Krzysztof Jackowski
JASNOWIDZ CZY SZARLATAN?

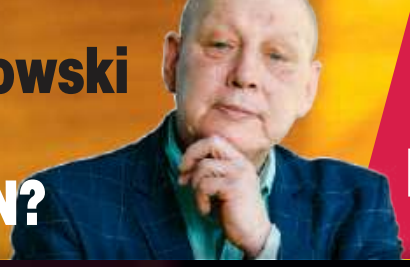

Żydowska karta Kremla
Kim jest Mosze Kantor?

JAK EKIPA GRODZKIEGO DEMOLUJE KANCELARIĘ SENATU

Strefa Wolnego Słowa

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA
#W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETA POLSKA

GERSDORF UZURPUJE SOBIE NIENALEŻNE PRAWA

WAŻNA ROZMOWA

Z SĘDZIĄ Julią Przyłębską

PREZES TRYBUNAŁU KONSTYTUCYJNEGO

CENA 5.99 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl nakład 77 826 indeks 320919 #04 (1380) 22/01/2020

ISSN 1230-4581
9 771230 458008 04

NOWY ROK
Z GAZETĄ POLSKĄ

Roczna prenumerata wydania papierowego „Gazety Polskiej"

+ album
ZWIERCIADŁO POLSKOŚCI

220 zł
zamów już dziś

+ książka
NIEPODLEGŁOŚĆ MA JEDEN KSZTAŁT

200 zł
zamów już dziś

Wolisz wydanie cyfrowe?
Zamów e-prenumeratę „Gazety Polskiej"

z albumem
ZWIERCIADŁO POLSKOŚCI

102 zł

HONORUJEMY

sklep.gazetapolska.pl **tel.: 722 111 655**

Ceny dotyczą zamówień na terenie Polski. Promocja trwa do 31 stycznia 2020 r. lub do wyczerpania zapasów książek. Wysyłka na terenie kraju jest bezpłatna.

Dane do przelewu lub wpłaty na poczcie: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

W tytule przelewu prosimy o podanie imienia i nazwiska **oraz adresu do wysyłki.**

Konto 61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

GAZETA POLSKA

FELIETON { WRÓG LUDU }

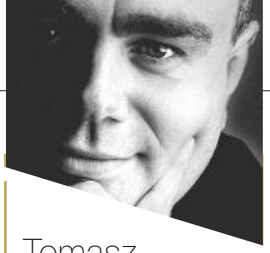

Tomasz **Sakiewicz**

Hańba domowa

Chyba dla średnio myślącego człowieka jest oczywiste, kim jest, a przede wszystkim kim był jako ordynator profesor Tomasz Grodzki. Coraz więcej świadków potwierdza wręczanie mu korzyści majątkowych za podejmowanie działań medycznych. Część z nich zdecydowała się wystąpić przed kamerą. Niemal wszyscy zeznają w CBA i prokuraturze. Niesamowitym dowodem jest pamiętnik kobiety, która zapisała w notesie 22 lata temu fakt dania kopertówki. Trudno ją oskarżyć o miłość do PiS-u czy nienawiść do PO. Skala zjawiska była ogromna, jestem przekonany, że to co ujawniamy, to tylko niewielka cząstka. I nie wygląda na to, że były to „dowody wdzięczności", lecz wymuszone opłaty od ludzi, którzy znaleźli się w niezwykle trudnej sytuacji.

Korupcja w służbie zdrowia przez lata nie była niczym nadzwyczajnym. Dzisiaj jej skala zdecydowanie się zmniejszyła. Niemniej są świadkowie tamtym czasów. Część oskarżeń dotyczy przestępstw, które jeszcze się nie przedawniły. To wszystko sprawdza teraz prokuratura. Ciekawe, czy Senat pod wodzą marszałka zdecyduje się uchylić mu immunitet. Jak na razie cała opozycja twardo go broni. Sprawa wygląda naprawdę fatalnie, bo jeżeli w przypadku tak rażących czynów nikt z opozycji nie chce zobaczyć problemu, to co by było, gdyby kiedyś doszli do władzy? Czy istnieje występek, przestępstwo, na które wtedy zareagują?

> Marszałek Grodzki broniąc się przed dymisją, zorganizował istną międzynarodową nagonkę na Polskę.

Marszałek Grodzki broniąc się przed dymisją, zorganizował istną międzynarodową nagonkę na Polskę. Przy okazji wysłał sygnał, że można naszemu państwu dyktować rozwiązania prawne w zamian za poparcie dla niego i opozycji. Nie wyłamuje się z tego żadna z opozycyjnych partii. Konfederacja, tropiąca ten rząd za „proeuropejskość", nie domaga się dymisji marszałka i powiem szczerze, działa tak, jakby była jego sojusznikiem. To rzadki przypadek, że cała opozycja stawia się poza marginesem interesu narodowego. Mamy do czynienia z kompromitacją i hańbą znacznej części świata politycznego. Wszystko to dzieje się w imię partykularnych interesów partyjnych i osobistych.

Nie wierzę, że społeczeństwo długo będzie ślepe na to, co się dzieje. Ta sytuacja jest nie do utrzymania i partie opozycyjne wkrótce zaczną płacić prawdziwą cenę działania na szkodę swoich wyborców. To tylko kwestia czasu. A PiS musi tym razem być naprawdę twardy. Polacy już dalej cofać się nie chcą. **GP**

Rafał **Zawistowski**

eprasa.pl 5eea9710b9

W numerze

WYWIAD NUMERU

6 Nie wyrzekliśmy się suwerenności
 # Z sędzią Julią Przyłębską rozmawiają Katarzyna Gójska i Adrian Stankowski

KRAJ

14 Decydujące starcie z fioletowymi ludzikami
 # Piotr Lisiewicz

20 Ekipa Grodzkiego
 # Grzegorz Broński

32 Historia „Smoka" z Vaduz i „Dedala" z Warszawy
 # Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

42 Nie grać w grę Putina
 # Wojciech Mucha

44 Ostatnia nadzieja „totalnych"
 # Dawid Wildstein

46 Nadchodzą gorące tygodnie
 # Witold Gadowski

ŚWIAT

54 Żydowska karta Kremla
 # Antoni Rybczyński

60 Ostatni mistrz konserwatyzmu
 # Maciej Kożuszek

GOSPODARKA

68 Inflacja na chorobowym
 # Maciej Pawlak

KULTURA

80 Wyrywanie życia
 # Sylwia Kołodyńska

HISTORIA

90 Dzieje Wielkiej Polski
 # Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

98 Duma ptaków
 # Jacek Liziniewicz

Otwarty Dialog i rosyjski wywiad
Dorota Kania

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
11 Piotr Wielgucki „Matka Kurka"
11 Jacek Liziniewicz
17 Jerzy Targalski
17 Dawid Wildstein
25 Tadeusz Płużański
25 Wojciech Mucha
35 Tomasz P. Terlikowski
35 Jan Pospieszalski
36 W INTERNETACH
48 Joanna Lichocka
49 Ryszard Czarnecki
57 ROSJA NA WESOŁO
63 WIEŚCI Z UE
78 KRYMINALNI
102 KULINARIA

104 Robert Kilen
105 Robert Tekieli
106 PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI
108 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
111 Marcin Wolski
111 Tomasz Łysiak
112 Katarzyna Gójska
113 Michał Rachoń

Rosyjskie zasługi Pawła Adamowicza
Grzegorz Wierzchołowski

Zasłona dymna Putina
Antoni Rybczyński

Nowe kłamstwa obok starych
Piotr Dmitrowicz

eprasa.pl 5eea9710b9

Zapraszamy na wspólną podróż **do krainy bajek!**

TYLKO **34,90 zł*** zamów już dziś

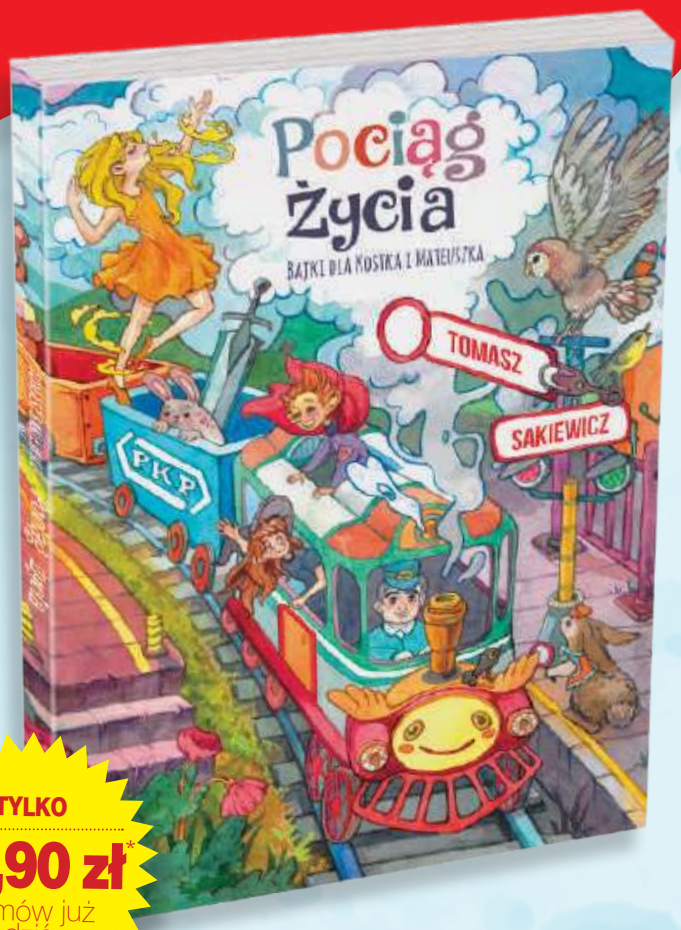

TYLKO **29,90 zł*** zamów już dziś

BAJKI DLA MARYSI I ALICJI

POCIĄG ŻYCIA

BAJKI **DLA KOSTKA I MATEUSZKA**

Zapraszam do niezwykłej podróży w świat baśni. Zabrałem tam kiedyś swoje dzieci, a dzisiaj chciałbym, żeby Państwa pociechy, a także Państwo sami powędrowali do miejsc, gdzie wszystko jest możliwe. Niech pociąg życia wiedzie tam, dokąd pogoni wyobraźnia.

*TOMASZ **SAKIEWICZ***

sklep.gazetapolska.pl tel.: +48 722 111 655

Dane do przelewu lub wpłaty na poczcie: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa. **W tytule przelewu prosimy o podanie imienia i nazwiska oraz adresu do wysyłki.**
Konto 61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

*Do ceny książki należy doliczyć koszty wysyłki. **Przy zamówieniu dwóch książek wysyłka gratis.**

eprasa.pl 5eea9710b9

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

No i gdzie jest ten Lisiewicz, który pisał ostro o prezydencie Andrzeju Dudzie? Cóż, pisał zawsze, co uważał, i niczego nie żałuje. Ani tego, że jako pierwszy wywróżył, iż młody polityk z Krakowa może pokonać Bronisława Komorowskiego, ani późniejszej ostrej krytyki. Natomiast ostatnie przemówienia prezydenta o reformie sądów są rewelacyjne, sam bym lepszych nie napisał albo co najwyżej odrobinę lepsze. I widać było, że prezydent wygłaszając je, był wreszcie we właściwym żywiole. Także sceptycy przyznać muszą, że przemówienia te rodzą chyba nieodwracalne skutki – na zakomuszone uniwersytety prezydent nie miałby powrotu. A już po przemówieniu do górników w Katowicach Andrzej Duda zasłużył sobie na zaproszenie do mojego „Wywiadu z chuliganem". Składam niniejszym oficjalną propozycję w tej sprawie. Nie wiem, czy wszyscy w Kancelarii Prezydenta uznają to za komplement.

À propos korupcji wśród lekarzy, to przypomniała mi się anegdota sprzed wielu lat, gdy pewien mój kolega pracował na kasie w Tesco. Podeszła do niego staruszka, która powiedziała, że musi kupić butelkę alkoholu jako łapówkę dla lekarza. Stwierdziła, że sama wódki nie pije, więc nie wie, którą wybrać. „Starogardzką" – doradził jej kolega, dodając, że owa najtańsza wódka to trunek znakomity i sam wyjątkowo często go pije. Czym ucieszył starszą panią, która odkryła, że łapówka nie jest poważnym uszczerbkiem dla jej emerytury. Niestety, miny lekarza, który jako łapówkę otrzymał „Starogardzką", nikt nie uwiecznił dla potomności.

Gdy Jacek Jaśkowiak został pierwszy raz prezydentem Poznania, w czasie balu noworocznego wręczył Wielką Pieczęć Miasta Poznania Grażynie Kulczyk, zaprzyjaźnionej z poprzednim prezydentem Ryszardem Grobelnym. Owe bale służyć mają wspieraniu najbardziej potrzebujących. Na początku roku 2020 Jaśkowiak za najbardziej potrzebującego uznał prezesa firmy Volkswagen Poznań i wręczył mu Wielką Pieczęć Miasta Poznania.

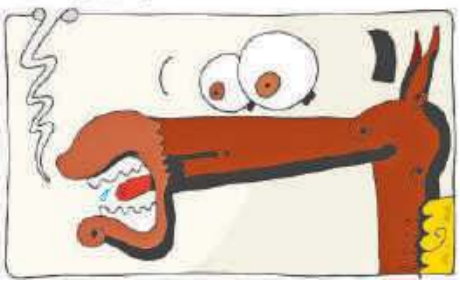

„No tak... Ostatecznie będę znów jednym z niewielu, który w tym czymś przy lkara 5 nie wystąpi... Znam Przedpełskich – śp. Jana, żołnierza dyw. 303 i jego syna Ryszarda, nigdy bym nie przypuszczał, że ludzie, których szanuje uzasadnią zabór ich domu przez bolszewików w tym Jaruzelskiego – kata mojego miasta w 1970 r."

Sławomir Cenckiewicz o udzielaniu wywiadów w willi Jaruzelskiego

Gdy Jacek Jaśkowiak został pierwszy raz prezydentem Poznania, w czasie balu noworocznego wręczył Wielką Pieczęć Miasta Poznania Grażynie Kulczyk, zaprzyjaźnionej z poprzednim prezydentem Ryszardem Grobelnym. Owe bale służyć mają wspieraniu najbardziej potrzebujących. Na początku roku 2020 Jaśkowiak za najbardziej potrzebującego uznał prezesa firmy Volkswagen Poznań.

eprasa.pl 5eea9710b9

GAZETA POLSKA

To jednoznaczna wskazówka, kiedy w Poznaniu odbudowany zostanie wreszcie zburzony przez Hitlera Pomnik Wdzięczności oraz pomnik wypędzonych na jego rozkaz Wielkopolan. Otóż powstaną one, o ile prezes Volkswagena przybije na decyzji w tej sprawie swoją Wielką Pieczęć. Jeśli Szwab jej nie przybije, wystąpią czysto formalne problemy z budową pomnika. Wszystkie projekty okażą się za słabe, a lokalizacje nietrafne. I tak dalej przez kolejne kilkanaście lat, aż wszyscy wypędzeni wyniosą się na tamten świat.

Sławomir Cenckiewicz napisał na Twitterze po tym, jak pojawiła się informacja, że w programie Moniki Jaruzelskiej pojawił się Grzegorz Braun: „No tak... Ostatecznie będę znów jednym z niewielu, który w tym czymś przy Ikara 5 nie wystąpi". Oczywiście główny problem nie tkwi tu w odwiedzaniu towarzyszki panienki, tylko w udzielaniu wywiadów w willi, o której Cenckiewicz pisze: „Znam Przedpełskich – śp. Jana, żołnierza dyw. 303 i jego syna Ryszarda, nigdy bym nie przypuszczał, że ludzie których szanuję uzasadnią zabór ich domu przez bolszewików w tym Jaruzelskiego – kata mojego miasta w 1970 r.". Dorobkiem Ligi Republikańskiej i członków wszystkich innych grup antykomunistów, którzy w nocy z 12 na 13 grudnia przychodzili na Ikara 5, było to, że miejsce to kojarzyło się z odpalaniem rac oraz skandowaniem „Raz sierpem, raz młotem w czerwoną hołotę". Każdy kto, niezależnie od intencji, udziela w tej willi wywiadów córce zbrodniarza, działa na rzecz zmarnowania tego dorobku i zakłamywania prawdy o komunizmie. Koniec, kropka.

FOT. ALEKSIEJ WITWICKI/GAZETA POLSKA, WIKIPEDIA

Czym jest wielbiciel Rosji Grzegorz Braun? Jest po prostu profesjonalnym narzędziem internetowym. Stał się rodzajem prawicowego celebryty, którego marka gwarantuje określoną ilość kliknięć. I dla części oglądającej go młodzieży nie ma większego znaczenia, co mówi, a jak mówi. Idę o zakład, że gdyby Braun zaczął nagle wyzłośliwiać się nad propagandą Putina, głosząc tezy o 180 stopni przeciwne do poprzednich, większość jego publiki nie przestałaby go chwalić. Gorzej, w ogóle nie zauważyłaby, że zmienił poglądy.

Kopnął mnie poważny zaszczyt, bo w ramach internetowego spamu trafiła do mnie wiadomość od mBanku zachęcająca, żebym wspierał WOŚP. Na grafice znalazły się wizerunki odważnych doradców klienta Marty Zguczyńskiej, Marka Miklena i Huberta Niewiadomskiego. Odważni ludzie, żeby akurat mnie popieraniem Owsiaka się chwalić. Wygooglałem całą trójkę doradców i już wiem, że istnieją naprawdę. Teraz pora prześwietlić ich do trzeciego pokolenia. Szczególnie Hubert Niewiadomski mnie zaciekawił. Czy to rodzina malarza Eligiusza Niewiadomskiego, czy też Mariusza Niewiadomskiego, napastnika Lecha Poznań z lat 80., zwanego Diego Maradoną? Śledztwo w toku.

Wiem, że wielu z Państwa zaczyna lekturę „Gazety Polskiej" od rubryki „Zyziu na koniu Hyziu", a nie wszyscy docierają na strony 108–109, gdzie jakiś czas temu rozbiłem na dobre obozowisko z „Oburzającą krzyżówką Piotra Lisiewicza". Powiem Państwu w zaufaniu, że krzyżówkę, w tym przyznawane Autorom jej rozwiązań nagrody, zawłaszczyła Grupa Trzymająca Krzyżówkę, czyli kilkadziesiąt osób, które przysyła co tydzień nie tylko hasło, lecz także najlepsze propozycje do krzyżówek kolejnych (dzięki temu zdobywając owe nagrody). Dziś jest szczególna okazja, by Państwo mieli okazję dołączyć do tej grupy, bo w związku z osiągnięciami Tomasza Grodzkiego na wspomnianych stronach ukazała się pierwsza w historii polskiego szaradziarstwa Krzyżówka Antykorupcyjna! Dotycząca korupcji polskiej, międzynarodowej, politycznej, sportowej, wreszcie historycznej… Czas na przykładowe pytania. Kto przyjął łapówkę w wysokość 30 srebrników? Jak brzmi tytuł książki Jarosława Marka Rymkiewicza nawiązujący do stracenia wpływowych postaci, które opłacane były przez rosyjską ambasadę, w czasie Insurekcji Kościuszkowskiej? Gdzie ukrył łapówkę sędzia Antoni Fijarczyk, co rozpoczęło aferę korupcyjną w polskim futbolu? Jak nazywa się sławny były polityk PO, który według prokuratury w ramach łapówki korzystał z usług prostytutek? Jeśli ktoś czuje się na siłach, by zmierzyć się z podobnymi pytaniami, zachęcam do dołączenia do Grupy Trzymającej Krzyżówkę. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

eprasa.pl 5eea9710b9

Polska odzyskała wolność po 123 latach niewoli. Powinniśmy uwzględniać nasze doświadczenie historyczne i pamięć o przyczynach utraty wolności i niepodległości. To doświadczenie nakazuje rozwiązywać wszelkie spory w ramach naszej społeczności. Polska po wielu latach niewoli, doświadczeniach okrucieństwa II wojny światowej i komunizmu odbudowuje swoją tożsamość, Polacy zaczynają nabywać poczucie pewności siebie, budują poczucie własnej wartości. Tymczasem znowu z zewnątrz coś nam się nakazuje i dyktuje regulacje wbrew woli społeczeństwa. Dlatego uważam, że dyskutowanie spraw polskich poza granicami i umożliwianie zewnętrznego ingerowania w kształt naszej niezależności w mojej opinii stanowi zaporę w budowaniu nowej, nowoczesnej tożsamości Polaków zakorzenionej w tradycji i kulturze – mówi sędzia Julia Przyłębska, prezes Trybunału Konstytucyjnego.

NIE WYRZEKLIŚMY SIĘ SUWERENNOŚCI

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Z SĘDZIĄ JULIĄ PRZYŁĘBSKĄ ROZMAWIAJĄ KATARZYNA GÓJSKA I ADRIAN STANKOWSKI

eprasa.pl 5eea9710b9

Podobnie jak były prezes TK, korzystając z „potrzeby chwili" urzędująca I Prezes SN uzurpuje sobie kompetencje do kwestionowania legalności funkcjonowania różnych podmiotów Trybunału Konstytucyjnego, jego prezesa i sędziów. Ostatnie publiczne wypowiedzi, zawierające m.in. porównania sędziowskiej togi do fartuszka, sprowadzają poważną debatę do infantylnego poziomu. Oceniam to jako przejaw bezsilności w rzeczowej argumentacji prawniczej.

Pani Prezes, od ponad czterech lat deprecjonowana jest pozycja Trybunału Konstytucyjnego. Byli prezesi, sędziowie Trybunału Konstytucyjnego, a ostatnio także I Prezes Sądu Najwyższego pani Małgorzata Gersdorf twierdzą, że Trybunał Konstytucyjny nie istnieje i nie ma żadnej mocy, a Pani nie jest jego prezesem.

Rzeczywiście, z procesem deprecjonowania Trybunału Konstytucyjnego mamy do czynienia od ponad czterech lat. Nazwałabym to raczej medialną nagonką prowadzoną z udziałem osób piastujących ważne urzędy, które z uwagi na pełnione funkcje publiczne nie powinny wypowiadać się w taki sposób. Stan prawny jest w tej mierze jasny. Polskie prawo nie przewiduje instytucji o nazwach z przedrostkami „neo-" czy „niby-" itd. Przez takie wypowiedzi w istocie w pierwszej kolejności ich autorzy deprecjonują swoje urzędy i pozycję jako prawnicy. Początkiem tego procesu był rok 2015, kiedy to ówczesny prezes Trybunału bezprawnie zakwestionował procedurę powołania sędziów Trybunału. Trybunał Konstytucyjny przecież stwierdził, że nie może orzekać w przedmiocie prawnej skuteczności uchwał podejmowanych przez Sejm RP, bowiem podjęcie takiej uchwały jest aktem wykonywania prawa, a nie jego stanowienia. Stanowisko Trybunału zawarte w postanowieniu umarzającym postępowanie zamykało temat. Natomiast pan prezes Andrzej Rzepliński przyznał sobie kompetencję do decydowania, kto jest, a kto nie jest sędzią Trybunału, arbitralnie odmawiając przydzielania spraw trzem sędziom. Należy przypomnieć, że proces powołania sędziego Trybunału rozpoczyna się od wyboru sędziego przez Sejm, po wyborze sędzia składa ślubowanie przed prezydentem RP, a następnie stawia się w Trybunale, wyrażając gotowość podjęcia obowiązków sędziego. Prezes Trybunału nie ma żadnych uprawnień do weryfikowania tego procesu i podejmowania arbitralnych decyzji o tzw. dopuszczaniu sędziego do orzekania. W tej sprawie jak i wielu innych zabrakło autentycznego, spokojnego dyskursu prawniczego, który

eprasa.pl 5eea9710b9

rozwiałby wszelkie wątpliwości co do legalności wyboru wspomnianych trzech sędziów. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można jednak stwierdzić, że niektórym osobom i środowiskom takie merytoryczne wyjaśnienie sprawy nie współgrało z projektem rozhuśtania nastrojów społecznych, siania zamętu w sferze publicznej. W miejsce prawniczej cywilizowanej rozmowy wszedł spór polityczny o niskim poziomie kultury, prowadzony z wielką zapiekłością niestety także przez osoby, które z racji swojego statusu nie powinny w nim uczestniczyć. Mam na myśli w szczególności kilku sędziów TK w stanie spoczynku oraz sędziów sprawujących wymiar sprawiedliwości. Osoby te stawiały i stawiają kategorycznie tezy o zgodności z konstytucją obowiązujących aktów normatywnych, wchodząc niejako w rolę organu sprawującego kontrolę nad hierarchiczną zgodnością aktów normatywnych. Nie ulega jednak wątpliwości, że zgodnie z Konstytucją jedynym kompetentnym organem w tej kwestii jest Trybunał Konstytucyjny. Jeszcze niedawno tak twierdziły również osoby przeze mnie wymienione. Zmieniły zdanie z chwilą, kiedy przestały mieć wpływ na tę instytucję.

Jak zatem rozumieć ostatnie wypowiedzi pani prezes Małgorzaty Gersdorf?

Podobnie jak były prezes TK, korzystając z „potrzeby chwili" urzędująca I Prezes SN uzurpuje sobie kompetencje do kwestionowania legalności funkcjonowania różnych podmiotów Trybunału Konstytucyjnego, jego prezesa i sędziów. Ostatnie publiczne wypowiedzi, zawierające m.in. porównania sędziowskiej togi do fartuszka, sprowadzają poważną debatę do infantylnego poziomu. Oceniam to jako przejaw bezsilności w rzeczowej argumentacji prawniczej.

Jednak pani prezes Małgorzata Gersdorf idzie o wiele dalej w swojej wypowiedzi, twierdząc, że w polskim porządku prawnym nie istnieje żaden sąd konstytucyjny.

Przede wszystkim formułowanie tego rodzaju opinii powinno się poprzedzić refleksją co do legalności własnego statusu. W świetle obowiązujących przepisów Konstytucji umocowanie do sprawowania funkcji I Prezesa SN przez panią prof. Gersdorf nie jest bezdyskusyjne, ale na tym ten wątek zakończę. Ponadto, znów odwołując się do Konstytucji, tego rodzaju wypowiedź nie ma żadnego związku z rzeczywistością. Niestety ostatnie lata pokazują, że coraz częściej podważa się fundamenty państwa prawa, zasad wykładni, a nawet zwykłego zdrowego rozsądku. Trybunał Konstytucyjny funkcjonuje, wydaje orzeczenia. Nawet jeśli jest ich mniej w ostatnich latach, absolutnie nie oznacza to, że sędziowie nie pracują. Wydanie orzeczenia przez Trybunał wymaga głębokiej refleksji, szczegółowej analizy merytorycznej. Skład orzekający musi wypracować stanowisko, które poprze większość sędziów.

Ale opozycja nazywa sędziów dublerami.

Takie wypowiedzi traktuję jako absurdalne i skandaliczne, bowiem ich celem jest medialne deprecjonowanie statusu sędziów Trybunału. Wszyscy sędziowie zostali wybrani zgodnie z obowiązującym prawem. Niestety niektórzy żyją w wirtualnej rzeczywistości medialnych komentarzy, a prawdziwy świat to rzeczywistość codziennej pracy Trybunału i orzeczenia, które tu zapadają.

To deprecjonowanie pozycji Trybunału przybiera również formę wkraczania w materię konstytucyjną przynależną wyłącznie Trybunałowi. Myślę tu zarówno o ostatnim wyroku zapadłym w Izbie Pracy Sądu Najwyższego kwestionującym istnienie Krajowej Rady Sądownictwa, jak i tworzeniu alternatywnego quasi-trybunału konstytucyjnego przy marszałku Senatu.

Rozumiem, że autorzy takich koncepcji zamiast kierować się literą prawa, kierują się zasadą sformułowaną już uprzednio przez byłego prezesa TK Andrzeja Rzeplińskiego, ostatnio nazwaną „doktryną potrzeby chwili". Pan były prezes często odwoływał się do tej zasady. Gdy ustawa wyraźnie wymagała, aby Trybunał procedował w pełnym składzie, decyzję o wyznaczeniu składu pięcioosobowego argumentował z kolei „siłą wyższą". Obserwując aktywność medialną pana Rzeplińskiego i słuchając jego opinii, zastanawiałam się, kiedy zacznie jednoosobowo orzekać „w imieniu praworządności" jako ten, który ma do niej wyłączny dostęp, o wszelkich aktach prawnych, urzędowych oraz orzeczeniach trybunałów i sądów w sposób ostateczny.

W obecnej sytuacji rzeczywiście istnieje próba uzurpowania sobie kompetencji Trybunału. Należy więc przypominać treść artykułu 188 Konstytucji, który stanowi, że Trybunał Konstytucyjny orzeka w sprawach zgodności ustaw i umów międzynarodowych z Konstytucją. Z kolei zgodnie z artykułem 193 Konstytucji każdy Sąd może przedstawić Trybunałowi pytanie prawne co do zgodności aktu normatywnego z Konstytucją.

Jaki więc ma skutek pozostające w obrocie prawnym orzeczenie Izby Pracy SN?

Orzeczenia Sądu Najwyższego nigdy nie miały waloru przepisów prawa, a więc mocy powszechnie obowiązującej. Szczególny charakter miały funkcjonujące w PRL wytyczne wymiaru sprawiedliwości i praktyki sądowej. Instytucji tej jednak nie pozostawiono w systemie prawnym III RP. Uchwały SN dotyczą więc zawsze jednostkowych, konkretnych spraw i tylko swoim autorytetem mogą wpływać na rozumienie przepisów przez organy czy osoby stosujące prawo. Niemniej formalnie, zgodnie z ustawą, wiążą tylko skład, który zadał pytanie prawne. Jeżeli uchwale nadano przymiot zasady prawnej, wiąże ona także inne składy Sądu Najwyższego do czasu zmiany czy uchylenia zasady. Uchwała SN nie ma zatem mocy powszechnie obowiązującej jak przepis ustawy czy orzeczenie Trybunału. Co więcej, obserwacja orzecznictwa SN wskazuje, że nie zawsze składy SN przestrzegają zasad prawnych, a poza tym orzecznictwo to dalekie jest od jednolitości. Nie przeceniałabym zatem znaczenia tej uchwały, także z punktu

eprasa.pl 5eea9710b9

widzenia funkcjonowania SN, a już najmniej zważywszy generalnie na polski system prawny. To nie jest wyrok Trybunału mający moc powszechnie obowiązującą, lecz jedynie uchwała SN w konkretnej sprawie.

W tym miejscu warto postawić pytanie, dlaczego w debacie publicznej, w mediach, orzeczeniu sądu, jednostkowemu rozstrzygnięciu w indywidualnej sprawie przypisuje się walor niemal boskiego pochodzenia, z którym się nie dyskutuje, którego się nie ocenia, a jedynie posłusznie wykonuje, gdy ustawę – akt prawa, na podstawie którego i w granicach którego organy państwa mają funkcjonować, również więc sądy – traktuje się często jak nic nieznaczący świstek papieru, który można uznawać lub nie. Otóż jeśli wymaga się w sferze publicznej poszanowania dla orzeczeń, tym bardziej należy się ono aktom prawnym, które owe orzeczenia jedynie wykonują. Szafowanie opiniami o niezgodności z konstytucją czy prawem UE tej czy innej ustawy powinno brać tę oczywistą prawdę pod uwagę.

W ostatnich dniach wiceprezes niemieckiego TK – Stephan Harbarth – mówił o szczególnej roli niemieckiej kultury prawnej.

Nie ma czegoś takiego jak szczególna rola którejkolwiek z kultur. Wszystkie kultury są równorzędne. Małego narodu, jakim jest naród litewski, czy większych – jak naród polski, niemiecki czy francuski. Często podkreślamy, że jesteśmy wspólnotą wartości. No właśnie, wielu wartości. Naszym, europejskim zadaniem jest znalezienie wspólnego mianownika przy pełnym szacunku dla istniejących różnic i tożsamości. Z pewnością nie jest dobrym rozwiązaniem szukanie kultur wyższych i mniej godnych. Podobnie jak wszystkie kraje członkowie UE, Unia Europejska jest związkiem równych państw o różnych kulturach, niejednolitych tożsamościach konstytucyjnych. Nie ma znaczenia, czy jest to kultura prawna niemiecka, portugalska czy polska.

Wiceprezes niemieckiego TK był do niedawna aktywnym politykiem.

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Jednak pani prezes Małgorzata Gersdorf idzie o wiele dalej w swojej wypowiedzi, twierdząc, że w polskim porządku prawnym nie istnieje żaden sąd konstytucyjny.

Przede wszystkim formułowanie tego rodzaju opinii powinno się poprzedzić refleksją co do legalności własnego statusu. W świetle obowiązujących przepisów Konstytucji umocowanie do sprawowania funkcji I Prezesa SN przez panią prof. Gersdorf nie jest bezdyskusyjne, ale na tym ten wątek zakończę.

Nie uważam, że były polityk nie może zostać sędzią. Raczej problemem jest to, że sędzia staje się politykiem. Niezawisłość sędziego jest bowiem jego własną decyzją, dotyczącą uwolnienia się od wszelkich wpływów i zależności w chwili, gdy obejmuje urząd i przede wszystkim kiedy orzeka. Przepisy dyscyplinarne obejmujące sędziów dotyczą przypadków szczególnych i ekstremalnych. Żadna bowiem grupa ludzi nie składa się z samych ideałów. Wielokrotnie powoływany ostatnio w debacie publicznej Monteskiusz pisał, że to od sędziego indywidualnie zależy, czy będzie rzeczywiście niezawisły, bo każdy sędzia ma w ręku instrumenty – od immunitetu po inne gwarancje – tak że może być niezależny i ma obowiązek tę niezależność samodzielnie kształtować.

Polityk, do niedawna członek niemieckiego parlamentu, również?

Jak najbardziej, pod warunkiem że się na tę niezależność zdobędzie. A wiceprezes niemieckiego TK nie przestał być politykiem i używa argumentacji, która nie przystoi sędziemu. Każdy sędzia wypowiadający się publicznie powinien szczególnie ważyć słowa. Niestety w wypowiedzi pana wiceprezesa znajdujemy aroganckie rozważania na temat politycznej sytuacji w Polsce i nieuczciwe porównania dotyczące powoływania sędziów w Polsce i w Niemczech. Powinniśmy powstrzymywać się od takich ocen sytuacji w innych krajach, w szczególności w odniesieniu do decyzji suwerena.

Wróćmy do Polski, gdzie opozycja wraz z częścią prawników ukuła teorię tzw. rozproszonej kontroli konstytucyjnej, zgodnie z którą każdy sędzia ma obowiązek konstytucyjnej kontroli zarówno samego prawa, jak i sposobu powołania innego sędziego.

Opinia ta jest niezgodna z Konstytucją i dotychczasowym, dominującym stanowiskiem doktryny i orzecznictwa. Godzi w wyłączną kognicję Trybunału Konstytucyjnego do badania hierarchicznej zgodności aktów prawa. Sąd mający wątpliwość co do zgodności z Konstytucją przepisu,

eprasa.pl 5eea9710b9

na podstawie którego miałby orzekać, może zadać pytanie w tej kwestii Trybunałowi. Stanowi o tym art. 193 Konstytucji. Konstytucja nie przewiduje, aby rolę Trybunału przejął w tej kwestii Sąd Najwyższy, Naczelny Sąd Administracyjny czy sądy powszechne. Z drugiej strony proszę sobie wyobrazić ogrom chaosu prawnego, jaki wywołałaby w praktyce taka koncepcja. Jedne sądy stosowałyby ją, inne nie, a te, które by ją stosowały, nie miałyby jednolitego orzecznictwa, bo w praktyce sądów powszechnych jest to w zasadzie niemożliwe. W pewnych sprawach określony przepis byłby więc stosowany, w innych – nie. Jak ma się to do idei bezpieczeństwa prawnego i sprawiedliwego orzekania – to raczej pytanie retoryczne.

Pani I Prezes SN zapowiada weryfikację sędziów tzw. nowych izb przez „stare" Izby SN. Czy takie działanie mieści się w porządku konstytucyjnym?

Powstrzymam się od komentarza, jest to bowiem kwestia zgodności z Konstytucją przepisów, które będą oceniane przez Trybunał. W kontekście ostatnich problemów z funkcjonowaniem Izby Dyscyplinarnej oraz podważaniem przez sędziów statusu sędziego przez innych sędziów wpłynęło do Trybunału kilka pytań prawnych. Jedna z tych spraw zostanie rozpoznana podczas rozprawy 13 lutego tego roku i do tego czasu wszystkie instytucje, łącznie z Sądem Najwyższym, powinny powstrzymać się od podejmowania jakichkolwiek działań.

Komisja Europejska zapowiedziała złożenie wniosku do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej o zawieszenie w trybie zabezpieczenia funkcjonowania Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego. Czy Polska powinna uznać takie ewentualne orzeczenie?

Ta kwestia również może stać się materią przyszłych orzeczeń TK, nie będę więc formułować merytorycznych ocen. Należy w tym miejscu jednak zaapelować o rzetelną debatę w Parlamencie Europejskim, aby zamiast obrzucania się obelgami, nieprawdami i półprawdami, poważnie zastanowić się, czy Unia Europejska poprzez swoje organy może kształtować system prawny państwa członkowskiego, i to w takim obszarze jak wymiar sprawiedliwości, i czy za chwilę nie zostanie złożony wniosek o tzw. zamrożenie działalności jednego z krajowych parlamentów.

A gdzie w tym zgiełku jest zainteresowanie losem obywateli, którzy przyszli do sądu po sprawiedliwość?

Chciałabym się odwołać do słów śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który wręczając nominacje sędziowskie, podkreślał, że sędzia musi mieć pokorę dlatego, że otrzymuje wielką władzę nad ludźmi, a ponadto powinien mieć świadomość, że nie jest bogiem, więc nie jest nieomylny i nie reprezentuje władzy, która jest ponad innymi władzami.

A czy wobec tego trzecia władza powinna tak jak dwie pierwsze władze posiadać legitymację demokratyczną?

Wyroki w Polsce zapadają w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, a skoro tak, to także sędziowie muszą swój mandat otrzymać od suwerena, którym jest naród. To nie są prywatne sądy czy arbitraże. Sądy są częścią władzy publicznej i dlatego władza sądownicza powinna pochodzić, choćby pośrednio, z rąk obywateli. Na tym m.in. polega demokracja, że źródłem wszelkiej władzy publicznej jest społeczeństwo.

Paradoks polega na tym, że to oderwanie klasy sędziowskiej od woli suwerena jest przedstawiane jako wręcz modelowe rozwiązanie.

Rzeczywiście takie koncepcje pojawiają się w przestrzeni publicznej. I co ciekawe, ten eksperyment miałby być pionniersko realizowany tylko w Polsce. Szkoda, że przedstawiciele innych krajów europejskich nie zaczynają od wprowadzenia postulowanego rozwiązania u siebie. Warto przypomnieć, że na przykład system powoływania sędziów przez głowę państwa na wniosek ministra sprawiedliwości zwany czasem obecnie „niemieckim", funkcjonował także w II RP. Na tym tle wszelkie wypowiedzi płynące choćby z zagranicy czy polskich środowisk sędziowskich o jedynym słusznym rozwiązaniu dla Polski powinny być bardziej stonowane. Oczywiście obecnie KRS ma podstawy konstytucyjne i rozwiązania ustawowe muszą je respektować.

Jak Pani Prezes ocenia odpowiedzialność tych polskich polityków i prawników, którzy przekazują poza Polskę do gremiów zewnętrznych niezwykle krytyczne oceny dotyczące sytuacji w Polsce? Jak ocenić ich lojalność wobec państwa polskiego?

Nie chciałabym się do tego odnosić, pozostawiając ocenę Polakom. Każdy, kto obejmuje wysoki urząd czy mandat parlamentarzysty, ślubuje wierność Polsce, bo od polskiego suwerena jego mandat pochodzi.

A czy wysoki urzędnik państwa polskiego powinien mieć świadomość, że jego słowa mogą zostać wykorzystane przez inne państwo do celów sprzecznych z interesami Polski?

Tak, powinien ważyć słowa i opinie, jak również powinien uwzględniać wrażliwość płynącą z historycznej specyfiki. Polska odzyskała wolność po 123 latach niewoli. Powinniśmy uwzględniać nasze doświadczenie historyczne i pamięć o przyczynach utraty wolności i niepodległości. To doświadczenie nakazuje rozwiązywać wszelkie spory w ramach naszej społeczności. Polska po wielu latach niewoli, doświadczeniach okrucieństwa II wojny światowej i komunizmu odbudowuje swoją tożsamość, Polacy zaczynają nabywać poczucie pewności siebie, budują poczucie własnej wartości. Tymczasem znowu z zewnątrz coś nam się nakazuje i dyktuje regulacje wbrew woli społeczeństwa. Dlatego uważam, że dyskutowanie spraw polskich poza granicami i umożliwianie zewnętrznego ingerowania w kształt naszej niezależności w mojej opinii stanowi zaporę w budowaniu nowej, nowoczesnej tożsamości Polaków zakorzenionej w tradycji i kulturze. **GP**

Tytuł pochodzi od redakcji

eprasa.pl 5eea9710b9

{ A DAJ PAN SPOKÓJ }

FELIETON

Piotr **Wielgucki** „Matka Kurka"

TYLKO **SPOKÓJ**

Mija prawie pięć lat, odkąd walczymy z „nadzwyczajną kastą", a ponieważ jest to wojna całkowicie pionierska, to wszyscy popełnialiśmy błędy i wszyscy odnieśliśmy rany. Nie ukrywam, że moją pierwotną i przez długi czas jedyną strategią była otwarta wojna, ale jak widać, ten ambitny projekt zwyczajnie nie działa, bo siły wroga są wielokrotnie większe. Nie dało się wynieść siłą sędziów Sądu Najwyższego po wprowadzeniu wieku emerytalnego, taki ruch narobiłby jeszcze większego bałaganu. Nie da się wsadzić do więzień zbuntowanych sędziów, którzy w najlepszym razie nadużywają swoich kompetencji, chociaż byłbym najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, gdyby się dało. Obojętnie jak bardzo będą się Polacy zżymać i krzyczeć „ani kroku w tył", PiS nie ma politycznych narzędzi do walki z całą UE, a nasi sojusznicy z USA też krzywo patrzą na reformy sądownictwa. Argument w postaci kolejnych wyborów, które koniecznie trzeba wygrać i co niesie za sobą wyciszenie niewygodnych tematów, też wielu doprowadza do białej gorączki. Trudno, fakty po odrzuceniu emocji są następujące. Niczego więcej nie zrobimy przez najbliższe pięć lat, jeśli Andrzej Duda przegra wybory. Niczego mądrego nie zrobimy z reformą sądownictwa bez wymiany kadr w Sądzie Najwyższym, poczynając od prezesa, i pamiętajmy, że już w marcu Gersdorf zwołuje zgromadzenie. Ze wszystkich sił trzeba pilnować dwóch strategicznych celów, bez których wszystko przestaje mieć sens. I to w żadnym razie nie oznacza, że mamy odpuścić Izbę Dyscyplinarną czy bezkrytycznie wykonywać wyroki TSUE. Oznacza to tylko i aż, że do wszystkiego warto nabrać dystansu i odpowiadać w taki sposób, aby w żadnym miejscu nie zagrozić wyborowi „naszego" prezydenta i „naszego" prezesa SN.

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

Jacek **Liziniewicz**

PREZYDENT DUDA TO **RACJONALNY WYBÓR**

Poza terminem wyborów już niemal wszystko wiadomo. Partie wystawiły swoich kandydatów i żaden z nich nie jest zaskoczeniem. Wszyscy polityczni nominaci są po prostu obiektywnie gorsi od prezydenta Andrzeja Dudy. Małgorzata Kidawa-Błońska to polityk, która nie wygrałaby nawet z Bronisławem Komorowskim pięć lat temu, a w porównaniu z urzędującą głową państwa wypada na każdej płaszczyźnie blado. Robert Biedroń liczy na 10 proc. i chyba nawet nikt tego specjalnie nie ukrywa. Jako żywo jeszcze nie mieliśmy w naszym kraju prezydenta wybranego z poparciem 10 proc. Nie widzę też jakiejkolwiek płaszczyzny, na której mógłby on rywalizować z urzędującym prezydentem. Tylko trochę lepiej wypada Władysław Kosiniak-Kamysz – stara się zmienić wizerunek PSL-u i niespodziewanie odniósł sukces polegający na tym, że ludowcy nie zniknęli ze sceny politycznej. Konfederacja po kilku tygodniach prawyborów, które były obiektywnym sukcesem, wybrała człowieka obecnego w polityce od 20 lat, który ma wykształcenie na poziomie Lecha Wałęsy i nigdy nie odniósł żadnego sukcesu. Stawkę partyjniaków uzupełnia Szymon Hołownia, o którym tylko wiadomo, że startuje. Możliwe, że to on zaskoczy wszystkich, ale na razie nie widać jego specjalnej aktywności. Na chłodno więc, w porównaniu do prezydenta Andrzeja Dudy, żaden z kandydatów nie ma zalet. Oczywiście to tylko kalkulacje, które w polityce czasami biorą w łeb i wynoszą na piedestał polityczny starych komuchów, elektryków, osoby gubiące się na czerwonym dywanie czy te totalnie znikąd. Dla Polski byłoby lepiej, gdyby wybory rozstrzygnęły się już w pierwszej turze. A z pewnością taniej.

eprasa.pl 5eea9710b9

W SENACIE BEZ ZMIAN

TU JEST POLSKA!

„Nie będą nam tutaj w obcych językach narzucali, jaki ustrój mamy mieć w Polsce i jak mają być prowadzone polskie sprawy" – grzmiał prezydent.

Jacek **Liziniewicz**

Wojciech **Mucha**

OBRADOWALI JAK NIGDY ZAGŁOSOWALI JAK ZAWSZE

Zgodnie z przypuszczeniami ekspertów z ubiegłego roku, Senat odrzucił ustawę reformującą sądownictwo. Wcześniej jednak odbył się kilkudniowy cyrk i chyba najbardziej kosztowna debata senacka w historii z udziałem prawników z zagranicy, Komisji Weneckiej i polskich sędziów. Teraz ustawa trafi do Sejmu, gdzie jej los jest przesądzony.

Tym razem politycy partii opozycyjnej zmobilizowali się w 100 procentach. To jednak do końca nie było takie oczywiste, bo w wielu sprawach antyPiS-owska koalicja ma problem z zebraniem odpowiedniej liczby głosów. Ostatecznie jednak 51 senatorów zagłosowało solidarnie. Piątkowe głosowania poprzedziła kilkuetapowa senacka dyskusja o reformie, w której mało było dyskusji na argumenty, a więcej politycznego bicia piany. Po raz kolejny robiły to te same osoby, członkowie organizacji zrzeszających sędziów, Rzecznik Praw Obywatelskich, akademiccy prawicy i przedstawiciele Sądu Najwyższego z sędzią Małgorzatą Gersdorf na czele.

Niemiec prawdę mówi

Pierwszą okazją do bicia piany było posiedzenie parlamentarnego zespołu obrony praworządności, na którym opozycja debatowała z zaproszonymi przez siebie gośćmi. Sygnał do atakowania rządu dała pierwsza prezes SN. „Mamy w tej chwili taką sytuację, że nic już nie jest tym, co się wydaje. TK nie jest TK w Polsce. KRS nie jest KRS o tej, o której mówi Konstytucja, i nie stoi na straży niezawisłości i niezależności sędziów, a to jej powód powołania. Za chwileczkę sądy nie będą sądami, a SN nie będzie SN. Ta ustawa, patrząc na nią z lotu ptaka, zamyka nam usta, a SN będzie mógł co najwyżej orzekać o rozwodach, bo nic innego mu nie

FOT. RAFAŁ GUZ/PAP

eprasa.pl 5eea9710b9

pozostanie" – mówiła prof. Gersdorf. Na posiedzenie nie zostali zaproszeni przedstawiciele Ministerstwa Sprawiedliwości, ale pojawili się za to prawnicy z różnych krajów Europy, w tym z Francji, Wielkiej Brytanii, Holandii i Niemiec. Jak się okazało, w tym ostatnim kraju sędzią można zostać, awansując na to stanowisko wprost z ław poselskich, i nikt nie widzi w tym nic dziwnego. „Była to świadoma decyzja po II wojnie światowej, aby nie pozostawić kwestii wyboru sędziów w rękach sądownictwa, które w sposób aktywny pomagało reżimowi nazistowskiemu. Aby pozostawić zaufanie do praworządności po okresie wojny parlamentarzyści, ludzie, którzy odpowiadają przed parlamentem i społeczeństwem, uzyskali pewną rolę w mianowaniu sędziów" – mówił prof. Franz C. Mayer z wydziału prawa Uniwersytetu Bielefeld. Trudno powiedzieć, czy pochodzący z Niemiec prawnik wiedział, że w Polsce sądownictwo nigdy się nie oczyściło wbrew zapewnieniom m.in. Adama Strzembosza. W tygodniu, gdy procedowana była ustawa, poznaliśmy również opinię Komisji Weneckiej.

Ziobro: To parodia

Oczywiście i w tym wypadku nie mogło być inaczej. Zdaniem ekspertów KW, którzy nie spotkali się z nikim z rządu, a jedynie z przedstawicielami opozycji, reforma sądownictwa jest groźna i może podważać niezależność sędziów. Komisja zarekomendowała również odrzucenie ustawy. „To, co przebija z tego dokumentu, stanowiącego w mojej opinii parodię opinii gremium międzynarodowego, jakim jest Komisja Wenecka, to segregacja, słowo segregacja" – skwitował dokument Zbigniew Ziobro. Jak twierdzi minister sprawiedliwości, autorzy opinii dzielą demokracje na dojrzalsze i niedojrzałe, a Polskę spychają do roli gorszego państwa. „Taki pouczający pomruk źle się kojarzy w polskiej historii, jest niegodny ludzi, którzy mają się za Europejczyków (...). Nie pozwolę, żeby w ten sposób traktowano nas, Polaków" – mówił Zbigniew Ziobro. Politycy PiS-u przekonywali również, że wszystko zostało już z góry ustalone, a wizyta wiązała się z niepotrzebnymi kosztami. O kwestie pieniędzy w interpelacji pytał zresztą senator Marek Martynowski. – To niepotrzebne koszty. Wszystko można przedyskutować, tak jak zawsze, na komisjach – mówi nam senator PiS-u.

Staroń mówi, jak jest

Po wszystkim piątkowa debata miała charakter formalny. Szczególne emocje podczas dyskusji nad proponowanymi zmianami wzbudziło wystąpienie niezrzeszonej senator Lidii Staroń, wskazującej na „normalnych Polaków", którzy nie mają szans w starciu z machiną prawno-sądową. Staroń argumentując konieczność powołania Izby Dyscyplinarnej, przypomniała m.in. historię Zbigniewa Parowicza, właściciela gospodarstwa rolnego, pokrzywdzonego przez sędziego. „Zmarł jako chory nędzarz. W sądzie w Olsztynie utracił swoje gospodarstwo za 30 tys., bo nabywca jego nieruchomości nie wpłacił reszty pieniędzy. Sędzią, który nadzorował to postępowanie, był Paweł Juszczyszyn" – wskazywała senator. Jak dodała, jedynym obowiązkiem olsztyńskiego sędziego było sprawdzenie, czy przed przysądzeniem nieruchomości zostały wpłacone pieniądze. „Nie zrobił tego, nigdy też za to nie przeprosił, nie został pociągnięty do odpowiedzialności" – mówiła Staroń. Inną sprawą, do której nawiązała senator, był przypadek Wiktora Chruściela z Nidzicy. Mężczyzna stracił majątek zlicytowany przez komornika, a sędzia, która bezprawnie i bez licytacji dopuściła do sprzedaży owego majątku, przeszła w stan spoczynku. „Pan Wiktor, o którym mówiliśmy wielokrotnie, składał skargi i prosił o pomoc, niestety – bezskutecznie. Tymczasem prokurator, który wcześniej umorzył postępowanie wobec komornika, dalej pracuje w prokuraturze. Jego sprawa była pięciokrotnie rozpoznawana przez sąd dyscyplinarny – tak, aby doszło do przedawnienia. Pan Wiktor Chruściel żyje dzisiaj w skrajnej biedzie" – mówiła senator Staroń. Jej wystąpienie rozsierdziło przedstawicieli totalnej opozycji. Emocjonalne słowa wzburzyły m.in. Bogdana Borusewicza – wicemarszałek Senatu odebrał jej głos.

> *Zdaniem ekspertów Komisji Weneckiej, którzy nie spotkali się z nikim z rządu, a jedynie z przedstawicielami opozycji, reforma sądownictwa jest groźna i może podważać niezależność sędziów.*

Prezydent stanowczo

Ale nawet wystąpienie niezrzeszonej senator można uznać za łagodne, jeśli porówna się je z wyjątkowo stanowczą wypowiedzią prezydenta Andrzeja Dudy. Podczas spotkania z mieszkańcami Zwolenia (woj. mazowieckie) prezydent podkreślił, że Izba Dyscyplinarna Sądu Najwyższego jest po to, aby „wyeliminować czarne owce" ze środowiska sędziowskiego. „Próbują nam dzisiaj odebrać nasze prawo do posiadania uczciwego wymiaru sprawiedliwości, do jego naprawy. Nie pozwólmy, aby inni decydowali za nas. Musimy utrzymać w naszym kraju Izbę Dyscyplinarną Sądu Najwyższego" – powiedział prezydent. Jak zaznaczył, trzeba ją utrzymać, aby odpowiedzialność dyscyplinarna sędziów była wreszcie realna, aby doprowadzić do tego, „że stan sędziowski będzie w efekcie rzeczywiście przez społeczeństwo poważany, szanowany, a państwo będzie w rezultacie uważane za sprawiedliwe". „Próbują nam dzisiaj to nasze prawo do posiadania uczciwego, dobrego wymiaru sprawiedliwości, do jego naprawy, na wszystkie sposoby odebrać. Nie pozwólmy na to, żeby inni decydowali za nas. My, Polacy, mamy prawo decydować o sobie i swoich sprawach; po to walczyliśmy o demokrację. Nie będą nam tutaj w obcych językach narzucali, jaki ustrój mamy mieć w Polsce i jak mają być prowadzone polskie sprawy" – oświadczył prezydent.

Teraz ustawa reformująca sądownictwo trafi do Sejmu. Veto Senatu posłowie mogą odrzucić bezwzględną większością głosów. **GP**

eprasa.pl 5eea9710b9

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO

DECYDUJĄCE STARCIE z fioletowymi ludzikami

10 POWODÓW, DLA KTÓRYCH TERAZ CZAS NA NOKAUTUJĄCE UDERZENIE

Decydujące starcie z postkomuną w sądach to idealna okazja, żeby udowodnić elektoratowi PiS, że partia rządząca nie uległa zmęczeniu, otłuszczeniu, konsumowaniu przywilejów władzy. Że ma nadal wolę walki, chce zmieniać Polskę. Że nastrój z rocznic 10 kwietnia, z Marszów Niepodległości, ze zjazdów Klubów „Gazety Polskiej", z czasów wojny młodzieży ze stadionów i przeciwników ACTA z Tuskiem nadal jest w nas. Że jest o co się bić. Bo rozbicie postkomunistycznej sitwy w sądach to zmiana na miarę likwidacji WSI. I to teraz jest moment, by tego dokonać. Kolejna okazja może się szybko nie powtórzyć.

Poniedziałkowe przemówienie prezydenta Andrzeja Dudy do górników w Katowicach, w którym mówił on właśnie do nich o reformie sądów, było jednym z najlepszych w całej jego kadencji – obok tych z jej początków, o polskiej historii i Żołnierzach Wyklętych. Było powrotem do źródeł. Do pepeesowskiej tradycji Józefa Piłsudskiego, do Sierpnia 1980, do księdza Jerzego Popiełuszki, który jako pierwszy kapłan w PRL wchodził oficjalnie do zakładu pracy – Huty Warszawa. Wreszcie do 2015 roku, gdy wbrew wszystkim potęgom krajowym i zagranicznym obóz niepodległościowy dochodził do władzy. Oklaski górników, tak jak dzień wcześniej mieszkańców Zwolenia, były dowodem, że argumenty w sprawie sądów trafiają do zwykłych ludzi.

Reforma sądów to jest starcie ze złem najbardziej perfidnym, sprytnym, pozbawionym zahamowań. Nie miejmy złudzeń. Przeprowadzenie naprawdę głębokiej,

eprasa.pl 5eea9710b9

FOT. WOJCIECH KRYNSKI/FORUM

przełomowej reformy, niszczącej ważne źródło siły postkomunistycznych układów, mających silne umocowanie międzynarodowe, jest wypadkową wielu czynników. Oprócz niezbędnej do tego energii i woli zmian potrzebny jest też odpowiedni zbieg okoliczności, układ interesów pozwalający na przeprowadzenie zmiany. I z takim właśnie momentem historycznym mamy do czynienia.

Po pierwsze, temu starciu sprzyjają sondaże przed wyborami prezydenckimi. To jest dla PiS najbardziej korzystne pole walki. Zdecydowana większość Polaków źle ocenia sądy i chce zmian. Dlatego większość Polaków zgodzi się z argumentacją prezydenta: „Wszyscy wiemy, że z wymiarem sprawiedliwości od lat są problemy, że ma on fatalną opinię społeczną, że funkcjonowanie sądów w Polsce oceniane jest źle. Podjęliśmy w tym zakresie próby zaradzenia temu problemowi (…). Jest w Polsce grupa osób, które uważają siebie za nietykalne (…). Jest to bez wątpienia grupa prominentna, która zyskała przez ostatnie dziesięciolecia bardzo wiele przywilejów. Po części są to przywileje, które ci państwo wynieśli jeszcze ze starych czasów, gdy należeli do partii, która – na szczęście – od lat już nie istnieje”.

Po drugie, totalna opozycja, choć zdaje sobie sprawę, że to starcie jest dla niej niekorzystne wizerunkowo, nie może go odpuścić. Sądy są w tej chwili najważniejszym elementem okrągłostołowego układu, będącego źródłem jej siły. Nie chodzi tylko o to, że opozycja nie może powiedzieć „nie bronimy was” członkom swoich rodzin czy kolegom z uczelnianych sitw. Oni po prostu boją się, że jeśli zniknie parasol ochronny, układ opisywany przez Sławomira Neumanna, to nawet nielubiący PiS sędziowie będą musieli wielu z nich skazać. Po prostu aparat rządzący opozycyjnymi partiami, w szczególności PO, składa się z wielu Tomaszów Grodzkich i stworzony został przez trzy dziesięciolecia III RP metodą selekcji negatywnej.

Po trzecie, próba zniszczenia akurat Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego to niesłychane wręcz „podłożenie się” przez przeciwnika. O tym, że w sądach „ręka rękę myje” i sędziowie niezależnie od tego, jakich przekrętów się dopuszczą, pozostają bezkarni, wie w Polsce każdy. Trudno o bardziej drastyczny dowód, że sędziowie chcą być bezkarni. Prezydent powiedział o tym, że przeciwnicy Izby Dyscyplinarnej „po prostu chcą, żeby tej odpowiedzialności nie było, żeby ona była fikcją – tak jak najczęściej było dotychczas, że ta odpowiedzialność w gruncie rzeczy była fikcyjna”. I dalej równie ostro: „Jak oni mogą z kimś takim zasiadać za stołem sędziowskim i razem orzekać? Przecież to plami cały stan sędziowski! Przecież to plami Sąd Najwyższy! Przecież ludzie to widzą! Wierzcie mi, nie jestem w stanie tego zrozumieć. Jest to coś, co mi się nie mieści w głowie… Oni dawno powinni wyjść z propozycją zmian, co zrobić, by wymiar sprawiedliwości naprawić. Ale po prostu oni tej naprawy nie chcą, bo im jest wygodnie z tym wszystkim i tą nietykalnością, którą dzisiaj mają. To się musi zmienić! To musi zostać zmienione albo Polska nigdy nie będzie normalnym państwem”.

Po czwarte, PiS nie ma wyjścia. Nawet najbardziej łagodny, konformistyczny i pozbawiony rewolucyjnego zapału polityk Zjednoczonej Prawicy musi rozumieć, że albo my, albo oni. Irena Kamińska, sędzia Naczelnego Sądu Administracyjnego, powiedziała wprost, że „pragnie zemsty na władzy”. To widać po coraz bardziej absurdalnych wyrokach i – jeszcze silniej – po coraz bardziej bezczelnych uzasadnieniach, jakie wymyślają niektórzy sędziowie. Po prostu politycy Zjednoczonej Prawicy muszą zdawać sobie sprawę, że jeśli nie wyeliminują postkomunistycznej sitwy z wymiaru sprawiedliwości, ona będzie ich zamykać, skazywać i w efekcie eliminować z polityki. Przy entuzjastycznym wsparciu obecnej opozycji i jej europejskich przyjaciół.

Po piąte, PiS ma konkurenta po prawej stronie. Ten konkurent jest oczywiście rosyjską wydmuszką, ale udaje, że jest od PiS bardziej radykalny i może przeprowadzić głębsze zmiany. Starcie z obrońcami postkomunistycznych sądów to idealna okazja, żeby pokazać elektoratowi PiS, że partia rządząca nie uległa zmęczeniu, otłuszczeniu, konsumowaniu przywilejów władzy. Że ma nadal wolę walki, chce zmieniać Polskę. Że nastrój z rocznic 10 kwietnia, z Marszów Niepodległości, ze zjazdów Klubów „Gazety Polskiej”, z czasów wojny kibiców z Tuskiem nadal jest w nas.

Po szóste, ci Polacy, którzy chcą zmian w sądach, to akurat ci wyborcy, których da się jeszcze pozyskać. PiS nie uderza do wyborców nastawionych wrogo, lecz do tych, którzy są bliżsi mentalnie PiS niż totalnej opozycji, ale mogą na wybory nie iść lub szukać czegoś nowego. Prezydent mówił o nich do sędziów: „Ludzie na was patrzą, zwłaszcza w mniejszych ośrodkach miejskich – jak się zachowujecie, jak żyjecie, kim jesteście, czy przestrzegacie prawa, czy nie. Czy jeżeli zdarza się w wa-

eprasa.pl 5eea9710b9

KIM JESTEŚCIE

„Ludzie na was patrzą, zwłaszcza w mniejszych ośrodkach miejskich – jak się zachowujecie, jak żyjecie, kim jesteście, czy przestrzegacie prawa, czy nie" – tak prezydent zwrócił się do sędziów.

szym środowisku, że ktoś prawa nie przestrzega, czy są wobec niego wyciągane konsekwencje, czy nie".

Po siódme, w sprawie sądów nie działa „ulica". Nikogo, poza mniej więcej jedną dziesiątą uprzywilejowanych sędziów oraz działaczami totalnej opozycji nie da się w tej sprawie na ulicę wyprowadzić.

Po ósme, słabo działa w tej sprawie także zagranica. „Eksperci", czyli koledzy Tuska z Brukseli, mający wiedzę o polskich sądach bliską zeru, robią groteskowe wrażenie. Tłumaczenie Polakom, że obrona starych komuchów to standardy europejskie, działa słabo. A straszenie polexitem już było i w dużym stopniu się zużyło. „Jestem prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej i powiem tak: nie będą nam tutaj w obcych językach narzucali, jaki ustrój mamy mieć w Polsce i jak mają być prowadzone polskie sprawy. Szanowni Państwo, tak, tu jest Unia Europejska. Tak, oczywiście, i bardzo się z tego cieszymy, że jest, ale przede wszystkim tu jest Polska!" – mówił prezydent w niedzielę w Zwoleniu.

Po dziewiąte, na tym obszarze, jak na żadnym innym, PiS ma ogromne rezerwy, gdy chodzi o wzmocnienie swojej argumentacji poprzez pokazywanie osób pokrzywdzonych przez sądy. Po prostu poza „radykalną" „Gazetą Polską" niewielka część mediów wspierających obóz niepodległościowy rozumiała dotąd wszystkie argumenty stojące za tą reformą. Jest bardzo wiele osób pokrzywdzonych przez sądy w czasach komuny, ale i III RP, których jeszcze ludziom nie pokazaliśmy. Zapewniam, że są wśród nich tak drastyczne historie, że one robią różnicę. O tym rozliczeniu mówił prezydent: „Twierdzą, że ktoś chce zniszczyć wymiar sprawiedliwości w Polsce. A tymczasem cały czas są wśród nich ludzie, którzy orzekali w stanie wojennym i skazywali ludzi na karę więzienia. Za co? Za działalność, za walkę o wolną Polskę. Przecież to nie może dłużej trwać".

Po dziesiąte, PiS ma niemałe rezerwy, gdy chodzi o pokazywanie pięknych postaci wspierających zmiany w sądach. Przykładowo termin „fioletowe ludziki" ukuł mecenas Piotr Łukasz Andrzejewski, adwokat z tej samej odchodzącej dziś już szkoły obrońców praw, co Jan Olszewski czy Władysław Siła-Nowicki. Mecenas Andrzejewski był w 1980 roku autorem pierwszego wniosku o rejestrację NSZZ „Solidarność" w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie. Piotr Łukasz Andrzejewski miał w tamtych latach aż osiem spraw dyscyplinarnych, przez rok pozbawiony był prawa wykonywania zawodu. To on w 1983 roku na I Krajowym Zjeździe Adwokatury potępił łamanie praw człowieka w okresie stanu wojennego. Bronił w procesach politycznych między innymi pracowników Instytutu Badań Jądrowych i działaczy warszawskiego MRKS. Podobnych postaci dotąd nieuruchomionych nie brak i z pewnością ludzie posłuchają raczej ich niż profesorów z TVN. **GP**

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 5eea9710b9

{ WIDZIANE ZE ŚMIETNIKA HISTORII }

FELIETON

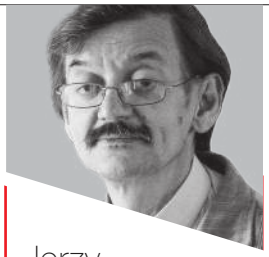

Jerzy **Targalski**

KOSZTY **DOKTRYNY PARUCHA**

Doktryna Parucha była wcielana w życie przez dwa lata. Spójrzmy na jej skuteczność. W skrócie: prof. Paruch twierdził, że PiS ma poparcie twardego elektoratu, a musi rozszerzyć swą bazę o elektorat miękki, który jest zmęczony wrzaskiem opozycji. Jeśli obecnie zaniechamy reform, to wrzasku nie będzie i ludzie masowo zagłosują na PiS, co da znaczącą przewagę w Sejmie i wtedy sobie przypomnimy o programie zmian. Wielu wymądrzało się, iż trzeba zrezygnować z reform, by uzyskać większość konstytucyjną. W konsekwencji zamiast reform systemowych otrzymaliśmy transfery socjalne, które jednak bez owych reform muszą prowadzić do podwyżki podatków zwanych opłatami (ostatni pomysł: podatek cukrowy). A teraz rezultaty i konsekwencje. Wprawdzie kapitulacja na wszystkich polach powiodła się znakomicie, ale wrzask nie ustał, co wielu przewidywało od początku. Przeciwnik został wzmocniony, poczuł się bezkarnie i jest przekonany, że może niszczyć państwo bez żadnych konsekwencji dla siebie. Wszystko zresztą przemawia za tym, że ma rację. Twardy elektorat poczuł się oszukany i nie zmobilizował się, o czym świadczą wyniki wyborów parlamentarnych na ścianie wschodniej. Zjednoczona Prawica nie zdobyła ani jednego mandatu więcej, PiS stał się zakładnikiem partii Jarosława Gowina, a także utracił Senat, który używany jest jako forum propagandy antypaństwowej. Co gorsza, część rozczarowanych zasiliła partię rosyjską. Konfederacja wabiła różnymi hasłami, nawiązując do niespełnionych obietnic, by wepchnąć swych sympatyków, zwłaszcza nastawioną patriotycznie młodzież, pod skrzydła Rosji i rozpętywać antyamerykańskie i prorosyjskie kampanie. O prof. Paruchu wszyscy już zapomnieli, ale skutki nieżyciowych teorii pozostały.

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

Dawid **Wildstein**

NIE WIERZCIE PO I „WYBORCZEJ"

W reakcji na mocne i prawdziwe przemówienie naszego prezydenta („Tak, tu jest Unia, ale przede wszystkim tu jest Polska") najważniejsi politycy PO stwierdzili – to jest moment wyjścia Polski z UE. Wtórowali im ich funkcjonariusze medialni. Szczególnie zawzięcie robił to redaktor „GW" Wroński, który jako argument dodatkowy za planowanym przez PiS „polexitem" przytoczył wystąpienie Jarosława Kaczyńskiego. Nic dziwnego. Znajdował się tam zestaw wypowiedzi, które musiały być dla redaktora z „Wyborczej" wstrząsem. Na przykład: „Polska powinna być wolna", „Polska powinna być suwerenna", „Decydować powinien naród". Przynajmniej to środowisko jest w tej kwestii uczciwe. Tak „GW" i PO szczerze pokazują, jak widzą nasze bycie w UE. Mamy być po prostu… szmatą. Ale jest w tym jeszcze jeden ważny element. Oni także chcą, żebyśmy w to uwierzyli – że możemy być w Unii tylko w taki sposób. I chcą, żebyśmy w reakcji zaczęli atakować sam fakt członkostwa Polski. Czemu? Bo jedyne co chcą zachować, to swoją pozycję w oczach Zachodu. A żeby tak było – poza pełną dyspozycyjnością wobec Berlina i Paryża – muszą się też swoim mocodawcom pokazać jako jedyna alternatywa. Jako tama przed prymitywnymi Polakami, przed całym tym niby dziedzictwem historycznym, jakie, ich zdaniem, niesie w sobie Polska – ksenofobią, ignorancją etc. Dlatego patrząc na sprawę bardziej strukturalnie, PO ze swoimi przybudówkami, w tym także „GW", musi pompować w społeczeństwo polskie odpowiednią ilość niechęci wobec Unii. A jak lepiej to osiągnąć, niż wmawiając Polakom, że Unia jest tylko taka, jak oni to przedstawiają? Że jest klubem kilku państw, których należy słuchać we wszystkim, rezygnując z własnej suwerenności. Że Unia to organizacja polityczna, która odmawia narodom prawa do samostanowienia. W której możemy działać tylko wtedy, gdy zachowujemy się jak posłuszni lokaje, jeśli akceptujemy wszystko, co powie Bruksela, w tym najdurniejsze, lewackie nowinki obyczajowe. Tylko że nie jest to prawda. Wiele patologii w Unii jest dla nas zagrożeniem, ale jeszcze więcej jest w naszym członkostwie szans. Ułatwień, pieniędzy, możliwości współpracy. Dlatego nie dajmy się nabrać kolesiom z PO i „GW".

eprasa.pl 5eea9710b9

Tomasz **Duklanowski**

Adrian **Stankowski**

DAŁ ŁAPÓWKĘ

ŻEBY NIE WYGLĄDAĆ JAK FRANKENSTEIN

ŚWIADEK OPOWIADA, JAK WYGLĄDAŁA KORUPCJA NA ODDZIALE ORDYNATORA GRODZKIEGO

Pan Marek przybywał prawie dwa miesiące na oddziale torakochirurgii, gdzie ordynatorem był dr Tomasz Grodzki. Za to, by po operacji szyto mu ranę tak, żeby „nie wyglądał jak Frankenstein", zapłacił 500 złotych. O żadnej fundacji nie było mowy. Według niego za pieniądze można tam było sobie kupić lepszą opiekę, załatwić przyjęcie do szpitala, a także mieć szpitalną salę tylko dla siebie.

Pan Marek od wielu lat mieszka w Niemczech. W Berlinie ma swoje mieszkanie. Dziś ze względu na zły stan zdrowia nie pracuje. Jest na zasiłku chorobowym – ma stwierdzony nowotwór. Korzysta z niemieckiej opieki zdrowotnej.

To kolejny pacjent ze szpitala Szczecin Zdunowo, który zdecydował się na opowiedzenie swojej historii „Gazecie Polskiej". Zamierza złożyć zeznania w Centralnym Biurze Antykorupcyjnym, a także w prokuraturze.

„Jak w fabryce na taśmie"

W latach 90. mieszkał w Polsce i pracował na budowach. Ze względu na duży wysiłek naderwał płuco i w rezultacie powstała odma. Po czterech tygodniach pobytu w szpitalu w Kostrzynie nad Odrą i nieskutecznym leczeniu przewieziono go do szpitala w Szczecinie Zdunowie. – Tam trafiłem pod opiekę dr. Tomasza Grodzkiego – relacjonuje. – Był lipiec 1995 roku. Pierwszy tydzień spędziłem na kolejnych badaniach. Potwierdziły one, że trzeba dokonać zabiegu. Rozmawiałem wtedy z panią doktor S., która powiedziała mi, że najlepszym rozwiązaniem będzie operacja, podczas której oberwane płuco zostanie podniesione i przymocowane do ścianek klatki piersiowej. Na operację czekałem tydzień – wspomina.

W szpitalu pan Marek miał dużo czasu i rozmawiał zarówno z pielęgniarkami, jak i z pacjentami. – W rozmowach padały pytania, czy już coś zapłaciłem – mówi. – Tłumaczyłem, że chyba nie ma takiej potrzeby, bo jestem przecież ze skierowania z innego szpitala. Ale pielęgniarki uświadamiały mi: „Człowieku, jak nie dasz, to podejdą do ciebie jak w fabryce na taśmie". Mówiono, że jak zapłacę, to będę miał lepszą opiekę. Co więcej, rana pooperacyjna zostanie elegancko zaszyta

eprasa.pl 5eea9710b9

szwem kosmetycznym, żebym nie wyglądał potem jak Frankenstein.

Jak mówi pan Marek, od pielęgniarek dowiedział się, że pieniądze trzeba zapłacić ordynatorowi. – Od razu usłyszałem, że jest to 500 złotych – dodaje. – To był rok 1995 i w obiegu były jeszcze stare i nowe pieniądze. Dzień przed operacją dyżur miała doktor S., po wieczornym obchodzie poprosiłem ją o rozmowę. Pani doktor przyjęła mnie w gabinecie Grodzkiego. Wręczyłem jej 500 złotych i poprosiłem, żeby założono mi szef kosmetyczny, żebym nie musiał się wstydzić, jak rozbiorę się na plaży. Pani doktor schowała pieniądze do szuflady. Nie było wtedy mowy o żadnej fundacji, nie dostałem też żadnego pokwitowania.

Leczono płuca i nie tylko

Operacja odbyła się następnego dnia i po niej pan Marek trafił na oddział intensywnej terapii. – Leżałem wtedy w pokoju dwuosobowym z policjantem – opowiada. – Nad ranem przyszła pielęgniarka, która wzięła od tego pacjenta jakieś pieniądze. Zapytałem, o co chodzi. Okazało się, że wzięła dodatkową opłatę za to, że doglądała go całą noc, mimo że miała tu dyżur. W ten sposób sobie dorabiała. Po jakimś czasie zorientowałem się, że było to dość powszechne na tym oddziale. Było też tak, że niektóre pielęgniarki szły rano do pracy, a potem wracały na noc indywidualnie opiekować się pacjentami, którzy im za to płacili. Wiele osób się na to decydowało, bo w nocy nikt się nami specjalnie nie interesował. A pierwsza noc po operacji jest dla pacjenta najważniejsza – mówi pan Marek.

Mężczyzna uważa, że najwięcej mogłyby opowiedzieć same pielęgniarki, ale żadna z nich na to się nie zdecyduje, bo system, który funkcjonował w szpitalu, pozwalał im na to i prawie wszyscy brali w tym udział.

Z intensywnej terapii pan Marek trafił do wieloosobowej sali, gdzie leżeli pacjenci po operacjach. Przebywał tam jeszcze kilka tygodni. – Z niektórymi się zaprzyjaźniłem, spacerując alejami parku przy szpitalu Szczecin Zdunowo – opowiada. – Rozmawiało się o różnych rzeczach. Pamiętam młodego chłopaka, miał może 22–24 lata. Zapamiętałem go dobrze, bo podczas jednej z wizyt tuż po zabiegu wzbudził wesołość pacjentów, którzy pokazywali lekarzom swoje rany na klatce piersiowej. A on podczas wizyty ściągnął spodnie od piżamy. Jak się okazało, miał operowany zrośnięty napletek. Mówił, że chce się żenić i stąd ta operacja. To było zrozumiałe, ale zdziwiło nas to, że trafił na oddział, na którym leczono… płuca. Ten młody chłopak mówił, że wcześniej był w prywatnym gabinecie dr. Grodzkiego, który powiedział, że podejmie się operacji. I tak też się stało.

Król Cyganów, czyli pacjentów wyprowadzić

Na oddział torakochirurgii trafił też młody mężczyzna z przepukliną, którego także operowano na oddziale dr. Tomasza Grodzkiego. Wcześniej był na wizycie w gabinecie prywatnym, ale nie dr. Grodzkiego, tylko innego lekarza z oddziału.

– Ale pamiętam też, że trafił się pacjent szczególny – wspomina pan Marek. – To był jakiś król cygański. Około południa przywiozła go rodzina, a do wieczora mieliśmy już na oddziale całą gromadę Cyganów. Opiekowali się nim bardzo troskliwie, mieli własną pościel i jedzenie. Było ich tyle, że trudno było się dopchać do łóżka. Na dziedzińcu przed szpitalem zagęściło się od samochodów, a na drugi dzień to już był tam prawdziwy tabor. No i pielęgniarki zaczęły się denerwować. Po szpitalu biegało mnóstwo dzieci. W końcu jedna z pielęgniarek zrobiła karczemną awanturę. Powiedziała, że jeśli nie opuszczą sali, to wezwie ordynatora i doktor ich wszystkich wyrzuci. Wtedy kilku najstarszych Cyganów zapytało, gdzie jest ordynator. Poszli do doktora Grodzkiego. Po kilku minutach wyszli z gabinetu razem z doktorem i już ordynatora Grodzkiego klepali po plecach. Gdy weszli na salę, gdzie leżał król, Grodzki stanowczym głosem poprosił, żeby z sali wyprowadzić innych pacjentów. I od tej pory aż do końca pobytu król cygański przebywał w niej sam ze swoimi bliskimi. **GP**

eprasa.pl 5eea9710b9

NERWOWO NA ZAPLECZU SENATU

EKIPA GRODZKIEGO

Grzegorz **Broński**

Niedoszli posłowie na dyrektorskich stołkach. Hejt w wykonaniu ludzi odpowiedzialnych za politykę informacyjną. Niepokój wśród urzędników – tak obecnie wygląda Kancelaria Senatu. Zamieszanie potęguje oczywiście afera wywołana relacjami byłych pacjentów marszałka Tomasza Grodzkiego o tym, jak wręczali mu pieniądze.

Scenka z zeszłego tygodnia w Senacie. Najpierw głosowanie, którego nie zdołała wygrać opozycja. Później politycy PiS zorganizowali konferencję prasową, ale w ostatniej chwili musieli zaprosić dziennikarzy w inne miejsce. „To niemiła niespodzianka, że ta konferencja została zorganizowana obok ubikacji, a nie w miejscu, gdzie są flagi, gdzie jest godło senackie" – tłumaczył wicemarszałek Stanisław Karczewski. Skąd problem? Według senatorów PiS to „złośliwa decyzja" urzędników Kancelarii Senatu. Pozornie błahy incydent, ale doskonale pokazujący atmosferę obecnie panującą w Senacie. – Z izby refleksji niewiele zostało – twierdzi jeden z rozmówców „Gazety Polskiej".

CIS przejęty przez polityków

Gdy Koalicja Obywatelska ogłosiła, że jej kandydatem na marszałka Senatu będzie prof. Tomasz Grodzki, reporter „Gazety Polskiej" usłyszał od urzędnika ze Szczecina (w przeszłości nadzorującego pracę tamtejszych szpitali), że wkrótce w izbie wyższej należy się spodziewać kontrowersji związanych z organizacją pracy. To była prorocza opinia. Od zaprzysiężenia marszałka Senatu minęły zaledwie dwa miesiące... Wystarczyło! Już pierwsze nominacje mocno zaskoczyły. Zwłaszcza kierownictwa Centrum Informacyjnego Senatu. Szefem został Grzegorz Furgo, były poseł Nowoczesnej i Platformy, przegrany w ostatnich wyborach do Parlamentu Europejskiego i Sejmu. Ten sam, który w październiku 2018 roku wywołał skandal, publikując grafikę wzorowaną na nazistowskim plakacie.

Wśród zastępców Furgo znalazł się niedawny rzecznik PSL (także odesłany z kwitkiem w wyborach parlamentarnych) Jakub Stefaniak. Człowiek niestroniący od napastliwych komentarzy. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Na prywatnych profilach obaj obrażają dziennikarzy krytykujących ich nowego szefa, w niewybredny sposób atakują prezydenta czy premiera. „Wygląda na to, że oprócz Mateuszka kłamczuszka mamy też Andrzejka matacza" – to wpis Stefaniaka z 6 stycznia. Dzień później Furgo: „No i co, kłamczuchy z TVP PiS?". Podobnych treści jest znacznie więcej.

Ci właśnie ludzie odpowiadają teraz za politykę informacyjną Senatu. Jaki to będzie styl, świadczy sposób opisywania incydentu z udziałem dziennikarzy TVP i dyrektor gabinetu marszałka Małgorzaty Daszczyk. Urzędniczka została przypadkowo uderzona kamerą, a ekipa Grodzkiego próbowała to wykorzystać politycznie.

W składzie kierownictwa CIS jest też Anna Godzwon, pracownica biura prasowego Kancelarii Prezydenta za czasów Bronisława Komorowskiego.

FOT. RAFAŁ GUZ/PAP

eprasa.pl 5eea9710b9

Niepewność urzędników

Byłą posłanką Platformy Obywatelskiej, która znalazła nową posadę, jest także Anna Białkowska, od niedawna kierująca Biurem Spraw Senatorskich.

Kancelaria Senatu to jednak nie tylko dyrektorzy. To przede wszystkim urzędnicy, bez pomocy których niemożliwa byłaby praca senatorów. Rozmówcy „Gazety Polskiej" twierdzą, że wśród nich panuje duży niepokój. – Na zatrudnienie czeka bowiem wiele osób powiązanych z Platformą Obywatelską. Ich aplikacje już się pojawiają – przekonuje osoba znająca obecną sytuację. Twierdzi, że wielu kandydatów nie ma niezbędnych kwalifikacji. – Zatrudnianie wszystkich naraz wywołałoby polityczną awanturę – dodaje.

Pojawiły się sugestie, że niektórym urzędnikom już teraz zmieniany jest zakres obowiązków. Ale poważny kryzys dopiero ma nadejść...

– Marszałek Grodzki zlecił wewnętrzny audyt, którego wyniki mogą dać pretekst do kadrowych czystek – uważa senator ze sporym doświadczeniem parlamentarnym. Według niego audyt ma przede wszystkim ustalić prominencje polityczne urzędników.

Nowym szefem Kancelarii Senatu jest od grudnia Piotr Świątecki – fachowiec ceniony przez obie strony politycznego sporu, urzędnik państwowy z ogromnym doświadczeniem. – Tylko on może powstrzymać zapędy niektórych osób. Oczywiście, jeśli będzie słuchany – twierdzi nasz informator.

Reporterowi „Gazety Polskiej" udało się skontaktować z ministrem Świąteckim. Zaprzeczył, aby dochodziło do poważnych zmian kadrowych.

Będzie reprymenda?

Minister Świątecki otrzymał już pismo grupy senatorów PiS. Zwrócono w nim uwagę na karygodne zachowanie polityków, którzy nagle zostali pracownikami Kancelarii Senatu.

„Często w godzinach pracy publikują w mediach społecznościowych, np. w serwisie Twitter, posty, które mają charakter agresywnej agitacji politycznej" – podkreślono. Przywołano artykuł ustawy o pracownikach urzędów państwowych, zgodnie z którym nie wolno im manifestować przekonań politycznych.

W rozmowie z „Gazetą Polską" szef Kancelarii Senatu kilka razy podkreślał, że urzędnicy nie powinni agitować politycznie. Dopytywaliśmy więc, czy Furgo i Stefaniak usłyszą reprymendę. – Pismo przypominające o wspomnianym przepisie wyślę do wszystkich pracowników – tłumaczył minister Świątecki.

Staraliśmy się porozmawiać także z dyrektorem Furgo. Wprawdzie odebrał telefon, ale po wysłuchaniu pytania powiedział: – Proszę zadzwonić później, bo za chwilę zaczynamy konferencję. Kolejne próby kontaktu były już nieskuteczne.

Problem nr 1? Ego

„Pierwszy błąd – wybaczamy, drugi – ostrzeżenie, po trzecim pożegnanie" – taka anegdota o sposobach dyscyplinowania przez marszałka Grodzkiego krąży wśród pracowników Kancelarii Senatu. A według naszych informatorów – marszałek chce osobiście podejmować decyzje nawet dotyczące szeregowych urzędników.

– Ręczne sterowanie nie ma szans na skuteczność w tak dużej instytucji. Na oddziale szpitalnym może się sprawdzało, teraz nie da rady – usłyszeliśmy od jednego z nich.

Komfortu pracy urzędników na pewno nie poprawia również afera związana z przeszłością marszałka. Niemal każdego tygodnia przybywa relacji byłych pacjentów szczecińskiego szpitala opowiadających o wręczaniu pieniędzy doktorowi Grodzkiemu. W związku z tym pojawiły się żądania dymisji, a to wywołuje wątpliwości pracowników kancelarii, czy powinni realizować wszystkie pomysły otoczenia obecnego marszałka, czy poczekać na „nową miotłę"...

Co ciekawe, niemal wszyscy nasi rozmówcy zgodnym chórem twierdzą, że największą przeszkodą we właściwej współpracy z Tomaszem Grodzkim jest jego… ego. – Już teraz widać, że to będzie głównym problemem – twierdzi senator PiS. – Nawet aferę z kopertami uważa za atak na Senat, bo przecież on jest trzecią osobą w państwie – dodaje. **GP**

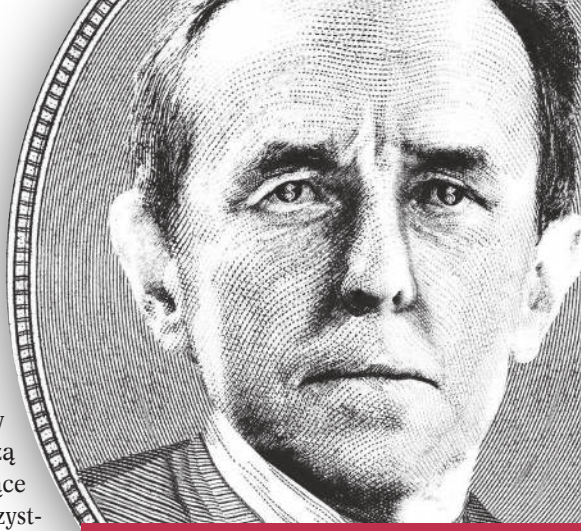

KOPERTY DLA GRODZKIEGO DOTARŁY DO SENATU

Akcja „Gazety Polskiej" z wysyłaniem marszałkowi Tomaszowi Grodzkiemu specjalnych kopert spotkała się z ogromnym zainteresowaniem. Jak się nieoficjalnie dowiedzieliśmy, do Kancelarii Senatu codziennie dociera kilkaset listów. – W większości jest „prezencik". Niektórzy wkładają symboliczne banknoty dołączone do „Gazety Polskiej", ale niektórzy wysyłają prawdziwe pieniądze – mówi nasze źródło w Senacie. To wywołało nerwową reakcję wśród współpracowników prof. Grodzkiego. Każdy list musi bowiem zostać zarejestrowany i przekazany adresatowi, a takie przesyłki zapewne nie cieszą ich szefa.

Pojawił się też niespodziewany kłopot. Ponieważ w niektórych kopertach znajdują się jak najbardziej autentyczne pieniądze, urzędnicy nie wiedzą, co z nimi zrobić. – Brak bowiem odpowiednich przepisów, bo wcześniej nikt nie przewidział, że może dojść do takiej akcji – tłumaczy rozmówca „Gazety Polskiej". – Nie można tego przyjąć jako darowizny, Kancelaria Senatu nie powinna tego zaksięgować, bo nie może zarabiać w żadnej formie. Najprostszym rozwiązanie byłoby odsyłanie pieniędzy nadawcom, gorzej jeśli wśród nich są anonimowe osoby – mówi.

eprasa.pl 5eea9710b9

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL

ROSYJSKIE ZASŁUGI PAWŁA ADAMOWICZA

„NASZ WIELKI PRZYJACIEL"

eprasa.pl 5eea9710b9

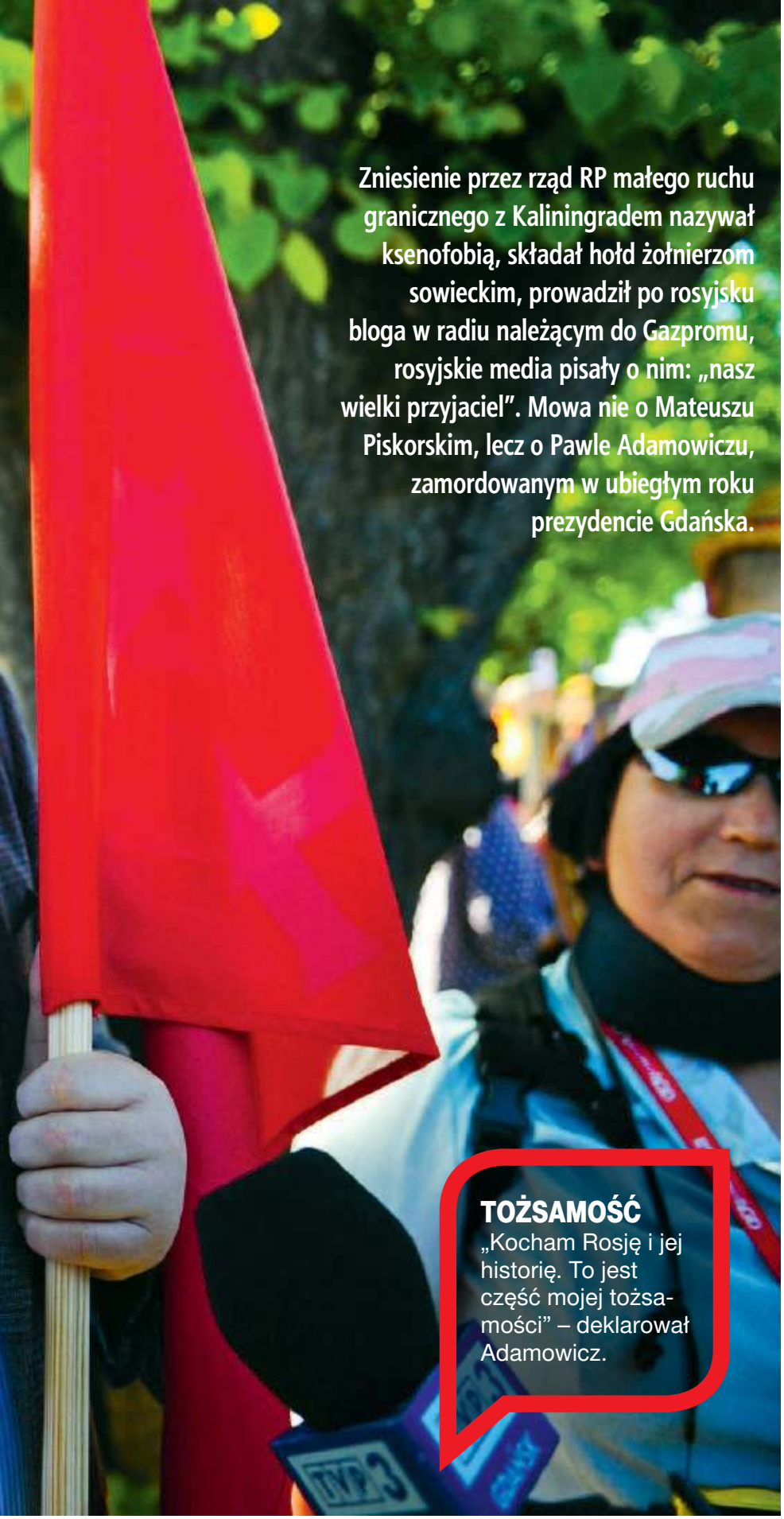

Zniesienie przez rząd RP małego ruchu granicznego z Kaliningradem nazywał ksenofobią, składał hołd żołnierzom sowieckim, prowadził po rosyjsku bloga w radiu należącym do Gazpromu, rosyjskie media pisały o nim: „nasz wielki przyjaciel". Mowa nie o Mateuszu Piskorskim, lecz o Pawle Adamowiczu, zamordowanym w ubiegłym roku prezydencie Gdańska.

TOŻSAMOŚĆ
„Kocham Rosję i jej historię. To jest część mojej tożsamości" – deklarował Adamowicz.

„Warto podejmować taki wysiłek jak budowa alei Pawła Adamowicza, która świadczy o wizjonerstwie naszego prezydenta, myśli dalekosiężnej" – mówiła niedawno z patosem Aleksandra Dulkiewicz, następczyni Pawła Adamowicza. A wiceprezydent Warszawy Paweł Rabiej, komentując parę dni temu nadanie imienia Adamowicza jednej ze stołecznych ulic, napisał: „Był wybitnym samorządowcem, żył swoim miastem, lubił ludzi, troszczył się o mieszkańców i potrafił im służyć. Pięknie zasłużył się Polsce i swemu miastu". „Najlepszy w historii włodarz i gospodarz Gdańska" – tak określił go z kolei marszałek województwa pomorskiego Mieczysław Struk.

W laurkach, które obecnie wystawia się zamordowanemu prezydentowi Gdańska, nie ma oczywiście miejsca na wspominanie zadziwiającej treści jego oświadczeń majątkowych, na przywoływanie jego buty i arogancji wobec dziennikarzy czy uległości względem deweloperów, która skutkowała nieodwracalną deformacją historycznej tkanki miejskiej Gdańska. Tematem tabu dla dzisiejszych hagiografów Pawła Adamowicza są też jego prorosyjskie i prosowieckie gesty, kroki oraz działania, które trudno pogodzić z legendą demokratycznego, liberalnego włodarza.

Blogując w Gazpromie

W lutym 2017 roku, a więc trzy lata po napaści Rosji na Ukrainę, na stronie internetowej radia „Echo Moskwy" ukazał się wpis, w którym można było przeczytać: „Nie sądzę, by była we mnie choć kropla rusofobii. W szkole, w przeciwieństwie do większości kolegów z klasy, starałem się uczyć rosyjskiego, aby lepiej poznać Rosję i jej kulturę. [...] Dziś, jako prezydent jednego z największych polskich miast, staram się tworzyć dobrosąsiedzkie warunki współpracy pomiędzy Gdańskiem a miastami Rosji. Wszystko to jest jednym z powodów, dzięki którym postanowiłem połączyć się z blogerami strony internetowej znanego w Polsce [sic! – przyp. red.] radia »Echo Moskwy«. Wiem, że stosunki między naszymi krajami są niemalże zamrożone, a media i służby prasowe rządu, które wpływają na kształtowanie się opinii publicznej, często tylko umacniają istniejące stereotypy na temat Polaków i Rosjan".

eprasa.pl 5eea9710b9

Autorem tych słów był Paweł Adamowicz, a wpis był pierwszym z kilkunastu, jakie w latach 2017–2018 ukazały się na stronie „Echa Moskwy".

Przypomnijmy: „Echo Moskwy" to rozgłośnia będąca własnością koncernu Gazprom, a na jej czele stoi uhonorowany w 1998 roku medalem Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej Aleksiej Wieniediktow.

6 marca 2017 roku prezydent Gdańska skarżył się na portalu „Echa": „Niestety, z powodu napiętych stosunków politycznych między Warszawą a Moskwą polski rząd zamroził mały ruch graniczny [z Kaliningradem] w 2016 roku [...]. Dlaczego w Gdańsku nie ma rusofobii? Właśnie dlatego, że Gdańsk stał się tą międzykulturową przestrzenią, w której istnieje kontakt między Polakami a Rosjanami".

Trzy tygodnie później Adamowicz pisał: „Koniec marca jest dla nas, mieszkańców Gdańska, wyjątkowy. W tym miesiącu obchodzimy uroczyste wydarzenie poświęcone rocznicy »wyzwolenia Gdańska«, czy, jak my to nazywamy, »powrotu Gdańska do macierzy«. Każdego roku Rada Miasta uczestniczy w organizacji obchodów rocznicy wzniesienia polskiej flagi nad Dworem Artusa. Uroczystości zawsze rozpoczynają się od złożenia wieńców na cmentarzu żołnierzy radzieckich". I dalej: „Co roku gdańszczanie modlą się za sowieckich i polskich żołnierzy, którzy oddali swoje życie za te ziemie, dlatego dbamy o miejsca pamięci tamtych czasów. Niestety, w ostatnich latach, gdy do głosu zaczęły dochodzić nacjonalistyczne warstwy społeczeństwa, coraz trudniej jest dbać o symbole [..]. Każdego roku nasze święto przerywają okrzyki protestujących przeciwko upamiętnianiu »najeźdźców«, a ja sam od dawna jestem przezywany »zdrajcą« i »putinistą«".

A w maju 2017 roku Adamowicz wyjaśniał: „W tym roku zostało otwarte Muzeum II Wojny Światowej, [...] mimo zawirowań politycznych spowodowanych próbą manipulacji wystawą przez rząd w Warszawie".

Atak na polski rząd w gazecie Miedwiediewa

Kwestia małego ruchu granicznego – zawieszonego przez PiS – bardzo zajmowała Pawła Adamowicza. Do tego stopnia, że na działania polskiego rządu skarżył się... kremlowskim mediom.

Otóż w maju z prezydentem Gdańska rozmawiała „Rossijskaja Gazieta", będąca w 100 proc. własnością rosyjskiego rządu, znana z kwestionowania odpowiedzialności ZSRS za zbrodnię w Katyniu. Adamowicz stwierdził wówczas w wywiadzie: „Fakt, że strona polska zawiesiła mały ruch graniczny z obwodem kaliningradzkim, jest oburzający. My w Gdańsku bardzo przeciw temu protestowaliśmy. Uważam, że jest to zła decyzja obecnych władz. Uderza ona w interesy gospodarcze miast województw pomorskiego i warmińsko-mazurskiego". Przy okazji mówił też o historii: „Nie wolno nam zapominać, że to właśnie ten kraj – ZSRS – i wszystkie jego narody poniosły największe straty w walce z nazizmem. Nie można kłamać i udawać, że tak nie było".

W czerwcu 2018 roku Adamowicz rozmawiał z petersburskim portalem MR-7.ru. Podkreślał: „Zniesienie lokalnego ruchu granicznego między obwodem kaliningradzkim a Polską w 2016 roku jest problemem psychologicznym i politycznym, ponieważ stworzyło trudności zwykłym Rosjanom i Polakom. [...] Z ludzkiego punktu widzenia jest to manifestacja ksenofobii". Następnie zaś przekonywał: „W Polsce toczy się walka: albo będziemy społeczeństwem otwartym, demokratycznym, pluralistycznym, albo nacjonalistycznym, zamkniętym, będziemy się bać wszystkich. Czy będziemy demokratycznym państwem prawa? Twórca Prawa i Sprawiedliwości, Jarosław Kaczyński, zniszczył je".

Odmienianie na wszystkie przypadki słowa „demokracja" nie przeszkadzało jednak Adamowiczowi spotykać się w 2013 roku w Moskwie z delegacją studentów i naukowców z uniwersytetu MGIMO, kuźni kadr dyplomatycznych i agenturalnych ZSRS oraz Rosji. Oto fragment relacji z tej wizyty: „Mówiąc o przyjaźni narodów rosyjskiego i polskiego, prezydent [Adamowicz] podkreślił: »Moje serce należy do Wschodu i Zachodu. Kocham Rosję i jej historię. To jest część mojej tożsamości«. Adamowicz zauważył, że przez długi czas tzw. interesy »państwowe« kolidowały z przyjaźnią narodów, jednak »żadna propaganda i dekrety nie mogą zabraniać ludziom spotkań«".

Po tragicznej śmierci prezydenta Gdańska rosyjskie media prześcigały się w wychwalaniu Adamowicza. Portal „Wzgliad" wydawany przez proputinowską organizację pozarządową w artykule pt. „Rosja straciła ostatniego przyjaciela w politycznych elitach Polski" pisał: „Adamowicz już w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku ustanowił tradycję, aby w dniu wyzwolenia Gdańska od nazistów składać kwiaty na grobach żołnierzy radzieckich, którzy polegli w walkach w marcu 1945 roku. [...] Odmówił również zmiany nazw ulic miasta na mocy polskiego prawa o dekomunizacji".

Także portal NewsBalt odnotował stratę „wielkiego przyjaciela Rosji", zaznaczając m.in.: „Kiedy oficjele w Warszawie popadli w szczerą rusofobię, stało się dla nas w Rosji jasne, jak bardzo Gdańsk się temu opiera. I jesteśmy bardzo wdzięczni, że ani jeden pomnik żołnierzy Armii Czerwonej nie został zburzony w Gdańsku [...]". Kaliningradzki serwis kgd.ru, również pisząc o „wielkim przyjacielu", konstatował: „Mimo trudnej sytuacji geopolitycznej Paweł Adamowicz wielokrotnie wypowiadał się przeciwko retoryce antyrosyjskiej i aktywnie starał się rozwijać więzi gospodarcze i kulturowe z obwodem kaliningradzkim". **GP**

Tematem tabu dla dzisiejszych hagiografów Pawła Adamowicza są jego prosowieckie gesty, kroki oraz działania, które trudno pogodzić z legendą demokratycznego włodarza.

eprasa.pl 5eea9710b9

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

FELIETON

NA PUTINA **ŁAZOWSKI**

Tadeusz **Płużański**

Rosja kłamie dziś, że antysemicka Polska wywołała II wojnę światową, a potem razem z Niemcami wymordowała Żydów. Prawdą jest to, że walczyliśmy z Niemcami, często w bardzo oryginalny sposób. W okupowanym Rozwadowie dr Stanisław Matulewicz dokonał światowego odkrycia, a Eugeniusz Łazowski wykorzystał je w praktyce. Dzięki jednemu zastrzykowi tysiące Polaków i polskich Żydów uniknęło wywózki, a nawet śmierci. Niemcy omijali okoliczne wsie i miasteczka w obawie przed zarazą. Eugeniusz Łazowski, wnuk powstańca styczniowego zesłanego na Sybir, syn peowiaka, ochotnika z 1920 roku, był zaprzysiężony w Narodowej Organizacji Wojskowej (później weszła w skład AK). Stacjonujących w okolicach Rozwadowa partyzantów Franciszka Przysiężniaka (ze względu na swój ojcowski stosunek do miejscowej ludności był nazywany „Ojcem Janem") zaopatrywał w lekarstwa i opatrunki, a „spalonym" pomagał w znalezieniu bezpiecznej kryjówki. W jego gabinecie spotykali się łącznicy podziemia i kolporterzy tajnej prasy. Na czym polegał wynalazek dr Matulewicza? W komórce obok swojego domu w Zbydniowie opracował metodę badania krwi na odczyn Weila-Felixa, co pozwalało ustalić, czy pacjent jest chory na tyfus plamisty. Łazowski zaproponował, aby nastraszyć Niemców i wywołać u zdrowych ludzi sztuczną epidemię tyfusu. Po zastrzyku nie tylko nie było żadnego zakażenia, ale nawet zaczerwienienia w miejscu wstrzyknięcia. Jeszcze przez kilka dni odczyn Weila-Felixa był dodatni. Lekarze pobierali krew i wysyłali ją do badania w laboratorium w Tarnobrzegu. Podstawową zasadą było milczenie, nawet pacjenci nie wiedzieli, że zostali „zaszczepieni". Sztuczna epidemia zaburzyła niemiecki porządek. Kilka gmin niemieckie władze uznały za obszar objęty epidemią tyfusu. Na domach „chorych" pojawiły się napisy: „Achtung, Fleckfieber!" (Uwaga, tyfus plamisty!), a na granicy gmin i wsi: „Achtung, Seuchengebiet!" (Uwaga, obszar zajęty zarazą!). Immunologiczna wojna Eugeniusza Łazowskiego trwała z powodzeniem ponad dwa lata.

{ MUCHA NA DZIKO }

FELIETON

NIECH ZWIERZĘTA MAJĄ GŁOS (WRESZCIE)

Wojciech **Mucha**

Nie cierpię, gdy dziennikarze z gorzką satysfakcją stwierdzają: „Miałem rację, kiedy pisałem…". Muszę jednak przypomnieć, że na łamach „GP" już w lipcu alarmowaliśmy o zakusach lobbystów, którzy pod płaszczykiem „obrony polskiego rolnictwa" chcą wprowadzić przepisy drastycznie pogarszające sytuację zwierząt w Polsce. Chodzi o projekt zmiany ustawy o ochronie zwierząt, który zakłada, że w wypadku, gdy właściciel zwierzęcia się nad nim znęca, nie będą mu mogli go odebrać przedstawiciele organizacji pożytku publicznego zajmującego się statutowo ochroną zwierząt. Rzecz wymyślili hodowcy zwierząt futerkowych, lobbują za tym politycy PSL, Konfederacji, Kukiz'15 i część – o zgrozo – posłów PiS. Zaprzęgnięto do tego kilku rolników i co najbardziej skandaliczne – ludzi skazanych za maltretowanie zwierząt (!). Wszyscy oni manipulują opinią publiczną, przekonują o rzekomym „lewackim zagrożeniu" dla rolnictwa. W praktyce wygląda to tak, że pod szyldem tzw. Parlamentarnego zespołu ds. ochrony zwierząt, praw właścicieli zwierząt oraz rozwoju polskiego rolnictwa, kierowanego przez posła Jarosława Sachajko, dowodzą, że decyzja o odbieraniu zwierząt powinna leżeć w gestii Powiatowego Lekarza Weterynarii, instytucji, która nie jest w stanie reagować na wszelkie doniesienia (w skali roku są ich setki, jeśli nie tysiące). Instytucji, która – jak pokazują przykłady – nie zawsze jest zainteresowana, by naświetlać skalę patologii. Dlaczego PiS nie reaguje? Przecież sam prezes PiS Jarosław Kaczyński obiecywał nie tak dawno nową ustawę o zwierzętach, ratunek dla przetrzymywanych w cyrkach, zakaz uboju rytualnego w obrotowych klatkach czy likwidację ferm futerkowych. Cóż, wydaje się, że władzom PiS chodzi o kalkulacje, że owo wrzaskliwe lobby jest w stanie odebrać głosy Andrzejowi Dudzie w wyborach prezydenckich. To z kolei chyba nieuzasadnione, bo skala oburzenia na projekt „nieprzyjaciół zwierząt" jest ogromna. Przeciwko „lex sachajko" podpisało się już ponad 100 tys. osób. Może najwyższy czas przestać oglądać się na kolejne lobbies, tym bardziej te dość obrzydliwe? Ludzi dobrej woli jest więcej.

eprasa.pl 5eea9710b9

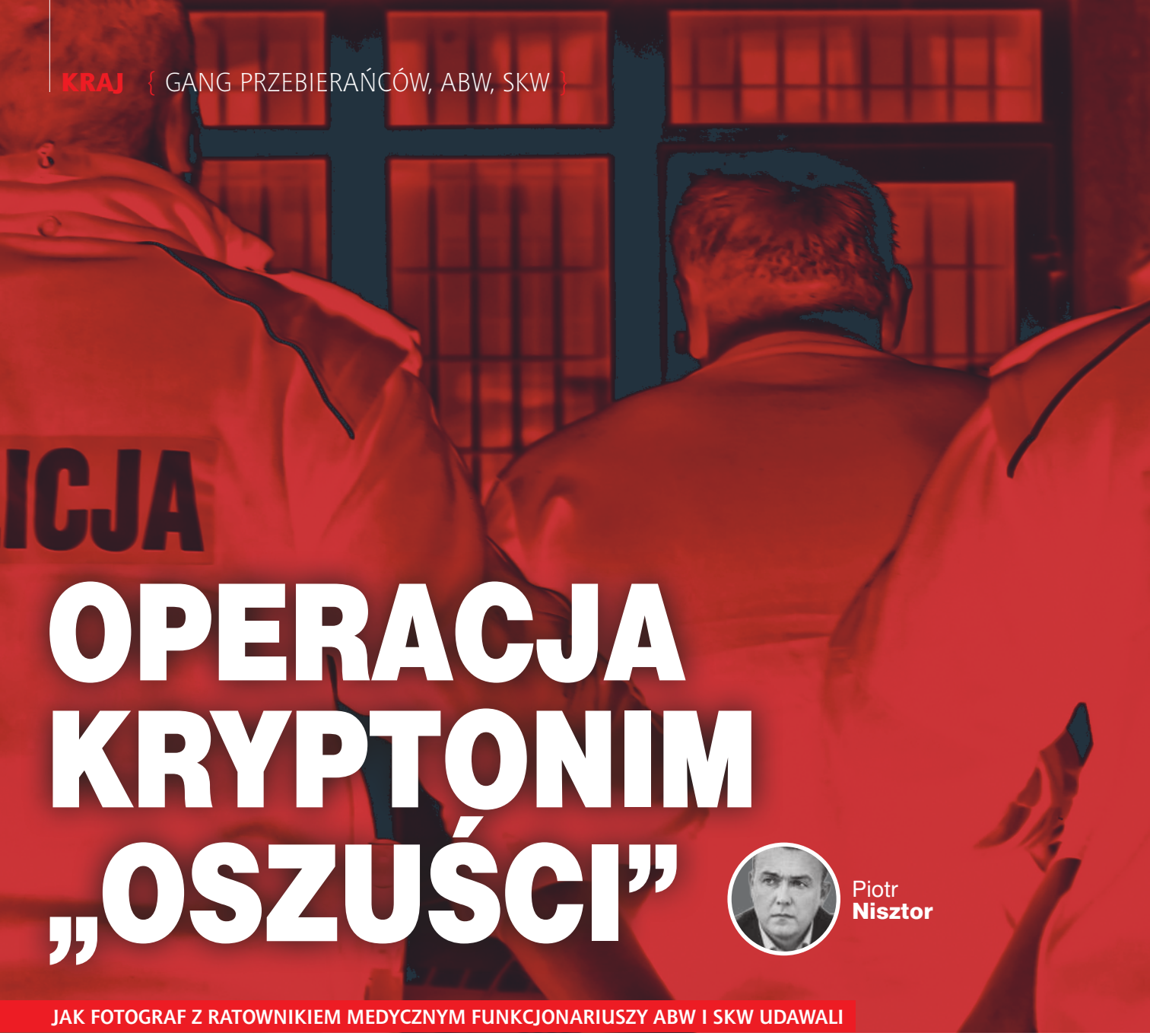

OPERACJA KRYPTONIM „OSZUŚCI”

Piotr **Nisztor**

JAK FOTOGRAF Z RATOWNIKIEM MEDYCZNYM FUNKCJONARIUSZY ABW I SKW UDAWALI

Ta historia spokojnie mogłaby stać się kanwą dobrego filmu sensacyjnego. Przez blisko dwa lata grupa oszustów udających pracowników Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW) i Służby Kontrwywiadu Wojskowego (SKW) powoływała się na wpływy w instytucjach państwowych oraz oferowała biznesmenom z różnych branż (głównie paliwowej i farmaceutycznej) rzekomy parasol ochronny nad prowadzonymi interesami. Wszystko wyglądało bardzo wiarygodnie, a przedsiębiorcy byli przekonani, że biorą udział w tajnej operacji służb specjalnych. Tym bardziej że jednego z nich miał w tym utwierdzać m.in. Andrzej K., były minister sprawiedliwości i prokurator generalny. 30 grudnia 2019 roku Prokuratura Regionalna w Katowicach skierowała przeciwko niemu oraz trzynastu innym osobom akt oskarżenia w tej sprawie. Z byłym ministrem na ławie oskarżonych zasiądą także fotograf, ratownik medyczny, emerytowani pracownicy ABW i byli oficerowie Wojskowych Służb Informacyjnych (WSI). Materiał dowodowy przekazany do Sądu Okręgowego w Warszawie liczy 39 tomów. „Gazeta Polska” od początku opisywała kulisy działalności tzw. gangu przebierańców.

Fałszywy „major” lub „pułkownik”

Śledztwo w tej sprawie na początku października 2017 roku wszczęła Prokuratura Regionalna w Katowicach. Podstawą były materiały operacyjne przekazane przez Centralne Biuro Antykorupcyjne i Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Trzy miesiące później doszło do pierwszych zatrzymań.

To właśnie wtedy wpadli m.in. Adam W. i Przemysław W. Pierwszy, z zamiłowania fotograf, zajmujący się na co dzień handlem nieruchomościami, podszywał się pod „majora” lub „pułkownika” ABW. Drugi, ratownik medyczny, udawał pracownika SKW. Z aktu oskarżenia wynika, że katowiccy śledczy to właśnie ich uznali za przywódców tzw. gangu przebierańców. Do dziś obydwaj przebywają w areszcie. Zarzucane im czyny przestępcze są związane m.in. z wątkiem firmy farmaceu-

eprasa.pl 5eea9710b9

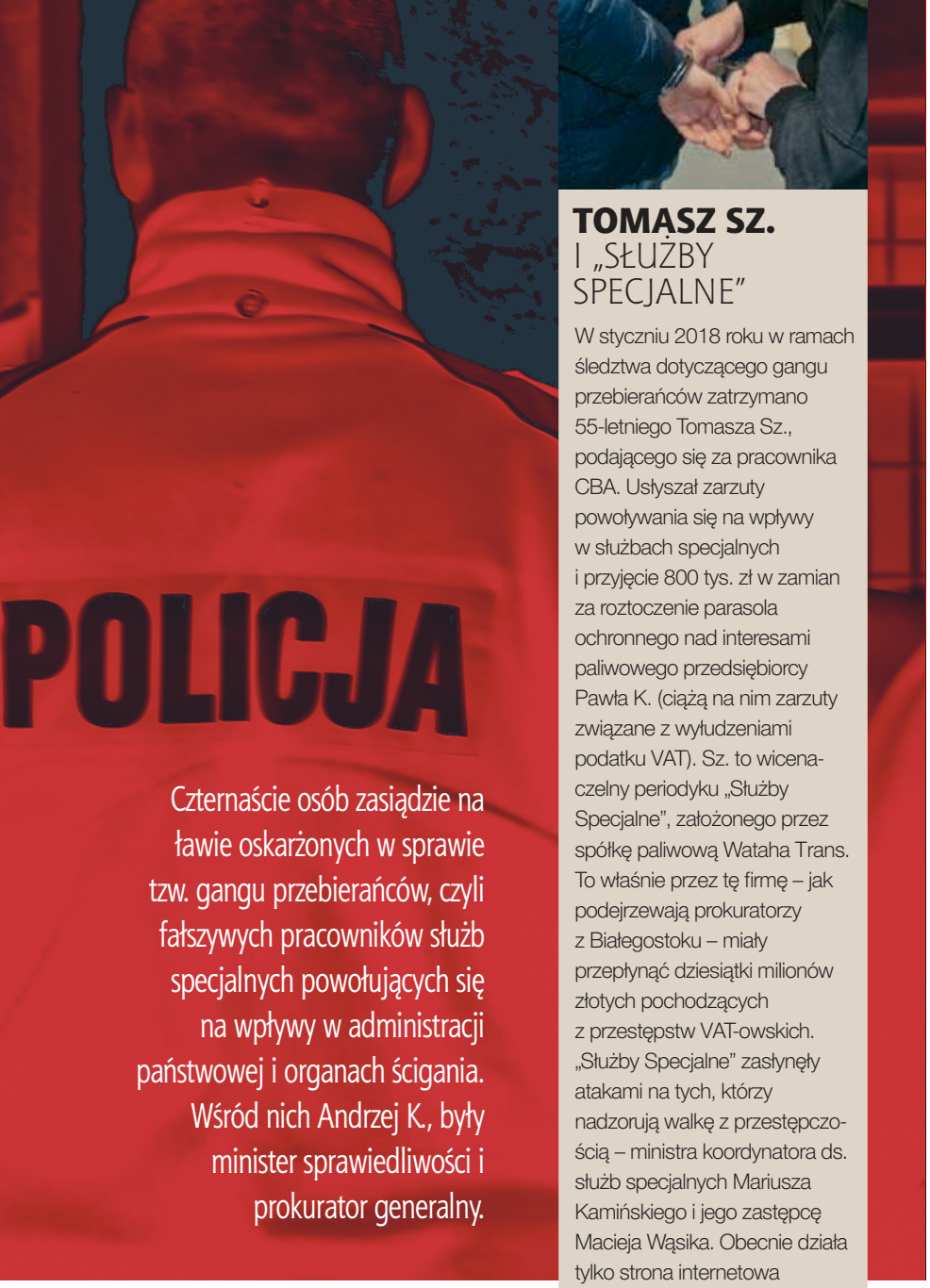

Czternaście osób zasiądzie na ławie oskarżonych w sprawie tzw. gangu przebierańców, czyli fałszywych pracowników służb specjalnych powołujących się na wpływy w administracji państwowej i organach ścigania. Wśród nich Andrzej K., były minister sprawiedliwości i prokurator generalny.

tycznej X. Adam W. i Przemysław W. mieli obiecywać roztoczenie parasola ochronnego służb specjalnych nad interesami jej właściciela i prezesa. Według śledczych przekonywali go, że są w stanie m.in. doprowadzić do umorzenia prokuratorskiego śledztwa dotyczącego tego przedsiębiorstwa, a także pomóc w relacjach z Głównym Inspektorem Farmaceutycznym (GIF), nadzorującym warty miliardy złotych rynek leków w Polsce.

Rzekoma operacja specjalna

Z materiału zgromadzonego przez prokuraturę wynika, że Adama W. i Przemysława W. jako rzekomych pracowników służb specjalnych mieli uwiarygodnić u farmaceutycznego biznesmena dwaj prawnicy Piotr K. i Andrzej K. Ten drugi to były minister sprawiedliwości i prokurator generalny. Podczas spotkań w prowadzonej przez siebie warszawskiej kancelarii mieli przekonywać właściciela firmy X o wpływach obydwu przebierańców, a także powoływać się na wpływy m.in. w Prokuraturze Krajowej. Dowodem są nagrania, które już w kwietniu 2018 roku ujawniły Telewizja Republika i „GP".

Biznesmen początkowo wierzył, że bierze udział w tajnej operacji ABW i SKW. W tym celu zatrudnił w swojej firmie dwóch członków gangu przebierańców – Sergiusza B. i Andrzeja M. Ten drugi to były pułkownik WSI, na emeryturę odszedł pół roku po likwidacji tej służby. Według śledczych z gangiem współpracował też inny człowiek wojskowych służb – ppłk Jerzy K. Zarzuty usłyszał w kwietniu 2018 roku. Z WSI był też związany jeszcze jeden z podejrzanych – ppłk Robert Z. To był attaché wojskowy najpierw w Kijowie, a potem w Moskwie. W 2016 roku wydał książkę opisującą historię Federalnej Służby Bezpieczeństwa (FSB).

Dwóch byłych funkcjonariuszy ABW

Akt oskarżenia obejmuje też szereg innych wątków przestępczej działalności gangu przebierańców. Adam W. i Przemysław W. mieli też obiecywać roztoczenie parasola ochronnego nad interesami jednego z przedsiębiorców paliwowych. Przekonywali, że są w stanie wpisać firmę na specjalną, tajną listę Ministerstwa Finansów zapewniającą… brak kontroli służb skarbowych, a także załatwić intratne kontrakty w PKN Orlen i grupie Lotos. W tym wątku akt oskarżenia obejmuje także dwóch byłych funkcjonariuszy ABW – Krzysztofa P. i Emila B. (ciążą na nich zarzuty powoływania się na wpływy).

To nie wszystko. Gang fałszywych pracowników służb specjalnych próbował też doprowadzić do stworzenia nowego stanowiska w Narodowym Centrum Badań i Rozwoju (NCBiR), które mieli obsadzić swoim człowiekiem. Podobną próbę podjęli w Narodowym Instytucie Leków.

Z ustaleń „GP" wynika, że katowiccy śledczy w dalszym ciągu prowadzą kilka wątków związanych z działalnością gangu przebierańców, chodzi m.in. o nieprawidłowości w GIF w okresie, gdy na czele urzędu stał Zbigniew Niewójt. **GP**

TOMASZ SZ. I „SŁUŻBY SPECJALNE"

W styczniu 2018 roku w ramach śledztwa dotyczącego gangu przebierańców zatrzymano 55-letniego Tomasza Sz., podającego się za pracownika CBA. Usłyszał zarzuty powoływania się na wpływy w służbach specjalnych i przyjęcie 800 tys. zł w zamian za roztoczenie parasola ochronnego nad interesami paliwowego przedsiębiorcy Pawła K. (ciążą na nim zarzuty związane z wyłudzeniami podatku VAT). Sz. to wicenaczelny periodyku „Służby Specjalne", założonego przez spółkę paliwową Wataha Trans. To właśnie przez tę firmę – jak podejrzewają prokuratorzy z Białegostoku – miały przepłynąć dziesiątki milionów złotych pochodzących z przestępstw VAT-owskich. „Służby Specjalne" zasłynęły atakami na tych, którzy nadzorują walkę z przestępczością – ministra koordynatora ds. służb specjalnych Mariusza Kamińskiego i jego zastępcę Macieja Wąsika. Obecnie działa tylko strona internetowa sluzbyspecjalne.com. Sz. widnieje tam cały czas jako wicenaczelny (redaktorem naczelnym jest Jan Piński). Akt oskarżenia przeciwko niemu katowicka prokuratura wysłała do sądu 20 września 2019 roku. Jest oskarżony o powoływanie się na wpływy i przywłaszczenie funkcji publicznej. W aktach sprawy znajdują się m.in. zeznania nieżyjącego już biznesmena z branży hazardowej Sławomira Janowicza, z którym Sz. przez lata współpracował.

eprasa.pl 5eea9710b9

Dorota
Kania

ŚLEDZTWO AGENCJI BEZPIECZEŃSTWA WEWNĘTRZNEGO

OTWARTY DIALOG I ROSYJSKI WYWIAD

Mazowiecki Urząd Wojewódzki ponownie zajmie się sprawą Ludmiły Kozłowskiej, szefowej Fundacji Otwarty Dialog. Negatywną opinię odnośnie do jej pobytu wydała Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, która – jak ustaliliśmy – w dalszym ciągu prowadzi postępowanie w sprawie FOD. Polskie i zagraniczne służby sprawdzają m.in., czy Ludmiła Kozłowska wykorzystywała swoje kontakty w Unii Europejskiej i wśród europosłów do nielegalnego lobbingu, działań i zbierania informacji, które później były używane przez Rosję w wojnie hybrydowej.

eprasa.pl 5eea9710b9

KONTROWERSYJNA **FUNDACJA**

Fundacja Otwarty Dialog powstała w 2009 roku; początkowo miała siedzibę w Lublinie, a następnie przeniosła się na jedną z najdroższych i najbardziej atrakcyjnych ulic w Warszawie – al. Szucha, w pobliżu Ambasady Ukraińskiej – jak czytamy na stronie FOD, „z inicjatywy ukraińskiej studentki i działaczki obywatelskiej Ludmiły Kozłowskiej (obecnie sprawującej funkcję prezeski Fundacji). Od momentu założenia, cele statutowe Fundacji obejmują ochronę praw człowieka, demokracji i praworządności na obszarze postsowieckim. Początkowo Fundacja koncentrowała swoją uwagę przede wszystkim na Kazachstanie, Rosji, Ukrainie oraz – od 2016 r. – Mołdawii, jednak w lipcu 2017 r. obszar ten został rozszerzony ze względu na szybko pogarszającą się sytuację w Polsce i innych państwach członkowskich UE, zmagających się z konsekwencjami antyliberalnej polityki prowadzonej przez ich populistyczne rządy. FOD realizuje swoje cele poprzez organizację misji obserwacyjnych, monitorując w szczególności indywidualne przypadki łamania praw człowieka”. Te założenia nie idą w parze z rzeczywistością: Fundacja Otwarty Dialog jest krytykowana za brak przejrzystości, stronniczość i udział w podejrzanych przedsięwzięciach, o czym pisały polskie i zagraniczne media. Obecnie w sprawie FOD działania prowadzą polskie i zagraniczne służby.

FOT. YOUTUBE

Szefowa Fundacji Otwarty Dialog wystąpiła o zezwolenie na pobyt rezydenta długoterminowego w Unii Europejskiej. Rok temu wojewoda mazowiecki oraz szef Urzędu ds. Cudzoziemców odmówili jej długoterminowego prawa pobytu w Polsce i została ona objęta zakazem wjazdu na terytorium Polski oraz UE. Kozłowska odwołała się do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego, który uchylił powyższe decyzje stwierdzając, że materiały dostarczone przez ABW są „niewystarczające do podjęcia decyzji o odmowie”. – Decyzją WSA sprawa została skierowana do ponownego rozpatrzenia przez Mazowiecki Urząd Wojewódzki, który ponownie się nią zajmie – mówi nam minister Jarosław Szajner, szef Urzędu ds. Cudzoziemców.

Informacje służb

Fundacja Otwarty Dialog znalazła się w zainteresowaniu polskich służb między innymi ze względu na podejrzane kontakty i działania przedstawicieli FOD. Co ciekawe, FOD przypisuje sobie moc sprawczą reformy Interpolu (tak czytamy na stronie FOD) – tymczasem do Interpolu trafiły informacje dotyczące podejrzanej działalności Fundacji. Zarówno polskie, jak i europejskie służby ustaliły, że Ludmiła Kozłowska, Bartosz Kramek oraz FOD mogą być zamieszani w pranie brudnych pieniędzy i wojnę hybrydową prowadzoną przez Rosję z państwami Europy Wschodniej, które administracja Władimira Putina uznaje za swoich wrogów. Służby sprawdzają między innymi, czy i w jaki sposób Ludmiła Kozłowska wykorzystywała swoje kontakty w Unii Europejskiej i wśród europosłów do nielegalnego lobbingu i działań, które później pomogły Rosji w wojnie hybrydowej.

Kto w rzeczywistości działa w Fundacji Otwarty Dialog – nie wiadomo, ponieważ poza znanymi już nazwiskami (Bartosz Kramek, Ludmiła Kozłowska, Andrzej Wielowieyski, Jacek Szymanderski, Wojciech Mądrzycki) dane pozostałych osób zostały ukryte. Jak czytamy na stronie FOD, „część informacji o członkach zespołu czasowo ukryto ze względów bezpieczeństwa”.

Część informacji zebranych przez polskie i zagraniczne służby na temat działalności członków fundacji i samej FOD została opublikowana kilka miesięcy temu w brytyjskim dzienniku „Sunday Times”. Wynika z nich jednoznacznie, że FOD, która jest ściśle związana z kazachskim oligarchą Muchtarem Abliazowem, była wykorzystywana do prania pieniędzy. Brały w tym udział szkockie firmy, a celem było sfinansowanie tajnej kampanii lobbingowej w imieniu Abliazowa i Wiaczesława Platona – mołdawskiego biznesmena, uwięzionego w 2017 roku za pranie pieniędzy i oszustwa związane ze zniknięciem 1 mld USD z systemu bankowego Mołdawii. To spowodowało mołdawski kryzys polityczny. Komisja mołdawska, którą zacytował brytyjski dziennik, oskarża Fundację i Kozłowską o „związki i zobowiązania wobec agentów służb wywiadowczych Federacji Rosyjskiej” oraz o „zależność od nich”.

Podejrzane fundusze

Przeglądając sprawozdania finansowe Fundacji Otwarty Dialog, od razu widać, jak niemalże w lawinowy sposób, z roku na rok, przybywało jej pieniędzy. Rok 2009, kiedy powstała FOD, zakończył się wynikiem zerowym. W 2010 przychody z działalności statutowej wyniosły 10 600 zł, zaś darowizny – 6600 zł. W 2011 roku przychody z działalności statutowej to ponad 156 tys. zł , a darowizny i dotacje – ponad 94 tys. zł. Z roku na rok te kwoty się powiększały – w roku 2018 przychody wyniosły ponad 1 mln 300 tys. zł, z czego same darowizny wyniosły blisko milion na złotych. Od 2010 roku wśród darczyńców byli Ludmiła Kozlowska i Bartosz Kramek oraz ich rodziny, instytucje samorządowe oraz rządowe (do końca 2015 roku). Wśród darczyńców było także Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (20 tys. zł), miasto Lublin (12 tys. zł), miasto Warszawa (15 tys. zł) i Naczelna Rada Adwokacka (7 tys. zł). Co ciekawe, w 2011 roku Ministerstwo Spraw Zagranicznych, którego szefem był wówczas Radosław Sikorski, odmówiło przyznania dotacji Fundacji Otwarty Dialog. FOD zwróciła się do Departamentu Współpracy Rozwojowej MSZ o dofinansowanie projektu „Samorządy studenckie – realna władza. Wykorzystanie polskich doświadczeń w budowaniu samorządu studenckiego na Ukrainie”. Według oficjalnych informacji FOD uczestniczyła w postępowaniu konkursowym ministra spraw zagranicznych „Pomoc rozwojowa 2011”. Zgodnie z zapisami konkursu warunkiem ubiegania się o dofinansowanie było wypełnienie on-line wniosku poprzez stronę internetową

eprasa.pl 5eea9710b9

ODPOWIEDZI I GROŹBY

OTWARTY DIALOG

Zapytaliśmy Fundację Otwarty Dialog, czym aktualnie się zajmuje oraz skąd pochodzą środki na jej funkcjonowanie. Poniżej publikujemy odpowiedź Marcina Mycielskiego, odpowiedzialnego w FOD za kontakt z mediami.

Jak zawsze – obroną praw człowieka, demokracji i rządów prawa na obszarze postsowieckim (Rosja, Ukraina, Kazachstan, Mołdawia). Od połowy 2017 r. – także w Polsce. W ostatnich miesiącach są to również Chiny (prześladowania Ujgurów, masowa inwigilacja obywateli i ekspansja w Azji Centralnej) i Turcja (prześladowanie prawników, nadużywanie Interpolu i innych mechanizmów międzynarodowej współpracy prawnej) jako kraje istotne pod względem znaczenia, skali represji i oddziaływania na inne państwa. Bronimy osób prześladowanych z przyczyn politycznych (m.in. Kazachstan i Mołdawia), w tym więźniów i uchodźców politycznych. Działamy na rzecz upowszechnienia i stosowania mechanizmów sankcji personalnych opartych na tzw. ustawach Magnickiego przeciwko politykom i funkcjonariuszom odpowiedzialnym za łamanie praw człowieka na świecie. Zabiegamy o powiązanie mechanizmów przekazywania europejskich i międzynarodowych środków pomocowych (m.in. środki UE, EBC, MFW) z przestrzeganiem praworządności i ochroną praw człowieka. We wszystkich tych tematach polecamy naszą stronę www oraz publikowane na niej raporty, https://odfoundation.eu/. Nasza wcześniejsza działalność w tych krajach jest też dosyć dobrze przedstawiona na anglojęzycznej Wikipedii: https://en.wikipedia.org/wiki/Open_Dialogue_Foundation

PRZYKŁADY OSTATNICH DZIAŁAŃ:

1. *Prześladowanie przez Kazachstan Boty Jardemalie, uchodźczyni politycznej z Kazachstanu na terenie Belgii; zorganizowaliśmy serię spotkań prześladowanych polskich sędziów (Dariusz Mazur i Waldemar Żurek, Stowarzyszenie Themis) i prokuratorów (Krzysztof Parchimowicz i Ewa Wrzosek, Stowarzyszenie „Lex Super Omnia") oraz debatę w Parlamencie Europejskim poświęconą tzw. reformie sądownictwa oraz atakom na niezależnych sędziów i prokuratorów w Polsce. Wydarzenie było współorganizowane przez grupę Renew Europe (dawniej ALDE), w którego imieniu występowali Przewodnicząca Grupy Parlamentarnej ds. Monitorowania Praworządności Sophie in 't Veld (Holandia) i słowacki eurodeputowany Michal Simecka. Wzięła w nim udział również polska europosłanka Róża Thun. Częścią wyjazdu były spotkania z wiceprzewodniczącą Komisji Europejskiej Verą Jourovą i komisarzem ds. sprawiedliwości Didierem Reyndersem, wieloma eurodeputowanymi (w tym wiceszefową Komisji Wolności Obywatelskich i Sprawiedliwości PE oraz członkami polskiej delegacji EPP) i organizacjami pozarządowymi (Amnesty International, Human Rights Watch). Wydarzenie na ten temat zorganizowaliśmy w ostatnich miesiącach w ramach sesji OBWE w Warszawie: https://odfoundation.eu/a/9521,ataki-na-sedziow-i-niezaleznych--prokuratorow-w-polsce-wydarzenie-odf-na-forum-obwe-hdim-2019. Pracujemy nad kolejnymi wydarzeniami w tej tematyce w PE, Radzie Europy i parlamentach krajowych. Poruszamy także temat polityki i mowy nienawiści w sferze publicznej. Zorganizowaliśmy debatę na ten temat w maju w Warszawie: https://odfoundation.eu/a/9262,polityka--nienawisci-i-przesladowania-w-sferze-publicznej-jak-im-przeciwdzialac-debata-zorganizowana-przez-fundacje-otwarty-dialog-8-05-2019-r.*

Prowadzimy też Program Obrony Prześladowanych (#POP) – obserwację procesów sądowych, w których przed wymiarem sprawiedliwości stają aktywiści obywatelscy, sędziowie oraz prokuratorzy, którzy za swoją działalność w obronie demokracji i państwa prawa w Polsce poddawani są politycznym represjom. Przykładowe sprawozdanie z września 2019 znajduje się tutaj: https://odfoundation.eu/a/9560,pop-sprawozdanie-miesieczne-z-monitorowania-sadu-we-wrzesniu (od tego czasu monitowaliśmy 12 rozpraw, sprawozdanie kwartalne ukaże się wkrótce).

2. *Sprawozdania finansowe (nasza polska fundacja, obecnie prowadzimy także fundacje w Belgii i Ukrainie) z każdego zamkniętego roku finansowego naszej działalności publikowane są tutaj: https://odfoundation.eu/sprawozdania. W 2019 r. finansowanie działań (zwłaszcza belgijskiej fundacji) pochodziło także m.in. z:*

– Włoskiej Federacji Praw Człowieka

– mołdawskiej fundacji Youth Innovation for Development (wspieranej przez grupę Starnet Moldova)

– Renew Europe

– prowadzonej przez nas działalności gospodarczej (prowadzone przez nas firmy).

Mamy nadzieję, że mimo ograniczonego czasu udało nam się dosyć precyzyjnie odpowiedzieć na Pani pytania. Niestety, mając na uwadze Państwa dotychczasową linię publikacji na nasz temat i braku chociaż jednego rzetelnego tekstu, spodziewamy się kolejnego ataku medialnego. Przestrzegamy więc, że jeśli Państwa publikacja będzie naruszała nasze dobra osobiste, to konsekwentnie będziemy korzystali z ochrony sądowej.

FOT. RADIOWNET

eprasa.pl 5eea9710b9

www.polskapomoc.gov.pl, a następnie jego wydrukowanie, podpisanie i złożenie wersji papierowej wraz z załącznikami na adres Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Wniosek Fundacji Otwarty Dialog został zarejestrowany, jednak nie wpłynął w wersji papierowej i w związku z tym nie był opiniowany merytorycznie. Według oficjalnych danych, do najhojniejszych darczyńców należą Silk Road Biuro Analiz i Informacji (we władzach są Kozłowska i Kramek; w 2017 roku było to blisko 400 tys. zł, a rok później – blisko milion zł) oraz Ireland LTD – w roku 2017 ofiarowała ponad 250 tys. zł, a w 2018 roku – ponad 320 tys. zł.

Pierwszą osobą, która opisała niejasne finanse i powiązania FOD, był Marcin Rey, analityk „Rosyjskiej V kolumny", najbardziej aktywnej społeczności zajmującej się śledzeniem rosyjskich wpływów w Polsce. W swoim raporcie wskazał na te powiązania, które później potwierdziły służby. O Fundacji Otwarty Dialog wielokrotnie pisała „Gazeta Polska", portal niezależna.pl, ukazywały się również na jej temat materiały na antenie Telewizji Republika.

Kolejne, szczegółowe ustalenia podał w kwietniu ubiegłego roku „Sunday Times", który ujawnił, że firmy zarejestrowane na 78 Montgomery Street w Edynburgu i co najmniej jeden inny adres w mieście są oskarżane o wypranie ponad 26 milionów funtów. Część tych pieniędzy miała trafić do firmy prowadzonej przez Bartosza Kramka, który następnie przekazywał darowizny na rzecz FOD – oficjalnie pieniądze były wpłacane przez firmy zarejestrowane jako szkockie spółki komandytowe. Zgodnie z prawem korporacyjnym, tego typu firmy mogą prowadzić działalność bez płacenia podatków, publikowania kont lub publicznego ogłaszania, kto jest ich właścicielem.

Uwagę służb zwrócili także darczyńcy, którzy według nieoficjalnych informacji mają silne związki finansowe z administracją Putina. Jest między innymi sprawdzany udział rosyjskich służb i biznesu powiązanego z Kremlem w finansowaniu i działalności FOD.

Antyrządowe działania

Fundacja Otwarty Dialog stała się znana w związku z antyrządowymi wystąpieniami „w obronie sądów" w 2017 roku. Wtedy to Bartosz Kramek, mąż Ludmiły Kozłowskiej, przewodniczący Rady Fundacji Otwarty Dialog, opublikował na Facebooku manifest zatytułowany „Niech państwo stanie: wyłączmy rząd!", który zawierał 16 punktów, mających doprowadzić do paraliżu władzy. Jednocześnie Kozłowska rozpoczęła działania o przyznanie jej prawa długoterminowego pobytu w Polsce. Relacje z protestów oraz informacje na temat Kozłowskiej znalazły się w obszernych materiałach Sputnika. FOD uaktywnia się przed wyborami w Polsce – ostatnio w maju i w październiku ubiegłego roku. Trzy dni przed wyborami do polskiego parlamentu FOD poinformowała o złożeniu kolejnych pozwów przeciwko mediom i politykom. Aktualnie wśród pozwanych są m.in. TVP, Polskie Radio, Krystyna Pawłowicz, Jacek Saryusz-Wolski, Witold Waszczykowski, Joachim Brudziński, Ryszard Czarnecki, Dominik Tarczyński, Patryk Jaki, Maciej Wąsik, Szymon Szynkowski vel Sęk, Marcin Rey, Tomasz Sakiewicz, Witold Gadowski, Jacek Karnowski, Marzena Nykiel i Balli Marzec.

Wobec dziennikarzy tygodnika „Sieci", w imieniu FOD zawiadomienie złożył Bartosz Kramek – stało się to po publikacji na temat finansów FOD i kontroli prowadzonej przez Izbę Celną w Łodzi. – Śledztwo jest w toku; w tej sprawie nie ma postawionych żadnych zarzutów, a sprawę prowadzi Prokuratura Rejonowa Łódź Bałuty – mówi nam prokurator Krzysztof Kopania, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Łodzi.

FOD wspiera „represjonowanych" sędziów, m.in. Waldemara Żurka, zamieszczając relacje z ich procesów, i współpracuje z opozycją, na przykład z KOD-em. Nieustanie zajmuje się także Kazachstanem – ostatnio relacjami tego kraju z Chinami.

Na koniec warto przypomnieć, że Kozłowska, wpierana przez polskich europosłów wybranych z list opozycji, jest akredytowana w Parlamencie Europejskim i cieszy się poparciem m.in. Guya Verhofstadta, Róży Thun, a także niemieckich polityków, o czym świadczy zaproszenie jej do Bundestagu i finansowe wsparcie. **GP**

REKLAMA

WYBIERZ Radio Wnet
87.8 FM WARSZAWA
95.2 FM KRAKÓW

STUDIA ZAGRANICZNE: BEJRUT DUBLIN DZIKI ZACHÓD KIJÓW LONDYN LOS ANGELES LWÓW WILNO KIJÓW

eprasa.pl 5eea9710b9

Piotr
Nisztor

HISTORIA „SMOKA" Z VADUZ I „DEDALA" Z WARSZAWY

MILION DOLARÓW ZA LOT, MILION 200 TYS. EURO ZA STOEN

Generał Gromosław Czempiński wraz z sześcioma innymi osobami po latach śledztwa został oskarżony o korupcję i pranie brudnych pieniędzy w związku z dwoma dużymi prywatyzacjami. Setki tomów akt kryją wiele tajemnic o mechanizmach rządzących III RP.

ZATRZYMANI
W listopadzie 2011 roku agenci Centralnego Biura Antykorupcyjnego na polecenie prokuratora Więckowskiego zatrzymali Andrzeja P. i gen. Czempińskiego (na zdj.). Obydwaj usłyszeli zarzuty korupcji przy prywatyzacji STOEN i prania brudnych pieniędzy.

UMORZENIE W SPRAWIE **PRYWATYZACJI TP SA**

Katowiccy śledczy mieli wątpliwości co do prywatyzacji Telekomunikacji Polskiej. W latach 2000–2001 akcje tego narodowego giganta nabyło konsorcjum francuskiego koncernu France Telekom i należące do nieżyjącego już miliardera Jana Kulczyka spółki Kulczyk Holding. W połowie 2012 roku agenci CBA zatrzymali w tej sprawie Jana W., jednego z najbardziej zaufanych ludzi biznesmena, zarządzającego przez lata jego imperium. W katowickiej prokuraturze usłyszał on zarzuty niegospodarności i korupcji. Były one związane właśnie z transakcją prywatyzacji TP SA. Jednak – jak wynika z pisma Prokuratury Regionalnej w Katowicach do „GP" – 31 grudnia 2015 roku wątek ten został umorzony przez śledczych.

„NIETYKALNI"

Już w 2014 roku Piotr Nisztor, dziennikarz śledczy „Gazety Polskiej", wraz z Wojciechem Dudzińskim, audytorem śledczym, w książce „Nietykalni – kulisy polskich prywatyzacji" opisał szeroko kulisy nie tylko przejmowania przez zagranicznych inwestorów kontroli nad PLL LOT i STOEN, lecz także wszelkie transakcje, w których uczestniczyły spółki Draco Corporation oraz TI Dedal.

To było jedno z najbardziej obszernych i skomplikowanych śledztw gospodarczych. Przez blisko 14 lat katowiccy prokuratorzy analizowali największe prywatyzacje III RP. Ostatecznie stwierdzili, że do nieprawidłowości i korupcji miało dojść przy dwóch transakcjach: sprzedaży w 1999 roku narodowego przewoźnika lotniczego PLL LOT i w 2002 roku warszawskiego przedsiębiorstwa energetycznego STOEN. 30 grudnia 2019 roku Prokuratura Regionalna w Katowicach przesłała w tej sprawie akt oskarżenia do sądu. Obejmuje on siedem osób, m.in. gen. Gromosława Czempińskiego, byłego szefa Urzędu Ochrony Państwa (UOP), Andrzeja P., byłego urzędnika państwowego, dziś biznesmena, i Michała T., wpływowego warszawskiego prawnika. Żaden z oskarżonych nie przyznał się do winy. Materiał dowodowy liczy 238 tomów akt plus 211 załączników. Wśród nich znajdują się wyciągi z zagranicznych rachunków bankowych, a także obszerna dokumentacja spółek z Cypru, Hongkongu, Wielkiej Brytanii, Liechtensteinu czy Szwajcarii, przez które przeprowadzano wątpliwe transakcje. „GP" ujawnia, co kryją zgromadzone przez katowickich śledczych akta.

Dochnal zeznaje, prokuratura wszczyna

10 marca 2006 roku – tego dnia katowicka Prokuratura Apelacyjna (obecnie Prokuratura Regionalna) zdecydowała o wszczęciu śledztwa w sprawie „udzielenia korzyści majątkowych osobom pełniącym funkcje publiczne oraz przyjęcia przez te osoby korzyści majątkowych, na przestrzeni lat 2002–2004, w związku z przebiegiem prywatyzacji tzw. Grupy G-8 [był to zespół ośmiu zakładów energetycznych z północnej Polski, działający dziś jako spółka Energa – aut.]". Podstawą były zeznania lobbysty Marka Dochnala. Śledczy wzięli pod lupę szereg budzących wątpliwości prywatyzacji z lat 90. i pierwszej dekady XXI wieku. Oprócz grupy G-8 zaczęli analizować transakcje sprzedaży m.in. Zakładów Przemysłu Tytoniowego w Krakowie, Browarów Tyskich, PZL Okęcie, Naftobaz, Elektrowni Połaniec (II etap), PKN Orlen (II emisja akcji), Telekomunikacji Polskiej, PLL LOT i STOEN. Śledczy przeanalizowali tysiące dokumentów spółek – zarówno zarejestrowanych w Polsce, jak i za granicą – bezpośrednio lub pośrednio zaangażowanych w te transakcje. Trafili na tysiące nazwisk, w tym wielu wpływowych osób – polityków i biznesmenów.

Zaczęli podejrzewać, że wypłaty łapówek mogły być ukrywane w postaci rzekomych usług doradczych i consultingowych przy okazji niektórych transakcji. Jednak na przykład w przypadku sprywatyzowania przez amerykański koncern Philip Morris Zakładów Tytoniowych w Krakowie zarzuty się przedawniły. Dlatego 20 grudnia 2013 roku wątek ten został umorzony przez katowicką prokuraturę.

Dwie umowy na „success fee"

Niemal od początku śledztwa pod lupą śledczych znalazła się firma Business Management & Finance (potem zmieniła nazwę na BRE Corporate Finance), doradzająca przy wielu prywatyzacjach. Założył ją w 1991 roku Wojciech J. Poważne wątpliwości katowickiej prokuratury wzbudziły działania tej firmy przy okazji prywatyzacji warszawskiego przedsiębiorstwa STOEN. BMF/BCF doradzała przy tej transakcji niemieckiemu koncernowi RWE. Jednocześnie zawarła umowę z inną firmą doradczą – The Quest Group, należącą do gen. Gromosława Czempińskiego i Piotra D. Śledczy odkryli jednak, że spółka byłego szefa UOP miała także indywidualną umowę doradczą z RWE związaną z transakcją STOEN-u. Była ona niemal identyczna jak ta z firmą Wojciecha J. W obydwu kontraktach The Quest Group miał zagwarantowane wynagrodzenie po 600 tys. euro tzw. success fee, wypłacone po przejęciu STOEN-u przez RWE. Transakcję prowadziło Ministerstwo Skarbu kierowane przez Wiesława Kaczmarka. 15 października 2002 roku resort podpisał umowę sprzedaży akcji energetycznego przedsiębiorstwa z niemieckim koncernem.

Z dokumentów zgromadzonych przez prokuraturę wynika, że kilka miesięcy później na konto spółki generała zaczęły

eprasa.pl 5eea9710b9

PROKURATOR NIEPOKORNY

Kluczową rolę w wyjaśnieniu nieprawidłowości przy polskich prywatyzacjach odegrał prokurator Jacek Więckowski. To on prowadząc to bardzo skomplikowane śledztwo, zdecydował o postawieniu zarzutów gen. Gromosławowi Czempińskiemu i pozostałym – dziś już oskarżonym. Jednak niespodziewanie ponad rok później został odsunięty od sprawy. Z dniem 1 stycznia 2013 roku wrócił do pracy w Prokuraturze Okręgowej w Katowicach (do Prokuratury Apelacyjnej był delegowany od 2006 roku). Nieoficjalnie wskazywano, że było to związane z opublikowaniem przez kojarzony z lewicą tygodnik „Przegląd" tzw. listy tysiąca. Spis ten zawierał około tysiąca nazwisk osób, których rolę analizowano w ramach śledztwa prywatyzacyjnego. Byli to głównie byli wysocy rangą urzędnicy państwowi (przeważnie z lewicy), znani menadżerowie, prawnicy i biznesmeni.

wpływać zagwarantowane w obydwu umowach pieniądze. Najpierw w marcu 2003 roku ponad 2,7 mln zł (była to ówczesna równowartość 600 tys. euro powiększona o podatek VAT) przelała spółka doradcza Wojciecha J. Dwa miesiące później 732 tys. euro (600 tys. euro plus VAT) wpłacił koncern RWE. Krótko później spółka The Quest Group z pieniędzy otrzymanych za sukces prywatyzacyjny zaczęła wykonywać kolejne przelewy. Dwa opiewające w sumie na 244 tys. zł – za oficjalne usługi doradcze – trafiły na konto bankowe firmy TI Dedal, związanej z Andrzejem P. W czasie prywatyzacji STOEN był on doradcą… ministra Kaczmarka. Należał do jego zaufanych współpracowników. Obydwaj współpracowali już wcześniej. P. w latach 1994–1997 był urzędnikiem Ministerstwa Przekształceń Własnościowych, którym w tym czasie kierował właśnie Kaczmarek. Śledczy nie mieli wątpliwości, że to korupcja.

Materiał dowodowy liczy 238 tomów akt plus 211 załączników. Wśród nich znajdują się wyciągi z zagranicznych rachunków bankowych.

Niezarejestrowany SIG Sauer

W listopadzie 2011 roku agenci Centralnego Biura Antykorupcyjnego na polecenie prokuratora Więckowskiego zatrzymali Andrzeja P. i gen. Czempińskiego. Obydwaj usłyszeli zarzuty korupcji przy prywatyzacji STOEN-u i prania brudnych pieniędzy. Potem byłemu szefowi UOP postawiono także jeszcze zarzut związany z posiadaniem niezarejestrowanego pistoletu SIG Sauer, który znaleziono podczas przeszukania. Według katowickich śledczych, w korupcyjny proceder przy prywatyzacji STOEN-u zaangażowani byli także Piotr D. (współwłaściciel The Quest Group) oraz Wojciech J. i Konrad D. Ten ostatni to kolega Czempińskiego, były oficer Departamentu I MSW (wywiadu PRL). D. został oskarżony o pranie brudnych pieniędzy. To właśnie do związanej z nim cypryjskiej spółki trafiło 600 tys. euro pochodzące z puli wątpliwego – zdaniem śledczych – wynagrodzenia The Quest Group.

Wśród zatrzymanych wraz z gen. Czempińskim znaleźli się także biznesmen Mariusz P. (dobry znajomy Andrzeja P.) i znany warszawski prawnik Michał T. Jednak postawione im zarzuty, które obejmuje skierowany niedawno do sądu akt oskarżenia, są związane z podejrzeniem korupcji przy innej prywatyzacji – sprzedaży pod koniec 1999 roku przez Ministerstwo Skarbu 25 proc. akcji narodowego przewoźnika PLL LOT szwajcarskiemu holdingowi SairGroup.

Szwajcarski rachunek ZH161511C

Według śledczych kluczową rolę w korupcyjnym mechanizmie przy sprzedaży akcji PPL LOT odegrała zarejestrowana w Liechtensteinie spółka Draco Corporation. Z dokumentów wynika, że podmiot ten powstał w 1995 roku w kancelarii szwajcarskiego prawnika Norberta Seegera. Spółkę założyli Mariusz P. i Michał T. (obydwaj występowali jako tzw. beneficial owner). Śledczy odkryli, że Draco otrzymywało wynagrodzenie ze spółki Wojciecha J., będącej doradcą Ministerstwa Skarbu przy prywatyzacji PLL LOT. Mało tego. W styczniu 2000 roku, krótko po transakcji, na konto spółki z Liechtensteinu nowy współwłaściciel narodowego przewoźnika lotniczego SairGroup przelał milion dolarów. Oficjalnie było to wynagrodzenie za usługi doradcze. Jednak według śledczych była to łapówka. Gdzie trafiła? Część pieniędzy wpłynęła na konta podmiotów związanych z Andrzejem P. Z kolei kwota 165 tys. dolarów (w dwóch przelewach) trafiła na rachunek o numerze ZH161511C w banku Paribas w Zurychu. Śledczy odkryli, że rachunek należał do Jana Sz., emerytowanego pułkownika PRL-owskiego wywiadu wojskowego, potem WSI, który na początku lat 90. rozpoczął karierę urzędniczą w Ministerstwie Przekształceń Własnościowych, a potem kontynuując ją w resorcie skarbu, odpowiadał m.in. właśnie za sprzedaż 25 proc. akcji PLL LOT. Sz. nigdy jednak nie usłyszał zarzutów. Zmarł w 2003 roku. Jego wątek został umorzony. **GP**

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 5eea9710b9

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P.
Terlikowski

REWOLUCJA
BENEDYKTA XVI

Jeśli było jakieś wydarzenie rzeczywiście przynoszące rewolucję w Kościele katolickim, to – wbrew temu, co wciąż powtarzają konserwatywni chrześcijanie – wcale nie są to reformy Franciszka (choć i one zmieniają bardzo wiele), ale wcześniejsza decyzja Benedykta XVI o rezygnacji z urzędu. Emerytura Benedykta XVI, niezależnie od tego, jakie były jej przyczyny, zmieniła symbolicznie postrzeganie papiestwa i jego usytuowanie. Jedną z rzeczy, do których trzeba się przyzwyczaić, jest to, że obok urzędującego papieża jest papież-senior. I on także ma prawo się wypowiadać. A jako że w Kościele wielogłos zawsze był i jest normą, to chyba jasne, że w wielu kwestiach papież-emeryt może mieć i będzie miał odmienne zdanie od papieża. Tak po prostu będzie, jeśli kolejni papieże będą odchodzić na emerytury. Jeśli emerytura papieska jest czymś normalnym, może dojść do tego, że będzie dwóch seniorów i aktualny papież – wówczas wielogłos może być jeszcze ciekawszy. I choć prawnie nie ma dwóch papieży, bo urzędujący jest tylko jeden, i choć w sensie ścisłym papież-senior jest tylko emerytowanym biskupem (co niezwykle mocno przypomniał kardynał Gerhard Muller), to w wymiarze symbolicznym jest dwóch hierarchów w białych szatach, obaj noszą imię papieskie, obaj mają papieski herb itd. To zaś rodzi w naturalny sposób napięcie, zwłaszcza gdy obaj mają choćby w jakimkolwiek temacie odmienne poglądy. Jeśli zaś emerytura stanie się czymś normalnym i oczywistym, będzie tylko trudniej i gorzej. Niewątpliwie żyjemy w bardzo ciekawych czasach, gdy dokonuje się głęboka zmiana Kościoła… Albo w czasach ostatecznych, gdy pewne formy przestają już obowiązywać.

Chociaż prawnie nie ma dwóch papieży, bo urzędujący jest tylko jeden, i choć w sensie ścisłym papież-senior jest tylko emerytowanym biskupem, to w wymiarze symbolicznym jest dwóch hierarchów w białych szatach, obaj noszą imię papieskie i obaj mają papieski herb.

FELIETON

{ Z BLISKA }

Jan
Pospieszalski

PRAWDZIWY
GŁOS KOŚCIOŁA

Reakcja niektórych osobistości watykańskich na obronę celibatu zawartą w książce kardynała Roberta Saraha i Benedykta XVI jest smutnym potwierdzeniem kursu forsowanego podczas tego pontyfikatu. Istotne zmiany zachodzą w czterech fundamentalnych kwestiach nauczania moralnego. Katolicka nauka głosiła od zawsze nierozerwalność małżeństwa. Katechizm nazywał praktyki homoseksualne moralnym nieporządkiem, w encyklice Humenae Vitae Pawła VI potwierdzona została świętość poczętego życia i sprzeciw wobec antykoncepcji, a kapłaństwo nierozerwalnie związane było z celibatem. Erozja zaczęła się od apostolskiej adhortacji Amoris Leatita, która w rozdziale 8 podmyła rozumienie grzechu cudzołóstwa. Potem na Synodzie Rodziny w Irlandii zaproszono politycznych radykałów spod znaku LGBT do „ubogacenia" Kościoła swoją obecnością. W zdemolowanym kadrowo Instytucie Badań nad Małżeństwem i Rodziną (dla niepoznaki nazwanym Instytutem Jana Pawła II) trwają prace nad „reinterpretacją" Humanae Vitae, a teraz na Synodzie Amazonii postulowano wyświęcanie na kapłanów żonatych mężczyzn. Wszystkie wymienione zagadnienia wiążą się ze stanowiskiem chrześcijan wobec seksualności, które wynika z VI przykazania Dekalogu. Potężna siła drzemiąca w ludzkiej płciowości została okiełznana i ukierunkowana na monogamiczne, dożywotnie małżeństwo i rodzinę. Opanowanie ludzkich żądzy nie jest wynalazkiem kultury judeo-chrześcijańskiej, praktykowanie cnoty znały też inne ówczesne kultury, jednak tu prawo moralne uzyskuje sankcję sakralną. Bóg Dawca życia jest nie tylko Dawcą prawa, ale też udziela łask, które pozwalają nam sprostać wymogom prawa. Przyjęcie przez watykańskich „reformatorów" kursu na lajtowy katolicyzm bez wymagań redukuje człowieka do istoty, która nie jest w stanie sprostać bożym nakazom. Taka spłaszczona wizja człowieka uwłacza naszej godności, ale najgorsze, że ignoruje słowa Jezusa o „jarzmie i brzemieniu". To Chrystus niesie z nami nasze trudy i to Jego łaska uzdalnia nas do pokonania pokus, żądz i wszystkich lubieżności „człowieka cielesnego". Dobrze, że kardynał Sarah i Benedykt XVI zabierają głos. To jest prawdziwy głos Kościoła.

eprasa.pl 5eea9710b9

SZLI, ŻEBY NIE SIEDZIEĆ

Pod siedzibą Sądu Najwyższego w Warszawie doszło do happeningu o nazwie #MarszTysiącaTóg. Jednym z głównych organizatorów marszu było Stowarzyszenie Sędziów Polskich „Iustitia" znane z ostrej, antyrządowej postawy w kwestii reformy sądownictwa. Uwagę internautów zwrócili jednak inni, cisi bohaterowie manifestacji. Oto bowiem wśród tłumu dał się zauważyć Piotr Najsztub – ten sam, którego Sąd Rejonowy w Piasecznie po ponad dwóch latach procesu uznał za niewinnego spowodowania wypadku. Przypomnijmy: Najsztub bez prawa jazdy, ubezpieczenia i badań technicznych potrącił starszą kobietę przechodzącą na pasach. Internauci z zaciekawieniem wypatrywali także Kamila Durczoka czy Stanisława Gawłowskiego. Złośliwi dodawali nawet, że mieliby oni przyjechać razem, parkując luksusowy samochód na kopercie, jak doradził im marszałek Grodzki.

ZŁOTE myśli

#WpadkaKidawy

Kropka Nad I
@KropkaNadI
@M_K_Blonska: Jak wizyta Komisji Weneckiej może być nielegalna? To jest ciało unijne, a my jesteśmy członkiem UE.

Miłosz Motyka
@motykamilosz
Nie, Komisja Wenecka nie jest ciałem unijnym. Jest organem doradczym Rady Europy.

Janko z Poznańca
@JanNowak92
I z kim ten Duda ma przegrać...

Czesław Maniek „Murzyn" W. (bo RODO)
@Kocham_Polske
Ojej, no naprawdę. Wielkie rzeczy. No trudno, nie było promptera pod ręką. Kidawa ma tylko gadać. Nieważne co.

eprasa.pl 5eea9710b9

GRODZKI **NICZYM ANIOŁ**

Tak, tak – Tomasz Grodzki jest jak Anioł. Stanisław Anioł – władczy i cwany dozorca budynku przy Alternatywy 4, który w jednym z odcinków serialu Barei chlebem i solą witał dostojnych gości z zagranicy. Podobnie teraz Tomasz Grodzki zaprasza na prywatne spotkania Komisję Wenecką, a następnie wylewnie dziękuje za niekorzystną dla Polski opinię. Internauci zachodzą jednak w głowę, czy cały cyrk z Komisją Wenecką zorganizowany był nie po to, aby pomóc opozycji, ale aby ratować samego marszałka Grodzkiego, któremu nagle zaczęły ciążyć… koperty.

DRAMAT POSŁANKI

W ubiegłym tygodniu cały polski internet obiegła poruszająca wypowiedź posłanki Joanny Muchy, która wyznała, że w czasach studenckich musiała wstawać o bardzo wczesnej porze i dojeżdżać na uczelnię… komunikacją miejską. „Ludzie, którzy przeszli przez takie trudne doświadczenia, uzyskują poczucie bardzo dużej siły i ja takie poczucie dużej siły mam”. Po tych słowach dla milionów Polaków świat nie jest już taki sam – wszyscy odkryli w sobie bowiem owe poczucie dużej siły. Dziękujemy, pani poseł!

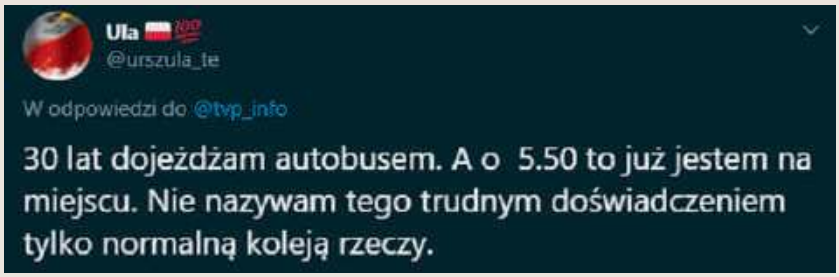

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl 5eea9710b9

Wbrew doniesieniom medialnym, nie odnalazł ciała Woźniaka-Staraka. Spudłował, próbując przewidzieć przyszłość polityki prowadzonej przez Grzegorza Schetynę, a i wielokrotnie zapowiadana przez niego III wojna światowa dotąd nie wybuchła. Kim naprawdę jest Krzysztof Jackowski?

Hubert **Kowalski**

Wojciech **Mucha**

KRZYSZTOF JACKOWSKI **JASNOWIDZ CZY SZARLATAN?**

KOLEGA PERSHINGA I STONOGI, WRÓG AMERYKI

Z zawodu jest tokarzem. Ale od ponad trzydziestu lat prowadzi w Człuchowie działalność gospodarczą zarejestrowaną jako „usługi paranormalne". Na swojej stronie internetowej chwali się obszerną dokumentacją spraw, którymi się zajmował. Wśród nich znajdują się mapy, które według niego pomogły policjantom w odnalezieniu zaginionych osób.

Trafione i nietrafione

Krzysztof Jackowski był zaangażowany m.in. w poszukiwania zaginionego producenta filmowego Piotra Woźniaka-Staraka. Jasnowidz twierdził, że wskazał policji, gdzie znajduje się ciało zaginionego. Miał sporządzić dwie mapy w celu jego odnalezienia. Druga mapa miała według niego realnie pomóc w poszukiwaniach. Jednak anonimowy członek ekipy poszukiwawczej zaprzeczył wersji Jackowskiego. „Pierwsza sporządzona przez niego mapa była kompletnie nietrafiona (…). A druga mapa? W ogóle do nas nie dotarła. Dowiedzieliśmy się o niej już po zakończeniu akcji" – mówił śledczy w rozmowie z Onet.pl.

Podobnie było w przypadku poszukiwań Dawida Żukowskiego, które miały miejsce kilka miesięcy temu. Niektóre portale informowały, że Jackowski miał być rzekomo wezwany na teren poszukiwań przez policję. Niektórzy twierdzili, że realnie pomógł on funkcjonariuszom w odnalezieniu ciała. Ostatecznie przedstawiciele służb zdecydowali się więc zabrać głos w sprawie. „Nigdy w tych poszukiwaniach nie korzystaliśmy z usług jakiegokolwiek jasnowidza. Żadnego nie wzywaliśmy do udziału w naszych działaniach" – poinformowano na Twitterze stołecznej policji.

Jasnowidz w swoich przepowiedniach często próbuje przewidywać wydarzenia polityczne w Polsce i na świecie. W czerwcu 2019 roku Krzysztof Jackowski zapowiadał, że we wrześniu dojdzie do poważnego konfliktu zbrojnego pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Iranem, który miał wpłynąć na losy całego świata. Jak co roku sugerował, że może dojść do wybuchu III wojny światowej. Wcześniej jasnowidz próbował przewidzieć także przyszłość Grzegorza Schetyny, jednak nieskutecznie. „W 2018 roku ten polityk będzie starał się być mocno konserwatywny" – mówił Jackowski.

Zadowoleni i zawiedzeni

Krzysztof Jackowski na swojej stronie internetowej umieścił listy od zadowolonych klientów, którzy informują, że jasnowidz pomógł im w odnalezieniu bliskich. Okazuje się jednak, że nie wszyscy klienci oceniają go pozytywnie. – Na początku mówił, że mój brat żyje, potem zmienił zdanie. Obiecał, że stworzy mapę, która pomoże odnaleźć jego ciało, ale dalszy kontakt z nim był trudny. Nie odbierał telefonów, odwlekał temat. Ostatecznie daliśmy sobie z nim spokój – mówi mężczyzna, który kilka lat temu chciał skorzystać z usług Jackowskiego.

Klienci jasnowidza zwracają również uwagę na wysokie ceny jego usług. Na jego stronie internetowej nie widnieje cennik, jednak w rozmowie Jackowski poinformował, że jego wizja kosztuje 200 zł, mówił o tym również publicznie. Niektórzy byli klienci jasnowidza twierdzą natomiast, że zdarza mu się żądać nawet 400 zł, a następnie zastrzegać, że wizja może się nie sprawdzić.

„Nie przystępuję do takich testów"

Co ciekawe, jasnowidz nie chce brać udziału w testach, które mogłyby potwierdzić jego umiejętności. Jednak kilka lat temu Jackowski planował poddać się eksperymentowi, który miał się odbyć w redakcji „Dziennika Bałtyckiego". – Niestety, zbiegło się to z nagłą operacją serca, po której leczenie trwało długo i ostatecznie do testu nie doszło – twierdzi jasnowidz. – Chętnie zgłosiłbym się do kogoś, aby zbadać to zjawisko, które we mnie występuje. Ale do kogo? Takie rzeczy mogą badać naukowcy i oczywiście interesowałaby mnie ewentualna weryfikacja przez odpowiednie osoby. Byłbym bardzo dumny, gdyby tacy ludzie zaprosili mnie do dyskusji. Przyjechałbym ze swoimi tezami i dowodami, mogłaby wyjść z tego polemika – mówi jasnowidz.

Krzysztof Jackowski chwali się, że w przeszłości wygłaszał wykłady na uniwersytetach. Okazuje się jednak, że każde tego typu spotkanie wzbudzało wiele kontrowersji wśród wykładowców i władz uczelni. Zdarzało się również, że zapowiadane wcześniej wykłady były ostatecznie odwoływane. Mimo że Krzysztof Jackowski ukończył tylko zasadniczą szkołę zawodową, to na stronie internetowej pisze o swojej „działalności naukowej", powołując się na zorganizowane z jego udziałem spotkania ze studentami.

Policja potwierdza, ale…

Krzysztof Jackowski chwali się licznymi pismami od komendantów policji z całej Polski, którzy potwierdzają współpracę z nim. Jak twierdzą komendanci, część jego wizji rzeczywiście była trafna. Jednak z większym dystansem rzeczywistą przydatność zdolności jasnowidza opisują funkcjonariusze z Komendy Głównej Policji i Prokuratury Krajowej. Policja informuje, że obecnie do współpracy funkcjonariuszy z jasnowidzami dochodzi tylko na prośbę rodziny osoby zaginionej. W przeszłości zdarzało się jednak, że Jackowski był powoływany do sprawy w charakterze biegłego parapsychologa.

Jedną z najbardziej tajemniczych spraw jest udział jasnowidza w śledztwie dotyczącym zabójstwa 23-letniej Katarzyny Z. Krakowska studentka w 1998 roku została zamordowana, a następnie obdarta ze skóry. Pomimo szeroko zakrojonego śledztwa, przez lata nie udało się odszukać mordercy. W internecie można znaleźć film z 2012 roku, na którym Jackowski mówi, że to krakowska prokuratura zaproponowała mu oficjalnie zajęcie się sprawą. Jak przekonuje, jego wizje miały miejsce w wydziale Archiwum X w krakowskiej komendzie wojewódzkiej. Jackowski twierdzi, że musiał „podpisać lojalkę", ale udało mu się wskazać konkretną osobę, którą uznał za mordercę Katarzyny Z. „Moje kontakty z grupą krakowską archiwum X trwają od wielu lat, z sukcesem" – przekonuje. „Prokuratura wciągnęła mnie do sprawy, a rzecznik w mass mediach potwierdziła moją przydatność w sprawie" – mówi w rozmowie z Fundacją Nautilus. Istotnie, jak mówiła wówczas rzecznik Prokuratury Okręgowej w Krakowie Bo-

eprasa.pl 5eea9710b9

ZNAJOMOŚCI
Jackowski nie ukrywa swoich relacji z ludźmi z wierchuszki środowiska przestępczego. W opublikowanym przed miesiącem filmie „Pershing. Król życia" chwali się relacją z Andrzejem Kolikowskim ps. Pershing, jednym z najgroźniejszych polskich gangsterów.

gusława Marcińska: „Jego [Jackowskiego – red.] ustalenia są na pewno pomocne dla dalszego postępowania w tej sprawie". Ostatecznie sprawa w listopadzie ubiegłego roku trafiła przed krakowski Sąd Okręgowy. Na ławie oskarżonych zasiadł 53-letni Robert J., sąsiad ofiary, który usłyszał zarzut brutalnego morderstwa.

Czy rzeczywiście do wyjaśnienia przyczynił się Jackowski? „To, co Krzysztof Jackowski widział w swoich wizjach, to jedno, ale chodziło też o sprawdzenie, jak J. zachowa się, kiedy w mediach pojawi się informacja, że policja szuka nie tylko w świecie materialnym. To był chyba strzał w dziesiątkę, bo Robert od tego momentu oddał się Bogu, jakby w nim widział jakiś ratunek" – twierdził w rozmowie z reporterami Radia Kraków jeden z funkcjonariuszy zaangażowany w śledztwo.

Jak informuje Komenda Główna Policji, obecnie organy nie wychodzą z własną inicjatywą wobec jasnowidzów i nie gromadzą materiałów na temat przypadków, w których jasnowidz pomaga rodzinie. Funkcjonariusze jednak weryfikują wszystkie informacje, które mogą się okazać przydatne w sprawie. – Policja ma obowiązek wysłuchać każdego, kto może posiadać jakiekolwiek wiadomości na temat prowadzonej sprawy, a także sprawdzić pozyskane dane, szczególne zaś te, które są zbieżne z podjętymi przez Policję ustaleniami – informuje insp. Mariusz Ciarka, rzecznik prasowy Komendanta Głównego Policji. Okazuje się, że współpraca z Jackowskim jest podejmowana wyłącznie na niższych szczeblach. – Komenda Główna Policji nie korzystała z usług jasnowidzów i nigdy nie zlecała tego typu działań innym jednostkom policji – dodaje rzecznik.

Niejasne powiązania i zaskakujące poglądy

Współpraca ze śledczymi, tym bardziej na ich wyraźne zaproszenie, jest ciekawa o tyle, że sam Jackowski nie ukrywa swoich relacji z ludźmi z wierchuszki środowiska przestępczego. W opublikowanym przed miesiącem filmie „Pershing. Król życia" Jackowski chwali się relacją z Andrzejem Kolikowskim ps. Pershing, powiązanym z grupą pruszkowską, jednym z najgroźniejszych polskich gangsterów. Wspomina, że obaj bawili się m.in. w Atlantic City na walce Andrzeja Gołoty, i jak twierdzi Jackowski, nocowali nawet razem w jednym pokoju hotelowym w Las Vegas. Inny gangster, skruszony świadek koronny Jarosław S. ps. Masa, twierdzi z kolei, że Jackowski „jest bezpośrednio winny śmierci Pershinga", ponieważ rzekomo miał przepowiedzieć gangsterowi 101 lat życia, co miało sprawić, że Kolikowski uważał się za nieśmiertelnego. Sam jasnowidz odrzuca te zarzuty. Twierdzi także, że przewidział, iż Pershing zostanie zamordowany. „Pershing wierzył w moje wizje (…). Przewidziałem m.in. to, że będzie na niego zamach pod jego domem [samochodem Kolikowskiego podjechał wówczas jego ochroniarz, który został ciężko ranny – red.]. Z kolei pół roku przed śmiercią Pershinga przewidziałem, że po wyjściu z hotelu zostanie zaatakowany z broni maszynowej. Popełniłem błąd, bo uważałem, że stanie się to w Warszawie" – mówi jasnowidz. Tymczasem Pershing został zamordowany 5 grudnia 1999 roku na parkingu hotelu Kasprowy w Zakopanem. „To był mój błąd, nie Warszawa, lecz Zakopane" – rozkłada ręce Jackowski. „Łączyła nas parapsychologia, nie znałby mnie, gdyby nie moje wizje" – dodaje, wspominając gangstera.

W ostatnim czasie Jackowski często rozmawiał również z przestępcą Zbigniewem Stonogą, który niedawno publicznie groził ministrowi sprawiedliwości Zbigniewowi Ziobrze i jego rodzinie. Krzysztof Jackowski twierdzi, że nie zgadza się z agresywnymi wystąpieniami Stonogi. – Uważam, że nikt nie ma prawa tak wyzywać ludzi, o czym Stonodze mówiłem – podkreśla. Twierdzi, że początkowo nie chciał się z nim kontaktować ze względu na jego kontrowersyjność. – Dzwonił do mnie wielokrotnie z prośbą o spotkanie. Ostatecznie zgodziłem się, ponieważ chodziło o śmierć osoby bliskiej panu Stonodze. Pytał mnie, jak doszło do śmierci – mówi „Gazecie Polskiej" jasnowidz. Chodziło o wypadek motocyklisty, który, jak twierdzi Jackowski, zgodnie z jego wizją zginął w wyniku utraty panowania nad pojazdem. Przyczyną wypadku miał być

eprasa.pl 5eea9710b9

worek foliowy, który wyleciał na motocyklistę przez okno samochodu jadącego przed nim. – Mój kontakt z panem Stonogą na tym się kończy, choć często do mnie dzwoni, żeby porozmawiać o jego zmarłym przyjacielu – twierdzi Jackowski.

Z wypowiedzi Stonogi wynika jednak, że jego relacja z jasnowidzem jest znacznie bardziej zażyła. „Lipiec 2016 r., przeżywam najczarniejsze dni życia od czasu Śmierci rodziców. Znamy się co prawda pobieżnie od 2002 roku, ale to właśnie w 2016 nasze drogi się krzyżują. Bez wątpienia nie przeżyłbym tamtych dni bez Jego pomocy, bez Jego nadziei. Dla mnie Krzysztof Jackowski, obok niekwestionowanego daru jasnowidzenia, to wspaniały Przyjaciel, Człowiek o wielkim sercu, empatii, wrażliwości na ludzką krzywdę, biedę i nieporadność. (…) Takiego go poznałem i z tej Przyjaźni jestem dumny i nią zaszczycony" – pisał niedawno Zbigniew Stonoga na Facebooku.

Rosja jest gwarantem pokoju na świecie

W przeszłości Jackowski angażował się również w politykę. W 2002 roku został honorowym członkiem Samoobrony, a cztery lata później z jej ramienia bezskutecznie kandydował w wyborach do sejmiku województwa pomorskiego. – Obecnie moje poglądy polityczne są umiarkowane. W gruncie rzeczy jestem apolityczny, choć przyznaję, że w obecnej sytuacji na pewno nie jest mi blisko do opozycji, ale jednocześnie nie jest mi zbyt blisko do PiS-u. Jestem pośrodku. Uważam, że polski rząd powinien pokazywać twardą postawę w polityce międzynarodowej, bo sytuacja na świecie przypomina zamordyzm, który płynie z różnych stron. Nie można być delikatnym w tych sprawach – mówi „Gazecie Polskiej" jasnowidz.

> Jak twierdzi Komenda Główna Policji, obecnie organy nie wychodzą z inicjatywą wobec jasnowidzów i nie gromadzą informacji na temat przypadków, w których jasnowidz pomaga rodzinie.

W swoich wpisach w mediach społecznościowych Jackowski krytycznie wypowiadał się o polityce NATO, sugerując, że Stany Zjednoczone odpowiadają za destabilizację sytuacji na Bliskim Wschodzie. Co ciekawe, w 2011 roku udzielił wywiadu dla „Gazety Pomorskiej", w którym stwierdził, że Rosja jest gwarantem pokoju na świecie. „Wciąż mam wrażenie, że będzie wojna. Nie wybucha tylko dzięki Rosji. Tak czuję. A wojna to zyski i nie wiadomo, jak długo Rosja będzie pilnować spokoju" – mówił Jackowski. Jasnowidz próbuje również podważyć sensowność sojuszu polsko-amerykańskiego. „Jeżeli dojdzie do ataku na Iran, Polska się bardzo w ten atak zaangażuje. Jest to błąd Polski, ponieważ Polska jako sojusznik w mojej ocenie niewiele znaczy dla USA, jest jak mięso armatnie. Jesteśmy dobrym biznesem dla USA" – mówił Jackowski w sierpniu 2019 roku, po raz kolejny zapowiadając zbliżający się wybuch III wojny światowej, która jednak dotąd nie wybuchła. **GP**

REKLAMA

eprasa.pl 5eea9710b9

Wojciech
Mucha

NIE GRAĆ w grę Putina

Czy nieobecni zawsze nie mają głosu? Niekoniecznie. Zaplanowane na 23 stycznia Światowe Forum Holokaustu nie musi oznaczać propagandowego sukcesu Federacji Rosyjskiej, a jeśli nawet, to może być to zwycięstwo pyrrusowe. Zarówno Izrael, jak i Stany Zjednoczone najwyraźniej zdały sobie sprawę, że Kreml dostał do ręki narzędzia, których użyje przeciwko nim. Polska paradoksalnie może na tym wszystkim skorzystać.

PUBLICYSTYKA

Władimir Putin od kilku tygodni przygotowywał grunt pod Światowe Forum Holokaustu (WHF). Prezydent Rosji doskonale wie, że nic nie działa na Polskę i Polaków równie elektryzująco jak kłamstwa na temat naszej historii. To dlatego Kreml precyzyjnie i wielowątkowo sączy owe kłamstwa na temat rzekomego polskiego udziału w Holocauście, przedwojennego antysemityzmu czy wręcz oskarżenia o sprawstwo w wywołaniu II wojny światowej. Dość powiedzieć, że w chwili, gdy piszę ten tekst, trwa polski odpór na zalew rosyjskiej dezinformacji na temat rzekomego „wyzwolenia" Polski przez Armię Czerwoną w styczniu 1945 roku.

Słabeusz pręży muskuły

By zrozumieć intencje Moskwy, trzeba pamiętać, czym jest ów mocarstwowy mit wojny we współczesnej polityce zagranicznej i wewnętrznej Rosji. Zwycięstwo nad Niemcami jest centralnym elementem tej polityki i to ono na różne sposoby legitymizuje inne wojny (późniejsze) oraz interwencje – nawet tę na Ukrainie. To także jedyny atrakcyjny element z najnowszej historii Federacji Rosyjskiej, który byłby wspólny dla wszystkich Rosjan. Putin wie o tym doskonale i gra tą kartą umiejętnie, co rusz pobrzękując o rzekomym powrocie do imperium, jakim było ZSRS. Jak jest naprawdę, mogli przekonać się ci, którzy słuchali jego zeszłotygodniowej konferencji prasowej, podczas której mówił głównie o szerokim programie obietnic socjalnych, darmowych obiadach w szkołach i o tym, że rosyjskie PKB być może będzie w 2021 roku wyższe od średniego światowego, co jako żywo nie jest zapowiedzią mocarstwową. Widzą to także Rosjanie – według sondażu Centrum Lewady gdyby wybory odbyły się dziś, na Putina zagłosowałoby 38 proc. Rosjan, a jeśli dodać do tego jednoczesną dymisję rządu i zapowiedź zmiany konstytucji (co odczytywane jest jako kolejna próba uspokojenia nastrojów wewnętrznych), widać doskonale, że rosyjski niedźwiedź poza głośnymi pomrukami na zewnątrz nie jest w stanie wydobyć z siebie wiele więcej.

A jednak te pomruki są i rezonują bardzo głośno. W przypadku Polski to zrozumiałe – Rosja wie doskonale, że taktyka „prętem po kratach" wielokrotnie się sprawdzała. Stąd przebiegłe działania dezinformacyjne i zwykłe kłamstwa na stałe wpisały się w instrumentarium rosyjskiej polityki wobec Polski. Jest to oczywiście działanie zaczepne, rozpoznawcze i wpisujące się w strategię działań hybrydowych. Miało to na celu nie tylko sprowokowanie Warszawy, lecz była to także próba zdezawuowania Polski na arenie międzynarodowej. Polski, która najgłośniej mówi nie tylko o rosyjskich zbrodniach sprzed lat, lecz także stara się budować przeciwwagę dla zakusów Kremla, by oddziaływać coraz mocniej gospodarczo i politycznie na Europę Środkową i docelowo na Unię Europejską. Putin wie, że głos przeciwników Kremla bez Warszawy nie znaczy praktycznie nic.

Dlatego doskonale się stało, że tym razem ani polski rząd, ani prezydent nie zareagowali na prowokacje inaczej niż siłą spokoju, argumentów i zabiegami dyplomatycznymi. Andrzej Duda nie podniósł rangi kłamstw Putina swoją odpowiedzią, a rząd skutecznie opanował kanały komunikacji strategicznej, dając odpór kłamstwom.

Świat przyjmuje polską narrację

Jednocześnie na uwagę zasługują działania skierowane na zewnątrz. Rozpoczynające się 23 stycznia Światowe Forum Holokaustu miało być dla Kremla momentem, w którym po raz kolejny udowodni, że Rosja jest „równa wielkim". Nie bez powodu w Yad Vashem obok prezydenta Rosji wystąpią jedynie głowy Izraela, Niemiec, Wielkiej Brytanii i Francji. Ma to być sygnał do świata, że Rosja po latach izolacji i upokorzeń (m.in. wykluczeniu z G7 czy Igrzysk

eprasa.pl 5eea9710b9

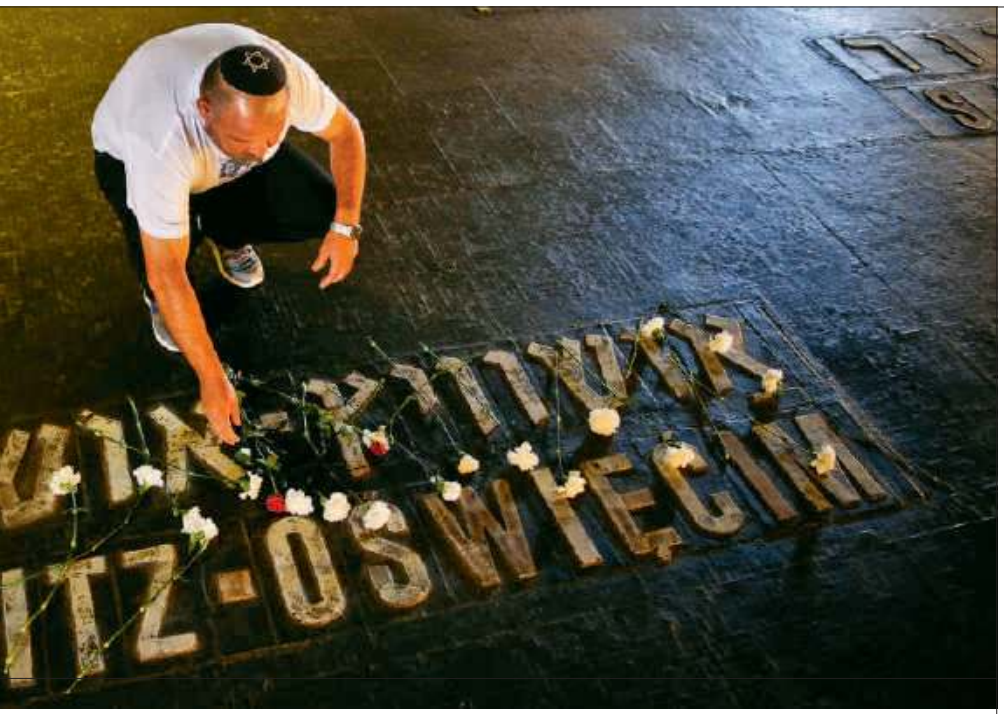

RYS. AMIR COHEN/REUTERS/FORUM

Olimpijskich) spowodowanych rosyjską agresją na Ukrainę, aneksją Krymu czy działaniami na Bliskim Wschodzie, wraca do „wielkiej gry". Tyle tylko, że zabiegi Putina o to, by tak się stało, okazują się nie tylko zbyt czytelne, lecz także wchodzą w paradę tym, którzy nie dość, że nie pozwolą na rosyjską wersję historii, to jeszcze nie chcą, by Kreml krzyżował im szyki (także w relacjach z Polską). Już teraz w Izraelu krytykuje się coraz większą aktywności rosyjskich Żydów. Trwa także konflikt pomiędzy organizatorem Forum w Yad Vashem – rosyjskim Żydem Mosze Kantorem – a Ronem Lauderem, szefem Światowego Kongresu Żydów. Lauder nie będzie obecny w Yad Vashem, ale będzie w Polsce, 27 stycznia, podczas uroczystości 75. rocznicy wyzwolenia Auschwitz. Fakt ten nie umyka oczom ani USA, ani Izraela. Te pierwsze reagują stanowczo – Nancy Pelosi, spikerka Izby Reprezentantów, ma przybyć do Auschwitz w przededniu swojej wizyty na forum organizowanym przez Mosze Kantora, a jak powiedział po wizycie w USA prezydencki minister prof. Krzysztof Szczerski: – Mamy wyraźne poparcie dla prezydenta Andrzeja Dudy w sprawie nieobecności w Jerozolimie. Jak mówił szef gabinetu Andrzeja Dudy, nasi partnerzy w USA mieli być oburzeni faktem nieudzielenia głosu polskiemu prezydentowi podczas Światowego Forum Holokaustu. To także znamienne. Oznacza to, że wbrew krytykom polskie zabiegi w zakresie polityki historycznej nie spaliły na panewce. Dowodów na to jest sporo i wydaje się, że obecna reakcja Polski jest najlepsza z możliwych. Udało się wokół stanowiska władz skonsolidować nie tylko opinię publiczną, lecz także środowisko polskich Żydów – przypomnę – podległe formalnie bezpośrednio Kongresowi Kantora – Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów Polskich i Związek Gmin Wyznaniowych Żydowskich w RP. Głos zabrała Komisja Europejska, nie zawsze przecież przychylna Warszawie, pojawiła się uchwała Senatu Stanów Zjednoczonych o Powstaniu Warszawskim, gdzie mamy ustęp o Armii Czerwonej wyczekującej, aż Niemcy zdziesiątkują powstańców.

Jak czytamy w nie zawsze przychylnym Polsce dzienniku „Haaretz", fakt współorganizowania z Mosze Kantorem Światowego Forum Holokaustu właśnie w Yad Vashem „ułatwia kremlowską kampanię wybielania paktu Hitler–Stalin".

Kulisy będą wszystkim

Ale najciekawsze w tym wszystkim jest chyba to, co podaje izraelska prasa. Jak czytamy w nie zawsze przychylnym Polsce dzienniku „Haaretz", fakt współorganizowania z Mosze Kantorem Światowego Forum Holokaustu właśnie w Yad Vashem, „ułatwia kremlowską kampanię wybielania paktu Hitler–Stalin". Dziennik wprost zauważa, że uroczystość w Yad Vashem stała się narzędziem Kremla, a na łamach Israel Hayom, najpoczytniejszego, związanego z premierem Benjaminem Netanjahu dziennika w Izraelu, czytamy wprost o „straconej szansie". Wskazuje się przy tym, że odpowiedzialność za to ponosi prezydent Izraela Re'uwen Riwlin. Dziennik przedstawia Polskę jako ważnego sojusznika Izraela w Europie. Wskazuje się na fakt, że to Polska i inne kraje V4 odrzuciły projekt rezolucji potępiającej otwarcie ambasady USA w Jerozolimie. Wspomniana jest także organizacja konferencji bezpieczeństwa w sprawie Iranu. Autorzy na tydzień przed Forum mieli jeszcze nadzieję, że uda się sprawę „odkręcić" i zwracają uwagę, że jeśli nie doszłoby do porozumienia z Polską, będzie to „utrata strategicznej szansy" – pisze się wręcz o „końcu złotej ery izraelskiej dyplomacji".

Paradoksalnie więc wszystko to nie oznacza dla Polski kryzysu dyplomatycznego. Głosy zrozumienia dla decyzji prezydenta Andrzeja Dudy idą ze wszystkich stron. Jeśli doszłoby do tego na przykład zaakcentowanie polskiej kwestii w Yad Vashem dajmy na to przez wiceprezydenta USA Mike'a Pencea czy europejskich liderów, a równocześnie przypomniano by o roli Rosji nie tylko w Holocauście, lecz w całej II wojnie światowej, to mogłoby się okazać, że głos nieobecnego może zostać usłyszany szczególnie dobrze. Wie o tym także Kreml. – Polska namawia przedstawicieli krajów zachodnich, by na uroczystościach w Izraelu przedstawiali w wystąpieniach polski punkt widzenia odnoszący się do stanowiska Rosji wobec II wojny światowej – powiedział szef MSZ Siergiej Ławrow. Gra Rosji została więc przejrzana na wylot, pytaniem otwartym pozostaje, co z tą wiedzą zrobią ci, których Putin chce ograć. **GP**

eprasa.pl 5eea9710b9

Dawid
Wildstein

Ostatnia nadzieja „totalnych”

Bruksela już w żaden sposób nie ukrywa swoich podwójnych standardów. Wystarczy włączyć każde zagraniczne medium (a wyłączyć TVN czy wyrzucić „GW”), by zobaczyć, że na tle napięć społecznych i wydarzeń politycznych w UE Polska jest wyjątkowo spokojnym państwem.

PUBLICYSTYKA

Więcej, Polska jest krajem, w którym służby porządkowe i władza w najmniejszym nawet stopniu nie zbliżyły się do brutalności cechującej państwa starej Unii. Krajem, w którym w związku z tym wolności obywatelskie są dużo mniej zagrożone. Jednocześnie to Warszawa wciąż okazuje się dla UE chłopcem do bicia, gdy przychodzi do kolejnych emfatycznych odezw o potrzebie obrony wolności etc... Skąd ta hipokryzja? Dlaczego Unia zachowuje się tak względem nas? Odpowiedź jest prosta. Bo może, bo jest to w jej interesie, w końcu – bo ma u nas Platformę Obywatelską. To PO i jej aktualna sytuacja jest podstawową różnicą między nami a państwami takimi jak Francja czy Hiszpania. W czym więc tkwi wyjątkowość PO?

Niby tak samo, ale...

Nie jest niczym niezwykłym, że w danym państwie Unii aktualna opozycja kontestuje działanie rządu i rozdziera szaty nad jego „zbrodniami” oraz łamaniem przez niego wszelkich zasad. W niektórych zresztą aspektach walka polityczna w państwach starej Unii jest równie brutalna i werbalnie „pociągnięta do granic”, jak u nas. Szczególnie ciekawy jest przykład tamtejszej lewicy. Na Zachodzie ma ona, tak samo jak nasza (z zasady zresztą kopiująca jeden do jednego wszystko zza Odry), „ciągoty” do budowania swojej pozycji na zasadzie dystynkcji wobec własnej historii i narodu. Jest tylko jedna fundamentalna różnica. Lewica zachodnia, gdy się „samobiczuje”, robi to z pozycji siły. Ta teoretyczna samokrytyka idealnie splata się ze swoistym „nacjonalizmem”. Świadczy bowiem o wyższości nad resztą narodów, tkwiących nadal w swoich grzechach, niezdolnych do prawdziwego spojrzenia na samych siebie, siedzących w okowach najróżniejszych zabobonów i w oparach ksenofobii. W ten sposób od lat Zachód buduje pozycję nowego proroka, który po raz kolejny wyprowadzi narody Europy Środkowo-Wschodniej z mroków reakcji. Świadomość własnych grzechów pozwala mu oczekiwać dominującej pozycji. Tymczasem w Polsce mamy odwrotnie. Diagnoza analogiczna: „Nasza historia to jeden wielki powód do wstydu”, ale konsekwencja zupełnie inna: „Nie jesteśmy zdolni sami siebie wyzwolić, ktoś musi nam pomóc”. Pozostawiając z boku kwestie normatywne oraz oceny historii, ta różnica ma bardzo konkretną przyczynę. Lewica zachodnia istnieje od dekad, trwa w obrębie silnych i samodzielnych państw i zdołała dokonać znaczącej akumulacji kapitału. Kolokwialnie rzecz ujmując, niezależnie od tego, jak mocno jest w stanie krytykować w warstwie ideologicznej i werbalnej własny „matecznik”, nie chce stracić wpływów, pieniędzy i władzy. A walcząc o dominację w danym państwie, chce mieć kontrolę nad organizmem, który jest silny, sprawny i może służyć jeszcze większemu wzmocnieniu się formacji.

Ostatni argument

Jest to perspektywa absolutnie obca polskiej opozycji. Ona gra o coś zupełnie innego. O przetrwanie. Nasza opozycja dokonała utożsamienia swoich interesów z interesami swoich zachodnich opiekunów, także tymi, które stoją w sprzeczności z polską racją stanu. W tym momencie jest to jedyny sposób, poza kampanią nienawiści, utrzymywania elektoratu. Dzięki temu opozycja jest wciąż zdolna do mobilizowania społeczeństwa realnym strachem oraz utrzymywania jego ciągot aspiracyjnych. Bo, nie ukrywajmy, po pięciu latach codziennego ogłaszania apokalipsy tylko do wąskiej grupy idiotów bądź fanatyków trafia przekaz o „nazizmie” i „szwadronach śmierci” mordujących kamerami ludzi PO. A już to, że Unia się obrazi, zablokuje pieniądze i nie pozwoli wyjechać, brzmi (w porównaniu z tamtym bełkotem) dużo bardziej realistycznie.

eprasa.pl 5eea9710b9

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Niezależnie też od tego, jak wielu ludzi chce się nadal karmić nienawiścią czy poczuciem wyższości nad „moherami", wyraźnie widać, że narracja ta trafia tylko do przekonanych i nie pozwala na poszerzenie elektoratu. Zresztą nawet nienawiść musi mieć jakąś praktyczną podstawę. I tutaj jedyne, co pozostaje „totalnym", to… Unia Europejska. Niezależnie od tego, jaką cenę muszą za to zapłacić. Zróbmy zresztą prosty test. Wyobraźcie sobie Państwo, że Unia macha ręką ma swoich ludzi i PO traci argument polityczny oraz ten typ wsparcia. Koniec z możliwością legitymizowania samych siebie kontaktami wśród najważniejszych polityków UE. Koniec z szansą prezentowania się jako ci, którzy naprawdę mogą coś załatwić, którzy wiedzą, jak uzyskać poparcie w unijnych rozgrywkach. Koniec ze sposobnością rozgrywania aspiracyjnych potrzeb wielu Polaków, z argumentem: „Chcesz osiągnąć taki sam status jak ludzie w zachodniej Europie? Głosuj na tych, których Zachód wskazuje". W takiej sytuacji Platforma zostałaby z niczym. Z kompletnym brakiem programu nie byłaby w stanie pokazać Polakom żadnej wizji, która mogłaby im zasugerować, że głos na tę konkretną partię polepszy ich byt (albo przynajmniej nie pogorszy). Poparcie dla Platformy utrzymałoby się tylko wśród najbardziej sfanatyzowanych członków KOD-u i zapewne partia ta miałaby duży problem, żeby w ogóle dostać się do Sejmu.

Gonić króliczka

Skoro w tym momencie jedyną szansą na istnienie Platformy (i szerzej – totalnej opozycji) jest odpowiednia polityka władz UE, skoro konieczną implikaturą tego stanu rzeczy jest pełne utożsamienie się wciąż najsilniejszej partii opozycyjnej w Polsce z interesami Brukseli (i to najsilniejszej w całej dotychczasowej historii tego ugrupowania), ciężko oczekiwać, żeby główni gracze Unii z tej „okazji" nie korzystali. W tym kontekście aktualne działania różnych podmiotów związanych z Unią Europejską nie mają na celu, w pierwszym rzędzie, realnego zablokowania działań rządu polskiego, na przykład w zakresie reformy sądownictwa. Podstawowym zadaniem jest stworzenie odpowiednio „rozedrganej" sytuacji w Polsce, ciągłe dostarczanie paliwa do propagandy Platformy Obywatelskiej. Chodzi o to, by media PO mogły pokazać kolejną debatę o praworządności w Polsce i znowu zasugerować, że z powodu polityki PiS-u kryzys, sankcje, polexit są tuż, tuż. Trzeba więc gonić króliczka, ale go nie łapać, ponieważ jego schwytanie stworzy więcej problemów, niż może się wydawać. Po pierwsze, bardzo niejednoznaczne i podatne na interpretację regulacje unijne nie są w stanie, w większości przykładów, dać jednoznacznej wykładni tego, jak można „ukarać" dane państwo członkowskie. Po drugie, mogłoby to wywołać zbytni wzrost eurosceptycyzmu wśród obywateli polskich. Co okazałoby się kontrskuteczne względem nadrzędnego celu Unii, czyli możliwie jak największego wzmocnienia swojego ugrupowania w Polsce. Bo czym innym jest jednak partia, która straszy możliwością mniejszych pieniędzy, niż partia, która publicznie wraz ze swoimi mocodawcami doprowadziła do realnego pogorszenia się życia części polskich obywateli. Więc, pozwalając sobie na chwilę optymizmu, nie jest tak źle. Może mamy w tym momencie opozycję, której warunkiem przetrwania jest reprezentowanie interesów obcych państw, ale z drugiej strony sam ten fakt wiąże ręce Brukseli, gdyby rzeczywiście chciała „zagrać ostro". **GP**

KONDOLENCJE

Z WIELKIM SMUTKIEM PRZYJELIŚMY WIADOMOŚĆ O ŚMIERCI

ŚP

IWONY GŁOGOWSKIEJ-GIESZCZ

PANU TOMASZOWI GIESZCZOWI,
DYREKTOROWI BIURA WOJEWODY POMORSKIEGO
Z POWODU ŚMIERCI **UKOCHANEJ ŻONY**
SKŁADAMY WYRAZY GŁĘBOKIEGO WSPÓŁCZUCIA.

Tomaszu, wspieramy Cię modlitwą
i jesteśmy z Tobą w tych trudnych chwilach.

Mariusz Łuczyk
Wicewojewoda Pomorski

Dariusz Drelich
Wojewoda Pomorski

Andrzej Spiker
Dyrektor Generalny Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego
oraz
współpracownicy z Biura Wojewody

eprasa.pl 5eea9710b9

Witold
Gadowski

PUBLICYSTYKA

Nadchodzą **gorące tygodnie**

Zbliża się kilka uderzeń naraz. Z jednej strony wzmaga się aktywność wszelkich zasobów rosyjskiej agentury w Polsce i w Europie, z drugiej – przybiera na sile atak europejskiej biurokracji, którego pretekstem jest sytuacja w polskim wymiarze sprawiedliwości.

Rozwścieczona odebraniem władzy kasta postpeerelowskich kompradorów gotowa jest sprzymierzyć się z każdym i za każde pieniądze, aby tylko zaszkodzić wybranym przez Polaków władzom i parlamentowi.

Można się spodziewać, że wybuchną niespodziewane miny, i to zarówno te umieszczone od dawna wewnątrz naszego kraju, jak i ładunki założone na zewnątrz. Reakcją może być tylko zaangażowanie możliwie najszerszych rzesz naszego społeczeństwa w obronę reformy Polski i wartości, które idą w ślad za nią. Czy nasz rząd jest na tyle zjednoczony, świadomy zagrożenia i gotowy do reakcji? Pytanie, które może stać się najważniejszym w nadchodzących tygodniach.

Nowe sowieckie kłamstwa

Właściwie szczerze dziwię się tym, którzy są zaskoczeni, skalą i chamstwem agresji ze strony Kremla i Władimira Putina. Czego właściwie spodziewaliście się po pułkowniku sowieckich służb specjalnych? Akcje rosyjskich służb zawsze przygotowywane są z pewną precyzją i pieczołowitością. Owszem, wyglądają na manifestacje siły, ale żeby tak właśnie mogły wyglądać, musi zostać spełnionych kilka podstawowych warunków. Po pierwsze, muszą trafić na podatny grunt. Tak więc najpierw „hoduje się autorytet", który będzie jadł nam z ręki i wykona zadanie dokładnie wtedy, kiedy to będzie dla nas najbardziej korzystne. Prawdopodobnie tak właśnie Wiaczesław Mosze Kantor stał się prezydentem Europejskiego Kongresu Żydów. Natychmiast – w nowej roli – rozpoczął organizację Światowych Forum Holokaustu. Następnie dochodzimy do porozumienia z premierem Izraela Benjaminem Netanjahu w czasie jego licznych wizyt w Moskwie. Interes mamy wspólny: pognębienie budzącej się właśnie polskiej narracji historycznej, która nie jest na rękę przywódcom obu państw. Do tego wszystkiego Putin sonduje jeszcze, do jakiego momentu kanclerz Niemiec Angela Merkel nie wykaże zdenerwowania. Dla jej strategii też przecież korzystnie rysuje się przedstawienie Polski i Polaków w roli historycznych pomocników reżimu Adolfa Hitlera, a skoro Rosjanie chcą obsadzić Polskę w roli winowajcy wybuchu II wojny światowej, to dlaczego Berlin mógłby mieć coś przeciwko temu?

Tak więc organizujemy głośną imprezę poświęconą pamięci ofiar Holocaustu w Izraelu. Stamtąd wszelkie światowe agencje rozgłoszą to, co do powiedzenia ma rosyjska dyplomacja, a nad wszystkim czuwa „nasz" oligarcha. Co prawda polski prezydent nie pozwolił zrobić z Polski i siebie worka treningowego dla nowej „polityki historycznej", jednak mamy okazję, aby nasze kwestie wypowiedzieć głośno i donośnie.

Opowiemy, że to Polska dogadywała się z Hitlerem, że to właśnie w Polsce był największy antysemityzm i że to my wyzwoliliśmy ten

eprasa.pl 5eea9710b9

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

niewdzięczny kraj. Zapewne Putin – w swoim wystąpieniu – przemilczy kolejną zasługę Związku Sowieckiego: przysłanie do Polski najbardziej fachowej kadry specjalizującej się w wyrywaniu paznokci i strzelaniu bezbronnym w tył głowy, przypadkowo – jakby u Stalina cokolwiek działo się przypadkowo – ta kadra składała się przeważnie z osób o żydowskim pochodzeniu i komunistycznych poglądach. Potem ten antysemicki naród wygnał „fachowców" w 1968 roku. Tak jakby „naród" miał w tej sprawie cokolwiek do powiedzenia.

Rosyjskie łgarstwa zostaną podane w najbardziej odpowiednim dla ich inicjatorów czasie. Śmiało można stwierdzić, że wszelkie głosy, usprawiedliwiające brutalne odkurzenie stalinowskich kłamstw przez dzisiejszą administrację Kremla, są w istocie instrumentami w całkiem pokaźnej orkiestrze, jaką Rosja ciągle dysponuje na terytorium naszego państwa. Sam – z uwagą – obserwuję argumenty, jakie w tej dyskusji padają na przykład z ekranów – nominalnie amerykańskiej – telewizji TVN.

Warto też zauważyć fakt, że oto obóz Auschwitz stał się nieomal jedynym nagłaśnianym miejscem masowej zagłady w okresie II wojny światowej a stopniowo niknie pamięć o Buchenwaldzie, Gross Rosen czy Dachau. Znikają także w Europie miejsca związane z kolaboracją Francuzów, Duńczyków, Holendrów, Belgów czy nawet Słowaków z Niemcami Hitlera. Pozostaje „obóz na polskiej ziemi". To też zjawisko bardzo charakterystyczne dla wszystkich sił, które zainteresowane są nową narracją historyczną, w której to właśnie Polacy staną się modelowymi kolaborantami „nazistów" Hitlera i najbardziej jadowitymi antysemitami w Europie.

Klęska związana z wycofaniem się z nowelizacji ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej może nas teraz kosztować o wiele więcej, niż to się pierwotnie wydawało. Czasu pozostało niewiele – choćby na to, aby polscy politycy i dziennikarze zaczęli w tej sprawie mówić wspólnym, stanowczym głosem.

Eurokomunistyczne dąsy

Akcja podjęta przez Rosję na forum Rady Europy, gdzie rosyjscy dyplomaci będą się starali przeforsować kuriozalne potępienie Polski „za antysemityzm i wybuch II wojny światowej", także została fachowo przygotowana (w oparciu o rosyjskie aktywa wywiadowcze) i podjęta w momencie, gdy rządzący europejską biurokracją neomarksiści prowadzą z polskim rządem otwarty i zaogniający się spór. Nie chodzi tu oczywiście o przyjęcie przez europejskie instytucje szkalującej Polskę rezolucji, ale właśnie o wywołanie nerwowości wśród polskich polityków, o podzielenie polskiego społeczeństwa na „pragmatyków ugodowców" i „antyrosyjskie jastrzębie". Rosjanie – w najbliższych dniach – zapewne znów obudzą w Polsce duchy Piaseckiego i Moczara – odezwą się w całkiem nowym sztafażu. Reforma polskiego sądownictwa wlecze się już tak długo, że pozwoliła na zorganizowanie przez „kastę" czegoś w rodzaju współczesnej konfederacji targowickiej. Należą do niej zarówno – kompromitujący się przed całą Europą – europosłowie głosujący przeciwko interesom własnego kraju, jak też marszałek senatu Tomasz Grodzki, który (niczym Konrad Mazowiecki Krzyżaków) sprowadza do Polski tzw. Komisję Wenecką, aby ta – prawem kaduka – rościła sobie pretensje do recenzowania pracy polskiego Sejmu i rządu. Rozwścieczona odebraniem władzy kasta postpeerelowskich kompradorów gotowa jest sprzymierzyć się z każdym i za każde pieniądze, aby tylko zaszkodzić wybranym przez Polaków władzom i parlamentowi. Niechętni konserwatywnym zmianom w Polsce, niechętni polskiej niepodległości, zawsze ochoczo zareagują na wezwania współczesnych Branickich. Wszak nie ma lepszego pretekstu do interwencji jak prośba „prześladowanych demokratów". Furda już z tym, że owi „demokraci" najchętniej pozbawiliby swoich oponentów praw wyborczych i pozamykali ich do więzień, liczy się sam pretekst. Gdyby w Polsce zbuntowali się na przykład pracownicy branży oczyszczania miast, komisarz Jurova i Komisja Wenecka równie ochoczo zabraliby się za podważanie polskiego prawa do niepodległości i samostanowienia.

Potrzeba zawieszenia broni

W sytuacji gdy na Polskę uderzają siły zarówno z Zachodu jak i Wschodu, nadszedł czas, aby chociaż w samym rządzie ucichły dewastujące go waśnie. Pora, aby w obliczu nieprzebierającego w środkach ataku stanęli obok siebie Jarosław Kaczyński, Zbigniew Ziobro i Mateusz Morawiecki. Niech doraźna walka o wpływy nie przesłoni większego celu, jakim jest ostateczne wykorzenienie z Polski, odziedziczonego po PRL-u, wasalnego dziedzictwa. Warto czasem zastanowić się i nad tym, że walki wewnątrz samego rządu też mogą być umiejętnie zagrzewane z zewnątrz. Tymczasem nadeszła pora, aby z obozu rządzącego wyszła nie tylko realna analiza sytuacji, ale także przekaz, który umożliwi zaangażowanie się (po stronie reform) tysięcy świadomych, polskich obywateli. To może być decydujące dla powodzenia zamierzeń reformowania Polski. **GP**

eprasa.pl 5eea9710b9

Joanna
Lichocka

POTRZEBUJEMY **WAS**

Jeśli ktoś miał złudzenia, że PSL nazywając się „Koalicją Polską", choćby o jotę zmieniło swą faktyczną linię polityczną, to po debacie i głosowaniu w Parlamencie Europejskim nad rezolucją przeciw Polsce powinien ich się ostatecznie pozbyć.

PUBLICYSTYKA

Tak jak na wiosnę w wyborach europejskich politycy PSL działali ramię w ramię z PO i lewicą, tak teraz potwierdzili swoje pozycje – zarówno koledzy partyjni pana Władysława Kosiniaka-Kamysza, jak i Robert Biedroń czy Radek Sikorski z Leszkiem Millerem zagłosowali solidarnie za karaniem Polski za rzekomy brak praworządności i „naruszenie wartości".

Niesłychany spektakl odbył się w zeszłym tygodniu w Parlamencie Europejskim, niesłychane są także pouczenia i instrukcje, jakie kierowane są wobec Polaków przez na przykład Komisję Wenecką. To ciało doradcze Rady Europy, nienależące do instytucji unijnych, powołane właśnie przy Radzie Europy, w skład którego wchodzi m.in. Rosja i Turcja, opublikowało na prośbę POstkomuny stanowisko w sprawie projektu ustawy dotyczącej pociągania do odpowiedzialności sędziów za naruszenie prawa i zasady apolityczności. Dokument ten jasno wprowadza rozróżnienie – na państwa o starej demokracji i te o „nowej", którym wolno mniej i które muszą być pod specjalnym nadzorem, bowiem ich tradycja i obyczaj polityczny nie dają żadnych gwarancji praworządności. Dlatego przepisy w „starych demokracjach" regulujące wybór sędziów przez polityków są dobre, bo towarzyszy im „kultura" polityczna, a w „nowych demokracjach" są niedopuszczalne, bo tam jest ona niewystarczająca – wynika z opinii Komisji Weneckiej. Dlatego właśnie w Polsce nie można pozwolić na przeprowadzenie zmian w sądownictwie na wzór takich państwa jak Hiszpania, Francja czy Niemcy – klarują brukselscy technokraci. Oczywiście te postawione wprost żądania, by wycofać się ze wszystkich zmian w reformie sądownictwa i przywrócić wszystkie stare zapisy i rolę nadzwyczajnej kasty, muszą być przez Polaków zignorowane – niedopuszczalna jest nie tylko sama próba zachowania przywilejów niedemokratycznie ukształtowanej władzy sądowniczej. Niedopuszczalne jest przyzwolenie na to, by Komisja Europejska czy Parlament Europejski uzurpowały sobie całkowicie niezgodnie z traktatami unijnymi prawo do rozstrzygania spraw dotyczących organizacji wymiaru sprawiedliwości w kraju członkowskim. Dzięki głośnej i gorliwej pracy współczesnej targowicy, zabiegom Donalda Tuska i jego partyjnych kolegów Polska staje się poligonem do sprawdzenia bojem, na ile może pozwolić sobie Komisja Europejska i inne instytucje wobec państwa członkowskiego. Bo to, co dzieje się w sprawie rzekomego łamania praworządności przez nasz kraj, to nie debata, nie analiza – to otwarta wojna. Przy okazji brutalnego ataku na Polskę – z walnym udziałem i inspiracją polityków PO, PSL i lewicy – próbuje się zbudować niejako nowy ustrój UE, w którym jej instytucje zyskują uzurpatorską władzę, jakiej żadne umowy i traktaty nie przyznają.

Na tym tle – zupełnie kompromitującego zachowania polityków polskiej opozycji w PE – odznacza się postawa eurodeputowanych z Czech. Podczas debaty poświęconej temu państwu (KE ma zarzuty także wobec Czech) jeden z liderów opozycji Jan Zahradil oświadczył, że nikt z przeciwników rządu nie życzy sobie debaty i oskarżeń Czech na forum Unii Europejskiej. Można się zatem, współczesna targowico z PO, PSL i lewicy, zachowywać przyzwoicie.

Polska nie może się zatem cofnąć – musimy podkreślać, że nie tylko KE, lecz także TSUE nie jest właściwy do decydowania o tym, jak zorganizowany jest wymiar sprawiedliwości w Polsce – bo to jest domena państw członkowskich i także TSUE nic do tego. Ewentualny wyrok nakazujący odejście od reformy sądownictwa w Polsce będzie uzurpacją, do której nie sposób będzie się dostosować.

Rozumie to – nawet nie znając ustaw i traktatów – znakomita większość Polaków. Opozycja walcząc z rządem przy pomocy zagranicy i próbując wymusić utrzymanie przywilejów nadzwyczajnej kasty i utrzymanie systemu postkomunistycznego, zupełnie rozmija się z nastrojami społecznymi. Stąd tak wysokie poparcie dla PiS oraz dla jednoznacznie wypowiadającego się o potrzebie zmian w sądownictwie prezydenta Andrzeja Dudy. „My, Polacy, mamy prawo mówić o swoich prawach, po to walczyliśmy o demokrację. Jestem prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej i powiem tak: nie będą nam w obcych językach narzucali, jaki ustrój mamy mieć w Polsce" – powiedział prezydent na spotkaniu w Zwoleniu. Do żywego rozpalił tym różnych propagandystów z TVN czy „Wyborczej", polityków opozycji i różne gwiazdki postkomuny. Ich wrzask i szczucie są oczywiście świadectwem, że prezydent miał rację. Warto także przypomnieć słowa Jarosława Kaczyńskiego, który powiedział tak: „Nam, Polakom, należy się własne państwo; niepodległe, suwerenne, demokratyczne, które jest organizacją wspólnoty Polaków. Polska wolna, w UE, we wspólnocie wolnych państw i wolnych narodów, to jest ta przyszłość, o którą musimy walczyć i którą wywalczymy". Zatem powtórzę na koniec to co zwykle – jeśli Polacy dalej będą nas wspierać, damy radę. Nadchodzące wybory prezydenckie będą do tego świetną okazją. **GP**

eprasa.pl 5eea9710b9

Ryszard
Czarnecki

Macron jako Leoncio
oraz schabowy i knedliki w Strasburgu

Mam poczucie déjà vu. Znowu Strasburg. Znowu budynek Parlamentu Europejskiego (o którym kolega – długoletni europoseł mówi z przekąsem, że to realizacja „snu pijanego architekta"). Znowu debata o Polsce. Znowu pusta sala. Znowu androny, dyrdymały, pozamerytoryczny bełkot, zero konkretów. Aż ziewać się chce.

Ale, ale… Jednak chwila jest historyczna. Oto bowiem po raz pierwszy w historii Parlamentu Europejskiego (w zeszłym roku upłynęło 40 lat, od kiedy po raz pierwszy wybrano go w wyborach bezpośrednich) jednego dnia, jednego popołudnia, jedna po drugiej, zorganizowano trzy debaty o trzech niepokornych krajach członkowskich. Na przystawkę poszły Węgry, na główne danie – Polska, a na deser – Czechy. Słowem, gulasz węgierski jako starter, nasz schaboszczak jako main course i czeskie knedliki w czeskim piwie jako podsumowanie upojnego popołudnia i wieczoru.

Obradom parlamentu najpierw przewodniczył grecki postkomunista, a potem austriacki chadek. Ten pierwszy z uśmiechem słuchał, jak niemiecka wiceprzewodnicząca parlamentu – socjalistka porównywała to, co dzieje się w Polsce, do… komunizmu. Gdy Dimitrios Papadimoulis opuścił salę plenarną, stery przejął Ottmar Karas. Nazwisko swojskie. Szkoda tylko, że nie powiedział, iż w jego kraju sędziów Trybunału Konstytucyjnego wskazują partie polityczne. Ostatnio nawet, zanim upadł koalicyjny rząd jego partii i eurosceptycznych, antyimigracyjnych „wolnościowców", na łamach prasy w Wiedniu przetoczyła się dyskusja, czy również ta trzecia partia, antyestablishmentowi „wolnościowcy", powinni do tegoż Trybunału wskazywać sędziów, czy też może należy objąć ich ostracyzmem i owego wskazywania zabronić...

Miałem poczucie déjà vu także dlatego, że równo cztery lata temu, w tym samym parlamencie, przemawiała ta sama Beata Szydło. Wtedy jako polski premier. Minęło 48 miesięcy i Beata Szydło przemawiała podczas debaty na dokładnie ten sam temat – tyle że jako europosłanka. A debatowano o tym, jak to fatalnie jest w Polsce rządzonej przez PiS. W ramach zgadywanki „pokaż pięć szczegółów różniących rysunki" wskazuję od razu, że nie było teraz na sali ówczesnego szefa europarlamentu Martina Schulza, socjalisty, który zawzięcie atakował Polskę. Brak wyższego wykształcenia nie przeszkodził mu zostać przewodniczącym jednego z dwóch największych parlamentów na świecie (obok Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych). Jednak karierę polityczną zakończył bardzo szybko. Chciał być kanclerzem Republiki Federalnej, a tu imigracyjna figa z makiem z pasternakiem. Herr Schulz karierę skończył tak, jak towarzysz Timmermans jej nie zrobił – przynajmniej takiej, jakiej by chciał. Holender śnił o byciu numerem 1 w Komisji Europejskiej, a znowu jest tym „wiecznie drugim". Schulza zobaczyłem ostatnio, jak ten lewicowiec prawił o brexicie (w BBC), do którego m.in. doprowadziła arogancja jego i innych liderów UE.

Debaty o Polsce, obojętnie w Strasburgu czy Brukseli, zaczynają przypominać kolejne odcinki brazylijskiego serialu „Isaura". Rzeczpospolita to Isaura właśnie. A Leoncio? Macron? To by było dopiero... **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Znowu debata o Polsce. Znowu pusta sala. Znowu androny, dyrdymały, pozamerytoryczny bełkot, zero konkretów. Aż ziewać się chce.

eprasa.pl 5eea9710b9

Tomasz
Duklanowski

TRZY LATA GEHENNY ZAFUNDOWANE PRZEZ POLSKIE SĄDY

MATKA Z CÓRKĄ WRESZCIE WYCHODZĄ Z UKRYCIA

Po trzech latach zakończyła się gehenna pani Maliny Borsch, którą zafundowały jej szczecińskie sądy. Kobieta uciekła z Berlina ze swoją roczną córką Viktorią, bo obawiała się, że Jugendamt zabierze jej dziecko. Wtedy niemiecki partner pani Maliny oskarżył ją o porwanie dziewczynki. Szczecińskie sądy przyznały rację Niemcowi i nakazały oddanie Viktorii do Berlina. Matka wyroku nie wykonała i przez 2,5 roku ukrywała się z córką w kilku miejscowościach nad Bałtykiem.

Malina Borsch wyjechała z rodzicami do Niemiec jako dziecko. Tam się wychowała i skończyła szkoły – została architektem krajobrazu. Wiosną 2014 roku poznała przez internet Niemca – Saschę W., grafika komputerowego. Niedługo potem pani Malina zaszła w ciążę i na jesieni 2014 roku para zamieszkała razem w Berlinie. Żyli bez ślubu.

W styczniu 2015 roku urodziła się ich córka Victoria. Pani Malina nie pracowała i zajmowała się dzieckiem. Sascha chodził do pracy. Ich relacje po urodzeniu się dziecka znacznie się pogorszyły. Dochodziło do awantur. Według pani Maliny, Sascha znęcał się nad nią psychicznie. Wielokrotnie wyzywał ją od „leniwej Polki" i mówił, że jest „kur...". W grudniu 2015 roku ich związek się rozpadł. Pani Malina wyprowadziła się z dzieckiem od niemieckiego partnera. Najpierw zamieszkała u rodziców niedaleko polskiej granicy. W marcu 2016 roku przeniosła się do Szczecina do wynajętego mieszkania.

Z kolei Sascha po rozstaniu się z partnerką zwrócił się o pomoc do urzędu ds. dzieci i młodzieży Jugendamt, który miał uregulować kontakty Niemca z dzieckiem. Organizacja ta wyraziła chęć pomocy w „otoczeniu opieką" małej Victorii. W praktyce prawdopodobnie zakończyłoby się to odebraniem dziecka matce.

Strach przed Jugendamtem

W marcu 2017 roku Niemiec złożył wniosek do Sądu Rejonowego w Szczecinie o wydanie mu małoletniej Viktorii na podstawie konwencji haskiej sporządzonej w 1980 roku dotyczącej uprowadzenia dziecka za granicę, a którą Polska ratyfikowała przed kilku laty. Konwencja haska reguluje sytuację, kiedy jedno z rodziców opuszcza terytorium wspólnie zamieszkiwane i udaje się do rodzinnego kraju. Traktowane jest to jako uprowadzenie przy założeniu, że drugi z rodziców nie wyraził na takie opuszczenie kraju zgody. Zdaniem mecenasa Macieja Krzyżanowskiego, pełnomocnika pani Maliny, do takiej sytuacji nie doszło, bo matka utrzymywała kontakt z niemieckim partnerem.

Pani Malina mówiła trzy lata temu w rozmowie z „Gazetą Polską Codziennie", że nie może wrócić do Niemiec. – Mój były partner zwrócił się do Jugendamtu i powiedział, że z pomocą tego urzędu zabierze mi dziecko. To, że ta organizacja zabierze mi córeczkę, jest niemal pewne, gdybym wróciła do Nie-

eprasa.pl 5eea9710b9

miec. Świadczą o tym przykłady innych rodzin polsko-niemieckich, którym odebrano dzieci. Do mnie już w ubiegłym roku dzwoniła urzędniczka Jugendamtu, informując mnie, że ma moje akta policyjne – mówiła wówczas pani Malina.

Polski sąd staje za Niemcem

Do procesu o wydanie dziecka Niemcowi doszło w styczniu 2017 roku. Podczas odczytania postanowienia szczecińskiego sądu dotyczącego wniosku jej byłego partnera pod panią Maliną Borsch ugięły się nogi. „Sąd Rejonowy Szczecin Prawobrzeże i Zachód (…) postanawia nakazać natychmiastowy powrót małoletniej Victorii, córki Maliny i Saschy W., do jej stałego miejsca pobytu na terenie Niemiec w terminie 14 dni od wydanie niniejszego postanowienia". Takie uzasadnienie wyroku napisała Katarzyna Słodkowska, sędzia Sądu Rejonowego Szczecin Prawobrzeże i Zachód.

Sąd uznał zeznania niemieckiego partnera pani Maliny za spójne i wiarygodne, natomiast zaznania pani Maliny za wiarygodne jedynie częściowo. Nie uwzględnił wniosku pozwanej o zbadanie więzi rodziców z dzieckiem przez biegłego psychologa. Były pełnomocnik pani Maliny – mecenas Michał Lizak – w apelacji do Sądu Okręgowego w Szczecinie podkreślał, że właśnie zbadanie więzi rodziców z dzieckiem, a zwłaszcza matki, jest sprawą kluczową. Dzieckiem od urodzenia zajmowała się głównie pani Malina, ponadto 2,5-letnia dziewczynka przebywając w Polsce, miała bardzo słabe więzi z ojcem i środowiskiem niemieckim. – A zgodnie z artykułem 13 konwencji haskiej władza sądowa lub administracyjna nie jest zobowiązana wydać dziecko, jeśli to naraziłoby je na szkodę fizyczną lub psychiczną albo w jakikolwiek inny sposób postawiłoby je w sytuacji nie do zniesienia – uważa adwokat. – A z taką sytuacją możemy mieć do czynienia w przypadku powrotu Victorii do Niemiec – dodaje mecenas.

Ale Szczeciński Sąd Okręgowy tych argumentów nie podzielił. Wyrok sądu pierwszej instancji został utrzymany w mocy orzeczeniem z 3 listopada 2017 roku. Jednak werdykt zapadł niejednogłośnie, gdyż odrębne zdanie zgłosiła sędzia Beata Mizgier, uważając, że zaskarżone postanowienie powinno być oddalone. Z kolei pozostały skład sądu – sędzia Ilona Mostowska i Iwona Adamczyk – uznał, iż apelację matki trzeba oddalić, gdyż najważniejszy jest powrót dziecka do Berlina.

– Oba szczecińskie sądy skazały matkę i dziecko na trzyletnią gehennę ukrywania się – uważa mecenas Maciej Krzyżanowski. – Bo gdyby się nie ukrywały, to dziewczynka trafiłaby do niemieckiego domu dziecka, a matka do niemieckiego więzienia za jej uprowadzenie. A to dlatego, że niemiecki wymiar sprawiedliwości jest skrupulatny wobec Polaków.

Po wyroku matka zaczęła się ukrywać i mieszkała w różnych miejscowościach nad morzem. Wyrok był ostateczny i nie podlegał apelacji. Sąd szczeciński polecił wykonać orzeczenie, Viktoria miała zostać odebrana przymusowo przez kuratorów słupskich w asyście policji i zawieziona do Niemiec. To się nie udało, bo matka dobrze się ukryła.

Ostatnia nadzieja

Pełnomocnik postanowił wrócić ze sprawą do sądu, powołując się na art. 577 Kodeksu postępowania cywilnego. Przepis ten pozwala zmienić przez sąd nawet prawomocne orzeczenie. – To była ostatnia nadzieja matki i dziewczynki – mówi mecenas Krzyżanowski.

Sprawa trafiła ponownie do sądu w kwietniu 2018 roku. Początkowo Sąd Rejonowy w Słupsku sprawę zawiesił, stwierdzając, że zacznie ją rozpoznawać dopiero, kiedy dziecko wróci do Niemiec. – Zaskarżyliśmy tę decyzję i sąd przyznał nam rację, bo powrót do Niemiec wiązałby się z oddaniem dziewczynki do domu dziecka – mówi adwokat.

13 stycznia tego roku Sąd Rejonowy w Słupsku rozpoznał sprawę i zmienił prawomocne postanowienie sprzed trzech lat poprzez uchylenie obowiązku powrotu do Niemiec. Dziecko pozostaje w Polsce i tym samym udało się je obronić przed niemieckim Jugendamtem.

– Trzeba podziękować rzecznikowi praw dziecka, który włączył się w tę sprawę, a także wiceministrowi sprawiedliwości, który także wiele pomógł – mówi mecenas Krzyżanowski. – Bez ich wsparcia nie byłoby łatwo. Także słupski sąd wykazał się empatią, czego nie można powiedzieć o sądach w Szczecinie. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA"

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

FUNDACJA POMNIK OFIAR KATYNIA
KATYŃ
CUM IACENT CLAMANT

PKO Bank Polski
78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA
www.pomnikofiarkatynia.pl

eprasa.pl 5eea9710b9

Konrad **Wysocki**

ODPOWIEDŹ NA DZIAŁANIA ROSJI

POWSTRZYMAĆ PUTINA przed wojną

eprasa.pl 5eea9710b9

O słuszności tezy, że graniczący z Polską obwód kaliningradzki jest najbardziej zmilitaryzowanym regionem w Europie, nie trzeba nikogo przekonywać. Rosja sukcesywnie przerzuca tam nowe typy uzbrojenia, zagrażające bezpieczeństwu wschodniej flanki NATO. Tylko szybka i zdecydowana reakcja Sojuszu gwarantuje przynajmniej częściowe zastopowanie neoimperializmu Rosji.

Od początku roku tematem przewodnim w kwestii bezpieczeństwa jest sytuacja na Bliskim Wschodzie, związana z eskalacją konfliktu na linii Teheran–Waszyngton, w tym konsekwencje zabicia przez Amerykanów irańskiego generała Kasema Sulejmaniego. Jak wiadomo, sprawa nie dotyczy wyłącznie Iranu i USA, ale także krajów, które są związane sojuszami ze stronami konfliktu. Jednym z najważniejszych partnerów Islamskiej Republiki jest Rosja. Wspólnym mianownikiem łączącym oba kraje jest m.in. Syria, gdzie na początku stycznia złożył wizytę prezydent Władimir Putin. Przywódca Kremla doskonale wie, że napięcie na Bliskim Wschodzie może wykorzystać do własnych celów, czyli mocniejszego prowokowania Stanów Zjednoczonych. Taki scenariusz jest cały czas realizowany, nie tylko słownie. Kilka dni temu na wodach Morza Arabskiego rosyjski okręt, pomimo kilkakrotnych ostrzeżeń, niebezpiecznie zbliżył się do amerykańskiego niszczyciela USS Farragut, prowadzącego czynności patrolowe. O tym, że sytuacja nie była błahostką, świadczy fakt, że po jej ujawnieniu doszło do rozmowy między szefem Pentagonu Markiem Esperem i ministrem obrony FR Siergiejem Szojgu.

Postępujące zbrojenia

W swoim neoimperializmie Rosja działa wielopłaszczyznowo. Równolegle realizuje swoje cele na Bliskim Wschodzie, w Afryce i w Europie. W tym ostatnim wypadku chodzi przede wszystkim o wzbudzenie strachu wśród sąsiednich krajów i prowokowanie w taki sposób, aby później obarczyć winą swoich przeciwników za rzekome dążenie do rewizji polityki bezpieczeństwa. Dotyczy to przede wszystkim państw NATO. Rosji nie podoba się ilość i skala ćwiczeń prowadzonych w Europie przez kraje Sojuszu. Kreml mocno sprzeciwia się też zwiększaniu obecności USA na kontynencie, zarówno jeżeli chodzi o liczbę żołnierzy, jak i sprzętu wojskowego. Każda inicjatywa NATO, odnosząca się do utrzymania bezpieczeństwa, jest traktowana przez Rosję jako atak na jej suwerenność. W odwecie Władimir Putin prowadzi zakrojoną na szeroką skalę politykę zbrojeniową, której kluczowym elementem jest przerzucanie broni do graniczącego z Polską obwodu kaliningradzkiego.

Iskandery i pociski

Tuż przy polskiej granicy Rosja rozmieściła systemy rakietowe Iskander-M, z których mogą być wystrzeliwane pociski manewrujące 9M729 (w nomenklaturze NATO oznaczane jako SSC-8). To właśnie produkcja i rozmieszczanie tego typu rakiet było przyczyną zerwania przez Stany Zjednoczone traktatu INF z 1987 roku. Wystrzeliwane z wyrzutni naziemnych rakiety mają zasięg ponad 500 km, co stoi w sprzeczności z jednym z głównych postanowień tego dokumentu. Teraz, nieskrępowana traktatami, Rosja produkuje i rozwija broń zagrażającą bezpieczeństwu wielu krajów w Europie. W minionym tygodniu szef NATO Jens Stoltenberg w rozmowie z niemieckimi mediami przyznał, że Sojusz wie o rozmieszczeniu pocisków w obwodzie kaliningradzkim i monitoruje tę sytuację. „NATO zamierza odpowiednio i mocno zareagować w tej sprawie" – zapowiedział Stoltenberg. „Będziemy pracować nad obroną powietrzną i obroną przeciwrakietową. Bronią konwencjonalną zwiększymy naszą gotowość do walki i wydłużymy czas ostrzegania" – dodał. W rozmowie z agencją DPA szef NATO obalił również koronny argument Rosji, że Sojusz także chce rozmieścić nowe rakiety nuklearne w Europie.

> *Każda inicjatywa NATO, odnosząca się do utrzymania bezpieczeństwa, jest traktowana przez Rosję jako atak na jej suwerenność.*

Kinżał i nowoczesna flota

W ostatnich dniach media w Rosji poinformowały, że w trakcie manewrów na Morzu Czarnym w pobliżu okupowanego Krymu armia przeprowadziła testy hiperdźwiękowego pocisku rakietowego Kinżał, przenoszonego przez myśliwiec MiG 31K. Równocześnie testowano rakiety Kalibr. To zmodernizowana wersja pocisku Iskander. Rosyjscy inżynierowie deklarują, że są one zdolne do rażenia celów na dystansie nawet do 2600 km. Ponadto broń ta jest trudno wykrywalna dla systemów obrony powietrznej. Kreml chce też uzbroić w nowe okręty morski rodzaj sił zbrojnych. Jak zapowiedział Władimir Putin, w najbliższym czasie udział nowoczesnego uzbrojenia i sprzętu w marynarce wojennej powinien osiągnąć wskaźnik 70 proc. „W XXI w. powinniśmy utrzymać i umocnić status naszego kraju jako jednego z czołowych państw morskich" – powiedział rosyjski prezydent. Jest to zapowiedź, że w kolejnych miesiącach na wodach Bałtyku i w obwodzie kaliningradzkim może dojść do intensyfikacji militarnych działań Rosji. Tylko szybka i zdecydowana reakcja NATO może zapobiec wojskowej ekspansji Kremla. Wieloletnia polityka ustępstw wobec Rosji doprowadziła do rozwoju wielu konfliktów w Europie, prowadzonych rękami żołnierzy z rosyjskimi flagami na mundurach. Teraz trzeba zrobić wszystko, by scenariusz gruziński i ukraiński nie powtórzyły się w żadnym innym kraju Europy Środkowo-Wschodniej. **GP**

FOT. MARKO DJURICA/REUTERS/FORUM

eprasa.pl 5eea9710b9

ŻYDOWSKA KARTA KREMLA

KIM JEST MOSZE KANTOR

Władimir Putin uznał, że bardziej opłaci mu się polityka filosemicka niż rozpowszechniony w rosyjskich elitach, a tym bardziej społeczeństwie, antysemityzm. Budowane od lat dobre relacje z wpływowymi środowiskami żydowskimi przydają się w kampanii ataków na Zachód, a szczególnie teraz na Polskę. Świadczy o tym postać Wiaczesława Mosze Kantora.

Antoni
Rybczyński

Zaplanowane na 23 stycznia w Jerozolimie uroczystości związane z rocznicą wyzwolenia niemieckiego obozu zagłady Auschwitz organizują wspólnie Instytut Yad Vashem i Fundacja World Holokaust Forum. Jej szefem jest niejaki Wiaczesław Mosze Kantor, zresztą zasiadający także we władzach Yad Vashem. Ten fakt mówi wszystko, jeśli chodzi o zamieszanie z udziałem w tych uroczystościach prezydenta Polski. Można zakładać z dużym prawdopodobieństwem, że Kantor, jako główny organizator, zadbał o to, by wszystko potoczyło się według rosyjskiego planu. Najpierw był atak Putina na Polskę (zarzuty antysemityzmu), który wywołał w Warszawie obawy, że jeszcze brutalniej rosyjski prezydent może uderzyć w Jerozolimie. Dlatego strona polska chciała zapewnić Andrzejowi Dudzie możliwość zabrania głosu, by mógł ewentualnie od razu na miejscu zareagować na słowa Putina. Ale organizatorzy odmówili, w efekcie polskiego prezydenta w Jerozolimie w ogóle nie będzie. Co rosyjska propaganda już próbuje rozgrywać. Dlaczego Kantor realizuje plan Kremla? Bo sam jest rosyjskim oligarchą, a jego biznes zależy od dobrej woli Putina.

W służbie Kremla

Kantor zbił fortunę w przemyśle chemicznym jeszcze za czasów Borysa Jelcyna. Gdy nastąpiła zmiana warty na Kremlu, inaczej niż wielu biznesmenów żydowskiego pochodzenia, postanowił dogadać się z Putinem. Ten proces trwał długo, ale ostatecznie Kreml poszedł na układ z Kantorem, gdy ten stał się wpływową postacią w międzynarodowym środowisku żydowskim. W 2007 roku stanął na czele Europejskiego Kongresu Żydowskiego (EJC). Od 2011 do 2019 roku oligarcha podwoił swój majątek. Za możliwość robienia korzystnych interesów w Rosji, Kantor odwdzięcza się Kremlowi, lansując tezy zbieżne z polityką rosyjską – m.in. w sferze pamięci historycznej. Tu właśnie najbardziej przydaje się aktywność Kantora w międzynarodowych organizacjach i fundacjach żydowskich. I tak w marcu 2014 rok EJC współorganizował w Petersburgu antyukraińską w wydźwięku konferencję „Neofaszyzm w Europie: 70 lat później". Poparł aneksję Krymu, powtarzając argumenty Kremla o konieczności obrony ludności półwyspu przed odradzającym się faszyzmem. Pojawiają się doniesienia i poszlaki mówiące, że współpracował lub współpracuje w pewnych operacjach z rosyjskimi służbami specjalnymi. Wiadomo nawet, kiedy mógł zostać zwerbowany.

W 1986 roku, w zamkniętym laboratorium zajmującym się kosmicznymi technologiami, gdzie zatrudniony był Kantor, wybuchła afera – okazało się, że ktoś sprzedaje za granicę tajemnice laboratorium (związane z obronnością kraju). Co ciekawe, Kantorowi nie zrobiono sprawy karnej, zwolniono go tylko z pracy. Rzecz zastanawiająca w Związku Sowieckim, w którym KGB zajadle polowało na wszelkich szpiegów. W 2016 roku kontrolowany przez Chodorkowskiego opozycyjny portal Open Russia opublikował raport szwajcarskiego kontrwywiadu z 2007 roku, z którego wynika, że szwajcarska firma Kantora Fimochim SA jest kontrolowana przez rosyjską Służbę Wywiadu Zagranicznego (SWR).

Kantor wykonuje konkretne zadanie: oskarża o antysemityzm kraje, które są uważane za wrogie Rosji. Szczególnie widać to teraz w stosunku do Polski. Pewien grunt pod rosyjskie oskarżenia Polski o antysemityzm robiły już wcześniej wypowiedzi i raporty właśnie Europejskiego Kongresu Żydowskiego oraz fundacji i organizacji pozarządowych zajmujących się pamięcią o Holokauście, finansowanych lub założonych przez Kantora. Następnie, pod koniec grudnia, Polskę brutalnie zaatakował sam Putin. To było novum, tak otwarte użycie karty antysemityzmu wobec Polaków. Wcześniej rosyjska propaganda zarzucała rządom II RP knucie z Hitlerem, jako główny argument wysuwając zajęcie przez Polaków Zaolzia po układzie monachijskim. Ale nigdy dotąd nie połączono tego z wysuwanym teraz oskarżeniem o „systemowy" państwowy antysemityzm Polski przed 1939 rokiem. Nie wystarcza zarzucać nastrojów antyżydowskich w społeczeństwie polskim, które faktycznie w pewnych kręgach istniały (szczególnie endeckich) – bo było to zjawisko obecne we wszystkich właściwie krajach ówczesnej Europy. Uderza się konkretnie w państwo polskie, we władzę sprzed 1939 roku. Po to, by móc to wykorzystać przeciwko współczesnym władzom RP. Putin z premedytacją zaatakował przedwojenne państwo polskie, zaś jego akolici natychmiast zaczęli żądać przeprosin za tamten rzekomy systemowy antysemityzm od obecnych władz Polski. To było zastawienie pułapki na polskiego prezydenta, którego wcześniej zaproszono na uroczystości w Jerozolimie związane z rocznicą wyzwolenia niemieckiego obozu zagłady w Auschwitz. Gdy bowiem okazało się, że zaproszony tam również Putin może znów zaatakować Polskę, używając karty antysemityzmu, i to w takim miejscu, czasie i z takiej okazji, strona polska musiała sobie zapewnić możliwość odpowiedzi na ewentualne oszczerstwa rosyjskie. Ale oczywiście organizatorzy nie zgodzili się udzielić głosu Andrzejowi Dudzie. Więc podjął decyzję, że nie pojedzie do Jerozolimy. Co oczywiście Rosjanie natychmiast wykorzystali, znów lansując tezę o przedwojennym polskim antysemityzmie i łącząc ją już ze współczesnością: twierdząc, że Duda „obraził się na Izrael". Oczywiście ta operacja nie udałaby się, gdyby głównym organizatorem wydarzeń jerozolimskich nie był Mosze Kantor. Nie tylko jest on szefem Europejskiego Kongresu Żydowskiego,

FOT. JACEK TURCZYK/PAP

eprasa.pl 5eea9710b9

nie tylko zasiada we władzach Instytutu Yad Vashem, ale jest przede wszystkim założycielem i szefem Fundacji Światowego Forum Holokaustu, która współorganizuje zaplanowane na 23 stycznia V Międzynarodowe Forum na temat Holokaustu.

Wszyscy Żydzi Putina

Dodatkowego wymiaru roli Kantora w jerozolimskiej prowokacji nadaje jego biznesowa aktywność w Polsce. Główny koncern oligarchy Acron jest udziałowcem polskiej Grupy Azoty. Kilka lat temu, za rządów PO-PSL, Kantorowi niemal udało się przejąć kontrolę nad strategiczną spółką polską, jedną z największych w tej branży w Europie. Gdyby Kantor przejął Azoty, oznaczałoby to koniec marzeń o redukcji zależności Polski od gazu rosyjskiego. Pewne jest bowiem, że nowy właściciel Azotów zaopatrywałby się w Rosji właśnie (warto wspomnieć o bardzo dobrych relacjach Kantora zarówno z Gazpromem, jak i Novatekiem). Bliska i obopólnie korzystna relacja z Kantorem nie jest niczym zaskakującym w przypadku Putina. Ten pragmatyczny do bólu czekista uznał, że przydatne politycznie będzie wykorzystanie zarzutu antysemityzmu wobec wrogów, więc on sam pozycjonuje się jako filosemita. I od lat dba o dobre kontakty z Żydami, których ma także w najbliższym otoczeniu, choćby braci Rotenbergów, przyjaciół z czasów młodości, obecnie jednych z najbogatszych Rosjan (dzięki polityce Kremla). Kiedy Putin zaczął otwarcie wyrażać swoje pozytywne nastawienie wobec Żydów? Po tym, jak zniszczył grupę nieposłusznych oligarchów żydowskiego pochodzenia (Chodorkowski, Gusinski, Bieriezowski). Pojawiło się bowiem zagrożenie, że jego walce z oligarchami dodany zostanie cień antysemityzmu. Putin zadbał o obsadzenie żydowskich organizacji w Rosji swymi lojalistami. Społeczność żydowska (około 150 tys. osób) w Rosji jest podzielona. Dwa główne konkurujące do miana naczelnej organizacji żydowskiej w Rosji grupy to Kongres Żydowskich Organizacji i Związków Wyznaniowych w Rosji oraz Federacja Gmin Żydowskich w Rosji. Ta druga stała się głównym partnerem Kremla. Co oznacza, że dziś w Rosji dominuje chasydzka grupa Chabad-Lubawicz. Jej reprezentanci przejęli 80 proc. synagog. Mają wpływowych sponsorów, na przykład potentata na rynku diamentów Lwa Lewiewa oraz Romana Abramowicza. Ich przedstawicielem w Rosji jest Berel Lazar. Urodzony we Włoszech, wykształcony w USA, obecnie jest naczelnym rabinem Rosji. Nazywanym też „rabinem Putina". Regularnie pojawia się u boku prezydenta Rosji na publicznych uroczystościach, jest liderem Federacji Gmin Żydowskich. Lazar wychwala Putina jako przyjaciela Żydów i określa Rosję jako „jedno z najbezpieczniejszych miejsc dla Żydów w Europie". Ale warto pamiętać, że jest ktoś jeszcze, kto rości sobie prawa do miana głównego rabina Rosji. To Adolf Szajewicz. Jest znaną postacią w środowisku od ostatnich lat ZSRS. Do 2000 roku wszyscy uznawali go za głównego rabina. Wciąż rości sobie prawo do tego tytułu. Popiera go Kongres Żydowskich Organizacji i Związków Wyznaniowych, ale to organizacja Lazara dysponuje oddziałami w 50 miastach Rosji i budżetem 60 mln dolarów rocznie. Konkurencja ma przedstawicieli w 37 miastach i budżet 16 mln dolarów. To pokazuje, którzy Żydzi są dziś w Rosji faworyzowani. **GP**

FILOSEMITA Z KBG

Kantor wykonuje konkretne zadanie: oskarża o antysemityzm kraje, które są uważane za wrogie Rosji.

FOT. ARTYOM GEODAKYAN/TASS/FORUM

eprasa.pl 5eea9710b9

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Broń przyszłości „Władimirowi Putinowi pokazano nowy rosyjski lotniskowiec" – doniosły z dumą media. Należy się jednak drobne uściślenie: prezydentowi pokazano na razie nie lotniskowiec, lecz makietę lotniskowca z tektury. Fakt, że bardzo dużą. Prawdziwy lotniskowiec wojskowi chcieliby mu pokazać już około roku 2030. Jeśli Władimir Władimirowicz da im najpierw 300 mld rubli. A najlepiej – 400.

Chociaż go nie ma, to jest najlepszy Wiceprezes Rosyjskiej Akademii Nauk Rakietowych i Artyleryjskich Konstantin Siwkow oznajmił, że rosyjskie fregaty projektu 22350m górują nad amerykańskimi niszczycielami rakietowymi Arleigh Burke i nie ustępują krążownikom Ticonderoga. Ekspertowi trzeba wierzyć na słowo. Zwłaszcza że rosyjski okręt jest na razie jedynie projektem. „Nieistniejący rosyjski okręt zdołał osiągnąć przewagę nad istniejącym amerykańskim" – podsumował sprawę portal lenta.ru.

Nieprzemyślany biznesplan W Moskwie aresztowano biznesmena, który usiłował skorumpować wiceministra transportu Rosji. Za pomoc w załatwieniu interesu podejrzany chciał wręczyć wiceszefowi resortu 10 tys. dolarów i butelkę wódki „Bieługa". Minister niewiele myśląc, zawiadomił o próbie przekupstwa Komitet Śledczy. Nic dziwnego. Musiał poczuć się nieco urażony wysokością oferowanej mu kwoty. Wobec biznesmena zastosowano areszt domowy, chociaż powinien trafić raczej do psychuszki. Trzeba mieć coś nie tak z głową, żeby pójść do ministra z 10 tys. dolarów…

Hierarchia – rzecz święta Mer Uriupińska zwolnił ze stanowiska redaktora naczelnego Uriupińskiej Prawdy. Za to, że w jednym z numerów gazety zdjęcie „polityka rangi federalnej" zamieszczono niżej niż zdjęcie polityka szczebla lokalnego. Niestety nie wiadomo, o jakiego „polityka rangi federalnej" chodzi. Czyżby znieważono w ten sposób samego Władimira Władimirowicza?! E, chyba nie... Za taką prowokację pewnie od razu by rozstrzelano.

Na miarę XXI wieku W szkole w Siewiernych Pieczach pod Czelabińskiem rząd tradycyjnych dziur w podłodze toalety zastąpiono właśnie pięknymi, nowymi sedesami. Zdjęciami tej rewolucji cywilizacyjnej pochwaliły się lokalne władze. Na zdjęciach widać jednak też, że cud-ustrojstw nie zainstalowano w kabinach, nie oddzielono ich też choćby przegródkami. Ale może i słusznie – taki szok kulturowy mógłby okazać się dla użytkowników zabójczy. **GP**

ŁAKOCIE DLA TWARDZIELI

Rodzice dzieci z Omska zauważyli, że z choinkowych zabaw ich pociechy przynosiły do domu cukierki „Prezydent", z Putinem na papierku i nadzieniem z wódką. A nie lepiej by dawać od razu po flaszce „Putinki" i ogórku na zakąskę?

FOT. CC

Nietrafiony prezent

Z okazji 50. urodzin prezydent Estonii Kersti Kaljulaid dostała prezent od ambasady Rosji w Tallinie. Wysłano jej bukiet kwiatów, czekoladę i butelkę krymskiego szampana. Pani prezydent kwiatki i czekoladę przyjęła, ale szampana z anektowanego Krymu odesłała. Taki sam prezent powinna teraz przysłać pani prezydent ambasada Ukrainy. I to co najmniej skrzynkę…

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 5eea9710b9

ZASŁONA DYMNA PUTINA

JAK ZMIENI SIĘ SYSTEM WŁADZY NA KREMLU

Od dawna Władimir Putin tak dużo nie powiedział na temat przyszłości rosyjskiego państwa. Chyba aż za dużo, bo tak naprawdę wciąż nie wiadomo, czy prezydent zamierza odejść na emeryturę, czy może szuka systemu, w którym będzie bezpieczny i zachowa wpływ na swego następcę.

eprasa.pl 5eea9710b

Antoni **Rybczyński**

Władimir Putin jest typowym wschodnim władcą, który lubi trzymać przyjaciół i wrogów w niepewności i podejmować zaskakujące decyzje. Tak było 15 stycznia, gdy wykorzystał doroczne orędzie do połączonych izb parlamentu, by ogłosić głęboką zmianę konstytucji, a chwilę potem pozbawił funkcji premiera swego wieloletniego lojalistę Dmitrija Miedwiediewa. Tak dużo nie działo się w rosyjskiej polityce wewnętrznej od początku obecnej kadencji Putina.

Wymiana zderzaka

Po ośmiu latach kierowania rządem Dmitrij Miedwiediew dostał stanowisko wiceprzewodniczącego Rady Bezpieczeństwa – funkcję, która nawet jeszcze nie istnieje. Zgodnie z art. 83 Konstytucji FR, Rada Bezpieczeństwa jest prezydenckim organem konsultacyjnym i przewodniczy jej prezydent. Rada ma sekretarza (jest nim wpływowy siłowik Nikołaj Patruszew), stałych członków i nominowanych członków, ale nie zastępcę przewodniczącego. Aby stworzyć to stanowisko, trzeba będzie zmienić prawo. Wydaje się, że Miedwiediew został skierowany na faktyczną polityczną emeryturę. Ma w Radzie zajmować się „kwestiami obrony i bezpieczeństwa". Ale to domena Putina. Co więcej, w Radzie pełno jest siłowików, z którymi Miedwiediew od lat jest na noże… Były już premier ma pozostać szefem partii Jedna Rosja. Pytanie, na ile będzie to znacząca funkcja, skoro wiele wskazuje na to, że Putin przychyli się do rad wiceszefa swej administracji Siergieja Kirijenki i zmieni politykę w parlamencie. Skończy się epoka dominacji Jednej Rosji, która to partia mocno się już zużyła i traci poparcie, a w zamian Kreml zastosuje wariant „szerokiej koalicji". Kilka nowych różnych partii, różnych ideowo i personalnie, wprowadzi się do Dumy, by potem zbudowały większość putinowską. Kto zastąpił zużytego i niepopularnego Miedwiediewa? Tutaj Putin zastosował manewr znany już zarówno z końca jego drugiej kadencji prezydenckiej, jak i wcześniej u Jelcyna. Wszystko nastąpiło błyskawicznie, od ogłoszenia przez Putina jego kandydatury do zatwierdzenia jej przez Dumę nie minęła nawet doba. Na czele rządu stanął mało znany technokrata, szef Federalnej Służby Podatkowej Michaił Miszustin. Chwalony za skuteczność w tej roli, ale też lojalny putinista. Wszak jako wiceminister ds. podatków brał udział w tuszowaniu sprawy Magnickiego. Być może Putin i jego otoczenie liczą na skuteczność Miszustina w zarządzaniu pieniędzmi. Bo tych w najbliższym czasie prezydent obiecał rodakom niemało.

W orędziu do Zgromadzenia Federalnego zapowiedział miesięczne zasiłki dla ubogich rodzin z dziećmi poniżej 7 lat, darmowe posiłki dla wszystkich uczniów w Rosji z niższych klas, benefity dla matek po urodzeniu pierwszego i drugiego dziecka. Resort finansów szacuje koszt tych obietnic dla budżetu na dodatkowe 7,5 mld dolarów rocznie. Skąd te obietnice Putina? Państwowa służba statystyczna Rosstat ostrzega, że do 2036 roku populacja Federacji Rosyjskiej może zmaleć z obecnych 147 mln do 134 mln. Powody? Niski wskaźnik urodzeń, wysoka śmiertelność, wreszcie coraz mniejszy napływ imigrantów. Putin myśli, że wystarczy dorzucić pieniędzy, by Rosjanki zaczęły chętniej rodzić dzieci. Problem w tym, że jakieś socjalne dodatki nie równoważą coraz gorszej sytuacji finansowej rosyjskich gospodarstw domowych. Cóż z dodatku za drugie czy trzecie dziecko, skoro nie ma jak zapewnić większej rodzinie godnego dachu nad głową? Kredyty hipoteczne są coraz droższe i trudniej dostępne.

Konstytucja, rewolucja

Analitycy i publicyści skupili się na drugiej części wystąpienia Putina, w której zaproponował on szereg zmian w ustawie zasadniczej. Zwiększają one pełnomocnictwa parlamentu, osłabiają prezydenta, faktycznie likwidują niezależność sądów wyższej instancji i wprowadzają nowy element: Radę Państwową na razie z nieokreślonymi kompetencjami. Osłabienie pozycji prezydenta sugeruje, że Putin nie chce zajmować tego stanowiska po 2024 roku, gdy kończy się jego kadencja, a obowiązujące przepisy nie pozwalają na kolejną. Pojawiają się w tej sytuacji dwa pytania. Pierwsze: czy Putin po 2024 roku nadal chce realnie rządzić Rosją? Drugie: w jakim charakterze Putin chciałby dalej rządzić Rosją po 2024 roku? Proponowana obecnie zmiana ustrojowa może oznaczać początek drogi Putina do nowego systemu, który będzie nadal kontrolował (albo jako premier, albo szef Rady Państwa, albo spiker parlamentu), ale też może oznaczać rozpoczęcie budowy systemu, w którym Putin nie będzie już formalnie rządził, ale w którym jego następca nie będzie miał możliwości uzyskania takich kompetencji jak obecny prezydent, będzie to raczej kilka ośrodków władzy wzajemnie się równoważących (a arbitrem pozostanie Putin). Chcąc uniknąć konfliktów z przyszłym następcą, tak jak to było z Miedwiediewem choćby w sprawie Libii w 2011 roku, Putin chce stworzyć mechanizmy, które zobligują przyszłego prezydenta do uzgadniania ważniejszych decyzji z poprzednikiem. Zapewne więcej będzie jasne, gdy sprecyzowane zostaną propozycje zmian w konstytucji. Wtedy może okazać się, jaka funkcja pozwoli Putinowi nadal kontrolować sytuację w Rosji.

Dlatego nie należy przywiązywać się do obecnych propozycji prezydenta. Może je zmienić w każdej chwili. Poza tym warto zwrócić uwagę na jeden szczegół, który zauważył rosyjski analityk Paweł Felgenhauer. Jedna z propozycji Putina zmian w konstytucji dotyczy wprowadzania poprawki o zakazie sprawowania dwóch kadencji prezydenckich, ale nie z rzędu, lecz w ogóle. Teoretycznie, po przyjęciu takiej poprawki Sąd Konstytucyjny (który ma być mocniej kontrolowany przez reżim po zmianach ustawy zasadniczej) może ogłosić, że skoro doszło do zmiany konstytucji, następuje „wyzerowanie licznika", to znaczy poprzednie kadencje prezydenckie Putina nie wchodzą do ogólnego rachunku. A to oznacza, że w 2024 roku Putin mógłby zgodnie z prawem ubiegać się o reelekcję. A potem kolejny raz z rzędu, w 2030 roku. Gdyby przyjąć taki scenariusz, Putin może być prezydentem Rosji aż do 2036 roku. Miałby wtedy już po osiemdziesiątce. Gdyby dożył. Czy strach przed oddaniem władzy będzie tak duży, że uczyni z Putina niewolnika Kremla? **GP**

FOT. DMITRY ASTAKHOV/TASS/FORUM

eprasa.pl 5eea9710b9

OSTATNI MISTRZ KONSERWATYZMU

PAMIĘĆ O SIR ROGERZE SCRUTONIE

W opętanej ideologicznymi sporami współczesności Roger Scruton zawsze stał po stronie zdroworozsądkowego umiaru. Jego konserwatyzm pełen był wrażliwości na to co najważniejsze, najpiękniejsze i najbardziej godne naszej troski, ocalenia i zachowania.

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT

W swoim wspomnieniu o sir Rogerze Scrutonie konserwatywny pisarz i publicysta brytyjski Douglas Murray narzeka, że w końcówce swojego życia Roger Scruton bardziej był ceniony za granicą (przede wszystkim w Europie Środkowo-Wschodniej) niż w swoim kraju. W Polsce, na Węgrzech i w Czechach otrzymywał odznaczenia. W Wielkiej Brytanii był często celem prowokacji lewicowych dziennikarzy, chcących do swojej kariery dodać upolowanie „prawicowego oszołoma", przyłapując filozofa na jakichś niezgodnych z duchem nowoczesnej tolerancji wypowiedziach. Jedna z takich prób się udała, choć by to osiągnąć, jej autor George Eaton posłużył się dalece zmanipulowanymi, a w niektórych przypadkach kompletnie zmyślonymi wypowiedziami Scrutona. Takie informacje, nawet te niesprawdzone, sprawiły, że filozofa pospiesznie usunięto z funkcji nieodpłatnego doradcy ds. budownictwa konserwatywnego rządu. Ostatecznie, po analizie całego nagrania z przeprowadzonego wywiadu, redakcja „The New Statesman" wystosuje przeprosiny pod adresem sir Rogera Scrutona.

To smutna i żenująca historia, tym bardziej że dotyczyła postaci takiego formatu. Pokazuje też duszną atmosferę dzisiejszej debaty publicznej, w której młody hunwejbin poprawności politycznej może „odstrzelić" wielkiego mędrca. Ale jest w tej sytuacji także pozytywna strona. Pokazuje ona, jak bardzo nie pasował do naszej epoki sir Roger Scruton, a przez to jak wielkim był skarbem i jak wielkim skarbem pozostaną jego książki.

eprasa.pl 5eea9710b9

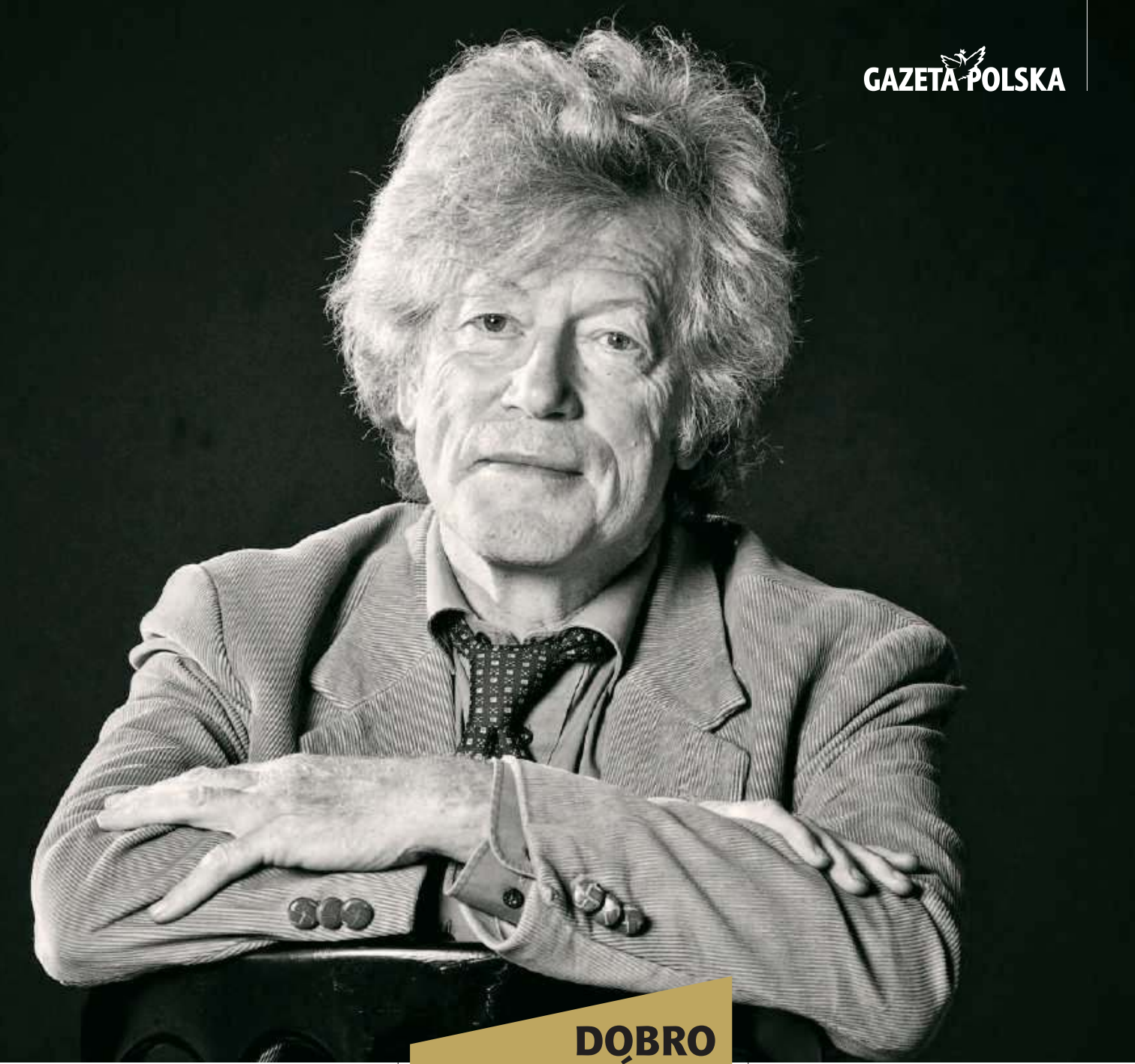

FOT. GERAINT LEWIS/WRITER PICTURES / FORUM

DOBRO WSPÓLNE

„Konserwatyzm wychodzi od poczucia, (...) że dobre rzeczy łatwo się niszczy, ale niełatwo tworzy. Szczególnie dotyczy to dóbr wspólnych: pokoju, wolności, prawa, bezpieczeństwa własności i życia rodzinnego" – pisał Scruton.

Konserwatyzm jako instynkt

„Konserwatyzm wychodzi od poczucia, które mogą podzielać wszyscy dojrzali ludzie: poczucia, że dobre rzeczy łatwo się niszczy, ale niełatwo tworzy" – pisał Scruton w książce „Jak być konserwatystą". „Szczególnie dotyczy to dóbr wspólnych: pokoju, wolności, prawa, bezpieczeństwa własności i życia rodzinnego, a zatem dóbr, które wymagają współpracy innych ludzi, ponieważ nikt z nas nie jest w stanie wytworzyć ich w pojedynkę. W kontekście tych dóbr dzieło zniszczenia jest szybkie, łatwe i ekscytujące, a dzieło tworzenia powolne, mozolne i monotonne. Tak brzmi jedna z lekcji XX wieku. Kwestia ta tłumaczy również, dlaczego konserwatyści nie mają dobrej prasy. Ich stanowisko jest prawdziwe, ale nudne, podczas gdy stanowisko ich oponentów jest ekscytujące, ale fałszywe".

W tym cytacie zawiera się spora część istoty myśli Rogera Scrutona. Przede wszystkim jego konserwatyzm był reakcją na intelektualne i społeczne rewolucje XX wieku i utopijne pomysły wszelkiej maści. Na myśl Scrutona wpływ miała świadomość horroru społeczeństw żyjących pod sowieckim bu-

eprasa.pl 5eea9710b9

tem, którego sam w jakiejś mierze doświadczył w latach 80., wspierając podziemie demokratyczne w Czechosłowacji, a także w Polsce. Z drugiej strony, Scruton widział niebezpieczeństwo w intelektualnych, lewicowych modach kształtujących się od lat 60. na Zachodzie. Bolszewików i intelektualistów z pokolenia '68 łączyła wiara w to, że poznali zasady, według których działa wspólnota ludzka i są w stanie sformułować racjonalny plan, który wyznaczy ludzkości drogę do powszechnej szczęśliwości. Oczywiście niszcząc przy okazji wszystko, co mogłoby stanąć na drodze planu.

Dlatego w rozumieniu Scrutona konserwatysta nie jest kolejnym ideologiem, który stawia swój plan w szranki obok innych, zachwalając jego zalety. Konserwatysta broni tego, co jest, co powstało w sposób organiczny, wysiłkiem wielu pokoleń, przed zapędami planistów i racjonalizatorów. Dla intelektualistów konserwatyzm jest mniej atrakcyjny niż koncepcje lewicowe, bo wymaga od nich pokory, uznania, że żyją w kulturze, która ich przekracza, której wartości wytworzyli inni i którą nie jest łatwo zamknąć w eleganckich akademickich formułkach. To co Scruton nazywa „konserwatywnym instynktem", jest dużo bliższe ludziom żyjącym w realnym świecie, tworzącym rodziny, pragnącym pokoju, bezpieczeństwa i życia we wspólnocie, gdzie będą mogli cieszyć się prawami osobistymi i wolnością. Choć większość z nich nie rozumie marksistowskiej dialektyki czy bełkotu szkoły frankfurckiej, to jednocześnie zdroworozsądkowo wyczuwa niebezpieczeństwo związane z utopijnymi pomysłami rewolucjonistów.

Jednym z najpiękniejszych aspektów dzieła Scrutona był fakt, że swój nieprzeciętny intelekt i niesamowitą erudycję zaprzągł do tego, by na poziomie intelektualnej debaty bronić tego „konserwatywnego instynktu" ludzi prostych. To sprawiło, że w świecie intelektualistów opętanych instynktem stadnym bywał często osamotniony.

Pesymizm, pokora i wdzięczność

Lektura Scrutona to przede wszystkim lekcja intelektualnej pokory. Jedną ze swoich najważniejszych książek zatytułował „Pożytki z pesymizmu i niebezpieczeństwa fałszywej nadziei". Według niego niebezpieczeństwem niezdrowego optymizmu nie jest tylko to, że nasze wielkie marzenia mogą się nie spełnić, dużo niebezpieczniejsze jest to, że zlekceważymy wszystkie ewentualne trudności i zbyt łatwo pozbędziemy się instytucji, których możemy naprawdę potrzebować. „Najgorszy jest ten rodzaj optymizmu, który powodował Leninem i bolszewikami, budząc w nich przekonanie, że skierowali ludzkość na drogę do rozwiązania wszystkich znanych historii problemów, a jednocześnie każąc im zniszczyć wszystkie procedury i instytucje umożliwiające naprawianie błędów".

Ten sam niezdrowy optymizm widział Scruton w projekcie Unii Europejskiej. Projekt europejski wraz ze swoją biurokracją także jest strukturą odporną na przyznanie się do błędów i ewentualne tych błędów naprawienie. Jedynym błędem jest przeciwstawianie się idei integracji europejskiej, a brukselskich urzędników nie można odwołać ze stanowisk, nawet jeśli wprowadzane przez nich dyrektywy przynoszą opłakane skutki. Europejskie państwa narodowe, w których obywatele cieszą się wolnością i mogą odwołać władze, jeśli te nie spełniają ich oczekiwań, powstawały w ramach długotrwałego i skomplikowanego procesu. Instytucje europejskie „powoływano w pośpiechu, bez zważania na warunki, które mogłyby im zapewnić powszechną akceptację". Twórcy zjednoczonej Europy, argumentuje Scruton, wykazali się intelektualną pychą i niezdrowym optymizmem, sądząc, że są w stanie stworzyć w swoich głowach projekt polityczny, który będzie dużo doskonalszy niż anachroniczne państwo narodowe. To co jest jedną z głębszych konstatacji rozważań Scrutona, odnosi się także w pełni do UE. Każdy plan, obojętne jak efektywny, technokratyczny i utylitarny w swoich zamierzeniach, jeśli będzie lekceważył tradycję, kulturę, społeczne zwyczaje i wartości, zawsze w ostatecznym rozrachunku okaże się kompletnie bezużyteczny. Choć Unia Europejska miała być rozwiązaniem wszystkich problemów, tak naprawdę sama więcej ich stwarza, niż rozwiązuje, a gdy w Europie robi się gorąco, politycy i społeczeństwa instynktownie sięgają po rozwiązania stare i sprawdzone, które oferuje polityka w państwach narodowych.

Choć Scruton chwalił pożytki płynące z pesymizmu, to na pewno nie można było mu zarzucić zgorzknienia czy cynizmu. Jego prace i jego życie tchnęły głęboką humanistyczną wrażliwością, umiłowaniem piękna, porządku i dobra. Pomimo upokorzeń, które spotkały go w końcówce życia, nie stracił poczucia humoru, dystansu do siebie i chrześcijańskiej miłości bliźniego. W jednym ze swoich ostatnich opublikowanych tekstów, pamiętniku roku 2019, Scruton tak pisał o aferze z wywiadem dla „The New Statesman": „Mam wielką nadzieję i modlę się, że Wielki Inkwizytor intronizowany przez media społecznościowe znajdzie sobie nowy cel". W dalszym fragmencie: „Listy poparcia napływają z całego świata i przez chwilę jest tak, jakbym słuchał mów na swoim własnym pogrzebie, mając wyjątkową szansę, by potakiwać". W tekście znajduje się też wzmianka o Polsce i doświadczeniu związanym z otrzymaniem orderu z rąk prezydenta Andrzeja Dudy. „Uciekam do Anglii z sercem pełnym wdzięczności dla kolejnego kraju, który przyjąłby mnie jako uchodźcę".

> Jego prace i jego życie tchnęły głęboką humanistyczną wrażliwością, umiłowaniem piękna, porządku i dobra.

Najbardziej przejmujący jest wpis z grudnia 2019 roku, na krótko przed śmiercią wielkiego filozofa. „W ciągu tego roku sporo mi zabrano – moją reputację, mój status intelektualisty w debacie publicznej, moją pozycję w ruchu konserwatywnym, mój spokój ducha, moje zdrowie. Ale o wiele więcej dostałem z powrotem (...). Zbliżając się do śmierci, zaczynasz rozumieć, co oznacza życie, a oznacza ono wdzięczność". **GP**

eprasa.pl 5eea9710b9

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Przygotowania do brexitu Izba Gmin głosami 330 deputowanych Partii Konserwatywnej poparła projekt ustawy dotyczącej porozumienia Wielkiej Brytanii z Unią Europejską w sprawie wyjścia z UE. Ustawa podaje warunki, na których dojdzie do brexitu, i określa, że najprawdopodobniej Wielka Brytania opuści Unię zgodnie z planem, czyli 31 stycznia br.

Niepodległość Szkocji Rząd Wielkiej Brytanii odrzucił wniosek szefowej autonomicznego rządu Szkocji Nicoli Sturgeon o zgodę na przeprowadzenie w tym roku drugiego referendum w sprawie niepodległości kraju. W liście wysłanym do Sturgeon premier Boris Johnson przypomniał, że zarówno ona, jak i jej poprzednik Alex Salmond obiecywali, że referendum przeprowadzone w roku 2014 będzie „jedynym w tym pokoleniu", a mieszkańcy Szkocji opowiedzieli się wówczas wyraźnie za pozostaniem ich kraju w składzie Zjednoczonego Królestwa (55 proc. głosujących). Sturgeon twierdzi, że wyjście Wielkiej Brytanii z UE, czemu większość Szkotów była przeciwna, uzasadnia przeprowadzenie nowego plebiscytu.

Nowe urzędnicze stanowiska Unia Europejska tworzy kolejny urząd – jak zwykle z zamiarem ulepszania świata i Europy na koszt europejskich podatników. W styczniu br. w Brukseli utworzono stanowisko „głównego urzędnika ds. egzekwowania przepisów handlowych". Komisja Europejska chce bowiem „wzmocnić ochronę interesów handlowych" UE, a pomóc ma w tym ww. nowe stanowisko i sto kilkadziesiąt urzędniczych etatów towarzyszących.

Ogromne koszty walki z klimatem Prezydent Litwy Gitanas Nausėda poinformował obywateli o gigantycznych kosztach, które czekają Litwinów w związku z narzucaną przez władze UE obowiązkową „walką" z tzw. zmianami klimatycznymi. Prezydent powiedział, że aby Litwa wypełniła swoje zobowiązania wobec UE, do roku 2030 będzie musiała wydać na to około 14 mld euro, z których niemal 10 mld pójdzie z budżetu państwa. „Ale takiej kwoty nie będziemy w stanie sami pokryć" – oświadczył prezydent.

Wzrostowy budżet W Grecji weszła w życie uchwalona jesienią znaczna obniżka podatków dochodowych, podatków VAT i dywidend, co ma przyczynić się do wzrostu konsumpcji i większych inwestycji, w tym zagranicznych. Wiceminister finansów Teodoros Skilakakis określił te obniżki i nowy budżet jako „radykalny zwrot w kierunku wzrostu gospodarki, zatrudnienia i dochodów obywateli".

NIECHLUBNY REKORD

Według francuskiego radia Europe 1, we Francji w sylwestrową noc doszczętnie spłonęło 1457 podpalonych przez wandali samochodów. To o 13 proc. więcej niż rok wcześniej.

Socjalizm po szwedzku... Rząd Szwecji przyznał, że każdego roku szwedzki system opieki socjalnej popełnia wiele kosztownych błędów przy wypłacaniu zasiłków. Obliczono, że w latach 2005–2018 szwedzkie urzędy wypłaciły niesłusznie tysiącom osób 300 mld koron (około 32 mld dolarów) w postaci różnych zasiłków. Rząd Szwecji zapowiada reformy, aby zredukować te kosztowne błędy i nadużycia.

...i po włosku Od 1 stycznia we Włoszech weszły w życie nowe przepisy zezwalające na legalną produkcję i sprzedaż łagodniejszych odmian marihuany. W wyniku tych zmian we Włoszech będzie można sprzedawać różne produkty z marihuaną, jednak pod warunkiem, że nie mogą one zawierać więcej niż 0,5 proc. substancji chemicznej THC – tetrahydrokannabinolu. **GP**

FOT. PIXABAY

Wielki przemyt

Próbę przemytu 333 kilogramów czystej kokainy o czarnorynkowej wartości około 100 mld euro wykryła włoska policja w porcie La Spezia w Ligurii. Narkotyki znaleziono w kontenerze na statku handlowym z Brazylii. Paczki z kokainą były ukryte w otworach wydrążonych w blokach czarnego granitu. Odnaleziono je podczas kontroli prowadzonej przy pomocy skanera.

eprasa.pl 5eea9710b9

O SPUŚCIŹNIE KOMUNIZMU I O TYM, **CO TO DLA NAS OZNACZA DZISIAJ**

Przyznaję, że jestem antykomunistą. W latach 70. i 80. na naszych uniwersytetach w Wielkiej Brytanii antykomunistów unikano. W końcu atakowaliśmy rewolucję, która zaoferowała wyzwolenie ludzkości z ogólnoświatowego spisku kapitalistycznego. Nasi profesorowie przyznawali, że Związek Radziecki nie wypalił; ale tylko w praktyce było źle, nie w teorii. My, apologeci kapitalizmu, myliliśmy się w teorii, co było o wiele gorsze niż jakiś tam „wypadek" spowodowania dwudziestu milionów zgonów i wygaśnięcie indywidualnej wolności na połowie globu. Fakt, że mieliśmy rację w praktyce, był ledwo zauważany przez naszych krytyków.

WYSTĄPIENIE NA IV SZCZYCIE PRZEWODNICZĄCYCH PARLAMENTÓW PAŃSTW EUROPY ŚRODKOWEJ I WSCHODNIEJ

Ci, którzy pragną ożywić ideał narodowy i potwierdzić prawa narodowej suwerenności, powinni słuchać głosu liberalnego oświecenia i zaakceptować, że uczucia narodowe zawsze muszą być łagodzone przez uznanie racji tych osób, które ich nie dzielą, czy nie mogę się nimi dzielić.

Roger **Scruton**

Przeżyliśmy to wszystko, ale wydaje mi się, że wciąż jeszcze wiele trzeba się nauczyć. Życie było trudne dla nas dzięki naszym „miłym" kolegom, którzy wielokrotnie wyrażali swoje oburzenie z powodu naszej paskudności, aby móc lepiej pokazać, jacy to oni są mili. Właśnie wtedy nauczyłem się, jak okropna może być udawana dobroć. Od chwili, gdy w 1980 roku ujawniłem się jako obrońca wartości konserwatywnych przeciwko socjalistycznej ortodoksji, moje życie stało się jedną długą serią ataków, mających na celu podważenie mojej pozycji jako publicznego intelektualisty. Nauczanie na uniwersytecie w Londynie było szczególnie trudne. Tak naprawdę moje pierwsze prawdziwe doświadczenie wolności intelektualnej było tutaj w Polsce, gdzie przyjeżdżałem, aby przemawiać na konferencjach i prywatnych seminariach, zorganizowanych przez niewielką grupę ludzi z Wielkiej Brytanii, którzy tak jak ja chcieli nawiązać kontakt z innymi dysydentami za żelazną kurtyną.

W Polsce powszechna pogarda dla systemu komunistycznego oznaczała, że zarówno studenci, jak i profesorowie byli gotowi do szeroko pojętej dyskusji. Dla nich konserwatyzm nie był grzechem ani herezją, ale możliwym światopoglądem, tym bardziej interesującym, że był potępiony przez komunistów i pogardzany przez zachodnią lewicę. Podróżowanie po krajach Europy Środkowej i Wschod-

eprasa.pl 5eea9710b9

FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSK

niej w tamtych czasach, z przesłaniem filozofii alternatywnej, było jednym z najbardziej wyzwalających doświadczeń mojego życia, niezależnie od niebezpieczeństw i niedostatków. Zacząłem wierzyć, że mogę mieć rację w teorii, a nie tylko w praktyce.

Wspólne poczucie domu

Nic więc dziwnego, że od 1989 roku z zainteresowaniem i troską śledziłem rozwój wydarzeń i stwierdziłem, że moment wyzwolenia spod sowieckiego jarzma nie był po prostu końcem starych problemów, ale także początkiem nowych. I to o tych problemach chcę dzisiaj mówić, jak również o dzisiejszej sytuacji na naszym kontynencie, ponieważ staramy się współpracować w ich rozwiązywaniu.

Przed 1989 rokiem nasz kontynent był podzielony między totalitarnym socjalizmem i wolną demokracją, i chociaż lewicowi intelektualiści bronili pierwszego z nich, to wszyscy żyli, jeśli mogli, w drugim. Dzisiejszy podział nie jest podziałem między różnymi obszarami naszego kontynentu. Jest to podział pomiędzy dwoma sprzecznymi poglądami. Z jednej strony istnieje przywiązanie do państwa narodowego, z jego językiem, instytucjami i dziedzictwem religijnym. Z drugiej strony istnieje kosmopolityczna wizja porządku ponadnarodowego, gospodarki bez granic i powszechnego prawa praw człowieka. Oba poglądy wyrosły z konfliktów religijnych z XVII wieku i oba zaowocowały w Oświeceniu. A napięcie między nimi jest trwałe i nierozwiązane.

Nie sposób dziś zrozumieć naszego kontynentu, jeśli nie uznamy, że jest to stowarzyszenie państw narodowych, z których każde ma swoje terytorium, zwyczaje, język i rodzime religie – aktywa, które określają lojalność jego mieszkańców i ich wspólne poczucie domu. Ale musimy także uznać, że prawne i polityczne instytucje naszego kontynentu zwróciły się w kosmopolitycznym kierunku. Być może jest to mniej prawdziwe w moim kraju. Z pewnością dotyczy to Europy kontynentalnej i jest szczególnie prawdziwe zwłaszcza w byłych państwach komunistycznych. Prawo i orzecznictwo sądów europejskich umożliwiły byłym krajom komunistycznym wypełnienie próżni prawnej stworzonej przez partię komunistyczną. To z kolei umożliwiło im otrzymywanie i ochronę pojawiających się inwestycji, a tym samym wejście w globalną gospodarkę kapitalistyczną przy stosunkowo niewielkich tarciach, a także, niestety, ze zbyt małą świadomością społecznych i kulturowych kosztów tego zjawiska.

W sercu projektu europejskiego znajduje się agenda, która została ustanowiona bez odniesienia do konkretnych potrzeb i wartości narodów europejskich. Niezależnie od ich społecznego i religijnego dziedzictwa, obywatele Europy są zmuszani do uznania praw wywodzących się z abstrakcyjnych idei wolności i autonomii, które sprzeciwiają się normom rdzennych religii: praw do aborcji, zastępczego porodu, eutanazji i tak dalej. Prawa te są bronione nie dlatego, że ludzie zdecydowali się pójść w tym kierunku, ale dlatego, że stanowią część światopoglądu elity rządzącej, która może ustanawiać prawa ponad głowami suwerennych rządów. Co więcej, rządy narodów europejskich zostały poproszone o zrzeczenie się podstawowego prawa suwerennych państw, jakim jest prawo do decydowania, kto mieszka w ich granicach.

Zrozumieć, o co toczy się gra

Postanowienia Traktatu Rzymskiego dotyczące swobodnego przemieszczania się zostały opracowane w czasie, gdy sygnatariusze cieszyli się porównywalnym standardem życia, z mniej lub bardziej

eprasa.pl 5eea9710b9

pełnym zatrudnieniem i podobnymi systemami opieki społecznej. Nie było pokusy, by zmieniać miejsce zamieszkania, z wyjątkiem specyficznych celów w danej pracy. Teraz jednak swoboda przemieszczania się oznacza masowe jednokierunkowe przemieszczanie się ludności z byłych krajów komunistycznych na Zachód, a w szczególności do Wielkiej Brytanii, której rząd ustanawia bardzo niską barierę wejścia. To jedna z przyczyn kryzysu brexitu. Ale miało to również poważny wpływ demograficzny na kraje wyszehradzkie, które straciły wielu najlepszych i najzdolniejszych młodych ludzi w czasie, gdy zarówno start ekonomiczny, jak i obrona przed rosyjskim zagrożeniem wymagały pełnej armii młodych i totalnego zaangażowania w odbudowę gospodarki narodowej. Co więcej, rozwiązanie granic uniemożliwiło utrzymanie krajowej polityki imigracyjnej. UE próbowała przejąć kontrolę nad sytuacją poprzez dystrybucję migrantów zgodnie z systemem kwotowym. Ale otwarte zaproszenie pani Merkel do Syryjczyków, napływ na granicę węgierską i wielka sprawa przemytu ludzi na Morzu Śródziemnym sprawiły, że taka polityka stała się nieopłacalna. Sytuacja jest szczególnie niepokojąca dla byłych krajów komunistycznych z tego samego powodu, że komunizm uniemożliwił – a w każdym razie uczynił nieatrakcyjną – migrację do nich z dowolnego miejsca poza sferą sowiecką. Stąd ta nieprzewidziana cena wolności stała się ogromnym szokiem, zarówno politycznym, jak i psychologicznym. Paradoksalnie komunizm, ustanowiony jako ruch międzynarodowy i twierdzący, że zniesie wszystkie suwerenne granice, pomógł zachować państwo narodowe. Rzeczywiście, naród był trwałą rzeczywistością, wokół której opór mógł się ukształtować i w połączeniu z potężnym odrodzeniem wiary katolickiej w Polsce okazał się decydujący w obaleniu tyranii komunistycznej.

Opór wobec masowej imigracji pociągnął za sobą zarzut „rasizmu i ksenofobii" ze strony UE wraz z działaniami na rzecz wydalenia węgierskiej partii Fidesz z Europejskiej Partii Ludowej (EPP), a nawet wydalenia samych Węgier z Unii Europejskiej. To z kolei wzmocniło rząd Viktora Orbána w jego postawie i doprowadziło do rosnącego oporu wobec imigracji w całym regionie. Kwestia ta została również wchłonięta w szerszy konflikt, pomiędzy perspektywą krajową i międzynarodową, która sięga wstecz do przeszłości naszego kontynentu i do mrocznych i trudnych emocji, które rozerwały kontynent w XX wieku.

W rezultacie nastąpiła nagła i radykalna zmiana języka i kierunku konfliktu politycznego w całej Europie, z elitą europejską potępiającą „populizm" ruchów narodowych, które z kolei potępiają elitarność europejskiej klasy politycznej. Ten konflikt rozgrywał się w coraz większym gniewie i zamieszaniu w moim kraju, między zwolennikami i przeciwnikami brexitu. Wydaje mi się, że teraz ważne jest zarówno zrozumienie, co jest stawką, jak i wypracowanie pewnej rezolucji.

Między lewicową inteligencją a zwykłą ludzką naturą

Zarzut „populizmu" jest wymierzony przeciwko ruchom na rzecz niezależności narodowej i odnowy narodowej głównie po to, aby odrzucić fakt, że cieszą się one powszechnym poparciem. To właśnie widzieliśmy w odpowiedzi liberałów w Wielkiej Brytanii na głosowanie w sprawie brexitu. Większość głosowała za brexitem; ale można odrzucić ich głos, określając go jako „populistyczny". Są bowiem dwa sposoby odwoływania się do ludzi – pośrednio, poprzez instytucje, które strzegą liberalnego głosu, i bezpośrednio, pytając ich, co myślą. Bezpośredni apel do ludzi jest odrzucany jako niebezpieczny. Przecież nie wiedzą, co myślą, a jeśli wiedzą, to dlatego, że myślą nieodpowiednio. Tylko wtedy można ufać ludziom, gdy są kierowani i temperowani przez liberalną konstytucję, a to oznacza filtrowanie ich surowych emocji przez cienką siatkę liberalnych wahań, tak że przedostaje się tylko nieszkodliwy strumień sentymentów.

Ten sam zarzut populizmu jest użyty wobec partii Prawo i Sprawiedliwość w Polsce oraz Fideszu na Węgrzech. Obie są oskarżone o zbyt bezpośredni apel do uczuć ludzi, a zwłaszcza do ich uczuć przynależności. Zwykli ludzie trzymają się form członkostwa, które są lokalne, ograniczone i trudne do przełożenia na biurokratyczne normy. Ich wartości są kształtowane przez religię, rodzinę, język i historię narodową i niekoniecznie uznają siłę ponadnarodowych zobowiązań lub uniwersalnych kodeksów praw człowieka, zwłaszcza gdy te kodeksy są w bezpośrednim konflikcie ze szczególnymi obowiązkami małżeństwa, rodziny i religii. „Populizm" jest coraz częściej zdefiniowany jako pojęcie pejoratywne, aby odrzucić odwołanie do tego rodzaju sentymentu, chociaż jest to sentyment, bez którego zwykli ludzie mogą mieć trudności z uznaniem swoich politycznych zobowiązań.

Wydaje mi się, że konflikt między lewicową inteligencją a zwykłą ludzką naturą przesunął się ze sfery socjalizm kontra kapitalizm do nowej sfery: oświecony liberalizm kontra szczątkowy nacjonalizm. To, co liberałowie potępiają jako populizm, jest tak naprawdę próbą zachowania starych i odziedziczonych uczuć tożsamości i przynależności. A ludzie potępiają elitaryzm jako tak naprawdę oświeceniową koncepcję uniwersalnego i bezgranicznego porządku politycznego, w którym konflikty rzekomo zanikają, ponieważ ich przyczyna – którą jest konkurencyjna sieć lojalności narodowych – została zmieciona. UE została założona przez ludzi poruszonych ideą oświecenia, którzy widzieli nacjonalizm jako siłę, która rozpętała stulecie europejskich wojen.

Nowa polityka tożsamości

Patrząc na to z perspektywy czasu równie rozsądne jest postrzeganie idei uniwersalnej i bezgranicznej formy polityki jako podstawy uwięzienia Europy Wschodniej i Środkowej przez komunistów. Nacjonalizm niemiecki był z pewnością destrukcyjny; ale także był internacjonalizm sowiecki. Dlaczego nie przyznać, że same w sobie nie są bardziej destrukcyjne niż inne, ale że każdy z nich może stać się destrukcyjny, gdy zostanie wprowadzony w projekt totalitarny, w którym sprzeciw nie jest dozwolony, a ludzie nie mogą już wyrażać swoich poglądów?

Jednak najbardziej interesujące w nowej konfrontacji jest to, że intelektualna

eprasa.pl 5eea9710b9

lewica ponownie zajęła najwyższą pozycję, nie jest gotowa uznać demokratycznej legitymacji ruchów, które uznaje za „populistyczne", i jest zdeterminowana, aby udaremnić każdą próbę podejmowaną przez te ruchy do ustanowienia się w rządzie. Ta sama unicestwiająca wściekłość skierowana przeciwko konserwatystom takim jak ja w latach 70. i 80. jest teraz skierowana przeciwko rzekomym populistom i – co nie dziwi – rośnie populacja populistów, by się rewanżować tak dobrze, jak tylko to możliwe. Wynikający z tego wzrost temperatury jest jednym z czynników powodujących utratę zaufania do UE, która, jak się wydaje, doprowadziła do konfliktu, któremu nie może sprostać. I jest to konflikt, który ujawnia się we wszystkich gwałtownych zmianach, które przechodzi obecnie nasz kontynent. Konflikt ten jest szczególnie ważny dla krajów postkomunistycznych, ponieważ brakowało im w 1989 roku jasnego wyobrażenia o tym, czym one są i co jednoczy ludzi w ciało polityczne. Komuniści mieli program, w którym ludzie zostali powołani do sprawy, która była wyraźnie nieosiągalna, a w każdym razie beznadziejnie nieaktualna. Nie oferowali żadnej innej koncepcji tożsamości aniżeli wszechogarniający cel komunistycznego tysiąclecia. Wszystkie te czynniki, które mogły przekonać ludzi do przestrzegania tego celu – kultura, sztuka, muzyka, religia, historia – zostały zepchnięte pod ziemię, a beztroska powierzchnia codziennego życia nie zawierała żadnej obietnicy przyszłości innej niż ta. Dlatego nieuchronnie ludzie szukali nowej polityki tożsamości, która trzymałaby ich razem jako „my".

Bez tożsamości narodowej nie ma społeczeństwa obywateli

To była jedyna rzecz, której UE nie była w stanie zapewnić. Zamiast tego dała im drogę do globalnej gospodarki i drogę z dala od domu, ale bez nowego sposobu przynależności. W miarę jak narastały rozczarowania, nadzieja na przynależność rosła. Gdzie to jest i kto je definiuje? Globalny kapitalizm nie jest odpowiedzią, ponieważ jedynie unieważnia świat lojalności i wystawia wszystko, w tym relacje międzyludzkie, na sprzedaż. Z pewnością jest to, co jest uzasadnione w tych starych lewicowych krytycyzmach: że ludzkie serce nie ma prawdziwego miejsca w globalnej gospodarce, serce, które tak wielu z nas obserwowało u tych, którzy walczyli z komunistyczną tyranią w waszych krajach i którzy mieli nadzieję, że gdy maska dyktatury w końcu upadnie, to spod niej pojawi się uśmiechnięty naród.

Moim zdaniem sytuacja ta powinna być postrzegana jako szansa, a nie kryzys. Po 30 latach zamieszania mieszkańcy Europy Wschodniej i Środkowej zaczynają rozumieć, że są spadkobiercami dwóch wielkich osiągnięć: z jednej strony państwa narodowego jako formy tożsamości społecznej i politycznej; z drugiej strony oświeceniowej koncepcji obywatelstwa, w której każdy przyjmuje pełną odpowiedzialność za przynależność społeczną w ramach wspólnych rządów prawa. Te dwa osiągnięcia walczą ze sobą po części dlatego, że UE chce stłumić lub nawet zniszczyć ideę narodową. Ale właściwie rozumiane są wzajemnie od siebie zależne. I to jest zadanie, przed którym stoimy teraz wszyscy, a wy w szczególności. Musimy uznać, że bez tożsamości narodowej i wynikającej z niej lojalności nie ma sposobu na zbudowanie społeczeństwa obywateli.

Zadanie na dziś

Demokracja i rządy prawa są rzeczywistością tylko wtedy, gdy przeciwne strony mogą żyć ze sobą na określonych warunkach. Wielkim błędem komunistów było wyeliminowanie opozycji, wcielanie ludzi w „jedność", której nie wybrali i której nie wolno było kwestionować. Ogromną zaletą demokracji jest to, że czyni ona opozycję możliwą i legalną. W konsekwencji jednak w demokracji ponad połowa ludzi w każdej chwili może żyć pod rządami rządu, którego nie wybrali, może nawet rządu, którego nienawidzą.

Co sprawia, że jest to możliwe? Dlaczego demokracje nie padają pod presją powszechnego sprzeciwu? Odpowiedź jest prosta: nie załamują się, ponieważ lojalność obywatela dotyczy nie rządu, lecz czegoś wyższego, czegoś, co jest wspólne dla wszystkich obywateli, niezależnie od ich przekonań politycznych i skłonności. Ta wyższa rzecz to naród, byt, do którego wszyscy należymy, i który określa pierwszą osobę w liczbie mnogiej demokratycznej polityki. Bez tego wspólnego „my" demokracje nie są w stanie przetrwać, a właśnie przez zniszczenie tego „my" komuniści byli w stanie utrzymać władzę, rządząc jako „oni" dyktatury.

Wydaje mi się zatem, że tak zwani populiści mają rację, podkreślając, że państwo narodowe jest źródłem lojalności i że ich oświeceni liberalni przeciwnicy powinni to uznać i przestać wykorzystywać instytucje europejskie jako sposób karania rządów, które skłaniają się w tym kierunku. I odwrotnie – ci, którzy pragną ożywić ideał narodowy i potwierdzić prawa narodowej suwerenności, powinni słuchać głosu liberalnego oświecenia i zaakceptować, że uczucia narodowe zawsze muszą być łagodzone przez uznanie racji tych osób, które ich nie dzielą czy nie mogą się nimi dzielić. To, moim zdaniem, definiuje Wasze zadanie na dziś, zadanie polegające na pojednaniu dwóch pilnych potrzeb: potrzebie potwierdzenia suwerenności narodowej i konieczności dostosowania się do uniwersalnych standardów obywatelstwa. Są to dwa wielkie dary europejskiego dziedzictwa politycznego i są one wzajemnie zależne. Powinniśmy przeciwstawić się tym, którzy chcą je oddzielić, potępiając jedno lub drugie jako wykroczenie przeciwko ludziom. Przecież to ludzie mają najwięcej do stracenia w wyniku jakiegokolwiek konfliktu między nimi, a zadaniem polityka nie jest wywoływanie konfliktów, lecz uspokajanie ich. Mam nadzieję, że dotarliśmy do punktu, w którym będzie to możliwe. I że w końcu trucizna podawana przez komunistów zostanie usunięta z systemu.

Tekst jest zapisem wystąpienia zmarłego przed kilkunastoma dniami Rogera Scrutona. Zostało ono wygłoszone podczas ubiegłorocznego IV Szczytu Przewodniczących Parlamentów Państw Europy Środkowej i Wschodniej. Przedruk za stroną internetową byłego marszałka Sejmu, posła PiS, Marka Kuchcińskiego. Skróty, tytuł i śródtytuły pochodzą od redakcji. **GP**

eprasa.pl 5eea9710b9

INFLACJA NA CHOROBOWYM

CZY WZROST GOSPODARCZY ZRÓWNOWAŻY WYŻSZĄ INFLACJĘ?

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA

Galopujące ceny, stagflacja, czarny scenariusz dla portfeli – to określenia, jakimi straszą liberalni ekonomiści i publicyści, pisząc o spodziewanej inflacji w bieżącym roku. Jak ocenia resort finansów, będzie ona nieco wyższa w I kwartale, a następnie się zmniejszy.

O tym, w jakiej faktycznie mierze nasze portfele odczują spodziewany wzrost cen, dowiemy się w kolejnych miesiącach. Dla społeczeństwa najważniejsza jest w tym przypadku wartość inflacji CPI (consumer price index), uwzględniająca średnią ważoną cen towarów i usług nabywanych przez przeciętne gospodarstwo domowe.

Zaskakująco wysokie 3,4 proc. w grudniu

Większość ekspertów ekonomicznych było zaskoczonych, gdy w ostatnich dniach Główny Urząd Statystyczny (GUS), co następnie potwierdził Narodowy Bank Polski (NBP), ogłosił wysokość inflacji CPI za grudzień 2019 roku, która w stosunku do grudnia 2018 roku wyniosła 3,4 proc. (jeszcze w listopadzie ubiegłego roku było to 2,6 proc.). Wartość ta wzrosła do takiej wysokości po raz pierwszy od wielu lat. Osiągnięto tym samym rozmiar inflacji maksymalnie dopuszczalny przez cel inflacyjny nakreślony przez Radę Polityki Pieniężnej (RPP): 2,5 proc. z ewentualnym odchyleniem: powiększeniem/zmniejszeniem o 1 proc. Co gorsza, wiele banków oraz eksperci ekonomiczni obawiają się, że w kolejnych miesiącach inflacja przekroczy 4 proc.

eprasa.pl 5eea9710b9

WSKAŹNIK W GÓRĘ

Według GUS na grudniowy, 3,4-proc. wskaźnik inflacji złożył się przede wszystkim wzrost cen żywności.

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GP, MAT PRAS, PIXABAY

Według GUS na grudniowy, 3,4-proc. wskaźnik inflacji złożył się przede wszystkim wzrost cen żywności (średnio o 7,5 proc., w tym zwłaszcza mięsa – 12,8 proc., szczególnie wieprzowiny – 23,6 proc., i wędlin – 11,9 proc., owoców – 12,1 proc., warzyw – 12,3 proc., cukru – 20,7 proc.) oraz wywozu śmieci – 32,2 proc. i usług: lekarskich – 6,3 proc., transportowych – 7,5 proc., turystyki zorganizowanej za granicą – 10,4 proc., ubezpieczeń – 7,8 proc., książek – 8,0 proc.

Przy czym, jak zaznacza NBP, wyższej inflacji CPI towarzyszył w grudniu wzrost „wszystkich miar inflacji bazowej", a zatem inflacji po wyłączeniu cen żywności i energii, która w grudniu ubiegłego roku wyniosła 3,1 proc. w stosunku do grudnia 2018 roku. Jak dodatkowo zauważa Ministerstwo Finansów w przesłanej „GP" informacji: „średnioroczna inflacja w 2019 roku wyniosła 2,3 proc. i ukształtowała się na poziomie wyższym od przyjętego w Uzasadnieniu do Ustawy budżetowej na rok 2020 (1,8 proc.)".

Co dalej w 2020 roku?

Według dość zgodnych opinii banków oraz ekspertów ekonomicznych, w trzech pierwszych miesiącach roku ma nastąpić jeszcze wyższy wzrost inflacji. Przykładowo, zdaniem Departamentu Analiz Ekonomicznych PKO BP, w pierwszym kwartale 2020 roku inflacja przekroczy 4 proc., by potem stopniowo obniżać się do 3 proc. Na wzrost inflacji w tym czasie wpłynąć mają m.in. wzrost cen energii, jak również wzrost płacy minimalnej zapowiedziany od początku tego roku. Co więcej, inflacja bazowa może wówczas przejściowo powędrować powyżej 4 proc. (nawet już w styczniu), a jej przyspieszenie będzie szczególnie widoczne w I kwartale (podwyżki akcyzy, opłat za śmieci, wyższe opłaty emisyjne dla samochodów, wzrost płacy minimalnej).

Z kolei według Santander Bank Polska, „inflacja w styczniu może wzrosnąć do 4,1 proc. w porównaniu z poprzednim rokiem (r/r) (m.in. za sprawą wejścia w życie podwyżek cen energii i wzrostu innych cen administrowanych)". Także ING Bank oczekuje, że w styczniu CPI „wyraźnie przekroczy poziom 4 proc. r/r, dodatkowym czynnikiem oprócz inflacji bazowej będzie wzrost cen energii elektrycznej dla gospodarstw domowych i akcyzy na używki". Najwyższy poziom (około 4,2–4,4 proc. r/r) indeks CPI według banku osiągnie w lutym–marcu, następnie zacznie obniżać się w drugim kwartale i powróci w okolice 3,5 proc. r/r. „Następnie przez wiele miesięcy oscylować będzie w pobliżu górnej granicy celu NBP. Szacujemy, że średni poziom CPI w 2020 osiągnie 3,6 proc. r/r".

– W Polsce proces inflacyjny już się zaczął, a szokiem, który może wywołać stagflację, jest drastyczny wzrost kosztów prowadzenia działalności, głównie handlowej. Tego szoku kosztowego nie wywołały naturalne procesy rynkowe, lecz polityka rządu, czyli arbitralne, odgórne regulacje, dlatego ma to działanie dalece negatywne – tłumaczy w rozmowie z portalem Business Insider Polska Andrzej Faliński, prezes Forum Dialogu Gospodarczego. Jego zdaniem na te „arbitralne, odgórne regulacje" złożyło się m.in. ograniczenie handlu w niedzielę, wymuszone politycznie przez związki zawodowe i poparte deklaracjami polityków wynagrodzenie minimalne, wchodzące w życie PPK.

eprasa.pl 5eea9710b9

Tymczasem według listopadowej projekcji inflacji NBP w najbliższych miesiącach inflacja CPI faktycznie wzrośnie, osiągając maksymalny poziom w I kw. 2020 roku. Złoży się na to „podwyższona (...) dynamika kosztów pracy oraz utrzymująca się w najbliższych kwartałach relatywnie silna presja popytowa i wysoka dynamika cen żywności". Ponadto od początku bieżącego roku spodziewany jest wzrost cen energii, „zgodnie z przyjętym w projekcji założeniem o zakończeniu okresu zamrożenia cen energii elektrycznej dla gospodarstw domowych". Jednak „w dalszym horyzoncie projekcji inflacja cen konsumenta obniży się, pozostając do końca 2021 roku w pobliżu 2,5 proc.". Według NBP stopę inflacji CPI będzie też ograniczać niski wzrost cen u głównych partnerów handlowych Polski oraz obecność znacznej liczby imigrantów na krajowym rynku pracy (zwłaszcza Ukraińców).

Ministerstwo Finansów uspokaja

W opinii resortu finansów ostateczny rozkład zmian cen towarów i usług konsumpcyjnych w poszczególnych miesiącach 2019 roku w istotny sposób wpływa na poziom średniorocznego wskaźnika cen w 2020 roku (efekty przechodzące). W konsekwencji można oczekiwać, że inflacja w początkowych miesiącach 2020 roku przekroczy poziom górnego dopuszczalnego odchylenia od celu inflacyjnego (tj. 3,5 proc. – przyp. M.P.). „Kolejne miesiące roku powinny przynieść jednak stopniowe wyhamowanie inflacji". Taką opinię podziela również RPP, która na początku stycznia bieżącego roku stwierdziła, że „inflacja – po przejściowym wzroście w I kw. 2020 roku – w horyzoncie oddziaływania polityki pieniężnej będzie się kształtować w pobliżu celu inflacyjnego".

Według MF z punktu widzenia sytuacji finansów publicznych i budżetu państwa w 2020 roku potencjalnie wyższa inflacja „nie powinna stanowić zagrożenia". A nawet „gdyby tempo wzrostu realnego PKB okazało się niższe od założonego – dynamika nominalnego PKB w bieżącym roku nie powinna być niższa od przyjętej w oficjalnej prognozie na rok 2020". Ministerstwo podkreśla, że „z punktu widzenia sytuacji dochodowej gospodarstw domowych wyższa inflacja może oznaczać, że siła nabywcza będzie niższa". Jednak ich bieżącą sytuację łagodzić powinien nominalny wzrost płac, który „może być wyższy, i to w stopniu, który powinien sprzyjać osiągnięciu przyjętego realnego wzrostu wynagrodzeń, nawet w przypadku ukształtowania się inflacji powyżej założonych 2,5 proc.". Co więcej, „należy wziąć pod uwagę, że rząd podjął decyzję o wypłacie m.in. trzynastej emerytury („Emerytura +"), co w sumie będzie przeciwdziałało spadkowi siły nabywczej świadczeń dla gospodarstw domowych emerytów i rencistów".

Nie ma powodów do niepokoju

– Moim zdaniem nie ma powodów do niepokoju – mówi „GP" europoseł Zbigniew Kuźmiuk (PiS). Jego zdaniem to, na ile boleśnie wzrost inflacji odczują gospodarstwa domowe, zależy od struktury konsumpcji. – Jeśli w strukturze wydatków dominują żywność i usługi w zakresie mieszkalnictwa, to inflacja dla takich gospodarstw będzie ciut wyższa niż inflacja średnia. W innych, bardziej zamożnych gospodarstwach domowych, inflacja będzie mniej odczuwalna. Wszystko wskazuje na to, że średnia inflacja w 2020 roku – co wynika z prognozy NBP – będzie wciąż wyraźnie poniżej 3,5 proc. – a więc zmieści się w przedziałach, za które odpowiada RPP. Sygnał, że nie będzie zmiany polityki stóp procentowych, świadczy o tym, że tę zwyżkę inflacji NBP traktuje jako zjawisko przejściowe – uważa europoseł.

Z kolei w opinii Marcina Roszkowskiego, prezesa Instytutu Jagiellońskiego, inflacja stanowi de facto rodzaj dodatkowego podatku, który powoduje, że władze na niej korzystają. – Czy są powody do obaw ze strony gospodarstw domowych czy przedsiębiorców? – zastanawia się prezes Roszkowski. – Inflacja będzie dotkliwa w sektorach gospodarki produkujących dobra powszechne, takich jak żywność czy energia. Dotknie też w sposób szczególny gospodarstwa domowe uboższe i ze średnimi dochodami. Jeśli będzie się długo utrzymywała i jej poziom okaże się wysoki – może być dla tych grup społecznych dolegliwa. Na szczęście wzrost gospodarczy mamy wciąż na bardzo wysokim poziomie i szkodliwość inflacji nie powinna okazać się zbyt duża – ocenia ekspert. **GP**

POLACY KUPILI NAJWIĘCEJ **OBLIGACJI W HISTORII**

17,3 mld zł – za taką kwotę Polacy kupili w 2019 roku detaliczne obligacje skarbowe. To rekord. Szczególną atencją cieszyły się obligacje indeksowane inflacją, w których Polacy upatrują jednego ze sposobów na utrzymanie wartości posiadanego majątku. To kolejny historyczny rekord – o prawie 4,6 mld zł wyższy niż ubiegłoroczny.
W ubiegłym roku najwięcej sprzedało się papierów indeksowanych inflacją. Popyt skupił się na papierach 4-letnich. Ten typ obligacji Polacy kupili w ubiegłym roku za kwotę prawie 6,2 mld zł.

PAŃSTWO **PREFERUJE PIWO**

Plan wprowadzenia dodatkowej opłaty od małych formatów alkoholowych (butelki poniżej 300 ml, tzw. małpki) to kolejny atak na branżę spirytusową, która już od wielu lat nie jest odpowiedzialna za wysoką konsumpcję alkoholu w Polsce. Firmy zrzeszone w Związku Pracodawców Polski Przemysł Spirytusowy alarmują: polskie państwo preferuje piwo – najpopularniejszy napój alkoholowy w Polsce – który choć zawiera ten sam etanol co wyroby spirytusowe, może być swobodnie reklamowany, a dla większości społeczeństwa już przestał jednoznacznie kojarzyć się z alkoholem.

eprasa.pl 5eea9710b9

Alior Bank S.A. z siedzibą w Warszawie

zaprasza do składania ofert na nabycie nieruchomości w trybie konkursu ofert:

Lp.	Miasto	Ulica	Nr Księgi Wieczystej	powierzchnia / m²/	„Najem zwrotny tak/nie”	Typ nieruchomości
1	Biała Podlaska	ul. Prosta 10	LU1B/00008786/0; LU1B/00056330/0	1 354,93		nieruchomość zabudowana
2	Busko-Zdrój	al. Adama Mickiewicza 12	KI1B/00034542/5	1 163,86	tak – ok. 743 m²	nieruchomość zabudowana
3	Bydgoszcz	pl. Wolności 1	BY1B/00060101/3	328,99		lokal
4	Chrzanów	al. Henryka 55	KR1C/00000836/1	1 335,92		nieruchomość zabudowana
5	Grudziądz	ul. Dworcowa 3	TO1U/00014686/4; TO1U/00007150/6; TO1U/00013076/8; TO1U/00018242/8	1 529,58		nieruchomość zabudowana
6	Kędzierzyn-Koźle	al. Jana Pawła II 7	OP1K/00031854/8	1 284,56		nieruchomość zabudowana
7	Kielce	ul. św. Leonarda 2	KI1L/00050665/1	2 121,95		nieruchomość zabudowana
8	Kołobrzeg	ul. Chodkiewicza 16	KO1L/00059619/5	56,20		lokal
9	Kraków	ul. Brogi 34	KR1P/00196441/8	1 816,00		nieruchomość zabudowana
10	Kraków	ul. Miłkowskiego 3	KR1P/00404493/9	2 138,12		lokal
11	Kraków	ul. Miłkowskiego 3	KR1P/00360497/6	77,39		lokal
12	Łomża	ul. Zawadzka 4	LM1L/00007120/6; LM1L/00027846/7	2 535,52		nieruchomość zabudowana
13	Miechów	ul. Henryka Sienkiewicza 16	KR1M/00021482/7	1 404,00	tak – ok. 378 m²	nieruchomość zabudowana
14	Mława	ul. Joachima Lelewela 6	PL1M/00033782/7	2 189,17		nieruchomość zabudowana
15	Mysłowice	Rynek 8	KA1L/00030584/9	229,30		lokal
16	Nowa Sól	ul. Wincentego Witosa 1	ZG1N/00029499/8	533,37		lokal
17	Pisz	ul. Dworcowa 3	OL1P/00004828/2	1 574,49	tak – ok. 275 m²	nieruchomość zabudowana
18	Płock	ul. Tumska-Kolegialna 2	PL1P/00001293/2	1 423,17	tak – ok. 200 m²	nieruchomość zabudowana
19	Police	ul. Bankowa 18	SZ2S/00020913/8	808,15		lokal
20	Sandomierz	ul. Zawichojska 13	KI1S/00068867/2	791,66		lokal
21	Sosnowiec	ul. 3 Maja 28	KA1S/00027439/0	2 248,15	tak – ok. 600 m²	nieruchomość zabudowana
22	Stargard	ul. J. Piłsudskiego 89b	SZ1T/00046082/5	674,13		nieruchomość zabudowana
23	Szczecin	ul. Leśmiana 5	SZ1S/00093151/3	135,41		lokal
24	Szczecin	ul. Żubrów 3	brak – spółdzielcze własnościowe prawo do lokalu użytkowego	478,68	tak – całość	lokal
25	Warszawa	al. Jerozolimskie 27	WA4M/00142486/2 – udział 148486/20330	1 374,38		udział we współwłasności
26	Warszawa	ul. Pasaż Ursynowski 3	brak – spółdzielcze własnościowe prawo do lokalu użytkowego	159,19		lokal
27	Warszawa	ul. Wąwozowa 33	brak – spółdzielcze własnościowe prawo do lokalu użytkowego	77,12		lokal
28	Września	ul. Harcerska 2	PO1F/00016978/5	543,27		nieruchomość zabudowana
29	Września	ul. Sikorskiego	PO1F/00038698/8	16 931,00		grunt
30	Września	ul. Staszica 14	PO1F/00000423/5	954,00		nieruchomość zabudowana
31	Zamość	ul. Prymasa Stefana Wyszyńskiego 52	ZA1Z/00073208/6; ZA1Z/00073207/9	768,61		lokal

Podmioty zainteresowane złożeniem oferty na nabycie ww. nieruchomości proszone są o składanie ofert w zaklejonych kopertach listem poleconym lub pocztą kurierską **do dnia 31 marca 2020 roku** z dopiskiem „OFERTA” oraz informacją jakiego miasta lub miast oferta dotyczy. Istnieje możliwość złożenia oferty na pakiet nieruchomości. Oferty należy składać lub przesyłać na adres:
Alior Bank S.A. – Departament Logistyki
ul. Łopuszańska 38d
02-232 Warszawa
Komisja ds. sprzedaży nieruchomości

Oferta powinna zawierać:

1) imię, nazwisko i adres oferenta lub nazwę firmy wraz z siedzibą oferenta i aktualnym odpisem z właściwego rejestru, jeżeli oferentem jest osoba prawna, jednostka organizacyjna nie posiadająca osobowości prawnej lub osoba fizyczna prowadząca działalność gospodarczą, numer Identyfikacji Podatkowej (NIP), numer telefonu, adres e-mail;
2) oferowaną cenę nabycia wyrażoną w kwocie netto plus ofertę dla najmu zwrotnego (najem zwrotny dotyczy tylko wskazanych w tabeli nieruchomości);
3) formę sfinansowania transakcji oraz zobowiązanie do poniesienia wszystkich kosztów związanych z zawarciem umowy sprzedaży i ujawnieniem praw w księgach wieczystych;
4) datę sporządzenia oferty.

Oferta powinna być podpisana przez oferenta lub przez osoby upoważnione do składania oświadczeń woli w imieniu oferenta.

Decyzja o wyborze oferenta, który zostanie zakwalifikowany do drugiego etapu konkursu (negocjacje), zostanie podjęta w ciągu 30 dni od dnia otwarcia ofert, o czym oferenci zostaną niezwłocznie powiadomieni za pośrednictwem poczty elektronicznej.
Bank zastrzega możliwość zażądania od oferentów zakwalifikowanych do drugiego etapu postępowania wadium w wysokości.

- 10% wartości oferty – jeżeli jej wysokość nie przekracza 500 000 PLN, lub
- 5% wartości oferty – jeżeli jej wysokość przekracza 500 000 PLN.

Wyboru najkorzystniejszej oferty Bank dokona w oparciu o następujące kryteria: wysokość zaoferowanej ceny, weryfikacja kontrahenta oraz pochodzenie środków stanowiących 75% wartości oferty. Alior Bank nie jest zobowiązany do wyboru oferty proponującej najwyższą cenę nabycia nieruchomości.

Alior Bank zastrzega, że akceptacja oferty wymaga zgody Zarządu Banku wyrażonej w formie Uchwały na sprzedaż przedmiotowej/przedmiotowych nieruchomości. Ponadto Alior Bank zastrzega sobie prawo swobodnego wyboru oferty, jak również zamknięcia postępowania bez wybrania którejkolwiek z ofert oraz do unieważnienia postępowania lub odstąpienia od niego bez podania przyczyn. W takich przypadkach żadnemu z oferentów nie będą przysługiwały żadne roszczenia wobec Alior Banku.
Informacje o nieruchomościach można uzyskać na stronie internetowej **www.aliorbank.pl**, mailowo: **nieruchomoscnasprzedaz@alior.pl**
lub telefonicznie: 782 891 166.

Artykuł sponsorowany

eprasa.pl 5eea9710b9

Nowoczesne oblicze Grupy PKP

NA TORACH INWESTYCJI I INNOWACJI

Spółki Grupy PKP zaangażowane są w realizację ambitnych programów inwestycyjnych. Dzięki temu polska kolej zyska oblicze na miarę XXI wieku.

Krajowy Program Kolejowy

PKP Polskie Linie Kolejowe SA realizują największy w historii program inwestycyjny – Krajowy Program Kolejowy, obejmujący ponad 230 projektów o wartości prawie 76 mld zł. To ogromne przedsięwzięcie, które wyrównuje dostępność komunikacyjną w Polsce, zwiększa możliwości sprawnych podróży w aglomeracjach, regionach i między regionami. Efektem KPK stają się krótsze czasy przejazdu. Dzięki inwestycjom za setki milionów złotych podróżni zyskują coraz lepszy dostęp do kolei oraz komfortowe warunki obsługi na stacjach i przystankach.

Już korzystamy z efektów Krajowego Programu Kolejowego. Tylko w 2019 r. PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. udostępniły na modernizowanych liniach ponad 300 komfortowych peronów, wyposażonych w windy, pochylnie i informację pasażerską. Wraz z postępem inwestycji modernizowane są stacje i przystanki np. na liniach Lublin – Warszawa, Kraków – Katowice, Poznań – Szczecin, Kraków – Zakopane. Kolej zbliża się do pasażera. 18 nowych przystanków w całej Polsce zapewnia od 15 grudnia ub.r. dodatkowy dostęp do kolei. To lokalizacje koło mniejszych miejscowości np. Ustka Uroczysko, czy Radziszów Centrum, ale także miejsca w aglomeracjach, dzięki którym pociąg skraca czas podróży.

Na sieci kolejowej zamontowano setki nowych rozjazdów, a komputery i nowoczesne systemy zapewniają wyższy poziom bezpieczeństwa na kilku tysiącach kilometrów nowych torów. Bezkolizyjne skrzyżowania oraz dodatkowe zabezpieczenia na

eprasa.pl 5eea0710b9

NOWOCZESNE DWORCE
W ramach projektu Innowacyjne Dworce Systemowe powstają nowoczesne budynki z ekologicznymi rozwiązaniami.

przejazdach kolejowo - drogowych zwiększają bezpieczeństwo pasażerów pociągów oraz ułatwiają komunikację na drogach.

Dla przewoźników towarowych oddawane są lepiej przygotowane do przewozu ładunków trasy, m.in. na Górnym Śląsku. Modernizowane są także linie do portów morskich.

Kolej Dużych Inwestycji

Inna spółka Grupy PKP, PKP Intercity realizuje największy program inwestycyjny w swojej historii. W ramach strategii „PKP Intercity – Kolej Dużych Inwestycji" do 2023 roku na zakup nowych wagonów i lokomotyw oraz modernizację taboru już posiadanego, a także na stacje postojowe spółka przeznaczy około 7 mld zł. Dzięki realizowanemu programowi inwestycyjnemu po jego zakończeniu w 2023 roku tabor spółki będzie w 80 proc. nowy lub zmodernizowany. Dodatkowo w 94 proc. pociągów pasażerowie skorzystają z klimatyzacji, a w co najmniej 77 proc. z nich także z bezprzewodowego internetu. Spółka zrealizowała już istotną część programu inwestycyjnego. Wartość umów zawartych w ramach strategii „PKP Intercity – Kolej Dużych Inwestycji" wyniosła do końca 2019 r. ponad 4 mld zł.

PKP Cargo – zakup i modernizacja taboru

Inwestycje spółki PKP Cargo do 2022 r. będą się koncentrować na zakupie i modernizacji taboru. Spółka realizuje największe w historii zakupy taboru intermodalnego: wagonów platform do przewozów kontenerowych i lokomotyw wielosystemowych.

Zakupi m.in. 1156 nowych platform i 5 lokomotyw z unijnym dofinansowaniem Wartość tych inwestycji to ponad 551 mln zł, w tym prawie 276 mln zł stanowi unijna dotacja. W 2019 r. podpisano w tej sprawie dwie umowy: z Tatravagónka ze Słowacji oraz z konsorcjum Wagony Świdnica i ASTRA RAIL (Rumunia). Ważne inwestycje będą też prowadzone na terenie Małaszewicz, gdzie PKP Cargo ma centrum logistyczne z infrastrukturą torową. Chodzi o zwiększenie przepustowości Małaszewicz w związku z perspektywami wzrostu w kolejnych latach przewozów kolejowych na trasie Chiny-UE-Chiny.

Nowoczesne dworce, car-sharing, elektromobilność

W ramach Programu Inwestycji Dworcowych (PID) w ciągu kilku lat PKP S.A. zmodernizuje lub wybuduje od nowa około 200 obiektów na terenie całej Polski. PID został poszerzony o kolejne około 150 dworców, które będą modernizowane w kolejnych etapach. W 2019 roku oddano do użytku m.in. odnowiony dworzec w Chojnowie, Pruszkowie, Żaganiu. PKP S.A. buduje także Innowacyjne Dworce Systemowe. W ramach tego projektu powstają nowoczesne budynki z ekologicznymi rozwiązaniami (np. panele fotowoltaiczne, odzysk wody deszczowej do spłukiwania toalet; oświetlenie LED, pompy ciepła). Dotąd w formacie IDS powstały dworce: Nasielsk, Mława, Ciechanów, Strzelce Krajeńskie Wschodnie i Czeremcha.

PKP S.A. planuje także uruchomienie systemu pojazdów współdzielonych przy dworcach kolejowych, które pozwolą na połączenie podróży pociągiem z indywidualnym środkiem transportu. Spółka pracuje nad uruchomieniem pilotażowego systemu car-sharingu w oparciu o samochody elektryczne. W tej usłudze pasażerowie PKP Intercity będą mogli zarezerwować samochód z odpowiednim wyprzedzeniem, tak aby oczekiwał na podróżnego po przyjeździe do stacji przeznaczenia, do momentu rozpoczęcia wynajmu. Powstają też stacje ładowania pojazdów elektrycznych ecoMOTO przy dworcach kolejowych w całej Polsce. Każda stacja posiada moc 22 kW, jest wyposażona w dwa gniazda ładowania oraz system zabezpieczeń. Do tej pory uruchomiono 8 stacji ładowania przy dworcach m.in. w Katowicach, Warszawie oraz we Wrocławiu.

MODERNIZACJA TABORU
Inwestycje spółki PKP Cargo do 2022 roku będą się koncentrować na zakupie i modernizacji taboru.

O kolejowych inwestycjach na Stadionie Narodowym

29 stycznia na stadionie PGE Narodowy w Warszawie odbędzie się druga edycja Kongresu Rozwoju Kolei – Przyszłość i Perspektywy, organizowanego przez spółki Grupy PKP: PKP S.A., PKP Polskie Linie Kolejowe S.A., PKP Intercity S.A. i PKP CARGO S.A. Partnerem wydarzenia jest PKP Linia Hutnicza Szerokotorowa sp. z o.o. Ze względu na pozytywny odbiór 1. edycji Kongresu Grupa PKP dostrzegła potrzebę kontynuacji wydarzenia. Kongres Rozwoju Kolei stał się istotną platformą wymiany wiedzy i doświadczeń związanych z rozwojem transportu kolejowego w Polsce. Powstało nowe pole do dialogu w tej dziedzinie pomiędzy przedstawicielami świata polityki, biznesu, samorządu i nauki. Tym razem tematyką wydarzenia będą inwestycje kolejowe. Organizatorzy chcą pokazać, jak dzięki inwestycjom kolej zmienia się i rozwija, zyskując coraz mocniejszą pozycję transportową w Polsce oraz w Europie i na świecie. ■

Materiał powstał przy współpracy z Grupą PKP

eprasa.pl 5eea9710b9

FELIETON { OKIEM PRZEDSIĘBIORCY }

Krzysztof **Budka**
ekspert
RG SWS

KOLEJNA ODSŁONA **BATALII O ZUS**

Co jest dziś największym wrogiem przedsiębiorczości w Polsce? – zapytałem jakiś czas temu Adama Abramowicza, rzecznika małych i średnich przedsiębiorców. – ZUS – odpowiedział bez chwili wahania. Rzeczywiście, mamy w Polsce jeden z najbardziej niewydolnych, skomplikowanych, nieuczciwych i szkodliwych systemów płacenia tzw. składek na ubezpieczenie społeczne. Szczególnie patrząc przez pryzmat mikro i małych przedsiębiorców, którzy często nie są w stanie przy nieregularnych dochodach miesięcznych rzędu 2,5–3 tys. zł udźwignąć składki, która (zdrowotna i emerytalna łącznie) sięga już niemal 1,5 tys. zł. A przecież muszą zapłacić jeszcze podatek dochodowy, więc na rękę zostaje im tyle, że to cud, iż wciąż chce im się jeszcze w taki biznes bawić. Mam tu na myśli wcale niemałą rzeszę drobnych przedsiębiorców z małych (ale również tych większych) miejscowości, którzy pootwierali swoje drobne przedsiębiorstwa i codziennie dzielnie próbują brać byka za rogi i mierzyć się z rynkową, niełatwą rzeczywistością. A przecież mogliby machnąć na to wszystko ręką, pójść na zasiłek i mieć cały ten kram w głębokim poważaniu. Z jakichś powodów jednak tego nie robią i chwała im za to. Trudno więc się dziwić, że kiedy muszą wybierać: mieć na życie czy opłacić ZUS, wybierają to pierwsze.

Efekt jest więc taki, że albo na potęgę zadłużają się w ZUS-ie, albo przechodzą do szarej strefy, albo wreszcie prowadzą działalność gospodarczą tylko przez okres, kiedy mogą skorzystać z ulg, po czym wyrejestrowują firmę. Żadne z tych rozwiązań nie służy ani tym przedsiębiorcom, ani polskiej gospodarce.

Polski system emerytalny jest do zmiany, nie ulega to żadnej wątpliwości. Zresztą wiosną ubiegłego roku wspomniany przeze mnie rzecznik MŚP publicznie ogłosił, że będzie przekonywał rząd do jak najszybszego wprowadzenia dobrowolnego płacenia na ZUS przez przedsiębiorców. O sprawie zrobiło się głośno. Abramowicz podszedł do tematu perfekcyjnie: przeprowadził konsultacje, przygotował symulacje, zaprosił na spotkanie przedstawicieli organizacji zrzeszających przedsiębiorców, władze ZUS, a także premiera, którego akurat zastępował minister Marek Suski. I co? I cały pomysł błyskawicznie rozbił się o mur. Rzecznik MŚP usłyszał, że nie ma woli politycznej do takich zmian i koniec.

Cała sprawa nie poszła jednak na marne, bo rozpoczęła się dyskusja na temat zmian w ZUS-ie. Nie było może efektu lawiny, ale powiedzmy, że kropla zaczęła drążyć skałę. Dziś nikt już nie neguje potrzeby zmian. Rząd nie proponuje co prawda dobrowolności, zasłaniając się ulgą na start czy Małym ZUS-em plus, niemniej – jak słusznie zauważył rzecznik MŚP – ustawa o systemie ubezpieczeń społecznych, która umożliwia płacenie niższych składek na ZUS, jest pierwszym w historii polskiej gospodarki rozwiązaniem, w którym zanegowano zasadę, że przedsiębiorca powinien płacić ryczałtową składkę na ubezpieczenia społeczne.

I to jest punkt wyjścia do kolejnych proprzedsiębiorczych zmian. A te są niezbędne. Minister Abramowicz zapowiada następną odsłonę batalii o zmiany i zaprasza wszystkich przedsiębiorców do wsparcia tej inicjatywy oraz wypracowania wspólnego stanowiska w tej sprawie. Rada Gospodarcza Strefy Wolnego Słowa przyłączy się, rzecz jasna, do tych działań. Pierwszym tegorocznym krokiem wpierającym dyskusję nad kierunkiem tych zmian będzie organizowana przez RG SWS oraz redakcję Forum Polskiej Gospodarki debata pod hasłem „Jaki ZUS dla mniejszych firm", którą organizujemy w przyszłym tygodniu. Zaprosiliśmy do udziału w niej m.in. rzecznika MŚP Adama Abramowicza, wiceministra rozwoju Marka Niedużaka, głównego ekonomistę ZUS dr. Pawła Wojciechowskiego, a także ekspertów i przedsiębiorców. Rozmawiać oczywiście warto, ale ważniejsze, by z tych rozmów wyciągać konstruktywne wnioski. I o wnioskach płynących z tej debaty z pewnością poinformujemy. **GP**

www.radagospodarcza-sws.pl

Rada Gospodarcza
STREFY WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 5eea9710b9

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"

Spotkania opłatkowe w klubach „Gazety Polskiej"

Jak co roku i jak nakazuje tradycja, w klubach „GP" odbywają się spotkania, na których członkowie klubów i ich sympatycy łamią się opłatkiem, składają sobie życzenia i wspólnie kolędują.

Uroczyste spotkanie opłatkowe poznańskiego klubu „GP" odbyło się w Sali Czerwonej

Na klubowe spotkania opłatkowe zapraszani są przyjaciele klubów „GP" i Strefy Wolnego Słowa, ludzie, którzy byli z nami w najtrudniejszych chwilach i wspierając członków klubów „GP", budowali społeczeństwo obywatelskie. Na ich pomoc członkowie klubów „GP" w każdej sytuacji mogą liczyć. W Krakowie w spotkaniu uczestniczyło wielu znamienitych gości. Z klubowiczami opłatkiem dzielili się m.in. red. Tomasz Sakiewicz z małżonką Dagny Sakiewicz, profesorowie krakowskich uczelni: Bogusław Dopart, Kazimierz Baran, Stefan Taczanowski, kurator Barbara Nowak, parlamentarzyści: Marek Pęk i Bogdan Pęk, Zbigniew Cichoń z żoną Bogusławą Stanowską-Cichoń, dziennikarze, samorządowcy. Wśród gości była przewodnicząca klubu „GP" w Piotrkowie Trybunalskim Beata Dróżdż z mężem Waldemarem. Kolędy intonował Paweł Piekarczyk. Wspaniałe przemówienia dopełniły ten wieczór pełen radości i nadziei.

W klubie „GP" w Koninie po złożeniu sobie życzeń klubowicze wznieśli toast za pomyślność w życiu osobistym i dobre czasy dla Polski oraz wygranie wyborów prezydenckich przez obecnego prezydenta Andrzeja Dudę. Po dyskusjach, przy posiłku i w rodzinnej atmosferze, przy akompaniamencie akordeonu wszyscy kolędowali.

Na spotkaniu opłatkowym w Gdyni gościła Ewa Kubasiewicz-Houée, która opowiedziała o swojej nowej książce pt.: „Krótka opowieść o honorze i śmierci".

Urocze spotkanie opłatkowe poznańskiego klubu „GP" odbyło się w sali czerwonej Pałacu Działyńskich. Na spotkaniu, jak nakazuje tradycja, składano sobie życzenia noworoczne, łamiąc się opłatkiem i śpiewając kolędy.

Spotkanie opłatkowe gliwickiego klubu „GP", które odbyło się w restauracji Ormiańska, rozpoczęto wspomnieniem wędrówki brzemiennej Maryi z Józefem z Nazaretu do Betlejem oraz modlitwą za trzech przyjaciół zmarłych w mijającym roku. Pełniący obowiązki prezydenta Gliwic Janusz Moszyński przekazał świąteczne życzenia dla klubowiczów. Gośćmi spotkania byli m.in.: poseł Barbara Dziuk reprezentująca klub „GP" z Tarnowskich Gór, Jarosław Wieczorek – wojewoda śląski, radni sejmików wojewódzkich z Opola i Katowic, radni z Tarnowskich Gór i z Gliwic oraz delegacje zaprzyjaźnionych klubów z Opola, Tarnowskich Gór, Zabrza i Lublińca.

Na zaproszenie posłów Grzegorza Wojciechowskiego, Grzegorza Lorka oraz senatora Rafała Ambrozika delegacja klubu „GP" w Skierniewicach uczestniczyła w spotkaniu opłatkowym w Piotrkowie Trybunalskim. Gościem specjalnym był Komisarz Unijny ds. rolnictwa Janusz Wojciechowski.

Wigilię w klubie „GP" w Skierniewicach świętowano wspólnie z senatorem Rafałem Ambrozikiem, prezydentem Skierniewic Krzysztofem Jażdżykiem, wicestarostą Skierniewic Tadeuszem Grotkowskim, dyrektorem KRUS O/Łódzki Tomaszem Nowickim, dyrektorem DPS Skierniewice Małgorzatą Gretą, wójtem Rawy Maz. Michałem Michalikiem, wójtem Lipiec Rey Markiem Sałkiem, przewodniczącą Rady Gminy Lipce Rey Anną Czajka, wójtem Godzianowa Andrzejem Mozgą oraz wójtem Makowa Jerzym Stankiewiczem. O sferę duchową zadbał ks. Grzegorz Pypeć.

W sali kinowej kina Wilga w Garwolinie odbył się koncert Jana Pietrzaka i jego Kapeli spod Egidy. Artysta wszechstronny: satyryk, aktor, felietonista, autor i wykonawca wielu pieśni i piosenek, monologów, felietonów, po raz drugi gościł w Garwolinie na zaproszenie wicestarosty powiatu garwolińskiego Iwony Kurowskiej i klubu „GP" w Garwolinie. Koncert „Zwycięska Polska" – projekt Fundacji Towarzystwo Patriotyczne Jana Pietrzaka – to program, którego celem jest przypomnienie pięknej i dramatycznej, ale też zwycięskiej w wielu momentach historii Polski. Dwugodzinny koncert obfitował w osobiste wspomnienia Jana Pietrzaka, od Powstania Warszawskiego, które artysta przeżył jako 7-letni chłopiec, przez trudne czasy PRL-u i stanu wojennego, aż po dziś. Niezwykle wzruszające było wykonanie

eprasa.pl 5eea9710b9

Pałacu Działyńskich.

wielu piosenek, m.in.: „Jest takie miejsce”, oraz wspólnie zaśpiewana kolęda „Bóg się rodzi” ze zwrotkami dopisanymi w czasie stanu wojennego. Opowieść o kultowej piosence „Żeby Polska była Polską”, wykonanej dla jednego tylko widza, płk. Kuklińskiego w Stanach Zjednoczonych, uczestnicy koncertu usłyszeli po raz pierwszy. Publiczność, która wypełniła po brzegi salę kina Wilga, większość utworów śpiewała razem z artystą. Wiele żartów widzowie witali gromkim śmiechem i oklaskami. W koncercie wzięli udział mieszkańcy Garwolina i powiatu garwolińskiego oraz zaproszeni goście, m.in.: ks. proboszcz parafii w Miętnem Jerzy Janowski, starosta powiatu garwolińskiego Mirosław Walicki, burmistrz miasta Żelechowa Łukasz Bogusz, zastępca komendanta KPP Dariusz Rogala, sekretarz powiatu Bartłomiej Kozyra, dyrektor Wydziału Organizacyjnego Starostwa Powiatowego Diana Kwiatkowska.

Członkowie klubu „GP” w Koninie uczestniczyli w obchodach 101. rocznicy śmierci wspaniałej pisarki Zofii Urbanowskiej. Uroczystość ta była również zakończeniem obchodów Roku Zofii Urbanowskiej. Zainteresowanie szczególne wzbudza fakt, że Zofia Urbanowska w wieku 21 lat zaczęła pracować zarobkowo, będąc w latach 1870–1873 dziennikarką „Gazety Polskiej” oraz korektorką w drukarni. Na początku XX w. zamieszkała w dworku w Koninie. Odznaczona została Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski i w 1929 roku Złotym Wawrzynem Akademickim Polskiej Akademii Literatury. W 1930 roku władze Konina nadały jej honorowe obywatelstwo miasta. Zmarła 1 stycznia 1939 roku w Koninie. Wszyscy obecni, władze miasta Konina, Towarzystwo Przyjaciół Konina i mieszkańcy dziękowali nam, klubowi „Gazety Polskiej”, za obecność w związku ze wspomnianym epizodem pracy Zofii Urbanowskiej w „Gazecie Polskiej”.

Dwóch członków klubów „GP”, którzy są członkami Związku Sokolstwa Polskiego w Ameryce, Gniazdo #17 w Newark, (NJ), zostało odznaczonych srebrnymi i złotymi medalami Sokolstw. GP

FOT. KLUBY „GP”, ZBIGNIEW GALICKI

GAZETA POLSKA

ZAPROSZENIA klubowe

Jedź z nami! – VIII Wielki Wyjazd na Węgry 2020. Już po raz ósmy kluby „Gazety Polskiej” organizują Wielki Wyjazd na Węgry! Kilkudniowe wyjazdy do przyjaciół, na których zawsze mogliśmy liczyć, są już niemal tradycją. Razem z naszymi bratankami będziemy uczestniczyć w ich narodowym święcie. W tym roku jedziemy w dniach 13–16 marca. Wszystkie informacje już wkrótce! Prosimy śledzić stronę: WIELKIWYJAZDNAWEGRY.PL Kontakt: Ewa Wójcik – 505 038 217, Maria Machl – 789 347 787, e-mail: solidarnosczwegrami@gazetapolska.pl

Radiowy Klub „Gazety Polskiej” – w każdy poniedziałek o godzinie 18.00 na antenie Radia Kraków, 101,6 MHz, www.radiokrakow.pl, www.klubygp.pl

Nowy Sącz – klub „GP” włącza się jako współorganizator w ogólnopolską akcję „Rodacy Bohaterom”, w której razem będziemy mogli dołożyć cegiełkę do pomocy polskim kombatantom i ich rodzinom, pozostającym po zmaganiach drugiej wojny światowej za wschodnią granicą RP. Tegoroczna edycja odbywa się pod honorowym patronatem prezydenta Nowego Sącza. Punkt zbiórki: F.U.H. Megachem, ul. Grodzka 10; Ośrodek Kibice Razem, ul. Broniewskiego 26; Centrum Informacji Turystycznej, ul. Szwedzka 2. Akcja trwa do 31 stycznia. Wpłać dowolną kwotę na konto akcji: 41 1440 1185 00 00 0000 1283 9308. Kontakt: Tomasz Baliczek, tel. 606 454 948, e-mail: klubgpnowysacz2@gmail.com

Patriotyczna pielgrzymka do Katynia w 80. rocznicę zbrodni katyńskiej i 10. rocznicę katastrofy smoleńskiej. Termin 5–11 kwietnia 2020 r. Zapisy do 25 stycznia 2020 r. Kontakt: Sebastian Kucharczyk, klub „GP” Starogard Gdański, tel. 503 460 959, e-mail: klubgp.starogardgdanski@gmail.com.

Warszawa – Program uroczystości 157. rocznicy wybuchu powstania styczniowego, 26 stycznia, godz.12.30–14.00 Powązki Wojskowe:

godz.12.30 msza św. w kościele św. Jozafata ul. Powązkowska;

godz.13.15 przemarsz od Bramy Głównej do Kwater Powstańców Styczniowych, Różaniec, przewodniczy kapłan celebrans mszy św.;

godz.13.30 przy kwaterach krótka modlitwa za poległych powstańców 1863 roku;

godz.13.35 przemówienie – informacja o powstaniu styczniowym, dr Adam Buława – UKSW, historyk wojskowości;

godz.13.45 złożenie wieńców i wiązanek na kwaterach, zapalenie zniczy, odegranie sygnału;

godz.13.55 odśpiewanie hymnu Polski i zakończenie uroczystości.

Zaprasza bielańsko-żoliborski klub „Gazety Polskiej”.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA **WWW.KLUBYGP.PL**

eprasa.pl 5e

Grzegorz
Broński

DLACZEGO TAKI WYROK?!

Oprawcy z pałkami

Patryk H. i Paweł S. skatowali mężczyznę, bo przypadkowo ochlapał jednego z nich błotem. Byli bardzo brutalni, śmiertelne ciosy pałkami zadawali na oczach przerażonych dzieci ofiary. Pomimo to sąd uznał, że to nie zabójstwo, i skazał bandziorów na łagodne kary.

Bzite to malutka wieś z niespełna 500 mieszkańcami (leżąca koło Krasnegostawu na Lubelszczyźnie). Do niedawna mało kto słyszał o jej istnieniu, ale rok temu to właśnie tam rozegrały się dramatyczne sceny. Wydarzenia te odbiły się szerokich echem w całej Polsce. Wprawdzie sprawców zbrodni szybko złapano, uznano za winnych i skazano, ale... „Wyrok jest sprzeczny z elementarnym poczuciem sprawiedliwości"– stwierdził prokurator generalny Zbigniew Ziobro. I polecił zaskarżenie orzeczenia, bo w jego ocenie mamy do czynienia z zabójstwem. „Bardzo twardo trzeba reagować na tak okrutne przestępstwa" – dodał.

Do tragicznych wydarzeń doszło w niedzielę 27 stycznia zeszłego roku. Ich początkiem był pozornie mało istotny incydent. 38-letni Henryk T. kierował autem, jadąc przez wioskę. W tym samym czasie 21-letni Patryk H. spacerował z przyjaciółką. Niestety, gdy samochód zrównał się z parą stojącą na poboczu, spod kół rozprysło się zalegające na jezdni pośniegowe błoto i ochlapało młodego mężczyznę. Nic dziwnego, że ten się zdenerwował – nagle miał na sobie brudne ubranie. Ale nie sposób zrozumieć tego, co zrobił później...

Pożegnał dziewczynę i pojechał do starszego o dziesięć lat Pawła S. Pokrótce opowiedział koledze, co się stało, i wspólnie postanowili „dać nauczkę" kierowcy. Oczywiście wiedzieli, kim jest właściciel auta. Znali Henryka T. i jego adres, bo mieszkał w tej samej wsi. Trudno jednak uwierzyć, aby chcieli jedynie „porozmawiać". Zabrali bowiem ze sobą drewniane pałki i trzonki do siekiery. Gdy dotarli na posesję, natychmiast doszło do awantury. Wymiana zdań była bardzo ostra. Intruzi nie poprzestali jednak na pyskówce. Zaczęli bić mężczyznę bez litości, używając niebezpiecznych narzędzi.

„Sprawcy skatowali go na oczach konkubiny i dwóch córeczek, które w tym czasie przebywały w samochodzie" – relacjonował serwis krasnystaw.naszemiasto.pl. Bliscy Henryka T. krzyczeli, płakali, błagali napastników, aby przestali, ale oni nie słuchali nikogo. Działali w bandyckim amoku. Zadali w sumie kilkanaście ciosów, uderzali także w głowę. Po skatowaniu ofiary Patryk H. i Paweł S. wsiedli do samochodu i odjechali, zostawiając zakrwawioną ofiarę. Świadkowie zadzwonili pod numer alarmowy, wezwali pomoc, a pogotowie ratunkowe zabrało ciężko rannego Henryka T. do szpitala. Do Bzite przyjechali również policjanci, którzy bez problemu ustalili, kim byli napastnicy. Jeszcze tego samego dnia zatrzymano obu bandytów. Początkowo usłyszeli oni zarzut pobicia i decyzją sądu zostali tymczasowo aresztowani, ale sytuacja szybko się zmieniła. Złe informacje dotarły bowiem ze szpitala. Lekarzom nie udało się uratować skatowanej ofiary – mężczyzna zmarł po dwóch dniach. Bezpośrednią przyczyną śmierci był obrzęk mózgu. „38-latek otrzymał przynajmniej dwa ciosy w głowę, które doprowadziły do pęknięcia czaszki" – tłumaczył dziennikarzom „Kuriera Lubelskiego" Zenon Bolesta, szef Prokuratury Rejonowej w Krasnymstawie, która prowadziła śledztwo. Podejrzanym zmieniono zarzuty na pobicie ze skutkiem śmiertelnym. Składając wyjaśnienia, nie zaprzeczali, że brali udział w dramatycznych wyda-

Krótka odsiadka

ZADOŚĆUCZYNIENIE

Za skatowanie Henryka T. oprawcy nie tylko nie zostali skazani za zabójstwo, ale szybko wyjdą na wolność. Patryk H. otrzymał bowiem karę 5 lat pozbawienia wolności, a Paweł S. opuści zakład karny rok wcześniej. Sąd orzekł również zadośćuczynienie dla każdego z czwórki dzieci ofiary – otrzymają po 50 tys. zł.

eprasa.pl 5eea9710b9

Linia obrony

SKRUCHA BANDYTÓW?

W uzasadnieniu wyroku sąd kategorycznie stwierdził, że opowieści oskarżonych, jakoby to Henryk T. ich zaatakował, a oni się bronili, są nieprawdziwe. Bo to ofiara miała rany na głowie i plecach, a na ciele napastników nie było żadnych obrażeń. Pomimo to sąd uznał za okoliczność łagodzącą rzekomą skruchę obu bandytów.

rzeniach na posesji Henryka T., ale twierdzili, że… to oni zostali zaatakowani! Dowody były jednak niepodważalne, nie brakowało naocznych świadków zbrodni – dlatego śledztwo potoczyło się bardzo szybko. Już w czerwcu sporządzony został akt oskarżenia, a w lipcu przed Sądem Okręgowym w Zamościu ruszył proces bandytów. Pełnomocnik rodziny ofiary od początku sugerował, że powinna zostać zmieniona kwalifikacja prawna przestępstwa – na zabójstwo z zamiarem ewentualnym, czyli Patryk H. i Paweł S. zadając ciosy pałkami w głowę, powinni się liczyć ze śmiercią Henryka T.

Wyrok ogłoszono pod koniec grudnia. Sąd orzekł, że oskarżeni wprawdzie są winni, ale nie zabójstwa. „Zasadne było przypisanie oskarżonym winy umyślnego pobicia i nieumyślnego śmiertelnego skutku, który jednak powinni przewidzieć. Powszechnie wiadomo, że nawet jedno mocne uderzenie, w szczególności w tak newralgiczną część ciała jak głowa, może spowodować poważne obrażenia, w tym śmierć ofiary, a co dopiero dwa lub więcej takich uderzeń” – stwierdził sędzia Paweł Tobała (cytat za PAP). Pomimo to oskarżeni otrzymali łagodne kary. Wyrok jest nieprawomocny i już wiadomo, że zostanie zaskarżony. **GP**

Bliscy Henryka T. krzyczeli, płakali, błagali napastników, aby przestali bić, ale oni nikogo nie słuchali. Działali w bandyckim amoku.

Groziłoby dożywocie

RÓŻNICE W KODEKSIE

Zgodnie z Kodeksem karnym, za pobicie, którego następstwem jest śmierć człowieka (art. 158 par. 3) grozi kara od roku do 10 lat pozbawienia. Natomiast za zabójstwo – także z zamiarem ewentualnym – kara jest znacznie surowsza: nie krócej niż 8 lat więzienia, ale nawet 25 lat pozbawienia wolności, a nawet dożywocie.

RYSOWAŁ **FILIPBĄK.PL**

eprasa.pl 5eea9710b9

WYRYWANIE ŻYCIA

POLSKA PREMIERA KSIĄŻKI „ŚCIANY BĘDĄ WOŁAĆ"

Podpisała zgodę na około 22 tysięcy aborcji. Dopiero gdy była świadkiem zabiegu aborcyjnego na monitorze USG, zrozumiała, w jakim biznesie pracuje, i postanowiła odejść. Abby Johnson (bohaterka filmu „Nieplanowane") oraz inni byli pracownicy ośrodków aborcyjnych są autorami tej wstrząsającej książki i mówią o sobie wprost, że byli płatnymi mordercami...

eprasa.pl 5eea9710b9

Sylwia
Kołodyńska

To nie będzie miła lektura" – uprzedza wstęp książki Abby Johnson i innych byłych pracowników przemysłu aborcyjnego. Byli dumni, gdy poszerzali kadry aborcyjnych ośrodków, a jako ich pracownicy mieli specjalny benefit – bezpłatną aborcję. Niektórzy wierzyli w to, że pomagają kobietom, walczą o ich prawa i godność zgodnie z hasłem „Trzymajcie różańce z dala od moich jajników". Inni czuli misję ratowania związków czy rodzin, w których pojawienie się dziecka pokrzyżowałoby plany edukacyjne, zawodowe czy towarzyskie. Czasem, gdy alfons przyprowadzał pobitą prostytutkę na zabieg, zapalała się w ich głowach pomarańczowa lampka, ale przecież nikt nie odważy się „wtrącać w czyjeś wybory", a już na pewno zadzwonić na policję. Nierzadko chciały ją wzywać kobiety, które doznając szoku po aborcji, pragnęły zobaczyć rozszarpane ciała swoich dzieci.

Ostatnie miejsce, w którym chodzi o dobro kobiet

Fabuła książki jest jednym wielkim horrorem. Świadectwa tam opisane zadają kłam ideologii „ochrony praw kobiet", którą zasłaniają się kliniki aborcyjne. Kobiety są zostawiane bez opieki, przymuszane, zaciągane niemal siłą na zabieg, okłamywane, by tylko podpisały zgodę na aborcję… Wszystko pokazuje, że ośrodki te są ostatnim miejscem, w którym chodzi o ich dobro. „Podmiotowe traktowanie kobiet to takie, w których nie mówi się o skutkach dla ciała" – podkreśla Abby Johnson. W książce opisany jest też ośrodek późnych aborcji – Women's Medical Society w Filadelfii, gdzie kobiety były zmuszane do porodu, a ich dzieci brutalnie zabijane. To tam autorzy telewizyjnego reportażu znaleźli słoiki z odciętymi dziecięcymi stópkami. Nie wiadomo, czy były one traktowane jak trofeum, czy jako dekoracja wnętrz...

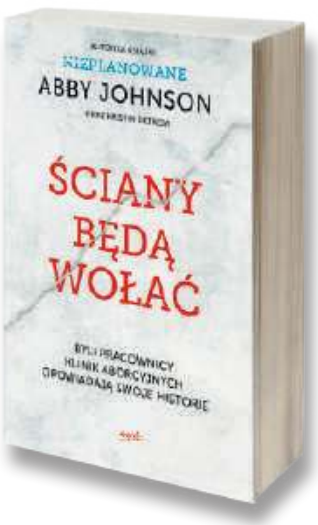

Książka przybliża nam też aborcyjny żargon i wisielczy humor pracowników tych ośrodków. Na przykład w jednym z nich pomieszczenie, w którym przechowywane były części ciała dzieci po aborcji, nazywano żartobliwie „żłobkami". W książce opisywane są tylko ośrodki w Stanach Zjednoczonych, ale nie ma powodów, by sądzić, że w innych częściach świata jest lepiej.

Gorzej niż w obozach śmierci

Ośrodki aborcyjne opisywane przez ich byłych pracowników przywodzą na myśl koszmarne obozy śmierci. Tam też zastanawiano się nad „usprawnieniem" i „zwiększeniem wydajności" machiny uśmiercania i pozbywania się ciał. „Chcieliśmy być lepsi, szybsi i lepiej zorganizowani" – pisze była pracownica przemysłu aborcyjnego. Owszem, to wstrząsające porównanie, ale jak najbardziej uzasadnione. Jeszcze bardziej makabryczny jest fakt, że przecież w ośrodkach aborcyjnych, w odróżnieniu od obozów koncentracyjnych, dzieci zabija się dla zysku. I nie są to populistyczne hasła zdeklarowanych przeciwników aborcji. To słowa tych, którzy lata życia spędzili, pracując w tych miejscach kaźni.

Bezcenne świadectwo

„Zrobiłabym wszystko, by wymazać lata, które zmarnowałam w Planned Parenthood" – pisze jedna z autorek. Byli pracownicy przemysłu aborcyjnego dają dziś bardzo ważne świadectwo. Pozostaje mieć nadzieję, że książka przyniesie taki efekt jak amerykański film „Nieplanowane", poświęcony historii Abby Johnson. Dwa miesiące temu w ekskluzywnym wywiadzie dla „Gazety Polskiej" Cary Solomon i Chyck Konzelman, reżyserzy i scenarzyści filmu, powiedzieli: „Każdego dnia słyszymy o kobietach w ciąży rozważających aborcję, które po obejrzeniu naszego filmu wybrały życie dla swoich dzieci".

Warto pamiętać, że autorzy książki „Ściany będą wołać" wykazują się ogromną odwagą, narażając się na społeczny ostracyzm, pokonując barierę wstydu, bijąc się publicznie w piersi. Jeden z przywoływanych w książce lekarzy mówi do pacjentki po aborcji: „Teraz już możesz wrócić do normalnego życia". Ta książka dowodzi jednak, że to niemożliwe. Nie tylko dla kobiet po zabiegach, ale też dla ludzi, którzy wyszli z aborcyjnego przemysłu. **GP**

eprasa.pl 5eea9710b9

ZACISZE MELOMANA

★★☆☆☆☆

PRZETRWAĆ KARNAWAŁ

Selena Gomez, RARE
Interscope Records

Nowa płyta aktorki i piosenkarki Seleny Gomez to lekka, karnawałowa propozycja. Na krążku nie zabrakło tanecznych utworów z hip-hopowym sznytem i latynoskimi akcentami. Singiel „Lose You To Love Me" trafił nawet na amerykańską listę przebojów Billoboard Hot 100, bardziej chyba jednak za sprawą łzawych nawiązań do burzliwego romansu artystki z popularnym piosenkarzem Justinem Bieberem niż samych walorów artystycznych. Na płycie jest na szczęście kilka bardziej elektryzujących piosenek, które dają cień szansy, że album zostanie z nami nieco dłużej niż tylko na czas karnawału.

★★★★☆☆

CHYBIONY CEL

Sheku Kanneh-Mason, ELGAR
Decca Classics

Oczy całego świata od dłuższego czasu zwrócone były na tego młodego wiolonczelistę nie tylko za sprawą ciekawego debiutu, ale także występu na królewskim weselu księcia Harry'ego i Megan Markle. Oczekiwania były więc dość wysokie, a samo zadanie, jakie Sheku Kanneh-Mason wyznaczył sobie na drugą płytę, należało tylko do pozornie łatwych. Biorąc na warsztat dzieła Edwarda Elgara, artysta nie mógł uniknąć porównań z kultowymi wykonaniami Jacqueline du Pré. Mimo wielu emocji, które towarzyszą nagraniom i wspierającej, świetnej London Symphony Orchestra, Kanneh-Mason wychodzi z tego porównania przegrany.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { PUBLICYSTYKA }

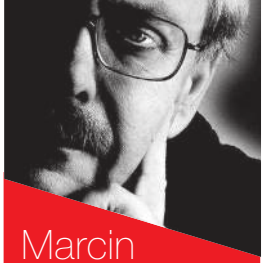

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★☆

Wypijmy **za błędy**

21 POLSKICH GRZECHÓW GŁÓWNYCH

Piotr Stankiewicz
BELLONA, WARSZAWA 2018

Do lektury „21 polskich grzechów głównych" Piotra Stankiewicza przystąpiłem dopiero po roku, zniechęcony opiniami o kontrowersyjności lub nawet obrazoburstwie. Szkoda. Bo choć nie ze wszystkimi tezami autora można się zgodzić, praca jest jak podmuch świeżego powietrza, przewiewający opary samozadowolenia. Słynna praca pułkownika Zbigniewa Załuskiego z 1962 roku stanowiła istotny element wielkiego sporu w obozie władzy między zwolennikami i przeciwnikami bohaterszczyzny, już wtedy idąc na przekór rzecznikom pedagogiki wstydu. Stankiewicz mimo zachowania reguł pamfletu i satyrycznej formy nie wpisuje się w wojnę polsko-polską. Jego praca jest zobiektywizowanym opisem polskich niemożności – często ze sobą sprzecznych, jak „niedasizm", „optymizm magiczny" – ja na miejscu autora nazwałbym to zjawisko „jakoś-to-będzizmem". Zabawne tytuły nie przysłaniają ponurego obrazu naszych wad, może nie genetycznych, lecz z pewnością nabytych przez zabory, okupacje, komunizm. Nasze „polactwo" nie jest wynikiem jakiegoś przekleństwa, raczej przystosowania, które w czasach trudnych pozwalało przetrwać, ale w wolnej Polsce jest utrapieniem, powodem codziennych stresów – a często jednym z motywów emigracji. Lista grzechów jest długa – fetysz jedności narodowej i „autorasizm" (suma kompleksów plus antysolidarność międzyludzka). Niby państwo, a państwo wyrodne. Rozbieżność prawa i zwyczaju. Powszechny „widzimisizm" czy „kozłoofiaryzm" i permanentne lekceważenie procedur. Odrobinę optymizmu wnosi stwierdzenie, że ostatnio jakby idzie ku lepszemu. A poza tym jak obrażać się na lustro, nawet jeśli jest troszeczkę krzywe? **GP**

MIX **Kulturalny**

zatęsknij

ZA ATARI

Atari to marzenie nastolatków z przełomu lat 80. W książce „Oni migają tymi kolorami w sposób profesjonalny" Piotr Marecki i Tomasz TDC Cieślewicz zgłębiają narodziny środowiska związanego z grami komputerowymi.

zachwyć się

ZMYSŁOWYM TAŃCEM

Jedni nazywają ją operą złożoną z tang i milong. inni – operetką, z ludzkimi emocjami, opartą na zakazanym, brudnym tańcu. Warszawska Opera Kameralna zaprasza na przedstawienie „Maria de Buenos Aires".

GAZETA POLSKA

★★★★★☆

Wyprawa w kosmos **czy ucieczka z Ziemi?**

PROXIMA
reż. Alice Winocour
FRANCJA
PREMIERA POLSKA 24 STYCZNIA

Sylwia **Kołodyńska**

Gdy Sandra Bullock i George Clooney w „Grawitacji" przykręcali śruby podwieszeni pod satelitę w kosmosie, a gdzieś w oddali świeciła nasza Matka Ziemia, widzom właściwie nie pozostawało nic innego, jak oddać się marzeniom. „Proxima" jest filmem o 180 stopni innym. Zamiast kosmicznych widoków jest pot i krew podczas przygotowań do lotu w Gwiezdnym Miasteczku pod Moskwą i na terenie kosmodromu Bajkonur w Kazachstanie. Filmowcy skorzystali z autentycznych lokalizacji Agencji Kosmicznej, w których ćwiczą astronauci.

Sara (Eva Green) nie przypomina zrelaksowanej celebrytki udającej się we wspaniałą podróż marzeń. Wygląda raczej na umęczoną i wychudzoną sportsmenkę, dla której historyczny wylot jest przede wszystkim związany z matczynym bólem kobiety, która zostawia swoje dziecko. Trudno to nazwać i przeżywać inaczej. Na dokładkę, będąc przez kilka tygodni w rosyjskiej bazie, spotyka się z surowością Rosjan i obskurnością wnętrz. Nic dziwnego, że Kosmos wydaje jej się jedyną drogą ucieczki. Ale na żarty w filmie o bezkresach wszechświata jest tu mało miejsca. Filmowcy postanowili zrobić wszystko, by pokazać, jak tragicznym zawodem jest profesja astronauty. Odczarowują mit nadludzi, którzy jako ziemscy reprezentanci, wybrani z wybranych, lecą na podbój wszechświata. Zamiast zapierającego dech w piersiach filmu sf, serwują przygnębiający dramat. Co najpewniej musi oznaczać, że jest to film bliski prawdzie. **GP**

FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA

Coś, co wydaje się być spełnieniem największego marzenia, jest zarazem największą karą. „Proxima" to film o rozdarciu matek-astronautek, które opuszczając Ziemię, zostawiają na niej swoje dzieci.

Z POSPIESZALSKIMI

Rdzinna orkiestra Pospieszalskich wciąż w kolędowej trasie! Można z nimi zaśpiewać 22.01 w Lublinie, 23.01 w Andrychowie, 24.01 w Częstochowie, 25.01 w Katowicach i 26.01 w Solcu Kujawskim.

O MORSKICH PRZYGODACH

Dziesięć tradycyjnych łodzi i tratw, każda z wyjątkową historią i z innego miejsca świata, trafiło do Narodowego Muzeum Morskiego w Gdańsku. Dary od dwóch kolekcjonerek z Wielkiej Brytanii przechodzą obecnie renowację.

WOLUMINY MISTRZA

„Stanisław Moniuszko. Krakowskie i wileńskie reminiscencje" to wystawa w Bibliotece Jagiellońskiej z najcenniejszymi dokumentami drukowanymi i napisanymi odręcznie, związanymi z postacią kompozytora.

eprasa.pl 5eea9710b9

O POTRZEBIE REFLEKSJI

MESJASZ na Instagramie

Co by było, gdyby teraz przyszedł Mesjasz? Ukrzyżowalibyśmy go znowu? A może on sprawiłby, że sami poszlibyśmy na krzyż?

Małgorzata **Wiankowska**

Wyobrażacie sobie Państwo ponowne przyjście Mesjasza? Teraz, Anno Domini 2020? Portale społecznościowe i kanały informacyjne pękałyby w szwach od informacji o nowym zbawicielu, on sam natychmiast znalazłby sobie wierną grupę zwolenników gotowych wejść za nim w ogień. Byliby też tacy, którzy chodziliby za nim tylko po to, aby jego fotki zdobiły ich profile internetowe – w ten sposób byliby sławni. Z pewnością szybko pojawiliby się zajadli przeciwnicy. Pozostają jeszcze czujne służby specjalne, które na pewno odnotowałyby z uwagą przyjście nowego syna bożego…

Brzmi rozsądnie? Jak najbardziej, bo i niezwykle racjonalnie przedstawia się fabuła nowego serialu ze stajni Netflixa, zatytułowanego „Mesjasz". Produkcja Michaela Petroniego opowiada o mężczyźnie, który nagle pojawia się na Bliskim Wschodzie. Charyzmatyczny brunet twierdzi, że jest prorokiem i zaczyna głosić „słowo boże". Wyprowadza nowych wiernych z Damaszku, chroniąc ich przed zagładą ze strony Państwa Islamskiego, tuż pod granicę z Izraelem, po czym znika. Trafia do innych krajów, w których opowiada o miłości, końcu historii i zjednoczeniu wszystkich ludzi. Niektórzy mają go za prawdziwego syna bożego, inni za oszusta i potencjalnego terrorystę. Śladami Al-Masiha (w tej roli doskonały belgijski aktor Mehdi Dehb) natychmiast podąża agentka CIA, Eva Geller (Michelle Monaghan). Jest przekonana, że celem Mesjasza są rozruchy religijne na całym świecie. Również inne służby (na przykład Mossad) pozostają w gotowości. Tyle fabuła. Nie ona jest jednak siłą tego serialu. A co nią jest? Przede wszystkim fakt, że produkcja Netflixa niczego nie narzuca i niczego nie udowadnia. Widz sam zaczyna się zastanawiać, kim właściwie jest ten Al-Masih, człowiek znikąd, który sprawia, że tłumy idą za nim. Czy to tylko student, który chce spowodować wielki pożar społeczny, czy sprytny iluzjonista, który umie wykorzystać siłę tłumu? A może faktycznie to ktoś od Boga, kto przyszedł nami potrząsnąć, pokazując nam kondycję rodzaju ludzkiego? Pytania związane z tą produkcją skłaniają także do refleksji nad potrzebą duchowości (okazuje się bardzo duża), siłą religii i rolą mediów. W której grupie stanęlibyśmy naprzeciwko Mesjasza? W tej, która od razu głęboko w niego wierzy (charakterystyczne, że pierwsze idą za nim dzieci)? W tej, która kpi i buntuje się przeciw Bogu? A może wśród tych, którzy desperacko szukają naukowego wytłumaczenia? Ponoć wiara jest łaską. Ten serial świetnie to pokazuje. Nie każdego dotkną słowa Mesjasza z Damaszku (tak jak i Jezusa Chrystusa), ale będą tacy, którzy poczują je głęboko w sercu i uwierzą. Tym bardziej że serialowy syn boży nie przychodzi wśród dźwięków trąb jerychońskich, wielkich cudów i chóru aniołów. A przecież część z nas właśnie tego oczekuje od Boga – że będzie On jak superman i spełni nasze pragnienia. Ale czy naprawdę wiemy, co jest dla nas dobre? Jaki jest sens uzdrowienia ciała, kiedy dusza potrzebuje lekarstwa? „Mesjasz" prowokuje do pytań, ale na żadne z nich nie odpowiada.

Jeszcze przed premierą został okrzyknięty najbardziej kontrowersyjnym filmem Netflixa. Chrześcijan oburzył rzekomy brak szacunku wobec postaci Mesjasza i uczynienie z jego ponownego przyjścia spektaklu rodem z taniej fantastyki. Pojawiły się głosy, że serial „jest niebezpieczny". Oburzyli się również muzułmanie. W Jordanii zażądano nawet wstrzymania emisji serialu. Zdaniem muzułmańskich krytyków może on naruszać świętość religii.

Jak jest naprawdę? „Mesjasz" nie spodoba się znawcom Biblii, ponieważ opiera się na świętych pismach w minimalnym stopniu. Nie jest też serialem dla fanatyków – nie znajdą w nim potwierdzenia ani zaprzeczenia dla swoich tez. Nie zachwycą się nim również spece od kina „moralnego niepokoju". Za to ci, którzy cenią niespodziewane zwroty akcji, dobrą muzykę, aktorstwo na porządnym poziomie i głęboką refleksję, do której ta produkcja zachęca, będą zadowoleni. **GP**

eprasa.pl 5eea9710b9

GAZETA POLSKA

„WATAHA", czyli jak Polacy tworzą ciekawe seriale

FINAŁ PRODUKCJI HBO

Trzeci sezon „Watahy" spiął klamrą dwie poprzednie serie i rozwiązał zagadkę wybuchu, od której rozpoczęła się opowieść o Straży Granicznej. Nie ma wątpliwości – finał produkcji był jednocześnie najlepszą jej częścią.

Grzegorz **Wszołek**

Wiktor Rebrow stracił przyjaciół, zabito jego ukochaną ze Straży Granicznej, musiał cztery lata ukrywać się w lesie. Dlaczego? Kluczem do zrozumienia głównego wątku „Watahy" okazała się ostatnia seria. Polskim służbom udało się rozwiązać sprawę. „Wataha", jak to rzadko bywa w polskich serialach, potrafiła zaskoczyć akcją. Odbiorca nie miał pojęcia, kto przeżyje w starciach między Strażą Graniczną a przemytnikami.

W tle nieźle wpasowano postać „Wiśniaka", czyli z pozoru gangstera współpracującego z mafią, a w rzeczywistości zakonspirowanego agenta polskich służb specjalnych. Finał „Watahy" miał swoje wady. Odnosiło się wrażenie – w przeciwieństwie do tułaczki Rebrowa w poprzednich częściach – iż po Bieszczadach można wręcz swobodnie biegać. Innym niedociągnięciem była rozmowa prokurator z ministrem rządu, który nadzorował śledztwo. Mało prawdopodobne, by polityk odbywał ją bez świadków w zaciszu gabinetu, a śledczemu zabrał kluczowy dowód do czasu, aż prokuratura złapie potencjalnego świadka koronnego. Mowa o najważniejszym postępowaniu w Polsce (tak zostało ono przedstawione w serialu). Niedorzeczne są natomiast głosy, jakoby HBO i reżyserzy Michał Gazda, Kasia Adamik oraz Jan Matuszyński szkalowali strażników granicznych i polskie władze. Zdaniem krytyków fabuły „Watahy", pokazuje ona nasz kraj jako raj dla przemytników, a funkcjonariuszy utożsamia ze skorumpowanymi przestępcami. Naprawdę, doceńmy, że ktoś miał pomysł na serial i zrobił wiele znakomitych ujęć w przepięknych Bieszczadach. W dodatku atutem „Watahy" jest też mocna obsada, na czele z Leszkiem Lichotą i Aleksandrą Popławską. Objawieniem trzeciego sezonu stała się libańska aktorka Evgenia Akhremenko. Zagrała ona bezwzględną Barkovą, przedstawicielkę ukraińskiego gangu. Serial HBO miał też pozytywną puentę. Na jej scenerię wybrano środek bieszczadzkiego lasu, skąd rozpościera się wyjątkowo piękny widok. Któż nie ceni takich zakończeń? **GP**

> *Głosy, jakoby HBO i reżyserzy Michał Gazda, Kasia Adamik oraz Jan Matuszyński szkalowali strażników granicznych i polskie władze, są niedorzeczne.*

eprasa.pl 5eea9710b9

Piotr
Dmitrowicz

NOWE KŁAMSTWA OBOK STARYCH

WYZWOLENIE, KTÓREGO NIE BYŁO

Przy okazji 75. rocznicy wejścia Rosjan do Warszawy kremlowska propaganda powróciła do historycznej manipulacji, jaką jest opowieść o wyzwoleniu przez Armię Czerwoną stolicy Polski. Stare kłamstwa Kremla mieszają się z nowymi.

Od kilku tygodni trwa kremlowski atak kłamstw i manipulacji historycznych skierowany przeciwko Polsce. W narracji budowanej przez putinowskich urzędników II Rzeczpospolita i jej politycy oskarżani są o ścisłe wspieranie rasistowskiej polityki Hitlera i III Rzeszy, a także o antysemityzm. Sam prezydent Putin nie zawahał się nazwać przedwojennego ambasadora Polski w Berlinie Józefa Lipskiego „bydlakiem i świnią". Na tym nie koniec. Okazuje się, że według rosyjskiej narracji to właściwie Polska przyczyniła się do wybuchu II wojny światowej, a układ Hitlera i Stalina z sierpnia 1939 roku, zwany paktem Ribbentrop–Mołotow, nie miał tu żadnego znaczenia.

Na froncie historycznej wojny informacyjnej

Z okazji 75. rocznicy oswobodzenia przez Armię Czerwoną niemieckiego obozu koncentracyjnego KL Auschwitz Instytut Yad Vashem przygotował konferencję organizowaną przez rosyjskiego biznesmena Mosze Kantora powiązanego z kremlowską administracją. Prezydent Andrzej Duda nie weźmie udziału w tym spotkaniu, bo jak się okazało, nie przewidziano możliwości jego wystąpienia, a co za tym idzie – ewentualnego ustosunkowania się do tego, co powie podczas konferencji prezydent Putin. Były ambasador Izraela w Polsce Szewach Weiss mówi krótko: „to handel historią". Sytuacja jest kuriozalna, bo głos dostaną: przedstawiciel państwa, które wspólnie z Hitlerem zaatakowało we wrześniu 1939 roku Polskę, oraz reprezentanci innych krajów, jak choćby kolaborującej z Niemcami Francji, ale nie przedstawiciel narodu, który był pierwszą ofiarą II wojny światowej. To nie koniec tych aberracji. Jak podały ostatnio media, Rosja chce złożyć w Radzie Europy projekt

eprasa.pl 5eea9710b9

WYZWALANIE RUIN

Sowieci wkroczyli do miasta opuszczonego przez niemieckie wojska i pozbawionego mieszkańców wyrzuconych po Powstaniu Warszawskim przez Niemców. Nie było z kim się bić i czego wyzwalać.

FOT. CC

rezolucji potępiającej Polskę za „próbę sfałszowania prawdy historycznej" w sprawie przyczyn wybuchu II wojny światowej. Cóż, w tym wypadku można tylko napisać, że oto złodziej krzyczy: łapać złodzieja!

Co wydarzy się 9 maja w Moskwie?

Wydaje się, że cały zestaw kremlowskich kłamstw ma służyć przygotowaniu podłoża dla zaplanowanych przez Moskwę obchodów 75. rocznicy zakończenia II wojny światowej, a mówiąc językiem Kremla – pokonania przez Armię Czerwoną III Rzeszy i zwycięskiego zakończenia Wielkiej Wojny Ojczyźnianej 1941–1945. Przypomnijmy, że ta data była w Związku Sowieckim, ale też we współczesnej Rosji jest szczególnie eksponowana. Według tej logiki, wojna rozpoczęła się od ataku Hitlera na ZSRS, bo we wrześniu 1939 roku jedyne, co zrobił Stalin, to „wobec bankructwa państwa polskiego wziął w opiekę mieszkańców zachodniej Białorusi i zachodniej Ukrainy". Z kolei rok 1945 to nie tylko dla dawnych sowieckich i dzisiejszych putinowskich propagandzistów pokonanie Hitlera, ale też „wyzwolenie przez Armię Czerwoną Europy Środkowo-Wschodniej spod hitlerowskiego jarzma" i „przyniesienie wolności". W tym kontekście opowieść o oswobodzeniu Warszawy przez Sowietów wpisuje się, w zerszy aspekt moskiewskich manipulacji. Warto więc może przypomnieć, jak Armia Czerwona wchodziła do Warszawy.

Budowanie narracji o walkach i wyzwoleniu Warszawy miało w perspektywie komunistycznej propagandy zbudować obraz wyzwolenia stolicy Polski ponad trzy miesiące po upadku Powstania i wytworzyć przekonanie, że Sowieci nie byli w stanie pomóc miastu.

Sowieci wchodzą do miasta ruin

Jest 17 stycznia 1945 roku. Armia Czerwona wkracza właśnie do lewobrzeżnej Warszawy, a właściwie do miasta, które jest morzem ruin. Ponad 80 procent stolicy leżało w gruzach. Przez całe dziesięciolecia Peerelu, ale również III RP, funkcjonował mit wyzwolenia Warszawy przez Sowietów. Powtarzany był w podręcznikach historii i utrwalany na rocznicowych akademiach. Teraz kremlowska propaganda ze zdwojoną siłą powróciła do tej historycznej manipulacji, jak zwykle zarzucając Polsce i Polakom niewdzięczność, której wyrazem jest sprzeciw wobec mówienia o „wyzwoleniu". Argument „niewdzięcznych Polaków" jest zresztą w stałym repertuarze Moskwy. Wszelkie nasze mówienie o tym, że w 1945 roku okupacja niemiecka została zastąpiona przez sowiecką czy też próby usuwania z przestrzeni publicznej pomników wdzięczności dla Armii Czerwonej i symboli komunistycznych, kończą się właśnie takimi epitetami ze strony Rosji. Co zatem wydarzyło się w lewobrzeżnej Warszawie 17 stycznia 1945 roku i w kolejnych dniach? Przede wszystkim właściwie nie było żadnych walk w mieście, poza kilkoma punktami, takimi jak Warszawska Cytadela, Lasek Bielański, okolice skrzyżowania Alej Jerozolimskich i Nowego Światu oraz Dworca Głównego. Po prostu Sowieci wkroczyli do miasta opuszczonego przez niemieckie wojska i pozbawionego mieszkańców wyrzuconych po Powstaniu Warszawskim przez Niemców. Starcia trwały kilka godzin. Oczywiście taki obraz był dla komunistów nie do zaakceptowania. Walki miały być długie, krwawe i zacięte, dlatego już w czerwcu 1945 roku, dekretem Rady Najwyższej ZSRS, ustanowiono medal „Za Wyzwolenie Warszawy", który miał honorować wszystkich walczących o oswobodzenie stolicy w trakcie II wojny światowej, czyli według ustawodawcy, mieli to być głównie żołnierze Armii Czerwonej, NKWD i 1. Armii Wojska Polskiego. Do połowy lat 90. XX wieku za wyzwolenie, którego nie było, otrzymało go ponad 700 tysięcy osób (sic!). Dwa dni po wkroczeniu Sowietów do Warszawy w Alejach Jerozolimskich odbyła się specjalna defilada. Przed trybuną honorową, na której stali namiestnicy Stalina, między innymi Bolesław Bierut, Władysław Gomułka i gen. Michał Rola-Żymierski, a także marszałek Gieorgij Żukow, przemaszerowały oddziały 1. Armii Wojska Polskiego. Tak tę aberracyjną defiladę opisywał w swoich wspomnieniach Jeremi Przybora: „Upiorne »wyzwolenie« trupa miasta i upiorna defilada na jego cmentarzysku (…), ta defilada zwycięskich oddziałów maszerujących między dwoma milczącymi szpalerami widm. Wyległy one, niczym niema publiczność, na trybuny zwalisk i ruin, wzdłuż trasy przemarszu żołnierzy »warszawskiej operacji«. Widma chłopców i dziewcząt z AK, wmieszane w tłumy

eprasa.pl 5eea9710b9

mieszkańców, którzy byli wraz z bojownikami Warszawy jej obliczem i duszą, uśmiechem, rozpaczą i strachem. (…) parada wyzwolicieli, którzy już nikogo nie wyzwolili". W tym samym dniu gen. Iwan Sierow, który jako szef ukraińskiego NKWD już w 1940 roku odpowiadał za krwawe represje wobec Polakach na Kresach, a wkrótce zwabi w pułapkę i wywiezie do Moskwy przywódców polskiego państwa podziemnego, raportuje do swoich przełożonych na Kremlu: „W celu zaprowadzenia należytego porządku w Warszawie wykonaliśmy, co następuje:

1. zorganizowaliśmy grupy operacyjno-czekistowskie mające za zadanie filtrację wszystkich mieszkańców zamierzających przedostać się na Pragę;
2. pracują grupy operacyjne, złożone z pracowników Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego Polski i naszych czekistów, mających na celu ujawnienie i zatrzymanie kierownictwa Komendy Głównej AK, NSZ i podziemnych partii politycznych;
3. w celu zabezpieczenia przeprowadzanych akcji operacyjnych został w Warszawie rozmieszczony i przystąpił do pracy 2. Pułk Pograniczny NKWD i 2 bataliony 38. Pułku Pogranicznego".

Pomnik ku „chwale Armii Radzieckiej" na warszawskiej Pradze stanął już w listopadzie 1945 r.

Sowiecka gipsowa prawda

Wszystko to oczywiście prawda, ale trzeba pamiętać o jednym: że dotyczyło to wyłącznie działań na lewym brzegu Wisły. Dlaczego? Otóż sowiecki terror rządził na prawym brzegu Wisły już od września 1944 roku, kiedy Armia Czerwona zajęła Pragę. Kiedy trwało Powstanie Warszawskie, a powstańcy patrzyli na nieruchome tanki po drugiej stronie rzeki, Sowieci wespół z rodzimymi komunistami budowali aparat terroru. Z tej perspektywy należy zwrócić uwagę, że budowanie narracji o walkach i wyzwoleniu Warszawy miało w perspektywie komunistycznej propagandy spełnić jeszcze inne zadania. Zbudować obraz wyzwolenia stolicy Polski ponad trzy miesiące po upadku Powstania i wytworzyć przekonanie, że Sowieci nie byli w stanie pomóc miastu. Z drugiej strony w wielkim pośpiechu, już w listopadzie 1945 roku, na warszawskiej Pradze odsłonięto Pomnik Braterstwa Broni, zwany przez warszawiaków pomnikiem „Czterech śpiących". Chichotem historii można nazwać to, że postument, na którym go postawiono, miał być przed wojną postumentem pomnika księdza Ignacego Skorupki, który poległ w wojnie z bolszewikami na przedmieściach Warszawy w sierpniu 1920 roku. Z kolei napis, jaki znalazł się na monumencie (w języku polskim i rosyjskim), pokazywał jego propagandowy i zakłamany charakter: „Chwała Armii Radzieckiej. Towarzyszom broni, którzy oddali swe życie za wolność i niepodległość Narodu Polskiego, pomnik ten wznieśli mieszkańcy Warszawy 1945". Akurat mieszkańcy Warszawy w niewielkiej odległości od tego pomnika byli katowani i mordowani w znajdujących się tam (właśnie od września 1944 roku) więzieniach ubeckich i enkawudowskich. W tym wypadku komunistyczna prawda była jak posągi z pomnika, które wykonano z pokrytego patyną gipsu.

28 stycznia 1945 roku ukazujący się w Nowym Jorku „Tygodnik Polski" opublikował wiersz Kazimierza Wierzyńskiego zatytułowany „Na zajęcie Warszawy przez Rosjan": „Twój żołnierz jest przy tobie i widzi w ten wieczór / Ciemne stulecia innych minionych wieczorów / Jakby w kurzawie czasów na nowo coś przeczuł / Szturm na Pragę, co kiedyś prowadził Suworów, / Ich Suworow z orderu, herb piersi moskiewskiej / A dla nas widmo rzezi, po której w stolicy / Na prostą trumnę sosny zabrakło i deski / I ludzkiej łzy dla żalu w kamiennej źrenicy". **GP**

FOT. WŁODZIMIERZ WASYLUK

eprasa.pl 5eea9710b9

epressa.pl 5eea9710b9

O CZWARTYM TOMIE „DZIEJÓW POLSKI" PROF. ANDRZEJA NOWAKA

DZIEJE WIELKIEJ POLSKI

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA

Warto sięgnąć po „Dzieje Polski" prof. Andrzeja Nowaka. Szczególnie wtedy, gdy z jakichś względów wydaje się, iż współczesność dla nas bywa trudna – czy z racji wewnętrznych sporów, czy z powodów uciążliwej polityki zewnętrznej. Warto sięgnąć po te „Dzieje", by ze skarbnicy losów Rzeczypospolitej czerpać wszystko, co jest nam w danej chwili potrzebne: dumę i pokorę, jasną radość i chmurną troskę, a także – przede wszystkim – mądrość i refleksję nad ojczystą historią.

PIĘKNO WIELKOŚCI

To wielkość Polski jako wartość duchowa, podskórna siła bijąca z charakteru, myśli, skali intelektualnej, rozmachu kulturalnego, wielkość zamierzeń i postaw, wielkość człowieka, władcy, społeczeństwa, narodu.

Czwarty już tom dziejów dał nam krakowski historyk prof. Andrzej Nowak. Tym razem opowieść dotyczy „Trudnego złotego wieku" i prowadzi przez epokę jagiellońską – od Kazimierza Jagiellończyka przez jego synów aż do Zygmunta Augusta, który zasypia snem wiecznym, zostawiając Polsce dzieło Unii z Litwą. Stulecie to obejmuje więc klamra lat 1468–1572. Czym zachwycał mnie prof. Nowak w poprzednich tomach, tym zachwyca i w najnowszej części – utwierdzając jedynie w przekonaniu, że mamy do czynienia z jedną z najdonioślejszych prac na polu nauk historycznych naszej doby. Tym bardziej to ekscytujące, że możemy kolejne tomy odkrywać jak odcinki doskonałego serialu, które każą potem niecierpliwie czekać na następną odsłonę.

Wielkość ducha

Kilka ważnych słów, terminów i wartości przyszło mi do głowy w trakcie lektury. Pierwszym jest „wielkość". Ta właśnie wielkość, która cechowała najpierw Królestwo Polskie, a potem Rzeczpospolitą. I nie mam na myśli jedynie wielkości terytorialnej czy też potencjału, który czynił z Królestwa Jagiellonów, a potem z Rzeczypospolitej Obojga Narodów, jedno z najpotężniejszych mocarstw Europy. Mam na myśli ten rodzaj wielkości, który swoim pędzlem odmalowywał Matejko – gdy na płótnach ukazywał zarówno chwile triumfu, jak i upadku. To wielkość jako wartość duchowa, podskórna siła bijąca z charakteru, myśli, skali intelektualnej, rozmachu kulturalnego, wielkość zamierzeń i postaw, wielkość człowieka, władcy, społeczeństwa, narodu. Ta wielkość, która jest w mrocznym spojrzeniu Stańczyka „na wieść o upadku Smoleńska" i w sarkofagach królewskich, której się szuka i za którą się tęskni, która była w orłach i w pieczęciach, w tekstach umów i przemówień, za którą – gdy już utracona – tęsknili powstańcy listopadowi i styczniowi, wielkość opłakiwana, śniona, oczekiwana i w końcu odzyskana przez Józefa Piłsudskiego.

Profesor Nowak pisząc o złotej, trudnej Polsce Jagiellonów szuka tej wielkości, opisuje ją, podąża za nią. A gdy jej brakuje, gdy tej wielkości coś staje wbrew – zadaje pytania. Nie zawsze znajduje odpowiedzi: „Ciało monarchy sprowadzono do Krakowa i pochowano uroczyście w pięknie przygotowanej już od dawna kaplicy wawelskiej katedry. Patrząc na realistyczny portret, wykuty w nagrobnej rzeźbie dłutem samego mistrza Wita Stwosza, możemy zadać pytanie: czy Kazimierz Jagiellończyk był władcą wielkim?". Szukanie odpowiedzi to droga poprzez trwające kilkadziesiąt lat czasy Kazimierza. Znowuż jeśli chodzi o Olbrachta – czy łatwo odpowiedzieć? Bo niby nic trwałego nie osiągnął. Lecz czy miał w ogóle taką szansę w trakcie krótkich rządów przerwanych śmiercią? „Długość panowania pomaga czasem w zdobyciu wielkości, a przynajmniej w realizacji planów, które wymagają czasu" – pisze Andrzej Nowak.

Obywatele Rzeczypospolitej

W naszym rodzinnym domu, poza innymi skarbami bibliofilskimi, znajduje się kupiony kiedyś na aukcji przez mojego Ojca pierwodruk słynnego Statutu Łaskiego, zawierający poza zasadniczymi dokumentami (m.in. pierwodruk tekstu Bogarodzicy), także wspaniałą rycinę, którą z atencją i afektem opisuje prof. Nowak: „To nie jest tylko piękny obrazek. To była już także dojrzała koncepcja ustrojowa, wypracowana w rzeczywistej aktywności ludzi, którzy czuli się obywatelami i chcieli nimi być". Także na mnie robił ten drzeworyt zawsze olbrzymie wrażenie. Na tej „wizualizacji rodzącej się Rzeczypospolitej" widać siedzącego na tronie króla Aleksandra oraz senatorów, posłów, biskupów, dostojników państwowych. To rzeczywiście alegoria rodzącej się parlamentarnej monarchii polskiej – król będący postacią centralną, lecz istniejący jedynie w odniesieniu do przedstawicieli narodu, na rzecz którego i za zgodą którego sprawuje władzę. Elekcyjna forma powierzania tronu polskiego kolejnym Jagiellonom już od 1386 roku i koronacji Jagiełły podlega pewnym przemianom, ale naznacza proces kształtowania się podstawowych instytucji państwa, wyznacza kierunek, po którym nasze dzieje idą od monarchii ku republikańskiej formie rządów, ku Rzeczypospolitej, bowiem jak pisze Nowak: „Wybrany król musiał zawsze zawrzeć umowę z wyborcami". Innymi słowy, linia napięcia przebiega między dwiema ważnymi wartościami dla kształtowania się polskiego organizmu państwowego i polskich

eprasa.pl 5eea9710b9

instytucji to państwo tworzących – między „wolnością" a „silną władzą". Ten właśnie fenomen, mam wrażenie, stanowi klucz do odczytania całego monumentalnego dzieła prof. Nowaka i spodziewać się można, że w kolejnych tomach odnajdziemy echa rozpoczętej już wcześniej refleksji.

Umiłowanie wolności

Gdy więc mowa o „Unii mielnickiej", historyk pisze: „(…) istotą całego zespołu artykułów mielnickich – bo tak się powinno te dokumenty nazywać – było odróżnienie osoby władcy od samego państwa (nazywanego w dokumencie regnum, ale i republica) oraz podporządkowanie króla prawu". To właśnie Unia Mielnicka wyprzedza o cztery lata konstytucję sejmową Nihil Novi i stanowi jej podglebie. Co więcej, odezwie się znowu po kilku dekadach, w czasie bezkrólewia po śmierci Zygmunta Augusta. „Stanie się wtedy – pisze Nowak – wzorem dla sformułowania artykułów henrykowskich: fundamentalnego prawa Rzeczypospolitej, które musiał zaprzysiąc każdy nowo wybierany król, jeśli chciał objąć najwyższy w niej urząd. Musiał uznać się za zobowiązanego umową z obywatelami, podporządkowanego prawu i dzielącego władzę i odpowiedzialność za dobro wspólne z senatem i sejmem, jako reprezentacją społeczeństwa". Warto w dzisiejszej dobie przypominać, szczególnie wobec ciągłej i zmasowanej akcji deprecjonowania Polski na arenie międzynarodowej, że już wieki temu wypracowywaliśmy – wyprzedzając o całe stulecia inne kraje – rozwiązania, których fundamentem było umiłowanie wolności. I miłości wobec państwa, potrzebującego mocnych rządów z drugiej strony.

W pewnej mierze, słusznie zauważa profesor Nowak, winniśmy nawet z większą atencją świętować rocznice majowe konstytucji Nihil Novi z 1505 roku – gdyż ta ukształtowała naszą drogę na wieki – niźli tej, jakże ważnej i pięknej z ducha, lecz krótkotrwałej z roku 1791.

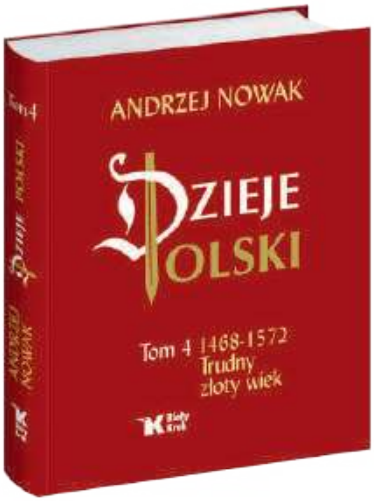

Tym razem opowieść dotyczy „Trudnego złotego wieku" i prowadzi przez epokę jagiellońską – od Kazimierza Jagiellończyka przez jego synów aż do Zygmunta Augusta, który zasypia snem wiecznym, zostawiając Polsce dzieło Unii z Litwą.

Miłość, zgoda, jedność

Poza kształtowaniem wewnętrznych instytucji państwowych historia jagiellońskiej Polski to także wojny, przymierza i skomplikowane gry na arenie międzynarodowej. Tu od razu w trakcie lektury widać obszar zainteresowań autora – czyli historię Rosji. To spojrzenie na stosunki z Moskwą i przesączenie przez nie całej pozostałej gry dyplomatyczno-politycznej, w jaką była uwikłana nasza ojczyzna, stanowi o wyjątkowości „Dziejów Polski". Znakomite są refleksje o wchłanianiu Nowogrodu przez Moskwę – rok 1478 jawi się tu jako jedna z najważniejszych dat w historii powszechnej, gdyż upadek nowogrodzian prowadzi do powstania moskiewskiej potęgi, z którą, na wielu polach, zmagamy się do dzisiaj. Czy nasz król Kazimierz zrobił rzeczywiście wszystko, co mógł w tamtych okolicznościach? A może, wbrew powszechnej krytyce, nie miał właściwie wyjścia i dlatego nie rzucił się na Iwana III zbrojnie?

Jak znowuż zobaczyć kwestię Hołdu Pruskiego? Czy istotnie, jak pisał w drugiej połowie wieku XIX Michał Bobrzyński, stanowił on de facto polityczny błąd i należało po prostu zniszczyć państwo krzyżackie, a nie pozwalać na przepoczwarzenie się go w inną formę, co miało się na nas zemścić wieki później? Czy jednak nie jest to typowe myślenie „posthistoryczne", ugruntowane znajomością dalszego rozwoju wypadków? Słusznie prof. Nowak zarzuca Bobrzyńskiemu zbyt zapalczywe sądy, być może kierowane jeszcze młodzieńczą przesadą.

Dla mnie znowuż obraz posła Schnitzenpaumera, wysłannika cesarza Maksymiliana, pędzącego do Moskwy, by tam knuć przeciwko Polsce, przywołuje w wyobraźni inne różnorakie sojusze, które zawsze groziły naszemu bytowi. Zresztą prof. Nowak roztacza zwykle perspektywę szerszą. Na Złoty Wiek patrzy poprzez pryzmat całych naszych dziejów. Pisze pięknie o tym, co złote – o wielkości, kulturze, nauce, literaturze, architekturze, ustrojowych nowościach, o unii z Litwą, i o tym, co trudne – o słabościach, konfliktach, a nawet postawach wątpliwych moralnie (jak przyjmowanie przez naszych dostojników pieniędzy od obcych dworów). Ale pośród owego labiryntu spraw, historii, postaci, biografii i wydarzeń chwyta to, co najważniejsze: duchową nić, która przeplata nasze dzieje. To jest w tej pracy najcenniejsze.

Na koniec posłużę się cytatem z finału tego tomu. To fragment z testamentu Zygmunta Augusta: „Koronie Polskiej i Wielkiemu Księstwu Litewskiemu dajemy i dokazujemy, i zostawujemy miłość, zgodę, jedność, którą przodkowie nasi po łacinie unią zwali […]. Racz, Panie Boże, to w tym obojgie państwu utwierdzić, coś w nim przez nas sprawił. Racz oboi ten lud w jedności spojony, w niezmyślonej miłości wiecznie zachować".

Za przypomnienie owych słów jestem głęboko wdzięczny. Dzięki takim pracom i my, współcześni, możemy tworzyć „unię" zarówno między sobą, tu i teraz, jak i z naszymi Wielkimi Przodkami, o których tak pięknie pisze profesor Andrzej Nowak. **GP**

eprasa.pl 5eea9710b9

Poczta Polska

Pocztex
Kurier Poczty Polskiej

najbliższy punkt odbioru Twojej przesyłki *

- ponad **12 000** punktów odbioru
- śledzenie przesyłki online
- powiadomienie SMS

* dotyczy przesyłek: Paczka+ oraz przesyłek kurierskich Pocztex Ekspres24 i Pocztex Kurier48

pocztex.pl **odbiorwpunkcie.poczta-polska.pl**

eprasa.pl 5eea9710b9

700. ROCZNICA KORONACJI WŁADYSŁAWA ŁOKIETKA

ODNOWICIEL KRÓLESTWA

Tomasz
Panfil
IH KUL

W niedzielę 26 czerwca 1295 roku rozbrzmiały radośnie dzwony gnieźnieńskiej archikatedry – oto po 219 latach na skronie Piasta wracała królewska korona. Na głowę Przemysła II wielkopolskiego włożył ją arcybiskup Jakub Świnka, niestrudzony obrońca polskości i orędownik restytucji dawnego splendoru i godności Królestwa Polskiego.

Przez lata trapiła Polaków myśl, że świetne niegdyś Królestwo na skraj upadku doprowadził jego władca: dzielny i hojny, ale porywczy Bolesław Śmiały, skazując na śmierć biskupa krakowskiego Stanisława ze Szczepanowa. Przekonanie to rozpowszechnił Mistrz Wincenty, zwany Kadłubkiem, autor poczytnej „Kroniki polskiej". Ci, którzy wierzyli, że Bóg doświadczał Polskę klęskami, karząc ją w ten sposób za męczeństwo biskupa z Krakowa, 26 czerwca mogli odetchnąć z ulgą. Oto Bóg znów spojrzał na Polskę łaskawie i – jak kazał wyrytować obok przepięknego ukoronowanego Orła na swej królewskiej pieczęci Przemysł II – „przywrócił zwycięskie znaki Polakom". Lecz radość trwała tylko 33 tygodnie – w Środę Popielcową roku 1296 nasłani przez margrabiów brandenburskich siepacze ciężko ranili króla, uprowadzili go, a ponieważ opóźniał ucieczkę, dobili go, porzucając ciało monarchy na zbroczonym krwią śniegu. I znów zaczęły się lata niepewności, desperackiego nieraz szukania męża opatrznościowego, zdolnego ratować Polskę i godnego nosić koronę Bolesławów.

Znów podzieleni

Krótko, zbyt krótko panował król Przemysł II. Bo chociaż podniósł naród, „wlał weń żywotność, która miała mu zapewnić powodzenie przez wiele wieków i dał światło za ciemnotę, wolność za niewolę, a smutek zamienił w radość...", to nie zdążył uczynić go dostatecznie silnym, by mógł oprzeć się wrogom. Zleceniodawcy morderców, czyli margrabiowie brandenburscy, już kilka dni po śmierci króla zajęli ziemie nad Notecią; po tereny pomorskie z samym Gdańskiem sięgnął młody książę inowrocławski Leszek; zaś władztwem nad Wielkopolskiem podzielił się Henryk III głogowski z Władysławem Łokietkiem, księciem kujawsko-brzeskim. W taki sposób upadła wielka idea króla Przemysła, który pragnął uczynić państwo zjednoczonym, a naród jednością.

Z rywalizacji Piastów o dziedzictwo po królu Przemyśle zadowoleni byli sąsiedzi: Brandenburgia, Zakon Krzyżacki, najbardziej zaś król Czech Wacław II, któremu od dawna marzyło się opanowanie nie tylko kolejnych księstewek rozbitego na maleńkie nieraz dzielnice Śląska, lecz również pozostałych ziem polskich.

Sąsiedzka chciwość

Potężnego Wacława stać było na cierpliwość, Władysław zaś, dążący do zjednoczenia całej Polski, musiał się spieszyć. Ten pośpiech, zrywanie i nawiązywanie sojuszy, wojny i utarczki, najazdy i pochody na południu, północy i zachodzie, poddanych księcia – po pierwsze – męczyły, a po drugie – i chyba ważniejsze – zbyt drogo kosztowały. Nawet najpiękniejsze idee do realizacji wymagają pieniędzy: więc Łokietek gnębił podatkami i rycerstwo, i mieszczan. Szybko tracił więc poparcie, które z kolei zyskiwał Wacław II, dzięki nieprzebranym złożom srebra w Joachimsthalu, wydawanym na werbowanie najemników i kupowanie zwolenników. W pewnym momencie Wacław zrozumiał, że aby opanować Polskę, musi dać Polakom nie tylko srebro i święty spokój, ale również powód do dumy. Tym zaś była królewska korona. I chociaż papież Bonifacy VIII nie godził się na jeszcze większe wzmocnienie czeskiego władcy, to już świeżo osadzony właśnie przez Wacława II na cesarskim tronie Albrecht Habsburg chętnie skierował ekspansję czeską na północ. Tytułu prawnego do polskiej korony dostarczyło małżeństwo Wacława z córką Przemysła II – Ryksą. O ostatecznym wyniku zdecydował oręż: wyprawa zbrojna doprowadziła Wacława do Gniezna, gdzie arcybiskup Jakub Świnka we wrześniu 1300 roku koronował go na króla.

Wygnaniec

„Władysław zaś Łokietek smutną dolę wygnania z tak wytrwałą znosił cierpliwością, że wielu litowało się nad jego nieszczęściem, a wszyscy podziwiali stateczność umysłu i pokorę. Jakoż wygnanie to stało się dla niego nie tak karą za przestępstwa, jak raczej probierzem wytrwałości i pobudką do cnoty" – pisał Jan Długosz. Jednak Książę Niezłomny – bo taki przydomek powinien nosić Władysław – nie był jedynie smutnym wygnańcem, lecz niestrudzonym bojownikiem

MISTRZ OKAZJI

Łokietek potrafił wykorzystać chwilową nawet koniunkturę: pojawił się w Małopolsce w 1304 roku i stopniowo opanował całą dzielnicę z Krakowem włącznie.

FOTOO

eprasa.pl 5eea9710b9

o sprawę Polski. Dzięki zabiegom jego i polskiego duchowieństwa papież Bonifacy VIII ostro wystąpił przeciwko Wacławowi, pisząc do niego: „Pod zagrożeniem duchowną i świecką karą jak najsurowiej zakazujemy – abyś się odtąd królem polskim nie nazywał, pieczęci królewskiej pod tytułem Królestwa Polskiego nie przywłaszczał ani używał, przywilejów i praw ani w samej Polsce, ani w żadnej jej części nie nadawał, i abyś nic, jako Król Polski, nie czynił".

Nie nacieszył się król czeski polską koroną – zmarł nagle w roku 1305. Jego zaś syn i dziedzic Wacław III, gdy wyruszył na czele armii na Polskę, „od pewnego rycerza, który z dawna na to czatował, napadnięty i mnogimi ugodzony ciosy, z morderczej ręki zginął za to, iż się oddawał pijaństwu i najsprośniejszym chuciom ciała we dnie i w nocy folgował, majątki ludziom wydzierał i żony cudze sromocił". Śmierć ostatniego Przemyślidy czeskiego otworzyła szanse przed Władysławem.

O koronę Polski zjednoczonej

Zmienne były wówczas sympatie stanów Królestwa Polskiego. Łokietek potrafił wykorzystać chwilową nawet koniunkturę: pojawił się w Małopolsce w 1304 roku i stopniowo opanował całą dzielnicę z Krakowem włącznie. Tam właśnie zmierzał Wacław III, gdy dosięgła go zemsta rycerza.

Przez następne lata książę próbował utrzymać w jedności ziemie piastowskie, jednak wrogów było zbyt wielu i zbyt potężni. W 1308 roku Brandenburczycy zaatakowali Pomorze Gdańskie, zaś wezwani na pomoc Krzyżacy zdradziecko opanowali ziemie, których mieli bronić. Do Korony Pomorze i Gdańsk powrócą dopiero po 158 latach.

Łokietek nie mógł pomóc napadniętemu Pomorzu, gdyż tłumił w Krakowie bunt niemieckiego mieszczaństwa wspieranego przez biskupa Muskatę. Wielu buntowników powieszono, inni potracili majątki, zaś przywódca Albert, wójt krakowski, uciekł do Pragi, gdzie „z żoną i dziećmi nędzne życie prowadził, biedząc się równie swym niedostatkiem, jak i wyrzutami sumienia, a w częstych rozmowach potępiając zbrodnię, którą był przeciw panu i książęciu swemu Władysławowi Łokietkowi popełnił".

Zdobywając królewską koronę, cel marzeń, trudów i poświęceń, Władysław liczył 59 lat.

Udało się w końcu odzyskać z rąk spadkobierców Henryka III Głogowskiego Wielkopolskę, co otworzyło drogę do starań o koronę. Rywalem Władysława stał się przebiegły i wpływowy Jan Luksemburski, nowy król Czech. Olbrzymie znaczenie miało poparcie udzielone Łokietkowi przez nowego papieża, a i lud polski wszystkich stanów wreszcie wykazał się stałością poglądów: „Prałaci i baronowie, dostojnicy i szlachta całego królestwa polskiego wysłuchawszy pisma papieża Jana XXII i ukrytej w nim rady, nadto przekonani wskazówkami biskupa wrocławskiego Gerwarda, nie wyczekując już dokładniejszego dekretu papieskiego, postanowili w jednomyślnej zgodności ukoronować księcia Władysława Łokietka na króla Polski, a dla dokonania tego dzieła naznaczają dzień św. Fabiana i Sebastiana (20 stycznia 1320 roku). (…) W niedzielę tedy przybyli do Krakowa przedstawiciele wszystkich warstw i stanów, prałaci i baronowie Polski i książę Władysław Łokietek w katedrze krakowskiej namaszczony został przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Janisława w asystencji biskupów: Jana Muskaty krakowskiego, Domarata poznańskiego i opatów tynieckiego, mogilskiego, jędrzejowskiego i brzeskiego i w obecności tłumu dostojników i rycerstwa niezliczonego, na króla, żona zaś jego księżna Jadwiga, córka Bolesława, księcia poznańskiego, na królowę Polski, oraz ukoronowani oboje koronami królewskimi, które przyniesiono z Gniezna do Krakowa wraz z jabłkiem i berłem i innymi insygniami królewskimi". Król Władysław obdarował swych wiernych stronników pięknym dukatem koronacyjnym, będącym pierwszą polską monetą złotą.

„Od tego dnia zaś Władysław Łokietek czczony był jako król Polski przez wszystkich swych poddanych z wielkim uszanowaniem, bojaźnią i miłością. A ci, którzy naśmiewali się przedtem z jego losu, gdy jako wygnaniec błąkał się po Węgrzech, następnie z najwyższą czcią i w pokorze chylili się u jego tronu". Zdobywając królewską koronę, cel marzeń, trudów i poświęceń, Władysław liczył 59 lat.

Król wojenny

Następne 13 lat swego życia król spędził na nieustannych staraniach o jedność i suwerenność Królestwa Polskiego. „Władysław, król Polski, odznaczył się w niej niezwykłą i godną bohatera dzielnością: od najważniejszych bowiem, aż do najdrobniejszych powinności wszystkie sam wykonywał. Nie tylko układał i rozporządzał, co było potrzebne, ale po większej części osobiście wypełniał; w trudach wytrwały i czujny, podejmował z skrzętnością wszystkie sprawy wojenne; nie mniej dzielny rycerz, jak wódz przezorny i biegły, tak się w tym obojgu sprawiał, że żołnierze ochoczo i z ufnością pełnili swe powinności. Wszystkich oczy były wtedy na niego zwrócone, z tym większym podziwieniem, że starzec sędziwy i zgrzybiały, któremu dość było patrzeć z daleka na toczącą się walkę, sam na największe narażał się trudy i niebezpieczeństwa i dokazywał prawie cudów waleczności". W takich słowach Jan Długosz opisywał zwycięską dla króla i Polski bitwę z Krzyżakami pod Płowcami, stoczoną 27 września 1332 roku. Król w czasie tej wyprawy przez kilka dni niemal nie zsiadał z konia, a w decydującym momencie ponoć sam, z mieczem w dłoni, włączył się do walki. Miał wówczas 71 lat. Zmarł 5 miesięcy później, 2 marca 1333 roku.

Spoczywa w Krakowie, na Wawelu, w sercu Ojczyzny, której poświęcił całe swoje długie i pracowite życie. **GP**

FOT. CC

eprasa.pl 5eea9710b9

GAZETA POLSKA

SZTUCZNA INTELIGENCJA W KUCHNIACH I SALONACH

DOMOWE SPRZĘTY, KTÓRE NAM ODPOWIEDZĄ

Lodówki, które analizują, jakie produkty kupiliśmy i które potrawy można z nich przygotować, mikrofalówki reagujące na nasz głos, a także kompaktowe maszyny do hodowli ekologicznych warzyw – m.in. te urządzenia cieszyły się ogromnym zainteresowaniem podczas tegorocznych targów Consumer Electronics Show w Las Vegas. Inteligentne AGD bez wątpienia odmienią nasze domy i mieszkania.

Jan **Przemyłski**

Od 7 do 10 stycznia Las Vegas ponownie zamieniło się w światową stolicę nowych technologii, a to za sprawą słynnych targów Consumer Electronics Show (CES). W tym roku odbyła się 53. edycja tego prestiżowego wydarzenia, a zaprezentowane na niej futurystyczne projekty z różnych branż będą miały duży wpływ na nasze codzienne funkcjonowanie.

W poprzednim numerze „GP" przedstawiliśmy państwu najciekawsze pomysły z dziedziny motoryzacji zaprezentowane na CES 2020 – chodzi o autonomiczny samochód firmy Sony i jeżdżący miejski fotel zaprojektowany przez SEGWAY. Teraz natomiast bierzemy pod lupę kilka ciekawych propozycji artykułów gospodarstwa domowego nowej generacji.

Jako pierwsze na warsztat idą inteligentne lodówki. Marki Samsung i LG w Las Vegas pochwaliły się urządzeniami, w których zainstalowano specjalne kamerki analizujące żywność, którą do nich wkładamy. Sztuczna inteligencja będzie przetwarzała dane i sugerowała nam, jakie potrawy możemy przygotować z dostępnych produktów. Jednak to nie wszystko, gdyż lodówka będzie nas informowała również o tym, które artykuły się kończą. Oba modele lodówek wyposażone zostały też w wielkie wyświetlacze dotykowe, które mogą wyświetlać różne multimedia.

> Coraz więcej sprzętów AGD i RTV wyposażanych jest w sztuczną inteligencję.

Kolejnym zaskakującym projektem była inteligentna mikrofalówka firmy Toshiba. Z użyciem kompatybilnego inteligentnego głośnika, m.in. takiego jak Amazon Echo, można wydawać jej polecenia głosowe do uruchamiania, przerywania i zatrzymywania podgrzewania albo do określania czasu grzania.

Trzecim bardzo interesującym projektem jest maszyna do domowej uprawy warzyw prezentowana przez LG. Jest ona w stanie precyzyjnie ustawić temperaturę oraz natężenie światła. Wynalazek LG pomieści 24 pakiety z nasionami, które mają dostarczyć żywność dla 4-osobowej rodziny. Urządzenie ma trafić do komercyjnej sprzedaży w ciągu najbliższych kilkunastu miesięcy. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

Jacek
Liziniewicz

DUMA PTAKÓW

NIEDOŚCIGNIONY WZÓR

Wypełniają nasze pościele. Pomagają strzałom z łuku lecieć prosto. Zdobią kapelusze i do dzisiaj są używane przez szamanów. Są atrybutami aniołów i elementem mitologii. Pióra. Niewielka, delikatna część ptaków, która zapewnia im przewagę nad innymi gatunkami i pozwala na królowanie w przestworzach.

CIEKAWOSTKI O PIÓRACH

Ptaki to niedościgniени lotnicy. Ich niesamowite umiejętności są możliwe tylko dzięki piórom, które również dla ludzi mają wyjątkowe znaczenie.

ILE PIÓR?

Liczba piór ptaków jest zróżnicowana. Na jednym ptaszku śpiewającym może być ich od 2 do 4 tys. Łabędź ma ich 25 tys., co czyni go światowym rekordzistą. Najmniej ze wszystkich ma koliber – wystarcza mu tysiąc piór.

RODZAJE

Jest 6 rodzajów piór: lotne (lotki i sterówki asymetryczne na skrzydłach i ogonie), konturowe (widoczne upierzenie), półpuchowe (o wartościach izolacyjnych), puchowe, szczeciniaste (mające funkcje czuciowe) i nitkowate.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

FOT. WIKIPEDIA, PIXABAY

Forrest Gump" to arcydzieło światowego kina. Reżyser Robert Zemeckis opowiadając tę historię, miał jednak problem z zamknięciem jej w klamrę. Sięgnął więc po szczególny środek artystyczny. Wśród fanów produkcji do dziś trwają spory co do jego przekazu. Film zaczyna się bowiem od ujęcia piórka kołyszącego się na wietrze, które po kilkudziesięciu sekundach ląduje między ubłoconymi butami Nike Toma Hanksa. Główny bohater oscarowej produkcji podnosi pióro z ziemi i wkłada je do książki. Otworzy ją znów na końcu filmu, a piórko znowu podniesie się do lotu. Zdaniem większości krytyków i widzów, ma ono symbolizować ulotność ludzkich losów. Piórko, jako coś delikatnego i nieznaczącego, jest bezradne w starciu z wiatrem, tak jak człowiek musi często poddawać się kolejom losu. Jednak patrząc na historię ewolucji to zdecydowanie nietrafione porównanie.

160 mln lat szacunku

Na pióro można spojrzeć zdecydowanie inaczej. I to nie tylko na to konkretne z „Forresta Gumpa", które zostało sprzedane na aukcji w 2018 roku za 5 tys. funtów, ale na każde z dowolnie napotkanego ptaka. To właśnie pióra zapewniają ptakom skuteczne dostosowywanie się do zmieniającej się na ziemi rzeczywistości już ponad 160 mln lat. Co do tego, że pióra są na ziemi dłużej niż ludzie, nie ma dziś żadnych wątpliwości. Na tę chwilę paleontolodzy odkryli już 44 gatunki dinozaurów pierzastych. Jednym z najbardziej znanych, bo pierwszych i odkrytych jeszcze w XIX wieku, jest Archeopteryx praptak, który swego czasu podzielił naukowców na świecie i rozniecił dyskusję między ewolucjonistami a kreacjonistami. Po dziesiątkach lat sporów wiemy z pewnością, że pióra są na naszej planecie od setek milionów lat. Co zapewnia ich sukces?

> To właśnie umiejętność latania zapewniła ptakom największą przewagę nad innymi organizmami na ziemi.

Ta z pozoru delikatna rzecz ma zupełnie niesamowite właściwości. Po pierwsze, to pióra zapewniają doskonałą termoregulację. Ptaki żyją w każdym krajobrazie na ziemi. Doskonale radzą sobie na pustyniach i w klimacie gorącym. Z drugiej strony pingwiny świetnie odnajdują się w ekstremalnym zimnie. Ponad 300 gatunków jakiś czas spędza w tundrze, a 240 żyje w mroźnych zakątkach pustyni Gobi. Jedną z rekordzistek jest gęś himalajska, która w locie potrafi się wznieść na ponad 9 tys. metrów nad ziemią, gdzie temperatura spada do minus 62 stopni. Termoizolacja piór jest tak doskonała, że różnica temperatur wewnątrz i na zewnątrz organizmów może wynosić kilkadziesiąt stopni. Zresztą do dzisiaj uważa się, że nie stworzono lepszego materiału do ocieplenia niż ptasi puch. Jak pisze Thor Hanson w książce „Pióra. Ewolucja cudu natury", puchowa kurtka jest nie tylko znacznie

PUCH EDREDONOWY

Edredony (rodzaj kaczki) od XII wieku dostarczają ludzkości puchu. Wartość rocznej sprzedaży odzieży polarnej i pościeli wypełnionych tym puchem przekracza 30 milionów euro. Cena jednej kołdry sięga 30 tys. euro.

DŁUGIE I OKAZAŁE

Pióra potrafią być bardzo okazałe. Wszyscy znają możliwości pawia, jednak te kolorowe ptaki są niczym przy rekordziście – najdłuższe pióro w historii miał kogut japoński onagadori. Jego rekord to 8.23 metra.

STABILNA STRZAŁA

Jeden z wynalazków, który zrewolucjonizował zabijanie. Dodanie lotek na końcu strzały pozwoliło łukowi stać się śmiercionośnym narzędziem. Do dzisiaj łucznicy stosują naturalne pióra – takie strzały lecą stabilnie.

bardziej wydajna niż używane przez Eskimosów futra renifera, ale również jest cieplejsza niż materiały syntetyczne. Wie o tym Pracownia Sprzętu Alpinistycznego Małachowski, która wytwarza kurtki i śpiwory z ptasiego puchu. „Puch pozyskuje się z ptactwa wodnego – gęsi i kaczek. Ten cenny surowiec pochodzący z polskich ptaków uznawany jest za najlepszy na świecie. Puch to element upierzenia, który stanowi warstwę spodnią piór ptactwa wodnego. (…) Piórko puchowe przypomina wyglądem płatek śniegu. Drobne promyki przechowują pomiędzy sobą duże ilości powietrza. Jedno piórko puchowe waży tylko od 0,001 do 0,002 g. Jeden kilogram puchu odpowiada więc liczbie między pół miliona a milionem piórek puchu" – piszą na swojej stronie twórcy „Polish Down". Pod tym względem polskie pióra są ponoć jednymi z najlepszych na świecie. Mamy bowiem idealny klimat do hodowli gęsi i kaczek. Puch trafia na przykład jako wypełniacz luksusowych, bardzo drogich kołder w Japonii. Nic dziwnego, że za kurtkę z Pracowni Małachowskiego zapłacimy kilkaset złotych.

Ptasi nauczyciele

Jednak to byłoby za proste, aby na pióra patrzeć tylko przez pryzmat ich zdolności termoregulacyjnych. Czym jest bowiem zdolność do izolacji wobec latania? A to właśnie ta umiejętność zapewniła ptakom

RAJSKIE PTAKI

Od XVII do niemal XX wieku w Europie królowały pióra rajskich ptaków. Te kolorowe artefakty wykorzystywano w celach rytualnych w Nowej Gwinei. Ponoć miały one pochodzić z ptaków żyjących w niższych partiach raju.

PIÓRA Z TITANICA

Zachowały się listy przewozowe Titanica, z których wynika, że najwartościowszym towarem na statku były pióra. Ponad 40 skrzyń, które miały trafić do kapeluszników w Nowym Jorku, ubezpieczono na astronomiczną kwotę 2,3 mln dolarów.

SZYK MODY

W drugiej połowie XIX wieku każda dama musiała mieć kapelusz ze strusim piórem. Uważano, że strusie pióra nie podlegają kaprysom mody. Wystarczyły jednak cztery lata wojny i ozdoba ta przeszła do lamusa.

ARCHEOPTERYX PRAPTAK
Jest jednym z najbardziej znanych, bo pierwszych i odkrytych jeszcze w XIX wieku. Swego czasu podzielił naukowców na świecie i rozniecił dyskusję między ewolucjonistami a kreacjonistami.

największą przewagę nad innymi organizmami na ziemi. Lot umożliwiają im właśnie pióra. Żadna ludzka maszyna nie jest tak doskonała w przestworzach, jak potrafią być ptaki. Może nie są najszybsze i ustępują naszym F16 ze swoimi marnymi 350 km na godzinę (do takiej prędkości rozpędza się atakujący sokół wędrowny), ale pod względem zdolności nie dorastamy ptakom nawet do pięt. Bo gdyby udało nam się skonstruować samolot ze skrzydłami sowy, to nie wydawałby on żadnych odgłosów, a gdybyśmy umieli stworzyć coś na wzór bociana, to z pewnością latanie spalałoby mniej benzyny niż jazda samochodem. Zdolności aerodynamiczne ptaków są dla nas trudne do zrozumienia. Wszystko dlatego, że te ptasie móżdżki mają kontrolę nad każdym piórkiem i potrafią je układać w optymalny sposób tak, by poruszać się w danym momencie zgodnie ze swoją potrzebą. Zresztą zdolność panowania nad piórami przydaje im się też podczas ataku drapieżnika. Wówczas potrafią rozluźniać instynktownie mięśnie wokół piór, tak aby napastnik został tylko z pierzem w paszczy. Przy takim skomplikowaniu konstrukcji nasze mechanizmy od Boeinga i Airbusa są tak nieudolne jak rosyjskie Łady przy nowych samochodach Tesli. Nie wierzą Państwo? To może przekona was fakt, że dodanie tylko jednego elementu na skrzydle, tzw. skrzydełka aerodynamicznego, zrobionego na wzór podniesionych końcówek skrzydeł ptaków drapieżnych, pozwoliło zaoszczędzić lecącemu samolotowi 6 proc. paliwa. Dlatego naukowcy wciąż analizują lot ptaków. Inną sprawą jest to fakt, że mamy ograniczone możliwości technicznie do jego naśladowania. Ale już wiadomo, że lot naszych maszyn byłby bardziej efektywny, gdyby skrzydła były bardziej szorstkie. To poprawiłoby zdolności lotu najprawdopodobniej o 15 proc. W piórach ukryty jest ciągle ogromny potencjał. Nadal nie wszystko o nich wiemy. Kto wie, może za setki lat będziemy równie skuteczni jak ptaki. **GP**

FOT. WIKIPEDIA, PIXABAY, MAT. PRAS.

SYNONIM RODU KRÓLEWSKIEGO
Na Hawajach pióra były domeną królów. To właśnie przywódcy i rodziny królewskie nosiły płaszcze z piór. Po ich różnych kolorach rozpoznawano hierarchię w rodzinie. Najbardziej cenione były peleryny koloru żółtego.

PISARZE DO GĘSI
Gęsina nie jest już dzisiaj popularna w Europie, ale na początku XIX wieku gęsi były ważne ze względu na to, że ich pióra (po pięć ze skrzydła) stosowano do pisania. Używano ich przez prawie tysiąc lat.

PRZYRODNICZY FLASH

WSZYSTKO O PIÓRACH

Temat piór to niewyczerpana inspiracja. Ciekawostki i niektóre informacje zaczerpnąłem z niesamowitej książki pt. „Pióra. Ewolucja cudu natury" autorstwa Thora Hansona. Polecam tę publikację wydaną w ubiegłym roku nakładem Wydawnictwa „Feeria Science". Napisana zabawnym i prostym językiem, ale jednocześnie dająca ogromną dawkę wiedzy, książka ta powinna być lekturą obowiązkową dla miłośników ptaków. Absolutnie fascynująca.

PRZYBYWA JEMIOŁY

Niemal 167 tys. ha borów sosnowych zostało skolonizowanych przez jemiołę – tak wynika z ostatniej inwentaryzacji przeprowadzonej przez LP. „Jemioła coraz bardziej zagraża polskim lasom, niestety również tym iglastym" – alarmują leśnicy. „Jak wynika z ubiegłorocznej inwentaryzacji, największe zagrożenie jemiołą odnotowano w drzewostanach regionalnych dyrekcji LP: wrocławskiej (na powierzchni 30,6 tys. ha), lubelskiej (24,4 tys. ha) i poznańskiej (23,7 tys. ha)" – czytamy na stronie lasy.gov.pl.

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

ZIELONE BUKIETY W ŚRODKU ZIMY

Brokuły to jedne z najzdrowszych warzyw na świecie. Nazywane są też zielonym kalafiorem albo kapustą szparagową. Mają delikatny smak i możemy wkomponować je w wiele potraw. Warto jednak wiedzieć, jak je dobrze przygotować, tak by nie straciły swoich cennych właściwości.

Brokuły są warzywami z rodziny kapustowatych. Prawdopodobnie pochodzą z Cypru i są efektem eksperymentalnych upraw antycznych ogrodników. Nie ma brokułów dziko rosnących – znane nam warzywo jest efektem selekcji i wieloletniej hodowli Brassica Oleracea, czyli małego, dziko rosnącego ziela z basenu Morza Śródziemnego. Brassica Oleracea jest również protoplastą kilku innych warzyw, takich jak jarmuż, brukselka, kalafior czy kalarepa. Nad Wisłę brokuły dotarły w XIV wieku, jednak nie zyskały uznania. Na kolejne odkrycie musiały czekać do XXI wieku, gdy świat ogarnęła moda na zdrowe odżywianie. Co ciekawe, ogólnoświatowy trend na brokuły narodził się nie w ich ojczyźnie, ale po drugiej stronie oceanu, w Stanach Zjednoczonych. Jedni je lubią i cenią, inni nie mogą przekonać się do ich smaku. Jadalną częścią brokułów są nierozwinięte pączki kwiatowe oraz ich łodyżki. Jeśli na krawędziach różyczek kwiatostan jest żółty, musimy z niego zrezygnować, bo kwitnące brokuły nie nadają się do jedzenia. Świeże brokuły krótko utrzymują swoje właściwości. Zamknięte w szczelnym woreczku lub pojemniku i trzymane w lodówce można przechowywać maksymalnie przez tydzień. Jeśli chcemy ten czas przedłużyć, należy je zamrozić. Brokuły są smaczne i na surowo, i po obróbce cieplnej. Mogą być składnikiem surówek i sałatek. Przyrządza się z nich koktajle, zupy i zapiekanki. Najwięcej właściwości prozdrowotnych mają brokuły spożywane na surowo. Ale najczęściej je gotujemy. Ale uwaga! Nie potrzebują długiej obróbki termicznej. Gotowanie razem łodyg i różyczek doprowadzi do tego, że zanim łodygi zmiękną, kwiaty zamienią się w niesmaczną i bezwartościową breję. Delikatne różyczki brokułów wystarczy gotować około 5 minut na parze lub w wodzie. Chińscy naukowcy przeprowadzili serię eksperymentów i ich zdaniem najkorzystniejszym sposobem na obróbkę termiczną brokułów jest stir-frying, czyli krótkie smażenie z mieszaniem. Warunkiem jest jednak wcześniejsze pokrojenie i odłożenie brokułów na kilkadziesiąt minut. Warto poeksperymentować i rozsmakować się w tym cennym i dostępnym przez cały rok warzywie. **GP**

eprasa.pl 5eea9710b9

CZY WIESZ, ŻE...

Brokuły należą do tych warzyw, które w bardzo małej ilości absorbują chemiczne środki ochrony roślin.

Dzięki dużej zawartości błonnika pokarmowego warzywa te regulują procesy trawienne oraz zapewniają uczucie sytości na długi czas.

Ze względu na dużą ilość chromu w składzie, brokuły zalecane są osobom mającym cukrzycę oraz wysoki poziom cholesterolu.

Spożywanie brokułów skutecznie obniża poziom kortyzolu, czyli hormonu stresu.

ZAPRASZAMY NA
prenumerata.GazetaPolska.pl

ZUPA KREM Z BROKUŁÓW Z WYKWINTNĄ GRZANKĄ

- 2 brokuły
- 4 ząbki czosnku
- 50 g mielonych migdałów
- 100 ml bulionu (warzywnego lub mięsnego)
- 150 ml mleka kokosowego
- 3 łyżki soku z cytryny
- 1 łyżeczka curry
- 1/2 łyżeczki mielonego kuminu
- 1/2 łyżeczki oregano
- 1/2 łyżeczki tymianku
- sól i pieprz
- 5–6 suszonych pomidorów z zalewy
- 4 kromki ciemnego pieczywa
- 1 gruszka
- 4 plasterki sera pleśniowego
- kilka orzechów włoskich

Brokuły umyj, głąb pokrój na cienkie plasterki, a resztę warzywa podziel na różyczki. Wszystko włóż do garnka, zalej bulionem, gotuj na wolnym ogniu pod przykryciem około 15 minut lub do czasu, aż kawałki głąba będą miękkie. Migdały zmiel na proszek. Na pięć minut przed końcem gotowania wsyp je do bulionu wraz z suszonymi ziołami i przyprawami. Tak przygotowane brokuły zdejmij z ognia, lekko ostudź i zmiksuj na krem. Dolej mleko kokosowe, ponownie zmiksuj. Przypraw solą, pieprzem i cytryną, udekoruj pokrojonymi w paski pomidorami suszonymi. Kromki pieczywa podpiecz w tosterze. Na tostach ułóż plastry gruszki i sera, posyp wszystko orzechami i zapiecz w piekarniku. Podawaj tosty jako dodatek do zupy.

CZAS	**30 min**
KOSZT	**15 zł**
PORCJE	**4**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**

OMLET Z BROKUŁAMI

- 1 brokuł
- 5 jajek
- 100 ml śmietany 18-proc.
- 100 g żółtego sera
- 6–8 pomidorków koktajlowych
- 1 łyżka tartego parmezanu
- 1 łyżka masła klarowanego
- 1 łyżka szczypiorku
- sól i pieprz

Rozbij jaja i rozmieszaj je na jednolitą masę. Brokuły podziel na różyczki, opłucz. Do garnka wlej wodę, tak żeby jej powierzchnia była tuż pod durszlakiem lub przystawką do gotowania na parze, na której będą leżały brokułu. Doprowadź do wrzenia. Na durszlaku lub sitku do gotowania na parze ułóż różyczki brokułów i przykryj pokrywką. Gotuj przez 3 minuty, w trakcie gotowania sprawdzaj twardość. Odcedź i ułóż na dużej patelni posmarowanej masłem. Pomidorki pokrój na połówki. Ser zetrzyj na grubej tarce. Jajka ubij widelcem, wymieszaj ze śmietaną i serami, dopraw solą i pieprzem. Brokuły zalej otrzymaną masą, dodaj pomidorki i smaż na małym ogniu pod przykryciem, aż jajka się zetną. Posyp szczypiorkiem i podawaj zaraz po usmażeniu.

CZAS	**30 min**
KOSZT	**8–10 zł**
PORCJE	**2**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**

eprasa.pl 5eea97106b9

MISTRZ KIEROWNICY UCIEKA { DACIA DUSTER TCE 130KM }

Robert Kilen

SZCZERZE? To jest prawdziwe auto

Rzadko jesteśmy szczerzy. To cecha, która nie jest zbyt lubiana w dorosłym świecie. Często ukrywamy, co naprawdę myślimy. Zupełnie inaczej jest w świecie dzieci. One są szczere, niekiedy do bólu. Dlatego w ich słowniku pojawiają się słowa typu łysol czy grubas. Dopiero potem, gdy dorastają, orientują się, że szczerość to broń obosieczna i także mogą zostać potraktowani tak, jak oni traktowali innych. Uczą się wtedy sztuki dyplomacji, prościej mówiąc – udawania. Niestety, w miarę doskonalenia tej umiejętności zaczynamy udawać także przed sobą. Wydaje nam się, że jesteśmy kimś innym niż w rzeczywistości. Wykorzystują to między innymi koncerny motoryzacyjne. Stanąłem ostatnio na parkingu centrum handlowego obok Hyundaia i20 active. To nic innego jak miejskie auto uzbrojone w mocarnie wyglądające zderzaki. Nie ma tu mowy o napędzie na cztery koła. Nie przypuszczam, żeby nawet prześwit tego samochodu był jakoś znacząco większy niż „cywilna" wersja tego modelu. Po chwili do samochodu podszedł jego właściciel, ubrany tak, jakby wybierał się na wspinaczkę górską. Wiem, bo moja córka harcerka ma podobną kurtkę, która „odbija" krople deszczu. Ma też wodoodporne buty tej samej firmy co ten gentleman. Wynika z tego, że ów jegomość uwierzył, iż jego samochód jest rzeczywiście przeznaczony dla osób prowadzących aktywny tryb życia. Oby się nie zawiódł, bo może okazać się, że auto nie będzie w stanie ruszyć z mokrego trawnika. Kilka lat temu firma Ford próbowała przekonać kierowców, że rodzinny van S-Max jest autem sportowym i że każdy mężczyzna przytłoczony codzienną opieką nad potomstwem poczuje się w nim co najmniej jakby był Hołowczycem. S-Max miał być lepem dla tych, którzy wstydziliby się wysiadać z praktyczniejszego, lecz nudniejszego Galaxy. Nie ukrywam, że sam ulegam tym manipulacjom, dlatego tym przyjemniej było mi spotkać się z samochodem, który niczego nie udaje – Dacią Duster. Producent twierdzi, że to SUV stworzony do przygód. Nie myli się. Nawet jak prowadzimy wersję bez 4x4 (obecnie brak w ofercie wersji z napędem na cztery koła), nie boimy się przejechać błotnistą drogą szutrową, bo prześwit jest wystarczająco duży, żeby nie zahaczyć o nic podwoziem. Ponieważ Duster jest tani, nie szkoda go trochę pobrudzić w środku. Zabłocone buty nawet do niego pasują. Twarde plastiki dają się łatwo umyć. SUV Dacii to idealne auto dla działkowców czy miłośników jazdy rowerowej. Wystarczy zdjąć przednie koło, żeby „góral" zmieścił się do środka. W mieście natomiast Duster ochoczo wjeżdża na najwyższe krawężniki i nie straszne mu progi zwalniające. A poza tym wygląda modnie. Obecnie Dacia wyposażona jest w nowoczesny silnik 1.3 TCE, w trzech wersjach mocy. Według mnie najrozsądniejszą opcją jest odmiana środkowa, tzn. 130 KM. Samochód przyśpiesza do setki w mniej niż 11 sekund i jest wystarczająco elastyczny z powodu 240 Nm momentu obrotowego. Mocniejsza 150-konna wersja jest zaledwie o sekundę szybsza i ma jedynie 250 Nm momentu. W lepiej wyposażonych specyfikacjach mamy możliwość posiadania m.in. klimatyzacji automatycznej, kamery cofania czy obsługi samochodu bez klucza. A to, jak wyglądają felgi wersji Prestige, wywołuje zazdrość posiadaczy niejednego SUV-a pozycjonowanego znacznie wyżej niż Duster. Miałem okazję dawno temu jeździć Dusterem 1.6 i już wtedy ten samochód mi się podobał. Obecna wersja 1.3 TCE 130 KM jest o niebo lepsza w prowadzeniu. Mimo wysoko położonego środka ciężkości rumuński SUV nie wywołuje uczucia niepokoju, nawet gdy w miarę szybko pokonujemy nim zakręty. Poza tym turbodoładowany silnik daje większą frajdę z jazdy. Przede wszystkim jednak Dacia nic nie udaje. Nie chce być samochodem, który pozuje na auto dla aktywnych. Duster po prostu jest takim autem i z pewnością dlatego cieszy się taką popularnością. Rumuński SUV to jeden z najchętniej kupowanych modeli przez osoby prywatne w Polsce. Z pewnością przez tych, którzy są szczerzy wobec siebie. **GP**

ZAPRASZAMY NA
prenumerata.GazetaPolska.pl

eprasa.pl 5eea9710b9

MOTO FLASH

RODZI SIĘ **EL-BORN**

Seat przeprowadza już testy drogowe modelu el-Born, który jako samochód koncepcyjny pokazano w zeszłym roku w Genewie i Frankfurcie. El-Born to sportowo wyglądająca wersja VW ID 3. Hiszpanie przerobili nieco karoserię auta, dzięki czemu wygląda ono dynamiczniej. Niewykluczone, że niedługo elektryk Seata trafi do sklepów. A jeśli ktoś się nań zdecyduje, będzie mógł cieszyć się przyśpieszeniem 7,5 sekund do setki i mocą 201 KM. Baterie powinny zapewnić Seatowi zasięg około 400 km. A superszybka ładowarka zapewni naładowanie akumulatorów w 45 minut.

RAV 4 ŁADOWANA W DOMU

Niedługo w Europie ma pojawić się Toyota RAV 4 w wersji PHEV. Oznacza to, że klienci będą mogli ładować swoją hybrydę z domowego gniazdka. Samochód w trybie elektrycznym będzie mógł przejechać do 60 km, jeśli kierowca nie będzie przekraczał 135 km/h, co jest świetnym wynikiem jak na hybrydę Plug-in. Cała moc systemu spalinowo-elektrycznego, wykorzystującego m.in. czterocylindrowy benzynowy silnik 2.5 Toyoty RAV 4 PHEV to aż 302 KM. Pozwala to rozpędzić się do setki w 6,2 sekundy. Mimo umieszczenia w samochodzie większych baterii Ravka nie straciła na praktyczności. Pojemność bagażnika nowej wersji to 520 litrów.

FOT. MAT. PRAS.

POSTFELIETON

Robert **Tekieli**

GDZIE PAN DZIŚ JESTEŚ, PANIE MROŻEK?

W latach 60. Bronisław Geremek prowadził w TVP cykl programów historycznych potępiających Armię Krajową i ruchy niepodległościowe. Wcześniej, od 1960 do 1965 roku, był kierownikiem paryskiego Centrum Kultury Polskiej. Stanowisko to zwyczajowo prowadzili oficerowie komunistycznego wywiadu. Inwigilowali oni m.in. Jerzego Giedroycia i środowisko paryskiej „Kultury". W grudniu na jednym z portali społecznościowych Cezary Gmyz napisał: „Bronisław Geremek miał dwie rodziny, był łatwym obiektem szantażu". Pamiętajmy, mówimy o architekcie Okrągłego Stołu, animatorze tajnych negocjacji w Magdalence, ministrze spraw zagranicznych po 1989 roku, który obsadził cały resort spraw zagranicznych resortowymi nominatami, tyle że pochodzącymi z innego resortu. Mówimy o jednym z trzech ojców chrzestnych III RP.

Sowiecką władzę narzucili Polakom po 1944 roku ludzie pełniący obowiązki Polaków. Wytresowali sobie funkcjonariuszy aparatu przemocy oraz inteligentów, którzy jedli im z ręki, a za zadanie mieli ośmieszanie walczących o wolność Żołnierzy Niezłomnych, mieszanie ich pamięci z błotem, wyklinanie ich. Ochraniali tę pracę bandyci sądowi oraz śmierdzący wódką i śmiercią wykonawcy wyroków, mieszający potem szczątki naszych bohaterów na Łączce z odchodami i śmieciami.

Co musieli przeżywać ludzie tak inteligentni przecież i wrażliwi jak Sławomir Mrożek, widząc pod koniec lat 80., że sowiecki Mordor, któremu służyli, upada? Wiedzieli, że prawda o nich wyjdzie na jaw, że Polacy zobaczą, kto jest kim. Sławomir Mrożek kpił z poświęcenia emigrantów walczących wcześniej krwawo w Polsce o wolność ojczyzny. Do historii przeszła fraza z 1968 roku: „O tu! – krzyknąłem, szeroko otwierając jamę ustną i wskazując palcem na zęby trzonowe. – O tu, wybili, panie, za wolność wybili!...". Tak. Rotmistrzowi Pileckiemu wybili wszystkie zęby, wyrwali paznokcie, zmiażdżyli stawy. Księdzu Jerzemu Popiełuszce wyrwali język, Grzesiowi Przemykowi zmiażdżyli trzustkę i wątrobę. Czy można śmiać się ze zniewolenia ojczyzny? Tak. Stworzono nawet cały nurt literackich ironistów, sarkastycznych cyników rozprawiających się z „narodowym patosem", czyli z mówieniem, że polskość jest zagrożona. Że 123 lata rusyfikacji i germanizacji to śmiertelne dla nas niebezpieczeństwo. Że śmiercią narodu groził nam mord na elitach przeprowadzony przez nazistów z Niemiec i bolszewików z Rosji w latach 1939–1945, i później sowiecki terror do 1956 roku. Czy można śmieć się z ofiar komunistycznych mordów? Można. Czterej ubecy niosący na ramionach spitego do nieprzytomności towarzysza śpiewają: „Janek Wiśniewski padł!". Tak się robi kino, panie Pasikowski Władysławie. Na resortowe zlecenie. Byle zniszczyć godnościowe podstawy solidarnościowego zrywu. Opluć, obsikać znicze upamiętniające 96 ludzi, którzy zginęli w tragedii smoleńskiej. Ukrywać to, że z Moskwy wróciły ciała z zaszytymi we wnętrznościach petami i śmieciami. W jednej trumnie trzy nogi i korpus, a ciała generałów oraz Anny Walentynowicz w workach z głowami pozbawionymi twarzy. Pośmiertnie okaleczonymi. Tak, śpiewaliśmy z nienawiścią: „Dzielnieśmy stali, celnie rzucali. Janek Wiśniewski padł!". Bohater „Ballady o Janku Wiśniewskim" to 18-letni Zbyszek Godlewski, robotnik, pracownik Stoczni Gdyńskiej im. Komuny Paryskiej, zastrzelony w czasie masakry na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku. Bohdana Włosika, ucznia III klasy technikum, zastrzelił oficer SB, przystawiając mu pistolet do skroni, mimo że chłopak siedział na ławce, odpoczywając po ciężkiej pracy w hucie i nie brał udziału w ulicznym proteście przeciwko mordom stanu wojennego.

Tak, panie Mrożek. Jeden dramacik, jedna książeczka i nagle ubecki kat Pileckiego i „Inki" jest OK. A człowiek skazany przez stryja Adama Michnika i katowany przez „Krwawą Lunę" Brystygierową staje się śmiesznym, zapiekłym w swej żałości pajacem. Gdzie pan jesteś. panie Mrożek? Gdzie pan dziś jest? **GP**

eprasa.pl 5eea9710b9

GAZETA POLSKA

PLASTUSIOWY KOMENTARZ

Barbary Pieli

eprasa.pl 5eea371bb9

Czas na zmiany!

TEKST I KONCEPT
HELENA TROJAŃSKA

eprasa.pl 5eea9710b9

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

No i jest pierwsza w historii polskiego szaradziarstwa krzyżówka antykorupcyjna! Polska, międzynarodowa, polityczna, sportowa, wreszcie historyczna… Kto przyjął łapówkę w wysokości 30 srebrników? Jak brzmi tytuł książki Jarosława Marka Rymkiewicza nawiązujący do stracenia wpływowych postaci, które opłacane były przez rosyjską ambasadę, w czasie Insurekcji Kościuszkowskiej? Gdzie ukrył łapówkę sędzia Antoni Fijarczyk, co rozpoczęło aferę korupcyjną w polskim futbolu? Ciekawe, ilu z Państwa zna odpowiedź na te i pozostałe pytania. Nagrodą główną jest w tym tygodniu płyta z filmem „Bóg w Krakowie".

Hasło zeszłotygodniowej krzyżówki z okazji rocznicy Powstania Styczniowego brzmi NA MOSKALA, nagrody przyznam za tydzień. Dziś nagrody za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z okazji 30. rocznicy planu Balcerowicza, z hasłem UWŁASZCZENIE. Nagrody główne, czyli płytę z piosenkami Leszka Czajkowskiego i Pawła Piekarczyka „Nieugięci i niepokorni 1914–1921", otrzymują Jacek Milczarski z Warszawy oraz Paweł Majcher ze Złejwsi Wielkiej. Nagrody niespodzianki trafiają do Sebastiana Żurawskiego z miejscowości Żarki Letnisko, Wiesławy Biedroń ze Skawy, Janiny Firli z Leszna i Artura Ostrowskiego ze Zdzieszowic.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci, z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki.

Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv albo listownie na adres **„Gazeta Polska" ul. Filtrowa 63 m. 43,** 02-056 Warszawa, z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka".

Piotr **Lisiewicz**

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl 5eea9710b9

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8	9

BIJ SIĘ O NAGRODY

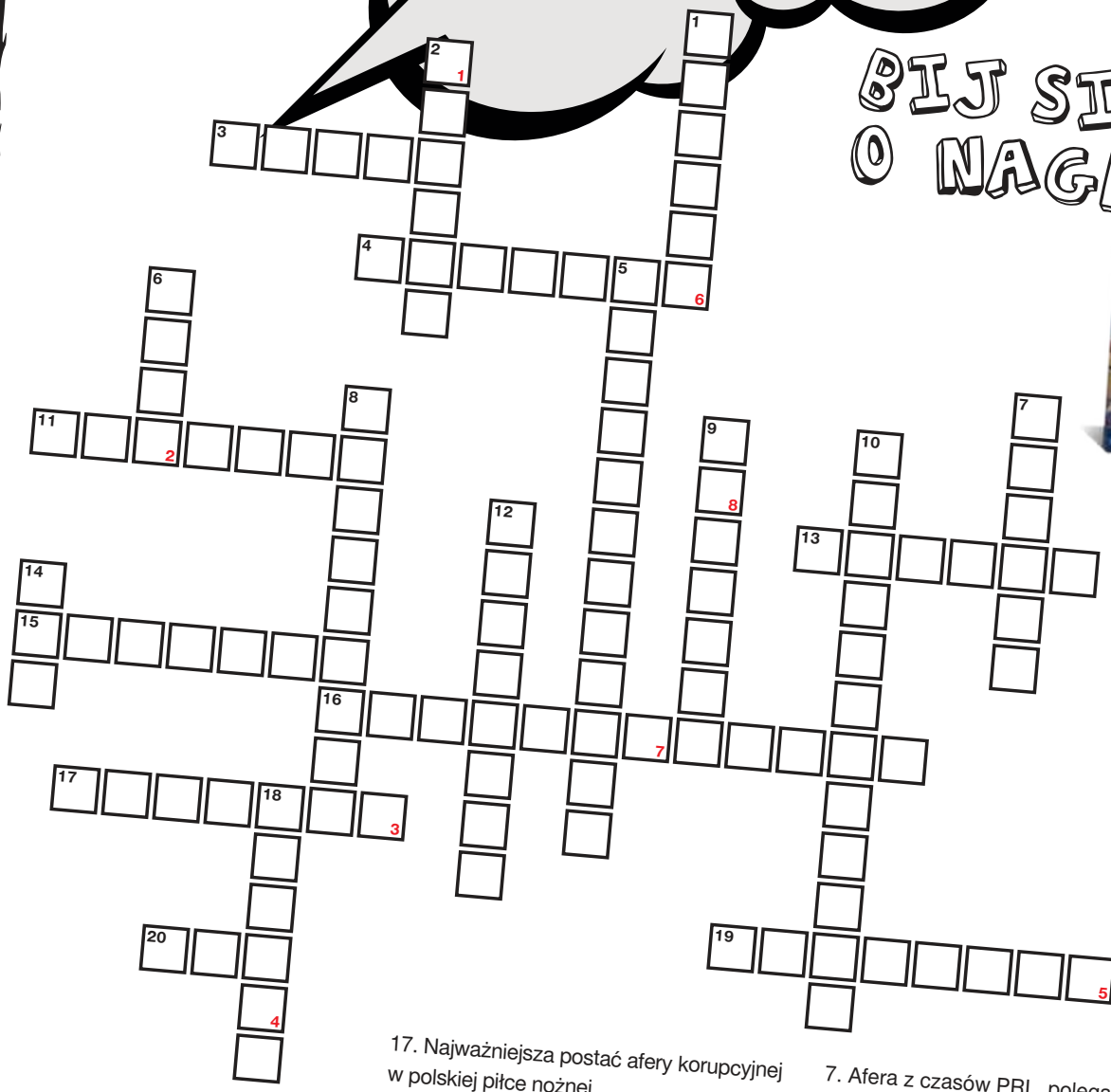

POZIOMO:

3. Producent filmowy, który proponował 17,5 mln łapówki i stał się bohaterem najgłośniejszej afery korupcyjnej III RP
4. Była posłanka PO, która przyjęła łapówkę, a potem widowiskowo płakała przed kamerami
11. Były słynny francuski piłkarz, który jako szef UEFA zawieszony został na 8 lat w związku z zarzutami korupcyjnymi
13. Alkohol zwyczajowo wręczany lekarzom jako dowód wdzięczności
15. Masowo wysyłana przez Czytelników „Gazety Polskiej" marszałkowi Grodzkiemu
16. Sławny były polityk PO, który według prokuratury w ramach łapówki korzystał z usług prostytutek
17. Najważniejsza postać afery korupcyjnej w polskiej piłce nożnej
19. Napiwek, łapówka wyłudzana m.in. od turystów w krajach muzułmańskich
20. Służba walcząca z korupcją, której zlikwidowania chce PO

PIONOWO:

1. Afera z czasów PRL, w której zapadły kary śmierci i dożywocia za oszustwa w branży wędliniarskiej, to afera…
2. W III RP nie był wręczany kierowcom, jeśli wsunęli odpowiedni banknot do dowodu osobistego
5. Obowiązkowe w wyposażeniu samochodu, w nim ukrył łapówkę sędzia Antoni Fijarczyk, co rozpoczęło aferę korupcyjną w polskim futbolu (dwa wyrazy)
6. W III RP mówiono, że tylko ona u nas nie bierze
7. Afera z czasów PRL, polegająca na napadach rabunkowych dokonywanych na Zachodzie przez braci Janoszów, dzielących się zyskami z komunistycznymi kacykami
8. Tytuł książki Jarosława Marka Rymkiewicza nawiązujący do stracenia wpływowych postaci, które opłacane były przez rosyjską ambasadę, w czasie Insurekcji Kościuszkowskiej
9. Urządzenie do prasowania albo polski międzynarodowy sędzia piłkarski skazany za korupcję
10. Rosyjski oligarcha więziony przez Putina pod pretekstem nieprawidłowości przy prywatyzacji przedsiębiorstw
12. Imię kardiochirurga skazanego za łapówki od pacjentów, z którego media zrobiły osobę prześladowaną za poprzednich rządów PiS
14. Płać Konduktorowi Połowę w skrócie
18. Przyjął łapówkę w wysokość 30 srebrników

eprasa.pl 5ee[illegible]

Listy

OKŁADKA: TREVOR, FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Wstyd!

Marszałek „Koperta" winien spalić się ze wstydu i odejść z polityki, bo dokładnie wie, skąd ma taki majątek, oficjalnie sam go podał. A który lekarz w Polsce za wizytę w gabinecie prywatnym bierze 2000 zł, jak sam się przyznał? Że to co innego niż w szpitalu?

Anonim

Zagłuszanie przez resortowe szczujnie

Mamy zeznania byłych pacjentów kopertowego doktora, ohydnego łapówkarza wykorzystującego niedolę i nieszczęście ciężko chorych ludzi i ich rodzin, znanych z imienia i nazwiska, zeznających w prokuraturze... A resortowe szczujnie środowiska michnikowszczyzny mówią i piszą o podłości mediów publicznych, które jakoby przytaczają zmyślone zeznania anonimowych informatorów. To wojna o Polskę, o przyszłość naszych dzieci i wnuków... I my tej wojny nie możemy przegrać, bowiem desperacja lewackiego PO-moru i zarazy, gotowość (...) do likwidacji państwa doprowadzi do prawdziwej zapaści i całkowitej kolonizacji naszej ojczyzny. To dlatego również mafijna kasta w togach nie uznaje prawa RP, ale mówi o wyższości prawa UE, opluwając i łamiąc naszą konstytucję. Rząd i prezydent nie uratują naszej wolności i suwerenności bez czynnego wsparcia całego społeczeństwa. Jednocząca się targowica głosami wyborców proputinowskiej Konfederacji może nie dopuścić do reelekcji prezydenta Dudy. A jeśli to się stanie, wówczas już nic nie pomoże...

vwlodek

Marsz tysiąca tóg

Mamy sędziowskie togi i krwawe pazury, / Myśmy Stalina syny i Stalina córy, / To tutaj nas przywiał ruskich armat huk, / Więc idźmy, towarzysze, w marszu tysiąca tóg. / Niech togi będą dla nas orężem i zbroją, / Niech togi będą dla nas układów ostoją, / By nikt nas nie mógł sądzić, nawet i sam Bóg. / Więc idźmy, towarzysze, w marszu tysiąca tóg. / Brońmy przywilejów, bo nam wszystko „pasi", / Brońmy się na stołkach – to myśmy są „nasi", / By nikt nie miał prawa naszych zbrodni badać, / By nikt nam nie bronił całą Polską władać, / By nikt nas nie oceniał, nie posłał na bruk, / Więc idźmy, towarzysze, w marszu tysiąca tóg. / A gdy ktoś nas nazwie „bolszewicką mendą", / Zrobimy z nim to samo co wyszło z Komendą. / Lecz jeśli ktoś jest nasz i wziątki preferuje, / To się go od winy w mig wynajsztubuje. / Brońmy naszej mafii, choćby krwią miał spłynąć bruk, / Więc idźmy, towarzysze, w marszu tysiąca tóg.

Taki tam

VETO

Nie ma zgody, aby niezawisłość utożsamiano z samowolą. To stanowiłoby najgroźniejszy instrument niszczenia demokracji oraz najgroźniejszą formę samowładztwa.

Anonim

FOT. WIKIPEDIA

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Jaka jest dokładana data rozpoczęcia powstania styczniowego?

2. Był hrabią, zwolennikiem dobrych relacji z Rosją; zarządził brankę przesądzającą o wybuchu powstania. Przypisuje mu się słowa: „Dla Polaków można czasem coś dobrego zrobić, ale z Polakami nigdy". O kim mowa?

3. W szeregach powstańców styczniowych działała skrytobójcza organizacja, która likwidowała rosyjskich dostojników państwowych przy użyciu zatrutych ostrzy. Jak się nazywała?

4. Po stłumieniu powstania rząd carski stopniowo likwidował resztki autonomii Królestwa Polskiego, którego nazwę zmieniono na...

5. Ta powieść Stefana Żeromskiego opowiada m.in. o rodzącym się uczuciu między Salomeą Brynicką a księciem Józefem Odrowążem – rannym powstańcem styczniowym, którym kobieta się opiekuje i którego ukrywa. O jaki utwór chodzi?

ODPOWIEDZI:
1. 22 STYCZNIA 1863; 2. O ALEKSANDRZE WIELOPOLSKIM; 3. SZTYLETNICY; 4. ...KRAJ NADWIŚLAŃSKI; 5. „WIERNA RZEKA"

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Dorota Kania, Piotr Nisztor, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Kołodyńska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Wojciech Mucha (kier.), Joanna Lichocka, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Robert Tekieli, Piotr Wielgucki „Matka Kurka", Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@gazetapolska.pl
www.prenumerata.gazetapolska.pl
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW)

sklep.gazetapolska.pl
tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
prenumerata.GazetaPolska.pl

eprasa.pl 5eea9710b9

FELIETON

{ WRZUTKA }

Tomasz **Łysiak**

CYRK NA **TĘCZOWYCH KÓŁKACH**

Szał ataków na konserwatystów w Europie przyrównać można właściwie do jakiejś furii. Tytułem lekkiego pocieszenia dla nas, którzy zarówno na własnym podwórku, jak i w Brukseli, musimy cały czas zmagać się z falą oszalałej nienawiści, niech będzie fakt, że „odjazdy" dzieją się wszędzie. We Włoszech również, i to pomimo tego, że Salvini został odsunięty od władzy już pół roku temu. Nadal jest „wrogiem numer jeden" elit na Półwyspie Apenińskim. Ataki na niego wzmogły się jeszcze bardziej przed mającymi się odbyć 26 stycznia w regionie Emilia Romagna wyborami regionalnymi. Oto szykuje się proces, w którym były minister spraw wewnętrznych ma być oskarżony o przetrzymywanie imigrantów na pokładzie statku (czyli tak naprawdę niewpuszczenie ich do włoskiego portu). Jednocześnie jednak, gdy jego następca z rządu Conte Bis, pani Lamorgese, we wrześniu 2019 roku zrobiła to samo ze statkiem „Ocean Viking", wszystko jest już cacy i nikt nie lamentuje. Dziennik „La Repubblica" na pierwszej stronie opublikował natomiast artykuł z wielkim tytułem „Zlikwidować Salviniego". Elitki są zachwycone – przecież to walka z „imperium zła", a nie „mowa nienawiści" czy jakiś hejt. Całkiem jak u nas – gdy ostrzej mówi prawica, to się okazuje, że to prawie podżeganie do zbrodni. Tymczasem kiedy o niebo ostrzej na wydarzenia reaguje lewica – to już jest dozwolone, bo to „z troski o demokrację"! Paranoja! Biedroń stoi i klaszcze w Parlamencie Europejskim, popierając uchwały godzące w Polskę, a gdy zostaje skrytykowany przez Beatę Szydło, odpowiada, że nasza była premier „będzie siedzieć". Język miłości. Mamy szczęście w porównaniu z nieszczęsnymi Włochami – bo tam jeszcze poza epitetami „faszystów" lecą co chwila słowa o „rasizmie". Ale jestem w sumie spokojny. Niedługo i na to wpadną nasi. To jeszcze nie wszystko, na co stać ten cyrk na tęczowych kółkach. Będzie się działo!

Tytułem lekkiego pocieszenia dla nas, którzy zarówno na własnym podwórku, jak i w Brukseli, musimy wciąż zmagać się z falą oszalałej nienawiści, niech będzie fakt, że „odjazdy" dzieją się wszędzie.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Marcin **Wolski**

WŁADIMIR WŁADIMIROWICZ JEST **W ZŁYM HUMORZE**

17 stycznia rocznica wyzwolenia Warszawy była uroczyście obchodzona w Moskwie. Ciekawe, kiedy ktoś wpadnie na pomysł, aby obchodzić rocznicę bitwy pod Grunwaldem w Berlinie. Na razie mamy jednak większe zmartwienia. Nagromadzenie wrogich aktów propagandowych skierowanych ostatnio wobec Polski rodzi pytanie, o co tu właściwie chodzi? I czy aktywność zagraniczna Kremla łączy się z jego problemami krajowymi. Podobnie trudno dociec, czy dymisja premiera Federacji Rosyjskiej to jakiś długotrwały plan związany z poszukiwaniem przyszłej roli dla Putina (na co jest dosyć wcześnie), czy też jest coś, co umyka naszej uwadze. Nie ulega wątpliwości, że Moskwa, wierna strategii przyjętej od Mongołów, robi wszystko, aby skłócić Polskę z sojusznikami – pogłębić różnice zdań z Europą Zachodnią, pogorszyć i tak złe stosunki z Izraelem, a nawet przypomnieć braciom Czechom o Zaolziu. Na razie skłócenie Polski z USA nie wchodzi w grę, ale gdyby Trumpa zabrakło… Kto wie? Jak wiadomo, Rosja gra na wielu fortepianach (nikt nie pyta, komu ukradzionych). Skądinąd trudno się gra, kiedy wiele dawnych instrumentów nie nadaje się do użycia. W porównaniu ze Związkiem Sowieckim pozostało nieco tylko uszczuplone terytorium, ale co do reszty... Demografia – katastrofa. Z trzeciego miejsca upadek pod koniec dziesiątki, a płodność Meksykanów i Etiopczyków zapewne sprawi, że i ta pozycja długo się nie utrzyma. Pozostają surowce i broń jądrowa. Ale jak jej użyć, nie ryzykując własnej zagłady? Najgorsze, że poza rosyjskim nacjonalizmem nie ma idei, w imię której można bałamucić inne narody. Nawet kłamstwa brzmią niewiarygodnie. A Chiny rosną. Sądzę, że jedynym pomysłem doradców Putina pozostania wśród mocarstw jest taktyczny sojusz z Europą Zachodnią, podbudowany ideą trzeciego Rzymu – pragnie być kołem ratunkowym ochrony chrześcijaństwa i tradycyjnych wartości, zanim islam, ekologiści lub pederaści ich nie zniszczą. Niestety na drodze urzeczywistnienia tych mrzonek stoi Polska i środkowa Europa, też z tradycyjnymi wartościami, choć wyznawanymi naprawdę. I jak się nie wściekać, jak nie fałszować historii? No jak?

Moskwa robi wszystko, aby skłócić Polskę z sojusznikami – pogłębić różnice zdań z Europą Zachodnią, pogorszyć i tak złe stosunki z Izraelem, a nawet przypomnieć braciom Czechom o Zaolziu.

eprasa.pl 5eea9710b9

OKONIEM

Katarzyna
Gójska

FELIETON

W SENACIE JAK W SZPITALU

Marszałek Grodzki udzielił wywiadu „Gazecie Wyborczej". Celem publikacji było ocieplenie wizerunku mocno zszarganego oskarżeniami o wymuszanie opłat cegiełkowych. Mamy tam zatem wzruszenie nad przeszczepianiem płuc, opowieści o wielogodzinnych operacjach i współpracy z profesorem Religą. Ale także, bo bez tego obyć się nie mogło, obrzucanie błotem dziennikarzy, groźby – „tego nie daruję" – i opis nadzwyczajnych możliwości zmysłów trzeciej osoby w państwie, która jak się skupi, to widzi więcej niż inni, słyszy plotki szeptane na końcu sali i łapie wszystko w lot. I co – dzięki swym niemal nadprzyrodzonym możliwościom – dostrzegł marszałek? Spisek. Wręcz kłębowisko spisków. A w tym wszystkim służby niczym doktor Jekyll i Mr Hyde: raz ostrzegają Grodzkiego o podejrzanych osobach, które najwyraźniej chcą go skompromitować, a równocześnie same organizują spisek przeciw niemu. Jeśli zatem ten wywiad w „GW" miał wesprzeć marszałka Senatu, to najwyraźniej coś poszło nie tak. Na czele wyższej izby polskiego parlamentu stanął bowiem człowiek nieporadny, nieprzygotowany do tej funkcji, mizerny merytorycznie. Każdy tydzień przynosi kolejne relacje ludzi, którzy być może zawdzięczają mu zdrowie, a niekiedy wręcz przedłużenie życia, ale za to dobro musieli odpłacić się odpowiednio grubą kopertą. Na nic zda się nazywanie ich uczestnikami pisowskiego spisku pt. „odzyskać Senat". Grodzki stracił wiarygodność, bo przez tygodnie oskarżeń nie przedstawił żadnego argumentu obalającego choćby zarzut przymusu wpłat na fundację. Trudno za to nie odnieść wrażenia, iż trzecia osoba w państwie przenosi relacje ze swojego szpitala do Senatu. Wedle opisu pacjentów: zero zasad, zero przyzwoitości, bezwzględna walka o swoje. Co widzieliśmy w izbie wyższej w minionym tygodniu? To samo – z tą różnicą, że obiektem działań było nasze państwo. Grodzki puszył się na tle tzw. zagranicznych ekspertów, na konferencji drwił ze zmarłych pacjentów i ich bliskich, z niemal 20-osobową świtą ruszył do Brukseli, by za cenę kilku uścisków dłoni na tle ścianki sprowadzić Senat do roli realizatora czyichś sugestii. Marszałek z upodobaniem powtarza, że izba wyższa jest dziś „wyspą wolności". To zapewne przejęzyczenie. Jest wyspą próżności – jego własnej, a dodatkowo interesu – na pewno nie polskiego. **GP**

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

> Trudno nie odnieść wrażenia, iż trzecia osoba w państwie przenosi relacje ze swojego szpitala do Senatu. Wedle opisu pacjentów: zero zasad, zero przyzwoitości, bezwzględna walka o swoje.

eprasa.pl 5eea9710b9

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń

Zanim Senat odrzucił sejmową ustawę dyscyplinującą sędziów, postanowił w ramach tak zwanego zespołu do spraw ochrony praworządności zasięgnąć języka u gości – prawników przywołanych z zagranicy.

REFORMA SĄDOWNICTWA
TYLKO DLA NIEMCÓW

Swoim punktem widzenia na polską ustawę podzielił się na przykład prezes izby adwokackiej pięknego Amsterdamu. W wystąpieniu nastraszył senatorów i wszystkich słuchających jego słów wydaniem nowojorskiej wersji dziennika z Czerskiej, mówiąc tak: „Chciałbym pokazać państwu dzisiejsze międzynarodowe wydanie »New York Times«. Widać, przed czym stoją sędziowie, a ustawa nie jest jeszcze przyjęta. Sprzeciwiamy się projektowi i mam nadzieję, że nie zostanie przyjęta”. Nie wiemy, czy nadzieja adwokata z Amsterdamu związana była z wypowiedzią sędziego Krystiana Markiewicza, który dla nowojorskiego dziennika mówił, że sędziowie protestują, robiąc to dla ludzi, oraz że „niezbyt często to robią”. W ten sposób sędzia odniósł się do protestu, nazwanego „marszem tysiąca tóg”. Twierdzenie, że polscy sędziowie rzadko wychodzą na ulice manifestować, już samo w sobie brzmi zaskakująco, biorąc pod uwagę dziesiątki, jeśli nie setki takich demonstracji w ciągu ostatnich lat. Ale jeszcze bardziej dziwnie brzmi informacja, że sędziowie robią to dla ludzi. W tych samych dniach pojawiła się informacja, że w Olsztynie siedem różnych składów sędziowskich skierowało pytania do Sądu Najwyższego, zawieszając de facto sądowe sprawy zwykłych ludzi z Bartoszyc, Kętrzyna, Lidzbarka Warmińskiego i Nidzicy. W relacji z tej sprawy czytamy, że „Sędziowie Sądu Okręgowego w Olsztynie w IX Wydziale Cywilnym Odwoławczym skierowali do Sądu Najwyższego pytanie, czy orzeczenia wydane przez sędziów nominowanych przez nową KRS są ważne”. Tym sposobem w imię rzekomej walki o prawa obywateli ich sprawy sądowe zostały zawieszone lub przedłużone o kolejne miesiące. Ale zdaniem ekspertów Senatu tak powinno być. Jak twierdził bowiem kolejny z ekspertów, tym razem z Belgii: „Sądy krajowe muszą stosować prawo unijne i nie stosować żadnego prawa krajowego sprzecznego z unijnym. Leży to w interesie wszystkich obywateli uczestniczących w postępowaniach”.

Twierdzenie, że polscy sędziowie rzadko wychodzą na ulice manifestować, już samo w sobie brzmi zaskakująco, biorąc pod uwagę dziesiątki, jeśli nie setki takich demonstracji w ciągu ostatnich lat.

Próba przeforsowania w Polsce poglądu, że prawo unijne jest ważniejsze od krajowego sprzeczna jest, co prawda, z wciągniętą na sztandary opozycji Kon-Sty-Tu-Cją, ale jak już wiemy, jej zapisy od dawna przez samą opozycję traktowane są z przymrużeniem oka. Bardzo ciekawie w czasie posiedzenie zespołu wypowiadał się profesor Carlos Flores Jubelias z Uniwersytetu w Walencji, który stwierdził, że ciężko mu zdecydować, czy w dniu obrad powinien być w Polsce czy w Hiszpanii, bo w jego kraju w tych samych dniach władze powoływały na stanowisko prokuratora generalnego człowieka, który dwa dni wcześniej był ministrem sprawiedliwości, a sprawa uwięzienia katalońskiego polityka stała się podstawą, na której hiszpański Sąd Najwyższy nie zgodził się z poleceniem TSUE, aby tego polityka wypuścić z więzienia. Jednak absolutnym hitem posiedzenia senackiego zespołu była wypowiedź profesora Franza Mayera z Uniwersytetu w Bielefeld. Profesor tłumaczył publiczności, że w Niemczech sędziowie awansowani i nominowani są przez polityków, bo tam po II wojnie światowej trzeba było przywrócić zaufanie do wymiaru sprawiedliwości po tym, jak sędziowie stali się za czasów Hitlera częścią totalitarnego aparatu represji. Jednak w tej samej wypowiedzi pan profesor odmówił prawa do dokładnie tego samego Polakom, którzy pod sowieckim totalitaryzmem z istotnym udziałem sędziów funkcjonowali przez kilkadziesiąt lat. I dokładnie ten sam sposób rozumowania przyświeca całej operacji pod tytułem polskie sądy, jaką właśnie rękami kasty i jej przyjaciół organizują sobie nasi międzynarodowi partnerzy w unijnej walce o wpływy. **GP**

eprasa.pl 5eea9710b9

FILM NA SOBOTĘ

w Telewizji Republika

REPUBLIKA

25 stycznia

Pogrom czy mord. Kielce 4.07.1946

Na podstawie ostatnich badań IPN film opowiada przebieg mordu na kieleckich Żydach 4 czerwca 1946 roku.

1 luty

Flotylla Pińska na straży Niepodległej

Flotylla Pińska powstała 19 kwietnia 1919 r., gdy Jan Giedroyć stworzył z trzech motorówek w Pińsku patrol rozpoznawczy. Flotylla przeszła swój chrzest bojowy 3 lipca 1919 r. w zwycięskiej bitwie o Horodyszcze.

8 luty

Pierwsza powojenna konspiracja niepodległościowa

Film przedstawia historię powojennego Koszalina, przybywających do miasta osadników, repatriantów, działania żołnierzy Armii Czerwonej wobec ludności polskiej oraz tworzenie sie pierwszej konspiracji niepodległościowej na terenie Koszalina i Pomorza Środkowego. Film zawiera sceny rekonstrukcyjne omawianych wydarzeń.

15 luty

Żołnierze z Westerplatte w Koszalinie

Film z serii „Koszalin - historie zapomniane". Heroiczna obrona Westerplatte to jedna z najchwalebniejszych kart polskiego oręża. Okazuje się, że ślad tego ważnego wydarzenia prowadzi również do Koszalina. To właśnie westerplatczycy byli jednymi z pierwszych mieszkańców miasta i pomagali w jego odbudowie.

22 luty

ŻELAZNY - Legenda Wileńskiej Partyzantki

Film przedstawia historię jednego z najbardziej znanych żołnierzy 5 Wileńskiej Brygady AK - ppor. Zdzisława Badochy „Żelaznego". Jego odwaga, pomysłowość, brawura, skuteczność oraz wierność ideałom sprawiły, iż stał się prawdziwą legendą wileńskiej partyzantki. Jest to opowieścią o walce, wartościach, wojennych przyjaźniach, miłości, ale również i zdradzie.

29 luty

KOMAR - Partyzant w US Army

Opowieść o żołnierzu Armii Krajowej, który po brawurowej ucieczce wstąpił w szeregi 7 Armii Amerykańskiej. Urodzony w 1925 r. na Wołyniu Edward Mucha podczas II wojny światowej był żołnierzem Armii Krajowej Obwodu Garwolin. W 1945 r. podjął brawurową ucieczkę na Zachód. Po powrocie do kraju w 1949 r. Komar został aresztowany przez UB. Przeszedł ciężkie śledztwo i więzienie.

SOBOTA 19:10

Oglądaj również na www.telewizjarepublika.pl

eprasa.pl 5eea971009